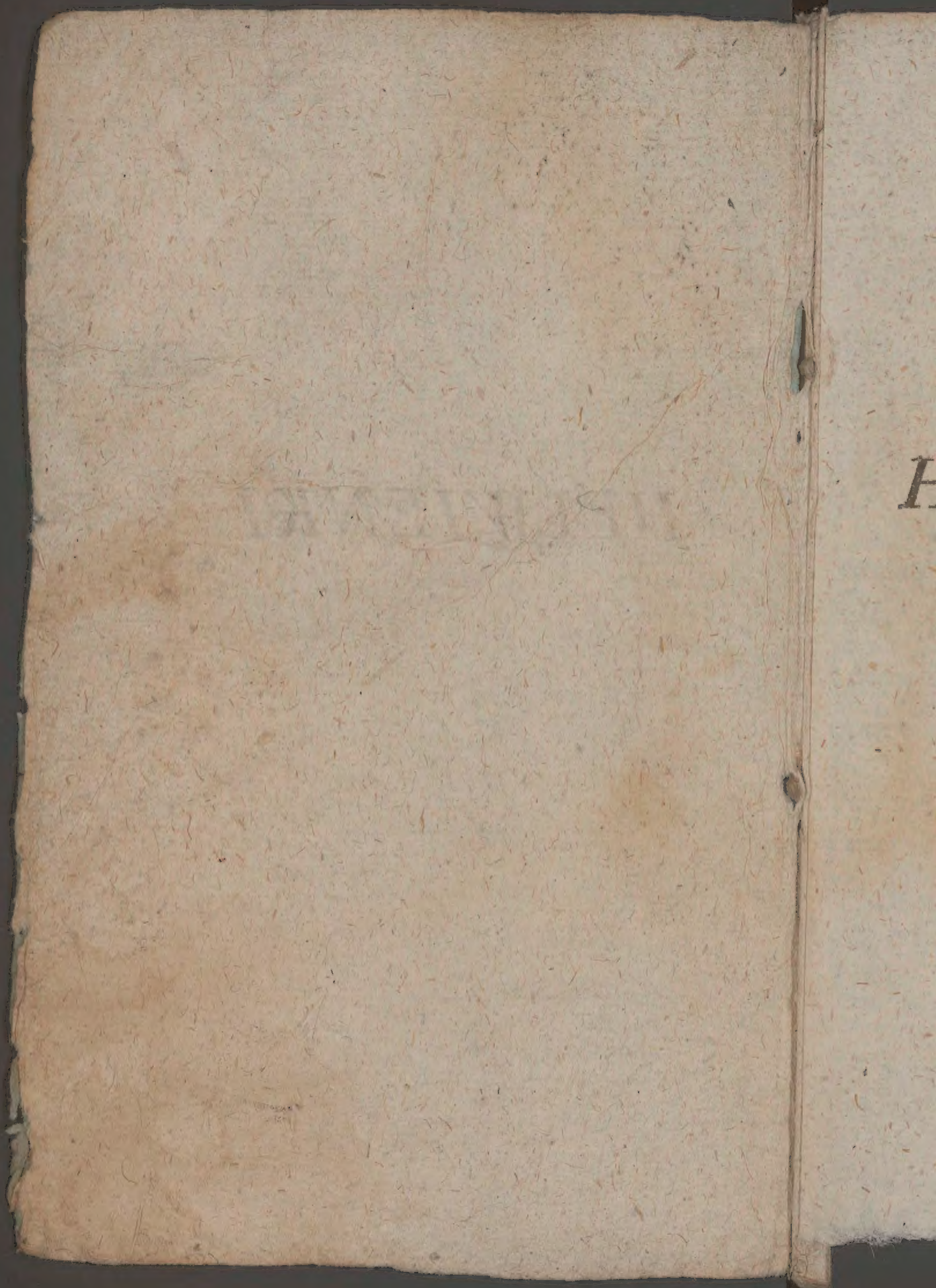


VEN

IENKI



HELWIENKI

H

F

Dz

Bien C. W. 18

HELWIENKI

CZYLI

L I S T Y

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM II.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCJI AMSZTER-
DAMSKIEY ROKU 1785.

TLÓMACZONE W ROKU 1817.

E. Bibliotheca

WARSZAWIE.

Polanaty Mont. Reg.

DO

C

rasz s
zoficz
gasz
leżysz
staroś
łych
stwa
Jeżeli
przed
stach
ślisz.
Helwi
goś ul
bnym
kom N
czniow
poząd
odkry
muctw
stwo i
iey M
śnienia
Ten b
któreg
bus nu
Tom

KAWALER FILOZOF

DO CZYTELNIKA

Co jesteś za jeden Czytelniku, który zabierasz się do tego drugiego Tomu moiej Filozoficznej Korrespondencyi? Czy jeszcze dzwigasz iarżmo fanatyckich przesądów? Czy należysz jeszcze do listy smutnych czcicielow staroświeckiego rozumu, chcę mówić spleśniałych opiniiow ztwierdzonych głosem pospolstwa zdurzonego ciemnych wieków powagą? Jeżeli taka twoia kondycya, tedy zgadnę przed czasem, co o mnie i moich nowych Listach w tym Tomie upublicznionych pomyślisz. Pewno u ciebie, równie iak u naszych Helwieńskich prostaków, będę znaczył iakiegoś ukrytego Chrześcianina, który pod nadobnym płaszczykiem obiawienia swym Ziomkom Nauki Mędrców wieku i formowania Uczniow dla Filozofii końcem rozszerzenia iey pożądanego Królestwa, nie szuka iak tylko odkryć, wykazać, ohydzić nikiemność, bałamuctwa, sprzeczności, błędy, dziwactwa, głupstwo i stateczne szaleństwo naysławniejszych iey Mistrzow; a to w chytrym zamiarze wyiaśnienia całej sromoty dzisiejszey Edukacyi. Ten bezwątpienia nadaiesz sens epigrafowi którego użyłem za dewizę: *Ostendam gentibus nuditatem tuam.*

Tom II.

To twoie przewidzenie przytwierdzą wszyscy niewolnicy przesądu, i pewny iestem, że mi bez skrupułu powiecie: Wytknałeś w pierwszych Listach pod pokrywką ironii iak dalece są i zawsze będą prożne, śmieszne, niedorzeczne wszystkie zapędy naszych Systematyków, Architektów kul, gór, Oceanów, Kometów, i owych to szklannych, to szmergielowych, to punexowych Słońców. Pokazałeś i z praktyki, i z teoryi fizycznych praw Natury, że do iakiegożkolwiek piętra wznieśli by ci Budownicy swą fabrykę, kładąc warsztę na warszcie wieków na złość Moyżeszowej Historii; wszystkie ich hipotezy będą pustemi marzeniami, które pomiernie oświecony Fizyk bez trudności rozproszy. Oświadczyłeś nam daley, że choćby Swiat zdurzony przez Filozofów odstąpił Ksiąg Moyżeszowych świadectwa, musiałby przecież koniecznie udać się do Obiawienia i bezpośredniego działania Wszechmocności chcąc doysć początku rzeczy, utworzenia Ziemi, i najmniejszego z nadpowietrznych okręgów. Zabawiłeś przytym twoich Rodaków dosyć przyjemnemi żarcikami na karb śmieszno-chymerycznych Systemów; mianowicie gdy przez pocieszną Korrespondentkę podzieliłeś niemi dnie i niedwogodzinny tygodniowe. Tak osądzony w pierwszym, wiem że i w drugim Tomie moiej korespondencyi nie uydę waszey krytyki. Obaczywszy mię ziedney strony tłomaczącego Współziomkom sławnych wieku naszego Metafizyków, a z drugiey uprzętaiącego z tey drogiey Umiejętności niby ciernia i chwasty któremi chciano iey blask naturalny przytłumić: i nadto ieszcze, staraiącego się byź jasno

XXX

zrozumiałym, gdzie nasi Mędrkowie mieli in-
teress narabiać problemami i enigmami pokry-
wać swoje myśli: iestem więcey niż pewny,
że mię poczytacie za grającego rolę przyia-
ciela Filozofii, dla tym skutecznieyszego im
sztucznieyszego wyśmiania pustoty dzisiey-
szych przeszanownych iey Mistrzów. Podo-
bno nawet aż tak daleko zapędzicie się w po-
deyrzenie, iż onę dziką nierozmyślność Hel-
wiensov traktujących Filozofow za waryatow
w swoim *Berne* czy *Bed-Lam* o którym doczy-
tacie się niżej, moim przypiszecie intrygom.

Także więc Czytelniku, z podobnemi to-
bie dobrymi duszami, sądzisz moje zamiary?
Pozwol mi wyznać w prostej serca szczerości:
bynaymniey mię nie obchodzi twoja opinia...
Ani ia dbam o szacunek ze strony przesądu,
ani lękam się jego wżgardy...

Gdyby upublicznienie które nadaię ciago-
wi moiey korespondencyi potrzebowało u-
sprawiedliwienia, samego tylko Filozofa o-
brałbym za Sędziego. Tym czasem, próżno
marzy się w twoiey głowie, iakoby dzika po-
myłka moiey Prowincyi wniegodnym trakto-
waniu naywiernieyszych Filozofii Propagandy-
stow, wraz z całą Historyą iey utrapionego
Bed-Lamu miały cnić naszą chwałę. Odczy-
taj Korespondencyą do końca, a uyrzysz o-
twartą samych moich Ziomkow decyzją, że
publiczne i uroczyste wyznanie rzeczonego
błędu, stoi za nayautentycznieyszą iego repa-
racyą, i że z łaski samego tego wyznania cała
zniewaga Filozofii obraca się w pohanbienie
przesądu. Ustąpi za tym twe podziwienie iż

* *

ugadzaiać moich Rodaków, a mianowicie Pani Baronowy, życzeniom, publikuję fatalne ich obłąkanie.

Bardziej się pewnie zdziwisz, uyrzawszy znowu obok filozoficznych lekcýw reklamacye naszego Prowincyalnego Dostrzegacza: Ale ten zagorzały Krytyk, iakiegoż proszę ze swoich nudnych reflexyów może spodziewać się pożytku? Prożno on z niemi wyieżdżał przeciw naszym pierwszym Systemom, kiedy dzień po dniu płodny geniusz wieku komponuje nowe, tak dalece że aż do naszych XX. Wikaryuszów wszystko dostarcza nam oręża przeciw biednemu Moyżeszowi. Ten tryumf Filozofii nazbyt jest dla nas chlubny, żeby miał dłużej ukrywać się pod korcem. Niechay mi się więc godzi wystawić go, ile możności, w całym iego blasku, nim przeprowadzę Czytelników do nowego teatru (*) Tak

(*) Niech uważy Czytelnik, że te wyrazy pochodzą z ust Filozofa entuzyasty, a mniey zadziwią go tony z iakiemi rozszerzył się w dyskursie o Duchowney Osobie. Xiądz Wikary z którym ten Jegomość tak szumnje przeciw Moyżeszowi wyieżdża, wydeklarował się iak nayformalniey, iż iego System przystosowany do Historyi Księgi Rodzaju jest *bagatelą i niczem* (nul et minutieux). Lubo zaś z tą deklaracyą odezwał się dopiero po wykazaney pustocie swego Dzieła; dość jednak na tym, że już dziś nie należy do listy niedowiarków, i przez ten wzgląd osądziliśmy zamilczyć iego imie, *Nota Wydawcy*.

jest, chociażby tylko dla naśmiania się z po-
strachu rzuconego na zabobonność, wykaże
iej nieprzyjaciół w tych nawet ludziach któ-
rych sam stan miałby zniewalać do przesądu,
gardzących napomnieniem swoich starych Pa-
sterzy, (*) i przedstawiających nam tak pewne,
tak niezawodne dzieło, że im koniecznie wie-
rzyć trzeba, a uwierzywszy nie pozostaje jak
tylko spalić Biblią. Taki jest System naszego
Świątłego Wikarego. Rachuje on nam Epoki
z potężnemi pasmami ziemskich wieków po-
przedzających Adama, i na przekorę starey,
podaie nową Księgę Rodzaju iaknaysprzyja-
źniejszą Systematykom naszym.

W pierwszym Tomie Helwienkow uważał
bezwątpienia Czytelnik oświadczenie naszego
Dostrzegacza, że bardzo grałaby Filozofia,
gdyby Stara Księga Rodzaju miała bawić pu-
stoty, iakie znajdujemy w filozofskich Syste-

(*) Oto są żale Xiędza *Bartre* Plebana
d'Entraigue adressowane do swego niegdy
Wikarego, które wyczytuemy w Szóstym To-
mie *Historji Naturalney Francyi Południo-
wey* przez tegoż Wikarego wydanej: *Woiac-
zerowie*, (Pisze mu Pleban) *cisną się do*
mojej Parafii dla zaprzeczenia Moyżeszowi
pod protextem uważania Wulkanow. Przebie-
gaiąc tu i niczego nie dostrzegając, donoszą
Paryżowi że oglądali Naturę. .. P. budza da-
ley czuły Pasterz Ex-Wikarego, żeby poddał
Moyżeszowi swe Obserwacje, i nie zawierzał
nazbyt wielkim Duchom Stolicy...

mach, Zamiast repliki dla tego Jegomości, przybrawszy System naszego Wikarego w tony Oryentalnego stylu, stawimy w paralleli ze Starą, obaczemy jak dalece filozofską zawstydza Moyżeszową.

Dla większej chwały Filozofii myślałem jeszcze przydać niektóre z nowych Systemów: ale zamiast krótkiego Supplementu do pierwszej Części Helwienków który wypada z mego Planu, musiałbym na to całą Księgę odłożyć. Przynajmniey o dwóch lub trzech natracę po wyjaśnieniu tego któremu należy się pierwszeństwo.

NOWA KSIĘGA RODZAJU

CZYLI

HISTORYA

PRAWDZIWA FIZYCZNA,

CHRONOLOGICZNA

• wszystkich Górach, wszystkich Wolkanach,
wszystkich Dolinach, Równinach i Morzach.

WYIĄTEK

Z REGESTROW GENERALNEJ KONTROLI
NATURY I SZTUKI WERYFIKOWANIA
DATOW I ERÓW ISTOT; wszystko
dokładnie z autentykowane na
miejscu.



NOWA KSIĘGA RODZAIU.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pierwotny stan ziemskiej Kuli; Ocean kryształowy; pierwsze Góry; Wieki bez miesięcy i lat; Ocean bez soli i ryb; Góry bez wierzchołków, szczytów i dolin.

1. Na początku była Ziemia.
2. A Ziemia była gorącą wodą i szkłem topionym; gdyż Ogień panował w kształceniu naszego Planety.
3. Ta zaś gorąca woda, i to szkło topione były morzem z kwarcowych, szklanych i w szklamiennych materyow.
4. Szkło topione zostało przemienione w kryształ dzielnością wody; iak mamy napisać w iwszey i 4tey Księdze Wielkiej Historji tegiemi wyrazami. Tom. 4, pag. 395.
5. Onego czasu Kula ziemską nie była już daley kulą ciekłą, ale szkłem zgęstłym (solide).
6. A gdy wielkie morze przetworzyło się w kryształ, tedy kryształ wodnisty zamienił się w góry.
7. Te to są góry pierwotne pierwszej Epoki znanego Świata naydawnieyszego działania Natury; iak czytamy na każdej karcie

*Wielkiej Historji naturalney i fizycznej
Francuzko-Południowych Prowincyow.*

8. Góry granitow, góry kwartzow, szklanne i w szkłomienne.
9. Góry złożone ze *Spath*, *Choerl*, *mica*, *petunze*.
10. Góry naywyższe, naystarsze i nayrozciągleysze na całej ziemskiej powierzchni.
11. Góry które utworzył Ocean, których jednak nie potrafi utworzyć woda; iako się pokazuje z iasných dowodow *Wielkiej Historji*.
12. Skoro zaś roztopiony kryształ wielkiego morza odmienił się w góry złożone z kwartz, feld-spath, choerl, mica, petunze i granitu; obszerny Ocean pokrył całą Ziemi powierzchnią.
13. Jeszcze pod ten czas Ziemską kulą nie obracała się ani około siebie samey, ani około Słońca; iak wyrażono w czwartey Księdze *Wielkiej Historji*, Nro, 1945.
14. Ponieważ Kula ziemską nie mogła się koło siebie samey obrocić; nie było więc z jedney strony dnia, a z drugiey noc ustawiczna.
15. I nie było jeszcze ani wieczora, ani poranku.
16. Gdy jeszcze nie zaczęła Ziemia kręcić się koło Słońca; nie było zatym ani miesięcy, ani czterech odmian roku, ani lat żadnych.

17. Upłynęły zaś wieki wieków, nim kula
Ziemska obrocila się koło swej osi; iak
świadczą wszystkie Księgi *Wielkiej Histo-*
ryi, a szczególniey Tom. 1. pag. 327. i 332.
i *Historya Srodziemnego morza* Tom. 4.
18. A wieki były na ten czas bez miesięcy,
bez lat, bez wieczora i poranku, bo z ie-
dney strony świeciło Słońce, z drugiey
noc bezprzestanna,
19. Przez wszystkie zaś te wieki bez wieczo-
ra i poranku, było też morze bez ryb i
skorupiastych pławow,
20. A wielki Ocean nie miał w sobie soli, i
wszystkie wody morskie były słodkie, iak
powiedziano w czwartey Księdze *Wielkiej*
Historyi, pag. 113. Nro. 1726.
21. W onych czasach gdy wieki nie miały lat
ani Ocean Soli, były także i góry bez
wierzchołkow, szczytow i dolin.
22. Bo *Natura* stwarzając góry, nie uforma-
wała szczytow ani wierzchołkow,
23. I wszystkie góry były powiazane na ie-
dnę obszerną płaszczyznę, a iey wierzchów
nie dzieliły żadne doliny ani pierwszego,
ani drugiego rzędu,
24. Bo biegi wód ieszcze nie wydrążyły po-
wierzchni Kuli; iak mamy powiedziane i
powtorzone w *Wielkiej Historyi*, mianowi-
cie Tom. 4, pag. 33. nro. 1622,
25. Takie są dzieie Oceanu gorącey wody,
szkła topionego, morza kryształowego, kry-

sztatu przetworzonego w granit feld-spath;
choerl, mica, i petunze.

26. Oceanu wód słodkich, wieków bez miesięcy, gór bez dolin. J ta jest pierwsza Epoka Natury czyli Świata poznanego przez skutki.

ROZDZIAŁ DRUGI.

*Pierwsze Rośliny, pierwsze Wulkany, Góry
wtororzędne, pierwsze skorupiaste pławy,
Góry trzeciorzędne.*

1. Onego czasu gdy Ziemia miała góry, a nie miała jedno same równiny, wydawały góry rośliny, i nie wydawały ich.
2. Jak nayspewniey wydawały ie; bo tak zaręcza *Wielka Historya w drugiej Części Tom. I. Chap. 10. Nro. 62.*
3. I iak nayspewniey nie wydawały ich; bo tak czytamy w szóstym Tomie *Wielkiej Historyi* pag. 144, Chap. 14. Nro. 2475.
4. I może ie wydawały, może też nie wydawały, iak świadczy ten sam Rozdział *Wielkiej Historyi* pag. 150. nro. 2479.
5. Tego samego czasu, były i nie były Wulkany.
6. Podobnie iak razem były i nie były doliny.
7. Bo o tym wszystkim zapewnia *Wielka Historya*, iak łatwo może zniey przekonać się kto zechce.

8. Wielki zaś Ocean liżąc góry które były równinami, unosił ich Ziemię i sypał je w doliny.
9. Jta Ziemia uniesiona formowała wtór-
zędne granity.
10. Jta Ziemia formowała jeszcze góry gła-
zowe, góry krwawnicze.
11. A morze budowało wznosząc je do wyso-
kości i dając im granitowe wierzchołki;
wszystkie zaś te góry rodziły się od spo-
du na dnie granitowych dolin.
12. Góry glazowe będąc cięższe spuszczały
się do dna, dla bezpośredniego oparcia się
na granicie; iako się daie widzieć w *Wiel-
kiej Historji* Tom. 6, Nro 247z. etc.
13. Góry krwawnicze były lżeysze, i także
spuszczały się dla

Daruiesz Czytelniku tę lukę. Boię się
wprowadzać Cię może wtrocha zanazbyt krę-
ty labirynt, abyś z niego potrafił myśl wyplą-
tać. Boię się wspominać Ci o warsztach
krwawniczych ułożonych raz pod granitem,
iako mamy w trzeciej Księdze *Wielkiej Histo-
ryi* pag. 157. nro. 1340. drugi raz nad gra-
nitem, iako czytamy w tej samej Księdze pag.
171. nro. 1363. Mogłbym ci jeszcze i wię-
cej zatrudnienia narobić; bo widzieliśmy wy-
zey, że góry pierwotne formowały płaszczy-
zną bez szczytów i wierzchołków cukrowej
głowy, tu zaś przeciwnie musiałbym je mało

wać ukończone spiczasto, i otoczone wtór-
rzednemi górami na podobieństwo *mołrego*
papieru obwinionego koło głowy cukrowej.

Widzieliśmy ie tam bez dolin, i były
starsze iak nad krwawniki, tak nad wodne
potoki, a tu musiałbym ie zrobić młodszem i
od dolin, i od krwawników i od wodnych Po-
toków, *Tom. 3. pag. 164. nro. 1355.* Wi-
dzieliśmy tam naypierwsze działanie Natury
wukryształowaniu naszych wielkich gór gra-
nitowych; a tu powiedzieć by trzeba, że *feld-*
spath, mica, choert, ieszcze podobno przed
granitem, i nawet przed kwartzeni czyli mo-
rzem kwartzowym, albo przynaymniey razem
z niemi ukryształowane zostały. *Ibid. pag.*
170. nro. 1363. to zaś wszystko nie nayle-
piey kleiłoby się w niektórych głowach. Lecz
na to miejsce już znowu zaczyna wyiaśniać
się nasza Historia; pociągniemy więc Rozdział.

20. Są to góry drugiey Epoki, góry wtór-
rzednego granitu, góry gładowe, góry
krwawnicze.

21. Wielkie zaś Wolkany poprzedziły te gó-
ry drugiey Epoki, iak napisano w pier-
wszey Księdze *Wielkiey Historji pag. 22.*
i znowu w Księdze czwartey *pag. 17, nro.*
1609. i ieszcze w całym pierwszym Roz-
dziale *zagaszonych Wulkanów* teyże Księ-
gi *pag. 32.*

22. A wielkie wolkany pokazały się dopiero
po górach trzeciey Epoki; iak świadczy
czwarta Księga *pag. 42. nro. 1632,* i tak
Księga *pag. 45, nro. 1636.*

23. Nie było jeszcze tych gór trzeciej Epoki;
bo morze nie miało skorupiastych pławow.
24. Ułynęły długie wieki wiekow, kiedy na-
koniec urodziło morze swoje skorupiaste
zwierzęta, i z ich skorup porobiły się mar-
murowe góry.
25. Góry marmurowe, góry skorupiane nay-
starszego gatunku wapiennego krolestwa.
26. Góry ammonitów, nautilow, gryfitow, gó-
ry koguta i kury, góry belemnitow, ortho-
céralitow, (imiona morskich ślimaków).
37. A te wszystkie skorupy rzadko znaydują
się w naszych marmurowych górach, iak
świadczy pierwsza Księga *Wielkiej Histo-
ryi* pag. 12, sans numero.
28. A te wszystkie góry przetwarzają się w
białą glinę garncarską często nadsianą te-
mi skorupami zkamieniałemi, iak czytamy
w tej samej Księdze pag. 247, nro. 195
art. 10.

ROZDZIAŁ TRZECI.

*Narodzenie Ostrzyg (ma się rozumieć sko-
rupiastych Zwierząt), Góry nowego po-
rządku, Wulkany.*

1. Jeszcze ciągnęły się wieki bez lat i mie-
sięcy.
2. Jeszcze i Ocean nie zaprzestał być słod-
ką wodą, kiedy połowa skorupiastych zwie-

- ... rzów budowała góry marmurowe w bez-
przestannym dniu ziemskiego puł-okregu
obroconego do Słońca.
3. A druga połowa budowała na drugim puł-
okregu pogrążonym w nocnych ciemnościach.
 4. W tey samey Epoce bawiły morskie wo-
dy przez całe wieki wieków na puł-okre-
gu Ziemi odwroconym od Słońca, a prze-
cie nie zamarzały, iak dzisiay lodowate
-o morze.
 5. I morze górne rodziło przy słonecznym
Swietle, morze zaś dolne rodziło w cie-
mnościach.
 6. Obadwa te morza rodziły ostrzygi, ślima-
ków, peleryny, bukcyny, iak widzimy
do dziś dnia.
 7. Ale ostrzygi nie umiały budować gór
marmurowych.
 8. Przyłączyły się więc do ostrzyg koguty
i kury, stare i nowe ślimaki, i razem bu-
dowały orkle.
 9. Te są góry skorupiaste drugiego porząd-
ku, w składach wapiennych.
 10. Góry złożone przez wielki Ocean na wierz-
chołku Alpów, Karpatów, Pyreneów, O-
lympu, Ceweńskich.
 11. Jieszcze daią się widzieć po nad wyso-
kiemi szczytami Apeninów, Kaukazów...
iak opisano w szostey Księdze *Wielkiej*

Historyi pag. 146 i 147, nro. 2475. i gdzieindziej.

12. J. już ich nie widać, i ani można ich widzieć nad żadnym wyniesionym gór szczycie.
13. Gdyż wielki Ocean już był opuścił wierzchołki Apenninow, Alpów, Kaukazow... od dawnych czasow przed narodzeniem ostrzyk, kogutow; kur i Ammonitow.
14. Bo Koguty, Kury, Ammonitowie i ostrzygi budowały tylko swe góry na wysokościach średnich daleko niższych od wyniosłych wierzchołkow; iak mamy zaświadczone w całej pierwszej Księdze *Wielkiej Historyi*, a mianowicie *pag. 330, nro. 327, 329. i pag. 368. nro. 379.*
15. J. upłynęły jeszcze wieki wieków: a gdy po upłynięniu tych wieków, ostrzygi mieszkające nad górą Mezin zbudowały górę Coiron która leży pod górą Mezin to jest niżej, w ten czas narobiło się wielkie mnóstwo Wolkanow.
16. A lawy płynące z góry Mezin pod ten czas niższej, na górę wyższą Coiron, rozciągały się pod warsztatem budujących ostrzygów.
17. Bo onego czasu płynęły lawy z dołu na górę, nie z góry na dół.
18. Bo wielki *Fiat* (Niech się stanie) jeszcze nie było wymowione, dla tego ostrzygi ze swoimi górami były jeszcze wszystkie nad

XVIII.

Mezin i Kaukazami; iak o tym zapewnia
czwarta Księga *Wielkiej Historji*, raz pag.
110. nro. 1723. drugi raz pag. 130, nro.
1749.

39. Wielkie *Fiat* ieszcze nie było wyrzeczo-
ne, wielki Ocean pokrywał ieszcze nay-
wyższych gór wierzchołki, a iuż padały
deszcze na ziemię, iuż były i rzeki i stru-
mienię.

40. Te rzeki i strumienie przetwarzały lawy
w kamyczki i psuły góry; iak mamy w tey-
że Księdze *Wielkiej Historji* pag. 100,
nro. 1722. i gdzieindziej.

41. Padały zaś pod ten czas deszcze; padały
więc pod wielkim Oceanem.

42. Podobnie rzeki i strumienie płynęły pod
wodami wielkiego Oceanu; iak widoczna z
tego co się dopiero powiedziało.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

*Wielkie FIAT. Pierwszy dzień złożony z wle-
czora i poranku. Pierwszy upadek gór i O-
ceanu. Śmierć starych Slinaków. Naro-
dzenie gór nowych. Nowe panowanie
Wolkanów, Rośliny, Stonie, Człowiek.*

1. Już było upłynęło potężne pasmo wieków
od utworzenia gór krwawniczych, aż do
gór która zbudowały ostrzygi.

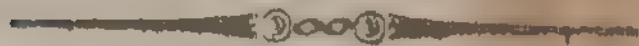
- 215
7. Pierwszy dzień ciągnął się jeszcze ze strony Słońca, a pierwsza noc zbliżała się do końca z drugiej strony na dolnym puł-obrógu Ziemi.
 8. W téj na zawsze pamiętnej Epoce przyszedł moment wielkiego *FIAT*.
 9. A to wielkie *FIAT* znaczy wielkie wstrząśnienie, wielkie uderzenie.
 10. A ziemia popchnięta wielkim uderzeniem obrocila się około siebie samey i około Słońca, i jeszcze obraca się do tych czas.
 11. Te to wielkie *FIAT* obrocilo Ziemię, iak powiedziano w szostey Księdze *Wielkiej Historji* pag. 216. stro. 2556. i gdzieindziej.
 12. A gdy Ziemia zrobiła puł-obrotu, był to pierwszy wieczor i pierwsza noc, gdy zaś dokńczyła obrotu, był to pierwszy dzień złożony z poranku i wieczora.
 13. W tym dniu pamiętnym, ostrzygi które dotychczas budowały pod ziemską Kulą w ciemnościach, zaczęły budować z wierzchu, i pierwszy raz uyrzały Słońce.
 14. I gdy Ziemia odbyła cały swój obrot koło Słońca, był to pierwszy rok Świata.
 15. I od téy Epoki nie było już więcey dnia bez wieczora i poranku, ani wieku bez lat i miesięcy.
 16. Lecz wielkie uderzenie wstrząsło Ziemię aż do iey fundamentów.

12. I utworzyły się góry, i zapadły podziemne sklepienia.
13. Wnętrznosci Ziemi pochłoneły wielką część wody.
14. Ponieważ wielkie *FIAT* rozkazało wodom opuścić lądy, i spłynąć do swej obszernej przepaści.
15. Ale wody nie zaraz posłuchały rozkazów wielkiego *FIAT*.
16. I od czasu pierwszego upadku morzów, aż do stopnia ich aktualnego zmniejszenia, *wiele tysięcy lat upłynęło.*
17. Była to wielka Epoka dzisiejszego Oceanu, i utworzenia śródziemnego morza.
18. W tych czasach wyzdychały wszystkie koguty i kury, terebratulowie, ammonitowie, gryfitowie.
19. Belemnitowie, antrokwie, lituity, onhoceratyty i wszystkie pierwszej daty wodno-skorupiaste zwierzęta.
20. I nie pozostały w morzu, jedno ostrzygi, nautyle, pelaryny, kamy i wszystkie późniejszych pławów gatunki.
21. Gdy zaś utraciło morze kogutów, kury, belemnitów, ammonitów., nietworzyły się już daley góry marmurowe ani orków.
22. Ale ostrzygi z ślimakami budowały góry białego kamienia.

23. Te są góry wapienne trzeciego rodzaju, góry do sto sążni wyniesione nad ziemię, a na sto stop niższe od Paryzkiego Obserwatorium; iak napisano w pierwszej i czwartej księdze *Wielkiej Historji*, mianowicie Tom. I. pag. 329. nro. 325. etc.
24. A wody morskie nie były ieszcze słone; ostrzygi zaś z bukcynami łatwo przechodziły do rzek i na lądy.
25. Ale ostrzygi rzeczne i bukcyny lądowe rodziły samych tylko ślimaków.
26. Ten to jest główny podział skorupiastych pławow na morskie, rzeczne i lądowe.
27. Podział który stanowi naypierwsze i nayważnieysze anegdoty starych pławow iak czytamy w czwartej Księdze *Wielkiej Historji* pag. 113. nro. 1726.
28. Zrobił się podział, i morze zostało osolone; ale iuż nie będzie więcey takiego podziału, bo morze ma sol, a rzeki iey nie mają.
29. W czasie kiedy ostrzygi rodziły w rzekach ślimaków, tworzyły rzeki doliny i ukształcały dzieło morskie.
30. Na ten czas wierzchołek gór zrobił się kolczystym, i nie były iuż od tąd góry bez stoczystości i spiczystości.
31. A Ziemia nabyła dolin, pagorków i pa
dołów.

32. A Wolkany paliły się na nowo, i było w ten czas ciepło na gorach.
33. A ciepłe góry miewały swoje żniwa, iak pokazuje kłos zbożowy zmarzły na górach Pyreneyskich.
34. I te ciepłe góry żywiły zwierzęta lubiące ciepło, iak dowodzi Nosorożec zmarzły w Syberyi.
35. Miały te ciepłe góry i pomarańcze, iak świadczą rośliny zagrzebane pod równinami St. Chaumont.
36. *W tej zaś Epoce zalewało morze wszystkie nasze Prowincye, wyjąwszy same wyniesione wierzchołki i grzbiety pasma gór:*
37. *I gdy zalało morze wierzchołki gór... mnożyły się na naszych równinach słonie, także i ruta skalna Montpelliarska krzewiła się na naszych górach; iak czytamy w czwartey Księdze Wielkiej Historii, mianowicie pag. 56. i 57. nro. 1652, i 1655. i 1656.*
38. A słonie mnożyły się w dolinach, rośliny zaś krzewiły się na górach.
39. Cdy morze opuściło nasze góry; słonie też i ostrzygi opuściły nasze doliny i równiny.
40. W ten czas nakoniec pokazał się Król Natury i powszechny Oyciec ludzkiego pokolenia.

41. A jego dzieci zaięły miejsce ruty na górach, równie iak ryb, ostrzyg i słoniów na równinach.
42. Ta jest PRAWDZIWA HISTORIA NATURALNA FIZYCZNA, CHRONOLOGICZNA WIELKICH PERYODOW, I PIERWSZYCH EPOK, WYIĘTA Z REGE-STROW KONTROLI NATURY.
43. Bo ten który opisał te rzeczy, widział iak w morzu tak na lądzie, iak na równinach tak na górach, iak w otchłaniach wulkanicznych tak w ich lawach, iak na krzemieniach i pudynkach, tak w ryssach i rozpadlinach, iak w zamknięciach, tak w zamkniętych istotach.
44. Akto nie wierzy tym rzeczom, poydzie oglądać zamknięcia i zamknięte istoty, góry i doliny, ryssy i rozwaliny.
45. A gdy obaczy, tedy uwierzy; ale musi bardzo długo biegać zanim wszystko obaczy.



U W A G I

*Kawalera Filozofa nad nową Księgą
Rodzaiu.*

Gdyby kiedy *Księga Rodzaiu* wierne
kopiowaną, przezemnie, z Wielkiego Systemu
Filozofa Wikarego, gdyby mowę prawdziwą
i naturalną Francyi Południowej Histori-
storya owoc geniusza tego przewielebnego
Mędrca, padła w ręce naszego Prowincyałnego
Dostrzegacza, albo którego z podobnych mu
bigotow; nie zaprzeczysz mi Czytelniku, żeby
tu przesąd religijny zdumiały razem i rozczu-
lony całym gardłem zawołał: „Jako! i toż
„to jest co nam śmiał X. Wikary podawać
„za Historią Swiata! Toż to w Księdze Na-
„tury miał wyczytać tyle śmieszności, dzi-
„wactw i kontradycyow ten bezkonsekwen-
„cyiny Sofista! Toż to ten niewstydy szar-
„latan, tak puste, tak bezrozumne bayki
„mógł nam udawać za dowiedzione, doświad-
„czone, nieodzowne i z autentycznych Ar-
„chiwów przyrodzenia czerpane fizyczne O-
„kręgu Ziemnowodnego Dzieie! Zamiast od-
„biiać pociski miotane przez niezbożników
„wieku przeciw naypierwszemu dokumento-
„wi Boskiego Obiawienia, to on ieszcze bę-
„dzie dla nich fabrykował oręża, baiąc i plo-
„tąc co tylko nayniezgodniejszego z Świętą
„Historią pomyśleć się może, i czego nawet
„nie można puszczać do myśli bez zrzecze-
„nia się Wiary, która należy się Ksiąg z Nie-
„ba dyktowanych powadze! Takżeż więc aż
„do Przybytków Świątyni Naywyższego po-

„trafiła wcisnąć [się szalona filozofia dzisiey-
 „sza! Także już sami nasi Kapłani, owi to
 „Ministrowie Religii, owi Depozytarze Wia-
 „ry, owi ludzie przez istotę swego powo-
 „łania obowiązani bronić ze wszystkich sił
 „autentyczności Pisma Świętego, będą się wy-
 „silali przeciwnie na zepsucie kredytu iego
 „rzetelności u Świata, i będą narzucali Wier-
 „nym zamiast Boskiego Słowa naydziwsze,
 „naygłupsze, naybezrozumnieysze Systemy!
 „Ah rzecz to jest nie podobna! Przecież P.
 „l'Abbé... nie mógł aż do tego punktu zapo-
 „mnieć Kazań i Katechizmów które niedawno
 „prawił w swojej Parafii.... „

Takie bezwątżenia dadzą się słyszeć
 wrzaski nabożnego przesądu; i przyznasz Czy-
 telniku że nie naygorzey umiem ich naśladować
 choć podrzezniającym językiem. Ale czy wiesz-
 że co z drugiey strony robią nasi Mędrćowie?
 Naśmiewają się serdecznie z ambarassu dobrych
 dusz chrześcijańskich, i powinszują sobie szczę-
 śliwych Filozofii postępów.

Co do mnie, pomimo szczególne ukon-
 tentowanie które pobieram z takiego powo-
 dzenia. Oświaty będę miał bardzo poćieszną
 Scenę, patrzeć na tych co niechcąc wierzyć
 Księdze Rodzaju naszego Wikarego, lub po-
 czytując za podeyrzany Wyiątek który z mey
 publikuję, zaczęną udawać się do iego *Wiel-
 kiej Historyi* końcem przeświadczenia się czy-
 li z nich nie żartuję. Mogę się naśmiać przed
 czasem z nudnych niesmaków które ich będzie
 kosztowało same odczytanie tych foliałów.
 Ci ludzie niezwyčajni naszych filozoficznych
 produkcyow, będą nayprzod szukali iakiegoś

planu i metodycznych układów; ale potężnie oszuka ich nadzieja. Ich zwyczajem jest prosto bitym gościńcem postępować do celu; A tu trzeba będzie za każdym krokiem to na bok, to w tył, to na prawą, to na lewą wykręcać. Będą więc z utesknieniem wyglądali końca; tym czasem przebrnąwszy sześć ogromnych foliałów, jeszcze ani jego podobieństwa nie doyrzą. Wielkie i pompatyczne słowa; tłumaczenia raz po raz ciemniejsze nad tłumaczone przedmioty, powtarzania aż do nieznośnej ckliwości; swiegotarski związek czyli mieszanina, to czynów, to zasad, to uwag, z których jedne drugie zbijają. Krótko mówiąc. nieogarnione i nigdy niepodobne do rozwikłania chaos: tak powiedzą religijne dewoty o Systemie naszego Wikarego Filozofa. Ich ambarrass mnie bawi, jak gdybym już nań patrzył: ale tu chodzi o moy honor, żeby użyli cierpliwości do przeczytania wszystkiego, i proszę ich o to. Niech będą pewni, że w całej podanej przezemnie Nowey Księdze Rodzaju nie masz ani jednego wiersza, którego bym nie gotow usprawiedliwić iasnymi textami *Wielkicy* naszego szanownego Brata Wikarego *Historyi*.

Znam ja to wszystko co może być zarzucone godnemu iey Autorowi. Nie tylko religijne bigoty, ale też i sami-nasi Fizycy będą go atakowali pociskami swych argumentów; nie to jednak nie przyćmi blasku chwały Przewielebnego Systematyka. „ Jakimże prze-
 „ bog czołem (zawołają nań pierwsi) jakim
 „ czołem mogłeś klecić Historią w brew i cał-
 „ kiem przeciwną Obiawieniu; przeciwną co-
 „ do Epok, przeciwną co do porządku, prze-

„ciwną nawet co do istoty dzieiow? W sa-
 „niych pierwiastkach Swiata wszechmocnym
 „słowem wyprowadzonego z niczości, podzie-
 „lił Bog Natury czasy na dzień, nocy, poran-
 „ki i wieczory podług nayjaśnieyszich Pi-
 „sma biblicznego wyrazow: *Et divisit lucem*
 „*à tenebris.... factumque est mane et vespere*
 „*re dies unus.* A twoie wielkie *FIAT*, two-
 „ia, iak ią nazwałeś, zawsze pamiętna Epoka,
 „tвой podział czasow na dzień i nocy dopie-
 „ró kiedyś po upłynionych tysiącnych wie-
 „kach wiekow Swiata stworzonego przypada.

„ Ziemia w Moyżeszowej Historii zosta-
 „ła osuszona z wód, nim ziawiła się na Swia-
 „iakażkolwiek z istot żyjących; a w twoim
 „Systemie już Ocean pełen ślimaków, ostrzyg
 „i ryb; rozradzaia się, gatunkia, a nawet
 „całkiem odmieniaia ich pokolenia, i upływa-
 „ia potężne wieki, gdy tym czasem wierz-
 „chołki gór naywyższych ieszcze ukryte pod
 „wodami!

„ Już wszystkie rośliny, owoce, zioła pol-
 „ne, i same nawet bory pokazawszy się u
 „Moyżesza przystroiły ziemię, niżeli które-
 „kolwiek z żyjących i oddychających stwo-
 „rzeń bądź w wodach, bądź na lądzie, bądź
 „na powietrzu odebrało bytność. A u ciebie
 „od dawności miało morze mieszkańców, i ci
 „mieszkańcy wybudowali naypotężniejsze gó-
 „ry gdy ieszcze Ziemia nie była w stanie ie-
 „dney trawki urodzić,

„ Jeżeli mamy zawierzyć Moyżeszowi, te-
 „dy już wszystko ptastwo buiało na powie-
 „trzu, i tego samego dnia, i tego momentu

XXVIII

„ gdy ryby ze skorupiastemi pławami poka-
 „ zały się w wodach: jeżeli tobie dać kredyt,
 „ tedy morskie zwierzęta przeżyły krocie wie-
 „ kow zanim skówronek począł unosić się
 „ nad ziemią, albo mógł znaleźć miejsce, gdzie
 „ by oparł nogę na Ziemi.

„ Moyżesz zaleca nam brzegi Tygru i E-
 „ ufratu jako przyjemną, łagodną, umiarkowa-
 „ ną Krainę i jak najrozkoszniejszy Ogród
 „ godny zamieszkania pierwszego z Ziemskich
 „ Krolow; ty każesz imaginować że wierz-
 „ chołki naszych gór Helwieńskich tak były
 „ gorące w dniach Adamowych, iak dziś równi-
 „ ny St. Domingo; tym samym Tygr, Eufrat
 „ i Ogród gdzie Bóg osadził pierwszych Lu-
 „ dzi kładziesz w gorącej Strefie w ognistym
 „ i niepodobnym do zamieszkania klimie. (*)

„ Nakoniec, u Moyżesza całe dzieło stwa-
 „ rzania Swiata zabrało sześć dni czasu: u
 „ ciebie przynajmniey sześć tysięcy wieków
 „ musiała czekać Ziemia Człowieka po zawi-
 „ taniu ślimaków. U Moyżesza wielkie, wszech-
 „ mocne nieogarnione Bóstwo same przez sie-

(*) Nic jaśniejszego nad taką Konsekwen-
 cyą. Jeżeli bowiem wierzchołki gór Helwień-
 skich dziś lodami pokryte wydawały rośliny
 ktore nie chowają się iedno w gorących Kra-
 iach Ameryki, i kto e potrzebuia całego upa-
 łu słonecznego tych Kraiow, iak naucza P. l'Ab-
 bé, iakież nie musiało bydz w tey epoce go-
 raco naszych równin, a zatym i Armenii gdzie
 osadzono Adama!

„bie tworzy i uporządza Naturę. Przemawia
 „to Bóstwo; a Świat staje w momencie na ie-
 „go prosty rozkaz: porządek, piękność, bo-
 „gactwa, maiestatyczność noworodney Natu-
 „ry, wszystko to wykazuje oku pierwszego
 „rozumnego Widza Adama wielkość, mądrość,
 „potęgę iego Stworcy. U ciebie Chronolo-
 „gisto, partaczu czemuż jest Bóg, którego nam
 „opowiadasz? Albo gnuśny leniwiec, albo to-
 „bie podobny niedołężny Fabrykant: Zleca
 „on morzu żeby się samo krysztalowało; Zie-
 „mi, żeby się sama gruntowała; góróm, żeby
 „się same układały; Oceanowi, żeby sobie
 „kopał przepaści; rzekom, żeby dla siebie
 „wyrabiały koryta; iakiemuś niezrozumianemu
 „uderzeniu, żeby podzieliło panowanie Słoń-
 „ca i Nocy; to zaś wszystko za pomocą lat
 „i tysiącznych wieków! I gdy już wreszcie
 „po upłynionych tych baiecznych wieków
 „peryodach staje Człowiek na Ziemi, iakże
 „go przyjmie i gdzie osadza twoja dzika
 „Historya? Zamiast onego miejsca wszystkich
 „roskoszy, onego naywdzięczniejszego i nay-
 „przyjemniejszego Raju *Eden* który Bóg
 „Moyżeszow przygotował dla niego, trafia
 „ten biedny Gospodarz za twoim ślepym
 „przewodnictwem gorzej niżeli na Arabskie
 „Pustkowia. Gdziekolwiek rzuci okiem,
 „wszędzie smutek, wszędzie nieład i postrach.
 „Tu widzi pola pokryte błotem które z wol-
 „na ustępujące wody zostawiają za sobą, tam
 „rzeki rozlewające się po łąkach z przyczyny
 „nie uregulowanego koryta; tu go zara-
 „żają cuchnące bagna, tam przerażają gwał-
 „towne huki i ogniste lawy Wulkanów. I ta-
 „kiemiż to fatalnemi widokami miała często

„ wać Ziemia swojego Króla przy jego chlubnym na Tron Natury wstępie!!

„ Uważmy dalej, co to za Bóg, który przez tak rozciągnięte ziemskich wieków szeregi w niczem sobie nie gustował iak tylko w rozplemieniu Slimaków i przypatrowaniu się ich budowniczemu rzemiosłu i który dopiero po tylu krociach lat panowania tych nie mych i bezrozumnych istot, z ledwością sobie przecież przypomniiał, że brakuje na Ziemi godnego jego Majestatu czciciela! Ah! Panie l'Abbé, takiegoż to nikczemnego Boga malowali ci w Seminarium iakiego dziś opowiadasz?

„ Pomyślmy jeszcze co to, za Bóg, który potrzebuje tak długiego pustoszenia Ziemi, aż nareszcie i wstrząśnienia iey do fundamentów, aby kiedyż tedyż mógł ugruntować pewne między Światłem i ciemnościami granice? Jako! one tak wielkie, tak wysokie Słowo: *Niechaj się stanie Światło*, nie będzie znaczyło iak tylko okropne wstrząśnienie zrządzone przez nieporządek? One mówię wszechmocne *FIAT* będzie prostym uderzeniem iakiegoś zabłąkanego Okręgu, który przechodząc potracił ziemską Kulę? O! iakżeś biedny Fizyk gdy Bogu Stworcy Świata podsuwasz takie partackie środki!

Sądź! Czytelniku, czy nie w takichże tonach przesad i entuzjazm religijnych fanatyków będzie wygadywał swe czucia, skoro rozpatrzy się w Nowey Księdze Rodzaju na-

czego Wielkiego Chronologa, w iego przecudnym *FIAT* i nieporównanych Epokach?

Ale w krótkce usłyszysz, podwoione ich wrzaski, a razem uyrzysz i chwałę nowego Filozofa gaszącą blask reputacyi wszystkich naszych koronowanych Mędrców, gdy nam ten wielki Geniusz uści niektóre obietnice. Oh! ziaakże potężnego ambarassu wydzwignie on naysławniejszych Oświecicielow dzisiejszych, skoro im wykaże owe czynne i czułe siły pochodzące z samey szczerey materyi bez najmniejszego duchowności wpływu, których opowiedział odkrycie! (a) Ja sam obowiązuje się dowieść w tym szczęśliwym zdarzeniu, że iak Spinoza, tak Freret tak Lametrie, tak Helwecyusz i tylu im podobnych Mędrców bardzo sprawiedliwie zbili bezmateryalność dusz ludzkich. Łatwo mi przyzna każdy Filozof, że myśl człowiecza ani jest czystsza, ani nierozdzielniejsza nad czucie; ieżeli tedy siła czująca z szczerey materyi zabiera swoy początek, któż będzie wątpił żeby też i siła myśląca czyli rozumująca nie mogła obeyść się bez duchowności? Prawda, że nasz P. l'Abbé wyznaje drogi w oczach przesadu, bezmateryalności ludzkiej duszy Artykuł (b) ani w nim widać skłonności aby go myślał zbijać; ale coż nam do tego, dość na tym że się przysłużył Filozofii. Gdy więc dowiedzie iak obiecał, iż może obeyść się bez duchowności czucie, my weźmiemy na siebie wniosek, że równie bez niey obeydzie się myślenie.

(a) Tom: I. pag. 45. (b) *Ibid.* same page.

Jeszcze drugiey niemniey, ważney i równie obiecaney przysługi wygląda Filozofia z rąk tego Jegomości. Obowiązał się on pokazać, że różność charakterów i wszystkie rozmaitości z któremi prezentuje się człowiek iak w zdrowiu tak w chorobie, wszystkie namiętności i ciała obyczajność zawisły szczególnie od uchybienia czynnych sił mechanicznych i czynnych sił uczucia, podobnie iak wyżej z szczeręy pochodzących materyi (c) Niechże nar. Przewielebny Kollega raczy dotrzymać słowa, a my wykażemy na dłoni, oczem nasi Mędrcomie dosyć często gadaia, lecz na nieszczęście ieszcze ani raz nie dowiedli: że siła która robi naszych hultaiow, złodzieiow, szelmow, infamów, jest skutkiem szczerego mechanizmu; że więc ci ludzie cale niewinni bo idą za fatalnym popędem; że zatym wolność woli, dobre i złe moralne będą czystemi chymerami.

Ale iakże się wywdzięczemy temu drugiemu Genuszowi za przykład dany dzisieyszey Filozofii w oney wspaniałomyślney iey nieprzyiacioł pogardzie, którą ożywiony poufale zaręcza; że teraz każdy aż do niedonczonych Labusiow może beż ceremonii wyśmiać, wyłatać, wyburzyć Scholastyków (staroszkolnych Filozofów). O iakże kocham tę bohatyrską determinacyą, i one pocieszne obietnice! „Opiszemy dawny stan fizycznego „Swiata, iego degradacye, iego reparacye, „iego kolejne odmiany, a to w sposobie, że
mate.

(c) Tom I: pag. 45. etc.

„materya pomimo nieruchawość i nieczyn-
 „ność w której ją chcieli zagrzebać Schola-
 „stykowie, ani na ieden moment nie pokaże
 „się spokojną „ (d) Ah! moy ty miły Labu-
 sin, pośpieszayże co żywo z demonstracją tey
 czynney ruchawości materyi; bo nasi Epi-
 kureiſtowie niczego więcej niepotrzebują do
 obeyscia się bez Boga, iedno żeby ich przed-
 wieczna materya mogła ruszać się, latać, i kie-
 rować wrodzonemi siłami; w tym razie, któż
 wie czy sama przez siebie nieulepiłaby Swia-
 ta.....

Powiedz nam ieszcze o onych *dobrych*
duśzach, które poważyły się twoim fizycznym
 dostrzeżeniom przeciwstawić Moyżesza. Oh!
 iakże sztuczny z ciebie Bohatyr, gdy zamiast
 dotrzymać placu dzikim napastnikom, zacho-
 dzisz im z boku, i za odpowiedz której się
 spodziewali zbywasz natrętow dowcipnym za-
 pytaniem: *czyli napisał Moyżesz, że niebyło*
nigdy Wolkanow! Co za przedziwny obrot!
Te dobre dusze ani pomyśliły zachodzić z to-
 bą o Wolkany w zatargę, bo się ich do syto-
 ści napatrzą, lecz chcieli się kłócić o twoie
 krocioletne Epoki; a ty umiałeś tak gładko
 wyprowadzić ich w pole! Sniem powiedzieć,
 że sam d'Alembert nie zdobyłby się na do-
 wcipniejszy manewr.

Te sztuczne, wybiegi, te gładkie starych
 Scholastyków przegryzki, a mianowicie one
 tak sprzyiazne naszym Materyalistom i Atei-

XXXIV

stom twierdzenia pewno zadziwią *dobre dusze*. Ale czy nie wypadłoby też wziąć w opiekę honor naszego Przewielebnego Systematyka przeciw nieprzyjacielskiej tych *dusz* zagorzałych napaści? Tak jest, wiem dobrze że między religijnymi fanatykami znajdzie się ich nie mało co nie najgorzej znają się na Systemach. Można się więc obawiać żeby z nich nie obrał się zuchwalec, który puściwszy na bok Mojżesza, a nicuiąc Nową Księgę Rodzaju, chciałby zokazyi wysledzonego w niej jakiego fizycznego defektu, za bezrozumną okrzyknąć ją przed Światem. Zmusza mnie zatem niemniej gorliwość iak interest do uprzątnienia zarzutów, których pewno użyłby przesad z krzywdą reputacyi naszego Szanownego Medrea. Mówiąc po rzetelnemu, dają się widzieć w jego Systemie niepospolite do rozwiązania trudności które trzeba mu wytknąć: tym sposobem nakłoniemy go do reformy Dzieła i reparacyi honoru, a Filozofia nie na tym nie utraci.

Nagadałeś nam dosyć i o siłach odcentralnych (*centrifuges*) i o siłach docentralnych (*centripetes*) w twoiej *Wielkiej Historji*, a czy wiesz-że Przewielebny Kollego co się rozumie przez te siły? tak zagadne go nayprzod — Jak to, czy wiem! Siła docentralna jest ta która popycha ziemską kulę ku Słońcu. Siła odecentralna która oddala ją od Słońca: Związek zaś tych dwóch przeciwnych sił przymusza Ziemię do formowania linii krzywey w swoich koło Słońca obrotach. — Bardzo dobrze: Siła odecentralna czy exystowała przed twoim *wielkim fiat*, albo onym potężnym uderzeniem które trafunkiem obrocilo

Ziemię? — Nie, bo ta siła jest skutkiem uderzenia albo popędu przeciwnego sile docentralney. (e) — Bardzo wybórnie: Nie miała Ziemia przed *wielkim fiat* iedną samą siłę docentralną którą ją popychała ku Słońcu; coż więc robiła na powietrzu w *niezmiernym ciągu wieków* które poprzedziły iey uderzenie? — Co, co robiła?... — Ah! kochany Labusiu, nie smiesz wymówić prawdy: Oto podług generalnych praw Fizyki, dążyła ku Słońcu przyspieszonym ruchem; gdyż ten jest istotny skutek siły, którą miała pod ten czas. (*) Idzie zatem, że daleko przed datą nim zamieniła się w kryształ byłaby padła na słoneczny Okrąg. Ponieważ zaś w tej Epoce była jeszcze wodą; nie Ziemią, iak świadczy twoja Księga Rodzaju, byłaby więc zagasiła część słonecznego ognia, a sama poszła z dymem do parokręgu (*atmosphere*): a tu adieu nasze kryształowe, nasze ostrzygowe, nasze ślimacze góry... — Ale... Ale... — Wyśmienicie, mój Zacny Systematyku, ale... Ale... ale bo to nie przyidzie wszystko razem do

(e) *Tom. 4. nro. 1699. et suite.*

(*) Któżby mógł wierzyć, że P. l'Abbé uznając dziś tę prawdę, nie myśli iednak odstąpić wyobrażenia swego *wielkiego fiat*, które supponuje puł-okrąg Ziemi przez wieki wieków zatopiony w ciemnościach. (*Hist. Nat. de la France Meridionale Tom. 7. pag. 176.*) Ah! już też to nazbyt uparta kontradykcya!

głowy: bądź łaskaw przyznać prawdę, a zreformuy *twoje wielkie fiat*. --- Już je zreformowałem, oświadczysz w czwartey Księdze Historii, że moje Dzieło nie zawisło od Fizyki. (f) --- Zgoda: tak oświadczyłeś dla wykreślenia się ludziom którzy stoją przy Fizyce czyli prawdziwych prawach Natury; lecz w samey rzeczy *twoje Dzieło* bardzo zawisło i od czynów, i od porządku tych czynów, i od ich Chronologii. Jakimże tedy czołem pretendujesz, aby zawierżono tym czynom, jeżeli zupełnie przeciwne onym fizycznym generalnym prawom, które podług twego własnego wyznania, *nieodmieniałą się nigdy!* (g) Nadto, czemu nawet po deklaracyi, do której się odwołałeś, udaiesz się bezprzestannie do fizycznych tłumaczeń i na nich opierasz *twoje opinie*? Zresztą, gdy *twoje dzieje*, ich porządek i chronologia równie przeciwne Moyżeszowi i Fizyce, na czemże je zagruntuiesz, skoro ci powie *dobra dusza*: że nie masz za sobą ani Objawienia, ani fizycznych praw Natury? Ponawiam prośbę, przystąp do reformy *twojego wielkiego fiat*. Jeżeli trzeba więcej pobudek, posłuchay daley szczerego przyjaciela.

Jest to czyn bardzo pewny i padający pod oko, że morze lodowacieie przy obydwóch biegunach, z przyczyny nazbyt słabey Słońca czynności która tych mieysc dosięga. Ty nam rachujesz potężne pasma wieków, przez

(f) Tam. 4, nro. 1507. (g) Tom: 4, pag. 10. nro. 1596.

które Ziemia leżała czyli wisiąta niewzruszona. W ciągu takiego periodu nic a nic nie działało Słońce na puł-okręgu Ziemi odwrotnym od siebie; cała więc połowa Oceanu odpowiadająca temu puł-okręgowi musiała zlodowacieć: iakimże tedy sposobem twoje skorupiaste zwierzęta mogły na takim puł-okręgu fabrykować góry.

Uważ jeszcze, że przed twym *wielkim fiat* zgęstała się i ztwardniała Ziemia; a gdy w nią uderzyło *fiat*, zniżyły się góry, czyli pograżyły w morskie przepaści, i nastały terazniejsze równiny iak napisałeś. Czy dostrzegasz że iż taka suppozycyą prowadzi za sobą nadzwyczajną czczość (vuide) wnętrznosciow naszej kuli? Nauczyłeś nas że przed uderzeniem *wielkiego fiat* wszystkie góry iednaką miały wysokość, to jest były przynajmniey do trzech tysięcy dwóch set siedemnastu sążni wyniesione ponad morską powierzchnią, iak góra *Chimboraco*. Teraz kalkuluy P. Systematyku, a znaydziesz iż podług objawień twoiey Księgi Rodzaju musiało zapaść się całe dno morskie (trzeba pamiętać że zdaniem tego Jegomości cała Ziemia znaczyła iedną górę) do głębokości odpowiadającej dzisieyszemu wzrostowi rzeczoney góry *Chimboraco*. Patrząc co to za niezmierną czczość supponuje twoja opinia pod naszymi górami przed uderzeniem *wielkiego fiat*! Na iakimże więc gruncie wspierały się te góry nim ziemię uderzenie dotknęło? Może odpowiesz że mniemane podziemne czczości były otchłanie napełnione wodami; ale nie na tym nie zyskasz, bo w takim razie wody ustępujące zapadzionym góróm czyli całemu dnu Oceanu zamiast zmżyć morską

XXXVIII

powierzchnią, iak pretendujesz, utrzyma ją bez żadney zgoła różnicy dawnieyszą iey wysokość; ile bowiem miejsca massa gór zatopionych zabierała w morzu, tyle w rzeczoney hipotezie przybyłoby wody. Zastanówże się nad tym sękiem; a okrzesz twoie *fiat*...

Gdy posłuchasz tey przyjacielskiey brata Filozofa perswazyi, ieszcześ nie wszystko zrobił. Trzeba koniecznie góry, przynajmniey marmurowe, przetworzyć. Te góry podług twoiey Historji wybudowane wszystkie przez Ammonitów, belemnitow, Kogutow i Kokosze morskie, nim narodził się któryżkolwiek gatunek skorupiastych zwierząt żyjących dzisiay bądź w wodach bądź na lądzie; z przyczyny, iak pretendujesz, że same tylko pierwsze dają się widzieć w wnętrzościach naszych gór marmurowych. Gdybym ci powiedział, iż daleko więcej gór marmurowych w których nie widać nayinniejszego iakichkolwiek bądź konchów ślaku, nawet i w naszych krajowych bardzo mało ich postrzegamy; możebyś rzekł, że ie czas strawić: co łatwiey wymówić, niżli dowieść. Ale coż odpowiesz, gdy przydam, że i we Włoszech i w samey Francyi pokaże ci góry marmuru mieszanego ze skorupami, gdzie uyrzysz nie tylko gatunki ślimaków które dzisieyszemi nazywasz, lecz nawet aż do tychże ślimaków i ribich łuskiw leżących obok twych ammonitow, belemnitów!... Odezwiesz-że się tu ieszcze że te skorupiaste zwierzęta nie żyły z sobą razem, i że morze straciło. Przywilej tworzenia gór marmurowych, w momencie gdy, podług ciebie, wysnęły wszystkie pierwotne iego pławy? Każ sobie przyjacielu, pokazać którą probkę z kopalni odkrytey w

Szampanii blisko *Bar-sur-seine* w Baronacie *Chacenay*, a przekonasz się o niezbedney potrzebie odmiany twoich domysłowych układów.

Coż dopiero pomyślisz, kiedy obaczysz góry już niegdy wyrabiane, (ponieważ w ich opokach zamknięte siekiery i motyki) napętniające się na nowo tym samym gatunkiem marmuru który z nich wyłamano? (h) Już też tu zapewne nie twoje ślimaki tworzą te nowe warszty. Nie wspomnę owego potężnego rejestru gór wapnistych opisanych przez *P. Pallas*, w których nie widać żadnego z goła morskiej fabryki znaku; wszelako musisz jeszcze twoje góry przerabiać.

- Nauczyłeś nas w iednym mieyscu, że wszystkie wielkie łańcuchy składów wapiennych, rodziły się w wnętrzościach dolin, i obwinałeś niemi masy granitow, na podobieństwo iak głowa cukru obwija się modrym papierem. W drugim twierdzisz, że dno morskie utworzyło granitową bazę, na której wybudowałeś imo góry giazowe, 2do góry krwawnicze, zawsze postępując ku wierzchołkowi, 3tio góry marmurowe, 4to na samym szczycie góry orków wapiennych. Teraz gdyby przyszło rozbierać góry i examinować ich piętra, czemużbyś się pokazał... Kto umie czytać, a nie zgubił pamięci mógłby ci jeszcze wspomnieć i onę trocha za nazbyt oczywistą z sobą samym niezgodę: Zapewniwszy nas w pierwszym

(h) *Baglivi de lapidum vegetatione.*

Tomie Historyi, że na całej części granitowej *Wiwaryeńskiej* nie masz nigdzie wapiennej materii (i), napisałeś w szóstym, iż na wszystkich wierzchołkach granitowych *Olympu, Karpatów, Pyreneów, Alpów, Apeninów, i t. d.* znajdują się ułożone warszty wapienne albo ślimacze, (k) a to w porządku uroionym przez ciebie. Pominąwszy twoję niezgodność ta ostatnia propozycja pewno wszystkich Naturalistów niepomalu zadziwi; bo wątpię żeby znalazł się między niemi, któryby nie wiedział, iż zamiast wstępować na przereczone wierzchołki, trzeba owszem spuszczać się z nich, aby jaką wapnistą i ślimaczko-skorupiastą skałę natrafić. „Mimo pracowite śledzenia, które czyniliśmy na wierzchołkach *Alpów* i *Apenninów* kazać w nich kopać (świadczy *P. Valmont de Bomare*) nie mogliśmy tam odkryć znaku ani konchów, ani żadnego morskiego tworu. „(l) Wroć-że więc miły *Labusiu* piętróm gór naszym naturalne ich położenie; bo znasz; że też i *Dobre dusze* miewają czasem oczy. Niech żeby którą z nich zaniosło złe na *Alpy* i podkusiło do rewizyi; a rewizya niechby ją przekonała, iż nie u wierzchu lecz na dole trzeba kopać za wapiennemi i ślimaczko-skorupiastemi warsztami: o! co to za wstyd dla *Przewielebnego Mędrca*, co za ohyda dla *Filozofii*! Ale jeszcze nie dosyć na tym; trzeba przeformować *Wolkany*.

(i) Tom. I. page 141. nro. 100. (k) Tom. 6. pag. 146, nro. 2475. (l) Dict. d'Hist. Nat. Art. Montagne.

Tu to przyjacielu teatr twego najświe-
tniejszego tryumfu; tu ogłosiłeś Światu wiel-
ką sztukę weryfikowania *Datów i Erów Na-*
tury; tu nam trzeba zacofnąć wstecz całą
naszą uwagę, i zagłębić ją w przepaści o-
nych wieków gdzie jeszcze nie było osolone
morze, i gdzie Ziemia ani doliny ani rzeki
nie znała: a to dla odkrycia Epoki Wólka-
now daleko starszey nad pierwszy dzień, pier-
wszą noc i pierwszy obrot Ziemnowodnego
okręgu, tym zaś samym dla wyjaśnienia błę-
du religijnych fanatyków stojących upor-
czywie przy terminach Moyżeszowcy Historji.

Wyższa jest nad pochwały twoja heroi-
czna gorliwość, i możesz się zapewnić, że
Filozofia młodsza od dzisiejszych Wólkanów
będzie ci bardzo wdzięczna za tak drogą o-
fiarę: ale żebyś posłużył iey skuteczniej, i
trocha lepiej umocował twoje sześć wielkich
wulkanicznych Epok, bądź łaskaw zreformo-
wać lub całkiem zakassować trojską metodę
którą obrałeś ku wykazaniu wysokiej ich
starości.

Imo. Piszesz nam, że *każdy wyrzut lawy*
pokryty drugimi wyrzutem należy w porządku
czasow do dawniejszego wybuchu. (m) Jest
to niemniej prawdziwa iak iasna propozycja:
Ale wieluż latami spodnia lawa będzie starsza
nad zwierzchnią? Wiemy np. że Etna wyrzu-
ca lawę za lawą, z których spodnia rok, dwa,
a czasem ledwo kilka miesięcy dawniejsza od

(m) Tom. 4. pag: 15, nro. 1603.

tey która na nią upadła. Oioż ta pierwsza reguła nie nie dokaże naprzeciw dobrym *du-szom*, bo niedosięga celu.

2do. Powiadasz dalej: *Każdy wyrzut lawy pokryty warsztą ślimaczą (wapnistą) lub pomieszana z wapnistemi częściami oznacza podmorskiego Wólkana który w porządku chro-nologicznym starszy jest nad ukształcenie po-wierzchnich warszt ślimaczych.* (n) Ten dru-gi punkt trocha więcej przemawia; lecz ani całkowicie prawdziwy, ani tak straszny dla Moyżeszowych stronników, żeby ich miał zmu-szać za granice biblicznój Chronologii. Tru-dno nam tać, że głowy zajęte nabożniczym przesądem, umieją nie kiedy za katy logiko-wać głęboko; lękam się więc żeby nie odpo-wiedziały na twoję propozycją, iż nasze Wól-kany podług ciebie, samego przenosiły czasa-mi czyli wywalały ze swych otchłaniów nayo-pężniejsze massy granitu na warszty ślimacze; nie można jednak z tąd wnosić, żeby te warszty miały być starsze, choć leżą dziś pod gra-nitem. A kto wie czy ieszcze nie przydaliby i tego, że nawałnice deszczowe obrabiając górę ślimaczą, mogły z odpadłych ich części usypać iak naygrubszą warsztę, i pokryć nią lawę wulkaniczną w dolinie. Wyrzut lawy bę-dzie w tym razie bezwątpienia starszy nad przenosiny rzeczoney ślimaczy czyli wapien-ney warszty: Ale nie starszy ani nad materyą tey warszty, ani nad górę - z którey ją spro-wadziły deszcze. Jeden tylko przypadek w

(n) *Ibid.*

którym wspomniona warszta ułożona na lawie byłaby pewnym dowodem starszeństwa teyże lawy, wydarzyłby się w ten czas, gdybyś, Szanowny Systematyku, zrewidowawszy centriakiey wysokości góry, albo przynajmniey odkopawszy znaczną część bazy przybliżoną do centru znalazł ją położoną na lawie. Tak gdyby np. pod bazę *Pilata* (góra w granicach Lugduńskich mająca do dwóch mil diameteru) zachodziła lawa, powiedziałbym śmiało, że starszy Wulkan niż góra; lecz zawsze patrzeć trzeba, czy lawa nie mogła być pokryta rozwalinami albo znacznym napływem materiyow z góry sprowadzanych siłą gwałtownych deszczow, iak doświadczamy w naszej Wiwaryi.

Z resztą, chociażbyś nawet potrafił wykazać lawę widocznie starszą nad tę lub owę wapienną górę, czy imaginujesz; że ci pozwolą *dobrze dusze* na podmorskie Wulkany, albo się zleknią starszeństwa takiej lawy? Oni cię spytaią Przyiacielu, ieżeli przed Potopem równie iak dzisiay nie mogły exystować Wulkany. Ponieważ zaś dowodzą że ten ich Potop nie tylko mógł, ale też i musiał tworzyć góry wapienne (o), nie potrzeba im więcej iedno Wulkany na przed-i po potopowe podzielić, w momencie rozwiązali argument, i zamkneli ci gębę. Twoje lawy pokryte warsztami gór wapiennych, gdybyś ie odgrzebał,

(o) Patrz w Iwszym Tomie Helwienkow: Uwagi nad Listem XVIII.

będą rzygane przed Potopem, jeżeli zechcesz je *podmorskimi* mianować, tedy chyba w tym sensie że leżały pod wodami w Potopie.

Nie więcej zyskasz, gdybyś tu użył argumentu, z którym wyjechałeś kilku kartami niżej, twierdząc że drobne okruchy czyli reszty lawy pokazujące się tu owdzie między rozpadlinami skały dowodzą najwyższej starożytności Wolkana, boby cię własnymi twoimi słowy łada kto zawoiował. Przypomnij sobie co o szkodliwości wulkanicznych materjów napisałeś w tym samym Tomie dwudziestu kilku kartami głębiej: *Wolkan, twoje są terminy, iest ze wszystkich części składających powierzchnię ziemskiej Kuli najsłabsza i najszybsza do zepsucia materja* (p) Bóg się Boga Labusi! przekryśł czem prędzej te twoje zbyt formalne wyznanie, jeżeli nie chcesz i sobie i Filozofii narobić konfuzji. Jako! okrzyknie cię fanatyk, ta lawa była *najsłabsza i najszybsza do zepsucia ze wszystkich ziemskich materjów*, a ty będziesz się dziwił, że za osiemset albo dziewięćset lat wichry, ulewy, strumienie skruszyć i rozproszyć ją mogły? Ten lub ów dom bardzo ładnie był zbudowany, jego mury nie miały fundamentu, wapna... Ale ponieważ zostało jeszcze z niego kilka kamieni, czy poczytasz go za najdawniejszych z Paryżkich monumentów? Czy zaciągniesz się aż do Druidów dla wyśledzenia czasu jego fundacyi? Ah! Przyjacielu, twój argument tak kruchy

jak wolkaniczna materya... Zważ przytym, że tu wszystko zawisło od okolicznościow. położenia, czyli mieysca, własności i grubości lawow. Może z nich jednę byź bardzo świeża, ale że ladaiako wsparta na stoczystości góry rzadkiego, nie ubitego, lub na gwałtowność wód więcey wystawionego gruntu; w krótce więc zniknąć musi. Druga przeciwnie bardzo stara, lecz zewsząd zasadzona na szerokiey płaszczynie góry, albo wylana na równinę, zachowa pierwotny kształt i gęstość.

Podobna odpowiedź na twoią koniekturę z formy Wolkanicznych kominow (crateres) Jeden z nich utrzymuje swój dawny kształt, bo mało ucierpiał ze strony przyczyn niszczących; drugie chociaż daleko nowsze, widziemy poobrywane, pozawalane przez rozmaite przypadki właściwe mieyscom w których się otworzyły. Znamy nawet Wolkany które wyrzynawszy swe lawy, nie zostawiły ani znaku komina.

Na twoię trzecią metodę, podług której im wyższe wolkaniczne kominy, tym starsze mi byź maia, nie odpowiem i słowa; bo iuz sam rozpoznasz iey błachość. Mogłyby *do-bre dusze* naśmiać się z niey do rozpuku, przymierzywszy ią do Wezuwiusza, Etny i Hekli.

--- Holdując przyiacielskim Kolegi Filozofa perswazyom, zreformuję więc moje Wolkany --- Poczekay trocha, ieszcze nie wszystko wygadane.

Z twoich sześciu wolkanicznych Epok, jedyna tylko szczególna dobrze jest wykazana; ale na nieszczęście najnowszą, naysprzysiężniejszą *dobrych dusz* przesądowi, i taka która im podobno sama wystarczy do zniweczenia całej krociowiecznej pięciuresztuiących starości. Już to z Listów Pasterskich owczasowych Biskupów, już z Aktów Soborowych, już z Roczników Kościelnych, już nawet z Wiennenskiej Historii wywiodłeś i pokazałeś właśnie gdyby na dłoni, że S. Mammert w piątym Wieku Chrześcijańskim ustanowił *Rogacye* na uproszenie miłosierdzia Bóżego o uskromnienie straszliwych Wolkanów, które burząc pod ten czas Wiwaryjską Prowincją ię spustoszyły Stolicę. (q) O! iakżeś tu grubo pochybił logicznej kalkulacyi miły Filozofie Labusiu! Za coż uparalusza było wskrzeszać pamiętkę tych Wolkanów? Już one od dawności leżały w zapomnieniu, i moglibyśmy je byli bardzo wygodnie redukować do Epoki, gdzie morze jeszcze nie znało soli. Wykryś cały ten rozdział, bo nazbyt podehlebny dla przesądu.

Odetniey jeszcze i drugi, w którym pretendujesz żebyśmy sędzili o Epokach Wolkanów z imion świeższego ich wybuchu. Łatwoby cię tu zagadnął religijny fanatyk: że bez imienne Wolkany mogą nie być starszemi nad te które noszą nazwiska; czemuż byś się wywiązał? Mianujesz ich do dwudziestu, które bez wątpienia nie przewyższają onych

(q) Tom. 3, pag. 113. nro. 1318. etc.

czasow gdy ięzyk Rzymski mieszał się z naszą gwara, ku wyrażeniu że ieszcze nie zagasły w tey dacie: a dwadzieścia Wolkanow dosyć narobiły spustoszeń, które bylibyśmy wygodnie zacofneli do dawniejszych wieków.

Patrz Przyjacielu iak przeciw tobie samemu użył *bonne* dusze twej reguły. Ponieważ nasze z wolkanizowane góry zowią się *Tartar, Infernet, Gueule d'enfer, Pour-magne, Mont-chaud, Mont-uscla, (Mont-brulé) Peire-vole (Pierre-volante)*, dla tego, powiadasz, należą do rejestru późniejszych; tym czasem i wyraz *Couirou* otwarcie pochodzący od słowa dawney naszej gwary *couoire* (gotować, warzyć) znaćzy nieuchybnie górę warzącą albo wrzącą, tym samym wolkan późniejszych czasow, a przecie wciągnęłeś go do listy przed-Adamowych Wolkanow. Użyłeś prawda sztuki w przechrzczeniu słowa *couerou* na *coiron* dla zrobienia go niezrozumiałym, żeby tym lepiej posłużył do zamiaru; ale gdy się figiel odkryje, pożegnay się z twoim przed-Adamowym Wolkanem.

--- Na honor, sądziłem iak nayszczerzey, że ta góra przynajmniey tysiąc lat starsza nad wszystkę Sol Oceanu.--- Oh! zgoda moy Labusiu; wierzę ia mocno, i czasem aż nazbyt, twoiey szczerości. Przeglądam jednak parę zarzutów, które ze strony partyzantow Moyżesza mogłyby cię potkać i zatrudnić w tym względzie.

Mogliby odezwać się do ciebie ci napastnicy: „Panie Ex-Wikary, czemuż to Waszeć „graiesz rolę filuta? chcąc nam dowiedzieć two-

IXLVIII

„ iey opinii, przytaczasz połowę cudzego swia-
 „ dectwa służącą do poparcia; a drugą poło-
 „ wę przeciwną swojemu widzimi się głę-
 „ bokim zamilczeniem pokrywasz; czy zgodzi-
 „ się to z charakterem rzetelnego Człowieka?
 „ Chcąc okazać np. że nasze okolice były
 „ kiedyś tak ciepłe, iż na wierzchołkach gór
 „ Helwieńskich mogły rość pomarańcze, uda-
 „ iesz się do textu P. Jussieu wspominają-
 „ go o roślinach i liściu palmowym wypię-
 „ tnowanych wewnątrz dachowych Kamieni
 „ przy St. Chaumon, i dokładasz, o czém wie-
 „ dobrze Świat bez ciebie, że te, produktu
 „ rodzą się w najgorętszych Krainach, (r) a
 „ zamilczasz drugiego punktu relacyi, gdzie
 „ ten sławny Pisarz uważa, iż położenie i kie-
 „ runek rzeczonych roślin i liścia pokazując
 „ ich przybycie z wylewem południowego czy-
 „ li Indyjskiego Oceanu, którego wody prze-
 „ niosły je na Północ. „ Patrz kochany Kol-
 „ lego ta drobna ciekawość obala twe Sys-
 „ ma, faworyzuje przesadowi, przytwierdza o-
 „ pinia Moyżeszowego Potopu, i nazbyt dobrze
 „ tłumaczy początek inszych roślin, które z ka-
 „ mieniałe odkryłeś w naszych górach, aby re-
 „ ligijni zelanci nie mieli ci iey opuszczenia
 „ za występki poczytać. Słyszałem od pewne-
 „ go Xiędza którego znasz z bliska, że wzglę-
 „ dem tego punktu dał ci w swym liście nale-
 „ żytą uwagę, dziwuję się iż zaniedbałeś z niey
 „ pożytkować.

Druga

(r) Tom. 4, pag. 62. nro. 1659. etc.

Druga probka twoiey chytróści, za którą należałaby ci wielka wdzięczność ze strony Filozofii, gdyby była trudniejsza do odkrycia. Przytaczasz *Swiadectwo P. Pallas z Rozdziału*, gdzie powiada o kościach słoniowych, nosorożcowych i inszych cudzoziemskich Zwierzow znalezionych w Syberyi: ale znowu stanawszy na tym miejscu, uczinasz resztę textu Autora z którego wyczytniemy, że kierunek zwłoków rzeczonych Zwierzow, równie iak roślin okolicy S. Chaumona dowodzi nadzwyczajnego wód południowych wylewu, tym samym generalnego Potopu na stronę Moyżeszowych dewotow. Jeszcze i o tym z umysłu przepomniałeś napomknąć, że zdaniem *P. Pallas* nosorożec znaleziony całkiem nienaruszony ze skórą, iest przekonującym dowodem, iż musiało być iak najsilniejsze i najimpetyczniejsze poruszenie wylewu które niegdy przeniosło tego trupa do lodowatego klimu, nie pozwalając czasu zgniliznie aby jego miękkich części dotknęła. (s) Zapewne lękałeś się wygadać przed Swiatem przeciwnego twoiemu Systemowi, a w textcie przytoczonym otwarcie wysłowionego sekretu, że Syberya była już bardzo zimna i mroźna w epoce przenosin wyżej wspomnionych Zwierzow. Tym czasem nie ujdzie taka sztuka między ludźmi którzy umieją i czytać i wnioskować; powie z nich każdy, że *Swiadectwo sławnego i do-*

(s) *Observations sur la formation des montagnes, par M. Pallas.*

L

brze znanego z rzetelności *Naturalisty*, iak go sam tytułujesz, zamiast popierać opinią Pana Ex-Wikarego, zbija ją i obala. Za cóż więc Przewielebny Kolegę masz wystawiać się na tak niestrawne zarzuty nabożno-upartego przesądu? Jeżeli nie dla twego imienia, tedy przynajmniey dla honoru Filozofii, proszę wygluzuy te niezdarne kawałki.

--- Zanazbyt cheroicznej domagasz się ofiar, żebym miał w tylu punktach reformować mój System--- Darujesz życzliwemu przyjacielowi Przeszanowny Labusiu! musisz koniecznie poświęcić interessowi i twoje podmorskie góry, i twoje wielkie *fiat*, i twoje Wulkany, i twoje Epoki wraz ze wszystkimi cudami Oceanu. Wiem że cie będzie kosztował ten cheroizm; ale ze strony Filozofii nie stracisz prawa do wdzięczności za resztę. Chociażbyś nawet, zarzuciwszy cały twój System, dowiodł tylko iako tako po prostu, że Świat dwiema albo trzema wiekami starszy jest nad Adama, bądź pewny iż należycie dokuczysz przesądowi Biblistow, a Filozofia weźmie na siebie wnioski.

Zawdzięczaiac twoię ważną przysługę, będziemy nayprzód starali się iak naygłośniey publikować przed Światem: że ty jesteś człowiek któremu można dać wiarę na iego proste słowo. Wymaga po nas tego kroku obawa, żebyś nie podkusiło kogo znabożnych zagorzców ciekawość do śledzenia rzetelności opisów twoiey *Wielkiej Historji* bo *nota bene*: już tu chodzi pogłoska, iż po twoim o-

deyściu odmieniaią się góry: i nie jeden się zdziwił, nie mogąc w nich ani przez okulary doyrzec, coś ty miał szczęście gołym okiem oglądać.

— W nadgrode moiey filozoficznej gorliwości, czy będziecież mię też przecie wspominali w Zurnałach? — Ah! Przyjacielu, ledwo nie tak często iak ty sam będziemy cię sławili, i wszystkie nasze Gazety nie przestaną trąbić chwały twemu wielkiemu imieniu. Lubo już dawno Faujasowie, Gotardowie, Gensannowie opisali nam nasze góry, wolkany, miny i puzolany; ty jednak będziesz najpierwszym w świecie Mędrce co do gór i wolkanow. Lubo już dawno Turnefortowie, Linnowie, Laturretowie bardzo wiele nam nagadali o klimach i roślinach, i lubo nasi nawet Wieśniacy znają się dobrze na tym, że na wierzchołku góry Mezin nie uda się ani morwowe ani oliwne drzewo; ty jednak zostaniesz najpierwszym w Świecie Fizykiem dowodzącym, z barometrem i termometrem w rękę, że zmarzłe skały nie rodzą pomarańczow. One nakoniec wielkie *fiat*, lubo w istocie głowie P. Barona de Marivecz winne jest swój początek; ty jednak ziego łaski zostaniesz najpierwszym w Świecie Chronologiem co do rachuby wieków upłynionych przed pierwszym wieczorem i pierwszym Ziemi porankiem. Nie masz aż do sztuki ukryształowania naszych granitów oczembyśmy nie wiedzieli przed tobą (t); ty jednak uzyskasz wieczną chwałę.

(t) *Encycl. Art. Montagne.*

z tąd że naypierwszy patrzyłeś na to cudo,
 Coż mówić o reputacyi iaka cię czeka ze stro-
 ny onych kogutów, kur i terebiatulów, które
 na tyle wieków przed dzisieyszemi ślimakami,
 a jeszcze tysiąc kroć dawniey przed Adamem
 panowały w głębokich Oceanu przepaściach!
 Wszystko w twoim Systemie nowe, aż do o-
 wych słoniów, które pasły się na Francuzkich
 dolinach, w tey samey dacie kiedy na górach
 wieloryby pływały. W przypadku gdyby A-
 kademia utraciła którego z Wielkich Ludzi....
 — Ohi przysięgam że przerobię moy System...
 Ale mam jeszcze przed sobą wielką podróż
 w charakterze Naturalisty: żeby się o niey do-
 wiedziata Europa, poydę zwyczajem naszych
 braci Filozofów ogłosić ją przez Zurnał. —
 Dosyć sromota! Ale gdy bedziesz przebie-
 gał o wszystkie Hiszpańskie i Włoskie góry,
 o których tak mądrze rozumiesz siedząc we
 Francyi, nie zapomnij dobrze examinować o-
 ney trzasty i palney Ziemi nazwaney przez
 ciebie szczątkami roślin choć granitowemi ba-
 zami przywalona w Hiszpanii; bo któż wie
 czy nie było borów w Epoce, kiedy Ziemia
 jeszcze była gorącą wodą, nim kryształ roz-
 topiony uformował granity. Pamiętaj wyexa-
 minować i owe kopyta wołowe, owe końskie
 i ośle szczęki, owe męzkie i niewieście kości
 wraz z wołowemi rogami które się znaydują
 pomieszane ze skorupami ślimaczemi wśród
 wapiennych kamieni; bo bydź może iż P. Do-
 ktor Bowle, chociaż dokładny Znacwa, nie
 rozpatrzył się dobrze, iak napisałeś (u); roz-

(u) Tom. 4, pag. 554, nro. 1967.

patrz-że ty się lepiey, i staray się koniecznie go poprawić, gdyż iego dostrzeżenie trocha zanazbyt podchlebia Historyi biblicznego Potopu, podług której naturalnie pomieszały się ślimaki z bydłecemi i ludzkiemi trupami. Obacz np. czy te rogi wołowe które wymienia pochwalony Autor, nie dałyby się przetworzyć w rogi Ammona; czy tych ludzkich goleni lub oślich, szczęków nie możnaby poczytać za szczątki owych ostrzyg co budowały nasze pierwotne góry przez wieki wieków, nim człowiek pokazał się na Ziemi. — Powiem ci wszystko za powrotem z wojażu. — Adieu więc miły Labusiu, życzę szczęśliwey drogi.....



Nie spodziewałem się Czytelniku, żeby rozprawa z Autorem naszej *Wielkiej Historji* miała mię tak daleko upędzić. Przyznam się nawet że jeszcze o wielu rzeczach myślałem z nim pomówić; ale coż robić kiedy go filozofska gorączka wyprawiała na wojaż, i pewno już drapie się teraz na grzbiet jakiej wyniosłej góry, rachuiąc sobie na palcach jak wiele potrzeba było ostrzyg do iey wybudowania, lub wieków do ukryształowania. Niechayże więc odbywa spokojnie swoje arytmetyczne działania, a my przypatrzmy się tym czasem późniejszych iego naśladowców Systemom.

Miałem jeszcze stawić pod oko niektórych z owych Systematyków, którzy zazdraszcząc chwały godnym Tellianedów i Buf.

fonow Uczniom, starali się przykładem tam-tych budować nowe Swiaty z odmianą chwil Moyżeszowych na tysiące i krocie przed-Adamowych wieków; ale nie wielka korzyść dla ciekawości; bo krótko mówiąc, byłoby to powtarzać całą Oceanow, gór i wolkanów Historyą. Naznaczywszy tysiąc pięćset sążni głębokości Oceanowi, musiałbym wytłomaczyć jakim sposobem mógł tenże Ocean zbudować góry, które rachują dzisiay, do trzech tysięcy sążni swoją wysokość, a w początkach rachowały ie daleko większą. Do wyprowadzenia zaś tych gór nad powierzchnią wód morskich nie potrzebował ieden z pochwalo-nych Mędrców tylko działania samych wiatrów, równie iak samych deszczów do nowego ich zatopienia (w) Za pomocą swoich wiatrów i deszczów jeszcze i tego dowiodł ten pocieszny legomość, że Ziemską kulę umiera i odradza się na przemiany w ciągu całej wieczności. Umiera gdy deszcze zanurzają Alpy w morzu; odradza się, iak skoro z iedney strony wiatry a z drugiej olej skalny który w naszych górach zostawiły ślimaki, przez dwa do trzech tysięcy lat w znacznie-szej obności popłynie z ich rozpadlin. Przecudny System! lękam się tylko żeby zbyt-nią jego głębokość nie pochłoneła gustu filozoficznego młoch niedouczonech Rodaków.

(w) *Voy. La terre habitable, ou Essai sur la structure interieure et exterieure du globe.*

Dla tey samey przyczyny nie wspomnę tu jeszcze głębszego Systematyka, którego świadectwem nasze Pyrenee obracają się w popioł, z popiołu przetwarzają się w granit, a następnie przez całą wieczność raz z gór w równiny, drugi raz z równin odmieniają się w góry. Nie poymię ją wprawdzie jakim cudem robi się pierwsza metamorfoza; lecz ani sam Mędrzec nie rozwiązuie zagadki. Cała jego przyczyna, że ponieważ jeszcze nikomu niewiadoma, w coby się mogły przeistoczyć wulkaniczne popioły, nie od rzeczy więc wierzyć; iż obracają się w granit, dopoki nie nauczymy się za czasem w coby się uszego odmienity. (x)

Łatwiey wytłómaczyłbym sposób, którym podług tego Autora równiny obracają się w góry. Dosyć mi użyć własnych jego wyrazów: „ Supponuymy że morze na sześć sążni „ odstąpiło równiny którą utworzyło nad brzegiem, i że ten odstęp nadął równinie jeden „ krok stoczystości, ciągnąc całą progressją; „ iak dzieię się wistocie, rzecz iasna iż odle- „ głość sto dwudziestu sążni zrobi dwadzie- „ ścia stoczystości kroków. Obyż inż dwa- „ dzieścia króków wzrostu przybyło naszym „ pagórkom. „ (y) Chciałbym postąpić daley;

(x) *Memoire sur l'Histoire Naturelle de la Corse, partie Systematique, pag. 112. par M. Barral, (y) Ibid. pag. 120.*

ale uważam że trocha nazbyt zadziwiłbym Pa-
ryżanów, dowodząc im z tej reguły, iż mają
w swoim Przedmieściu potężniejszą nad wszy-
stkie góry Ziemskie, zwaną *Montmatre*, bo
przeszło cztery tysiące sążni wysoką....

Puśćmy już za tym nasze morza i góry;
czas mię powołać do nowego rzeczy porząd-
ku, który rozwinie drugą część mojej korres-
pondencyi z kochanemi Ziomkami.

„ I
„ z c
„ wz
„ bio
„ nac
„ aż
„ wr
wą n
teryą
Cóż
zwią
binet
nasze
dni

HELWIENKI

C. Z. Y. L. I

LISTY

PROWINCYALNO.-FILOZOFICZNE

LIST XXXII.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI.

„ Dwie stare Baby, jedna z jednego druga
„ z drugiego końca ulicy, dostrzegłszy się na
„ wzajem w nocy przy księżycowym widoku,
„ biorą się za straszydła, i ta pomyłka imagi-
„ nacyi tak dalece przeraża je boiaźnią, że
„ aż do samego poranku stoją w miejscu jak
„ wryte. „ Pewno zadziwisz się W Pani, iż no-
wą naszej filozoficznej Korrespondencyi ma-
teryą rozpoczynam od babskiej anegdoty.
Cóż to są za straszydła? pytasz. Jaki ich
związek z Filozofią? Posłuchaj mądrego Ro-
bineta, ten rozwiąże nam gadkę. Nasze baby
nasze straszydła są to *Filozofowie*, którzy ie-
dni dla drugich robią się babkami, i którzy

przez te próżne postrachy, w drodze prawdy
wstrzymują się nawzajem. (a)

Miałem już nie raz okazją doświadczenia
rzetelności tego wykładu. Widziałem nayde-
terminowańszych z listy filozofskich Junaków,
zastraszonych nie tylko opiniami kolegów, ale
też i swemi własnymi lekcyami. Daleko ie-
szcze bardziej trworzyli oni swych Zwolen-
ników; i nigdy nie zapomne boiaźni którą mię
przerazili, kiedy iak prosty Nowiciusz w ich
Szkole czulem wewnętrzne poszepty ze strony
panującego w moiej duszy nabożnego przesą-
du. Właśnie mi się zdawało, że widzę na-
szych Mędrców gdzieś na końcu ulicy przy
ziętych, a czasem nawet przy słonecznym
świecie; i poczytowałem ich w ten czas za
przebrzydłe straszidła: tak dalece wszystko
co mi gadali malowało w moich myślach obłu-
dę. Im bardziej ich słuchałem, tym więcej
uczynałem ku ich zasadom wstrętu. Sama
Natura zdawała się przeciwko nim oburzać,
stawiając ich w podobieństwie iakichś niby
wściekłych poczwar uwziętych na zatłumienie
iey głosu i zagładę panowania nad ludzkimi
sercami. Odniosłem wreszcie tryumf; ani już
widzę od tych czas w Filozofii, coby mię po-
trafiło zastraszyc. Ale czy nie stanę się sam
z tey przyczyny straszidłem dla moich Hel-
wiensów? Czy nawet i WPani bedziesz dosyć
szczęśliwa w pomiataniu fanatyckich przesą-
dów, abyś dalszych lekcyow moich bez obu-
rzenia słuchała? Jey List ostatni donoszący o

(a) *De la Nat.* Tom. 2, pag. 258.

swoich
dyspozy
mnie w
wszystk
cie, bąd
naszym
czas, ie
które n
Mcia P
zwyca
wielkie
trzeba.
Filozof
przesą
o! iak
szczał,
on ga
maxym
dzie
upows
sady
węzł
nia w
now
bycza
pacz
chwa
krym

naty
Zion
ne k
nia
zaw
da,
„ st

3
swoich własnych równie iak o Współziomków, dyspozycjach, był w prawdzie pocieszną dla mnie wroźbą. Lecz wiedzieć potrzeba, że wszystko cokolwiek, bądź o szklannym Świecie, bądź o zwierzu Prototypie, bądź o karpiu naszym Naddziadzie rozprawialiśmy do tych czas, jest niczem w porównaniu z artykułami które mi do rozwiązania zostają. Pozwol więc Mcia Pani, abym Cię przygotował do tak nadzwyczajnego zawodu; bo przeglądam bardzo wielkie trudności z których Ci tryumfować trzeba. Główny ów nieprzyjaciel dzisiejszey Filozofii i Oyciec wszystkich staroświeckich przesądów, którego zowią *zdanie powszechne*, o! iakże okrutnie, iak nieludzko będzie wrzeszczał, krzyczał, wywoływał na nas! Będzie on gadał i tysiąc razy powtarzał, że nasze maxymy są maxymami błędu i kłamstwa; będzie gadał, że zginał Rząd kiedy się nasze upowszechnią zasady; będzie gadał, że te zasady zmierzają wprost do zerwania wszystkich węzłów ludziego społeczeństwa, do zamieszania wszystkich famliow, do obalenia tak Tronów iak Ołtarzy, do przewrocenia całej obyczajności, do zapędzenia w ostatnią rozpacz niewinności i cnoty, do ośmieszenia zachwalstwa na naysromotniejsze zbrodnie i kryminały.

Strzeż się WPani pozwalać ucha tym fanatyckim wrzaskom, i chciey zapewnić naszych Ziomków, że one mniemane Światło naturalne które uszlachcił przesąd aż do poszczycenia go imieniem *powszechnego zdania*, będzie zawsze naygroźniejszą dla Filozofii przeszkodą, „ że toż światło naturalne Synonimiczne „ słowa *dobre zdanie* które tak bardzo Świat

„uwielbia mało co warte w swoim rzeczywi-
„stym znaczeniu; i że wszyscy którzy się
„zowią rozsądnymi ludźmi są zawsze daleko
„mnieysy od ludzi namiętnych (passionnés),
„onych to mianowicie, których zapala święty
entuzjizm Filozofii. (b)

Jeszcze i to dołożysz z jednym ze sław-
nych antagonistów powszechnego zdania: że
„Nieprzyjaciele talentów bywają zazwyczaj
„przyjaciółmi dobrego zdania; i że ten przy-
„miot bynajmniey nie przykładą się do po-
„stępów człowieczego rozumu.„ (c)

Jeżeliby Ci miała co kosztować ofiara te-
go wieczystego przeciwnika naszych Szano-
wanych Mędrców; śmiało zaręczam Mcia Pani,
że przedziwną różnaitością ich lekcjow ob-
ficie wynagrodzona zostaniesz. Już doświad-
czyłaś z moich powyższych Listow iak wiele
mają przyjemności, wdzięków, powabów nasze
filozoficzne Systemy, dla wszystkich którzy
nam poświęcając zbutwiałe prawa Kepplerów
i Newtonow, żartują po naszemu z reguł fi-
zycznych ruchow. Teraz gdy zacznę dzisiey-
szych Metafizyków produkować opinie, pro-
szę zapomnieć onego spleśniałego dawnych
wieków rozumu, i rzec się naszych mniema-
nego dobrego ciemnych naddziadów zdania; a
obaczysz iak wdzięczney pociechy nabawi Cię
różnaitość naszych zdań noworodnych. Bę-
dziemy rozprawiali o Bogu, o materji, o du-

(b) *De l'Esprit*. (c) *Philos. de la Nat.* Tom.
3. chap. du bon sens.

chu czy
iego p
miast że
dem, ty
ją trakt
nawykła
Przypon
twą, dus
powtarz
nasłucha
Metafizy
przedsn
od tylu
mał ca
żmem i
mówić
stwa, i
sentenc
nami M
czysz
uwrzys
mają B
obstaw
trzeci
dam ie
nie ied
wają.
jedneg
iego K
różnic
przypa
ra, Bo
rota,

T
kochal
kształ

chu czyli duszy, o Zwierzętach, o Człowieku i jego przyrodzonych własnościach: lecz zamiast żebyśmy się dali uiarzmić iednaką względem tych przedmiotów sentencyą, myślemy ją traktować z tą sztuką i liberalnością, które nawykłaś już WPani dosyć dobrze szacować. Przypomnieney sobie iak słodko zachwycaly twą duszę one cudne koncepta *tak nie tak* powtarzane przez Fizyka Fabrykanta Komety; nasłuchasz się ich daleko więcej w Szkole Metafizyków naszych. Mamże wyobrazić ich przedsmak? W samym iednym Artykule który od tylu wieków panując nad rozumem trzymał całą masę ludzkiego pokolenia pod iarżmem nieodmienney opinii, w Artykule chcę mówić tyczącym bytność Naywyższego Jęstestwa, patrz co za przyjemne ofiarujemy Ci sentencyów mieszanki. Znayduiesz pomiędzy nami Mędrców, którzy trzymają Boga; obaczysz drugich, którzy nie uznają żadnego; uyrzysz trzecich którzy zarazem i mają i nie mają Boga; pokażę inszych, którzy raz będą obstawali za Bogiem, drugi raz przeciw Bogu, trzeci raz za iednym ze dwóch Bogów; przydam ieszcze i takich, którzy w iedney godzinie iednego, w drugiey dwóch Bogów wyznawają. Zebyś nawet poznała, iak mało Bóg iednego Filozofa ma podobieństwo do Boga iego Kollegów, a mianowicie iak wielka w nim różnica od Boga wierzonego w Prowincyi, przypatrzysz się u nas osobnie Bogu Woltera, Bogu Robineta, Bogu Delisle, Bogu Diderota, słowem narachujesz ich do tuzina.

Tym czasem, nim przedstawimy naszym kochanym Helwiyczynom te w rozmaitych kształtach układane przedmioty, czy nie czu-

iesz WPani iak ważną dla mnie rzeczą, rozpo-
znąć prawdziwe ich dyspozycye? Albo czy
mi zaprzeczysz że te prawdy nazbyt mało
szykowne aby mogły bydź powierzaniem nie-
wolniczym gustom sposobu staroświeckiego
myślenia?

Znam to iż pomimo ich uprzedzenie, zna-
lazłyby się podobne nieiakię środki do zme-
nażowania słabości naszych Ziomków. Idąc
za przykładem sztucznych Encyklopedystów,
mogłbym czasami podzielać Światła filozofi-
cznego promienie; „Wystawiać nawet z usza-
„nowaniem różne religijne przesady z całą
„assystencyą ich podobieństw do prawdy i o-
„szukaństwa, dla następnego obalenia zabo-
„bonney budowy, i nieznacznego utwierdzenia
„gruntownych zasad, mających służyć za ba-
„zę prawd przeciwnych.” „Nasi Mistrzowie
uroczyście nas zapewniali: że „taki” sposób
„wyprowadzania z błędu ma bardzo skuteczny
„wpływ na zabobonne umysły, dla tego mia-
„nowicie, iż bez żadney drażliwey konse-
„kwencyi i powierzchownego szelestu, sekre-
„tnie na wszystkich duchów działa.” (d)
Ale czy ieno tey sztuki *wyprowadzania z błę-
du* nie poczytają nasi Helwicycykowie za sztu-
kę oszukania? Te chytre wybiegi, czy nie
badaż się raczy zdawały przeciwne onemu
szlachetnemu zaufaniu które powinna wpaiać
prawda? Lud zawsze szczery, rzetelny i o-
twarty czy ieno nie zawoła na mnie: Podły
Sofisto! ty nie śmiesz wymówić co masz w

(d) Dict. Encycl. art; Encyclop.

sercu; więc myślisz nas odurzyć. Prawda nie lęka się światła; więc twoje ciemne manewry dowodzą słabości, błędu i oszukaństwa. Nie tak postępowali Apostołowie Chrystusowi opowiadający naszym Oycom jego Boską Naukę. Krótko mówiąc, bądź naszym Mistrzem, jeżeli się baczysz w stanie abyś nas mógł nauczyć; lecz pokaż się nam takim, jakim jesteś w sercu, i niech twoje pierwsze lekcye nie zwiastują nam szarlatana, zwodziciela, oszusta.

Proszę, nie wystawiaj mnie W Pani na podobne zarzuty; bo te padłyby na Filozofią, a ja zrobiłbym się odpowiedzialnym za nieroztropne iey tajemnic odkrycie. Przyszedłoby zatem do niechęci i wzgardy, zamiast szacunku i poważenia które nasi Mędrcewie umieli zjednać sobie u Świata: ile że oczy naszych Prowincjonalnych prostaków, które zwykły wszystko powiększać, sam cień oszukaństwa łatwo by zamieniły w istotę. Otoż jak ważnym dla mnie interessem, unikać nie tylko wszelkiego podeyrzenia o nierzetelność, ale też nawet i najmniejszey przymowki o wątpliwość sensu lub dwuwykładność wyrazów.

Znasz W Pani z kąd inąd mój naturalny charakter, moję szczerość, otwartość, a przytym i serdeczną ozulość z którą traktuję naszych Mędrców imiona. Ani chcę ani potrafię zmyślać, i jedno ze dwóch wypada mi koniecznie, albo wygadać co mam w sercu, albo całkiem zamilczyć. Raczysz więc decydować, Mcia Pani, jakiey mam chwycić się strony; ale bądź pewna, że ta tylko sama posłu-

ży do moiego gustu, która zostawiając zupełną wolność mey gorliwości, nie wystawi na niebezpieczeństwo honoru Filozofii, i podam okazją do iaknajczęstszego oświadczenia Szacunku, z którym

Jestem etc,

LIST XXXIII.

Pani Baronowa do Kawalera

Coż ci się dzieie, Szanowny Kawalerze? ustawiczne skrupuły, ustawiczne trwogi, ustawiczne boiaźni, żeby nie wymówić nazbyt, a nawet żeby nie być poczytanym za straszidło, oszusta, szarlatana, obiawiając nam prawdziwe dzisieyszey Filozofii sekreta! Ah! to nie bardzo pocieszna dla mnie wroźba. Wszakżem WPana już zapewniła, żeśmy zrekrutowali dosyć znaczną liczbę Prozelitów; z ich więc strony czegoż się będziesz lękał? Przydałam i to, że zabieram się nadać naszej korespondencyi niejaką publiczność, i tak już w samey rzeczy zrobiłam. Czytali WPana dewotowie, i z apetytem połykali twe lekcye; a chcesz-że wiedzieć za kogo Cię uznawali? Oto za najlepszego Chrześcianina i najpoczciwszego Parafiana. Tak Kawalerze, iesteś u nich bardzo prawowiernym Człowiekiem, i bardzo gorliwym obrońcą nie tylko religijnych przesądów, ale też i onego powszechnego zdania które się prezentuje tak strasznym

w twoich

w twoich oczach. Te dobre dusze imaginują sobie w szczerę serca prostocie, że WPana Listy znaczą naydotkliwszą ironią i nayecharniejszą Satyrę dzisieyszey Filozofii. Nasze Systemy zdały się im nadzwyczajnie pocieszne, i naśmiali się z nich do rozpuku w mocnéj perswazyi że niczego nie szukałeś w ich tłumaczeniu, iedno wykazania nniemanego ich głupstwa, pustoty i dzikości.

Podobno WPan sądzisz, że pospieszyłam wyprowadzić ich z błędu? Nigdy nie pomyślałam o tym; będąc dobrze przekonana u siebie, iż ten błąd iak naypożądańszym dla nas wypadkiem. Tak iest wistocie, to samo iedno pocieszne wyobrażenie zabezpieczy nas w przyszłości przeciw wszelkim Inkwizycyi fanatyckiej napaściom. Umówiłam się z naszymi prozelitami; że iak skoro się zdarzy, iż lekcyę któremi raczysz nas uszczęśliwiać napotym będą odstępowały sposobu ordynaryjnego myślenia i zaczną obrażać oczy młodego przesądu; iak skoro mówię przybłazemu do głowy zarzucać nam w takim względzie występki, łatwo pozbędziemy kłopotu, gdy odpowiemy, że to nayuszczypliwsza ironia, i wskroś dogryzająca niedowiarkom Satyra. My znając się między sobą, będziemy wiedzieli czego się trzymać, a przesąd straci pretext aby nam miał nakazować milczenie.

W skutku tey prostej ostrożności już u nas Filozofia cieszy się całą pożądaną swobodą. Dysputujemy sobie poufale, rozumiemy spokojnie, rozbieramy, roztrząsamy, tłumaczymy, wyjaśniamy publicznie Listy WPana bez

naymnieyszey ze strony bądź Urzędnika powiatowego, bądź Xiędza Plebana, bądź iego Wikarego, bądź ich nabożnych Penitentów obawy. Przeciwnie owszem, pod czas kiedy te wszystkie ciemne dusze żartuią z naszych Systemów, my między sobą śmieiemy się serdecznie z ich oszukaney prostoty; i niewierzysz Kawalerze! co to są za pocieszne dla Twoich Zwolenników sceny.

Jedna z nich nadzwyczaj zabawiła nas wczoray i dosyć zdami się godna żebym ją opisała. Zebrała się znaczna kompania w Zamku P. Markiza, złożona po większey części z naszych kochanych Wiernych, i niektórych dewotów. List W. Pana wystąpił na plac; ani miałam żadnego skrupułu odczytać go publicznie, wyperswadowana że tym lepiej uda się iego pretendowana ironia. Jakoż w istocie, nayzagorzalsi fanatycy szli na wyścigi z naszymi wybranemi w pochwałach dla talentu Pisarza. Tym czasem mój Siostrzeniec stawiał się nieco uprzedzonym naprzeciw Filozofom bez Boga o których nam donosisz. Sądził on, że pomimo wszystkie naszych Mędrców Systemy, trzeba koniecznie użyć iakiegoś Bóstwa, bądź do stworzenia Swiata, bądź przynajmniej do nadania bytu komecie lub oney sławney Gwiazdzie z której rozpuku narodził się Kometa. W całej naszej Kompanii sam tylko ieden znalazł się młody d'Horson z opinią przeciw potrzebie Boga. Zapaliła się dysputa przed Stołem; przy obiedzie odnowiła się sprzeczka. W czasie gdy d'Horson prawił swe argumenta, postrzegam gospodarskiego Domestyka patrzącego weń wlepionemi oczami, był to okazały Szwaycar dopiero od

kilku
na d'
dawno
cąceg
cey k
dzony
rozsac
kność
powie
i wsz
częśc
mieys
zumne
kny,
wał?
dzac
„ i g
„ aż
„ mu
„ sw
„ zac
„ ko
„ nie
„ zd
Za c
cye
wiek

Kaw
spra
ciesz

(e).

kilku dni w służbie P. Markiza. Poglądał on na d'Horsona, niby na Człowieka którego nie dawno gdzieś widział, i słyszałam nawet szepcącego po cichu: *on to jest*. W ciągu gorącej kłotki woła na Antagonistę moy uprzedzony Siostrzeniec: Obacz proszę, rozważ, rozsądź, pomiarkuj związek, porządek i piękność Pałacu w którym dzisiay gościemy; czy powieszże; iż te drzwi, okna, galerye, kolumny i wszystkie tak regularnie sobie odpowiadające części same się ułożyły i szykowały w swych miejscach? Czy mogło się tu obeysć bez rozumnego Architekta? Słowem, czyli ten piękny, sztuczny, misterny gmach sam się zbudował? Czemu nie? odpowie d'Horson, widząc dokąd zmierza Argument. „ Czemu *tępe* „ i *głuche* dotknięcia tych kamieni nie mogło „ aż dopoty ich dręczyć, ażby nareszcie formując Zamek osiągnęły nayprzyzwoitsze „ swoim przymiotom położenie? Bardzoby się „ zadziwił wielki Człowiek (Diderot) gdyby „ kombinacya materyi i ruchu nie były nako- „ niec uformowały tego Swiata, iakożkolwiek „ *zdaie się ludzkim oczom przecudny* „ (e) Za cóż więc te same albo podobne kombinacye nie miały wybudować Zamku, iakożkolwiek piękny i regularny?

Ah! cobym dała zato, gdybyś był widział Kawalerze, iak potężne ten dyskurs d'Horsona sprawił wrażenie w imaginacyi naszego pociesznego Szwaycara! Chciał go iak gdyby zieść

(e) *Interpr. Nat. et Pensées Phil. nro: 27.*

oczami, nadstawiał obydwu uszow iedno po drugim wykręcając koleyno, i mruczając dosyć głośno: *on iest, on sam nie inszy...* Attakowany żywo przez moiego Siostrzeńca d'Horson, gdy już zaczął ulegać pod ciężarem zarzutów, przypomniał sobie nagle zwierza Diderotowego *Prototypa*. Zamiast więc pozwolić na Architekta do budowania Zamku, który byłby naturalnie dowiodł potrzebę, Stworcy Nieba i ziemi, odzywa się w tym tonie: Jeżeli Wielki Diderot mógł nadać wszystkim zwierzom iednego szczególnego oyca *Prototypa*; jeżeli mądry Robinet i Słońce, i Xieżyć, i Ocean mógł opatrzyć *iaiami*: czemużbyśmy nie mieli pozwolić na ieden zamek *Prototyp* (wzor) wszystkich zamków, albo zamkowe *iaie*? Tu utrapiony Szwaycar pełen entuzjazmu wyskakuje i krzyczy: *On iest, on iest, on sam nie inszy! Bogu dzięki! otom go znalazł...*

Założę się z WPanem o cały Swiat, Kawalerze, zgadnij, kogo sobie ten śmieszny człowiek w naszym Filozofie przedstawiał... Rzecz cała, biedny Szwaycar stróż więzienia *Małego Berne*, to iest szpitala waryatów B., dwanaście do piętnastu mil odległego od naszego Powiatu, utracił służbę za to; że mu się wysliznął ieden z poleconych iego straży szaleńców; otoz za tego zbiegłego szaleńca poczytał naszego Filozofa d'Horson, i wrzeszcząc a powtarzając: *to mój prototyp, to moje iaie zamkowe*, chwytą go za kołnierz, ciągnie w imieniu Króla, i ze wszystkich sił chce odprowadzić do iego niby przeszłej komorki.

Nasza kompania zaczęła się nayprzód śmiać do rozpuku, a mnie naypierwszey, iak

WPan
Nie ni
szarpa
dał w
miał p
typ, i
ciekt..

T.
do za
mylił
które
świat
powie
ry wi
me, a
ten to
szy...
rass z
kiz n
pewn
dzian
wysia

chcia
kiego
nayz
z na
oświ
zna
gdyb
wi
pada
niz
stro
stroi

WPan łatwo wniesiesz rozrywały się boki. Nic nie pomogło d'Horsonowi, że się gniewał szarpał, i protestował chudziasek; ani sobie dał wspomnieć zawzięty Szwaycar; żeby go miał popuścić: *Do komorki, Mci Panie Prototyp, w imieniu Króla tam wrócisz z kądś uciekł....*

Tknięta wreszcie litością odezwałam się do zagorzałego Szwaycara, że się bardzo pomylił, i że d'Horson zamiast być waryatem którego szuka; jest raczy wielkim, mądrym, światłym Filozofem. *Zgoda na to, zgoda, odpowie Szwaycar, waryat, filozof, człowiek który widział jak Światy i Zamki budują się same, a przytym jeszcze zna i zamkowe iaia; ten to, jest właśnie Mcia Pani, ten nie kto inny...* Krótko mówiąc, mieliśmy wielki ambarrass z utrapionym Szwaycarem, i gdyby P. Markiz nie był użył całej swojej powagi, byłby pewno nasz biedny d'Horson odprawił niespodzianą wędrowkę, i może w tym momencie wysiadałby komorkę.

Bardzo się mylisz Kawalerze, gdybyś chciał sądzić że ta zabawna scena narobiła jakiego dla Filozofii zgorszenia. Sami nawet najzagorzalsi bigotowie naśmiewszy się w raz z nami z pociesznej awantury, skończyli na oświadczeniu: że ten ciemny Szwaycar nie zna się na ironii. Napomkneli mi jednak, że gdybyś WPan. miał kiedyś dawać lekcye ludowi Trzynastu Kantonow (Szwaycarom) wypadałoby z niemi postępować trochę ostrożniej niż z Helwiansami. Ta ich przyjacielska przestroga wszak otwarcie dowodzi, że z naszej strony nie masz się czego lękać. Porzuć więc

wszystkie skrupuły, zaniedbaj ceremoniow, ogródek i menażow; mów do nas poufale w zupełnym przekonaniu, iż pod zasłoną ironii możesz nam wygadać co masz w sercu z nieograniczoną wolnością. Korzystając z takiego przywileju, raczysz przytym zawierzyć, że nie stawię się ostatnią do Jego popierania dla przyspieszenia pożądaných światła filozoficznego postępów, etc.

LIST XXXIV.

Kawaler do Pani Baronowy.

J więc-że nasi Ziomkowie kochają się w ironii? Bardzo dobrze Mcia Pani, będziemy im służyli tym ulubionym przysmakiem, albo raczej, będziemy korzystali z przywileju w dalszym tłumaczeniu Nauki naszych Mędrców z taką szczerością, otwartością i wolnością, iakich potrzeba do udania ich lekcyow za naydogryźliwsze Satyry. Przyznam się jednak, że mię trocha dotknęła grubiańska scena Szwaycara; chociażby przeto iedynie dla zemszczenia się krzywdy Filozofa d'Horsona dowiodę naszym Helwiensom i wszystkim całego Swiata Szwaycarom, że Filozofowi ile Filozofowi, wolno uznawać lub nie uznawać Boga. Okażę mówię naszej Prowincyalney Szkole one cuda wolności i rozmaitości opiniow w tym metafizycznym przedmiocie, o których namieniłem w moim ostatnim Liście.

Ażeby się WPani lepiej wyiaśniły te cuda, zważ nayprzód smutną kondycją owej

nudney
nami. V
stwa i
Bóstwa
Jedneg
szcze
Prowin
tność
odpow
„ czy
„ pyta
„ przy
„ niem
„ Bog
„ cała
„ Mai
„ trzn
„ peśn
„ móv
„ Swi
„ iak
„ wie
„ tyll
„ żdy
„ boż
„ nie
„ prz
„ Jmi
„ do
„ dzi
„ tno
„ stv
„ a k
„ zni

powi

nudney iednostayności która panowała przed nami względem bytności Naywyższego Jęstęstwa i przypatrz się iak dalece wyobrażenie Bóstwa trzymało ludzkę rozum w kaydanach. Jednego wyłączywszy d'Horsona, zapytay ięszcze dzisiay choć nayoziębleyszego z naszych Prowincyalnych Religiantów, czy wierzy bytność Boga. Zadumiony, a może i rozgniewany odpowie bez zaiąknienia: „ Pytać o takie rze-
 „ czy na iedno wypada, iak w pośrod dnia
 „ pytać czyli istnieie Słońce. Prożno szukać
 „ przyczyny blasku kiedy się widzi Swiatło;
 „ niemniey śmieszny ktoby chciał wąpić o
 „ Bogu Stworcy lub Prawodawcy, gdy słyszy
 „ całą Naturę ogłaszaiącą ięgo nieogarniony
 „ Maięstat; gdy baczy wszystkie nadpowie-
 „ trzne okręgi z naywyższą punktualnością do-
 „ pełniające ięgo Świętych rozkazów. Albo
 „ mówiąc po prostu, tak ięst dziki kto widząc
 „ Swiat formuie kwestyą o bytności Stworcy,
 „ iak ten co patrząc na zegarek, chce się do-
 „ wiedzieć czyli potrzebował Artysty. Sam
 „ tylko bezbożnik, przyda z entuzyazmem ka-
 „ żdy uprzedzony Helwiyczek, sam tylko bez-
 „ bożnik mógł wymówić *w swym sercu*, że
 „ *nie masz Boga*: Ale ten bezbożnik drzał z
 „ przestachu na wzmiankę Przenayświętszego
 „ Jmienia, które ięgo gęba bluzniła. Dwóch
 „ do trzech tak zaślepionych szaleńców wi-
 „ działę ludzkie wieki, iż śmieli zapierać by-
 „ tności tego od którego wzięli swoje ięste-
 „ stwo. Zbrzydził się Swiat ich głupstwem,
 „ a hołd całej Natury zatarł zbrodnią blu-
 „ znierstwa. „

Otoż, iężeli się nie mylę istotny sens od-
 powiedzi, którą wszystkim Prowincyalnym mię-

szańcom podyktuie, jednaki duch przesadu z jednego katechizmu zrodzony. Ale przeniesmy się już do Szkoły naszych Mędrców dzisiejszych, i staraymy się podciągnąć pod jeden punkt widoku rozmaite sentencye, które oni względem jednego nierozdziel nego przedmiotu umieli sztucznie pogodzić w swoich głowach. Zebyśmy tę wdzięczną rozmai tość w jasnieyszym wystawili blasku, zregestrujemy opnie, i w oddzielnych ułożemy kolumnach. 1mo Filozofów przyjaznych Bóstwu. 2do. Filozofów nieprzyjaciół Bóstwa. 3tio. Filozofów neutralnych, albo raczey raz przyznawających, drugi raz zaprzeczających Bóstwo, 4to. raz wahających się między dwiema Bóstwami. Chcesz Boga? znajdziesz go na prawey ręce. Niechcesz żadnego? Czytaj po lewey. Chcesz razem i nie chcesz Boga; przenieś się do trzeciego naszych Mędrców szeregu; i zadecyduiesz nakoniec, czy była kiedy Szkoła pod Słońcem, któraby nadając wolność ludzkiemu rozumowi, bardziey go zabezpieczyła przeciw despotyzmowi gminnych opiniiów.

*Filozofowie przeciw
Bogu.*

„Przyczyna powszechna, ów to Bóg Filozofski, Żydowski i Chrześcijański, jest szczerą chymera i fantom (straszydło).... Imaginacya rodzi co dzień nowe chymery, które wzniecają w lu-

*Filozofowie za
Bogiem.*

„Nikt we mnie nie wmówi, aby się znalazła istota używająca poznania, któraby mogła zawierzyć szczerze, iż wszystkie działy tego Świata zawsze istniały, nie bywszy nigdy uszykowane przez

dziach
strachu
fantom

„B
nawie
głębie
przes

„S
który
siłuią
zumie
wszy
dosko
stkich
odmi
wo c
znac
mora
czny

(f)
Fr
pe
(g
se
S
p

dziach poruszenia prze-
strachu, i takim jest
fantom Bóstwa. „ (f)

istotę nieogarnioney
dzielności... *Bytność*
Boga jest wrodzonym
wyobrażeniem; Ateizm
zatem znaczy chyme-
rę. „ (n)

„ *Bytność Boga jest*
naywiększym, i nay-
głębiey wkorzenionym
przesądem. „ (g)

„ *Ze znajduie się*
Bóg, jest to, iak wie-
rzę, prawda, którey ob-
szerne rozumowania nie
służą iak tylko do przy-
cmienia. „ (o)

„ *Słowo Bóg pod*
którym Teologowie u-
siłują dać nam do zro-
zumienia, istotę we
wszystkich względach
doskonałą, we wszy-
stkich względach nie-
odmienną, jest to sło-
wo czcze bez żadnego
znaczenia jest zero w
moralnych i matematy-
cznych rachubach. „ (h)

„ *Trzeba byż śle-*
pym, aby nie widzieć
iaśnie niezbędney po-
trzeby istoty nieskoń-
czenie dobrej, możney,
mądrej, duchowney,
wieczystey, Stwórcy
wszystkich rzeczy. Je-
stem tak pewny o by-
tności Boga, iak o mey
własney. „ (p)

(f) *Freret, Letre de*
Frasibule à Lencip-
pe, pag. 164. et 254.
(g) *Liberté de pen-*
sér, pag. 165. (h)
Syst. de la Raison,
pag. 26. Not. 1.

(n) *Alem bic. Moral,*
pag. 66, etc. (o) *To-*
ussain, les Moeurs,
premiere partie. (p)
Marquis d'Argens,
Phil. de bon sens,
Tom. 2. Reflex 4.

„Słowo! *Bóg* mia-
łoby być wygluzowa-
ne z języka tych któ-
rzy chcą być zrozu-
mianemi w mówieniu.
Jest to wyraz umysło-
wy (*abstrait*) wynal-
eziony przez ciemno-
tę. „ (i)

„Fenomeny Natury
dowodzą bytności *Boga*
dla samych tylko
niektórych uprzedzo-
nych ludzi, którym
pierw pokazano palec
Boży we wszystkich
rzeczach mogących za-
mieszać ich rozum
swym mehanizmem.
W cudach natury, nie
upatruje Fizyk jedno-
siłę Natury, i konieczne
skutki rozmaitych kom-
binacyów materji prze-
dziwnie odmienianej. „
(k)

„Zamiast szukać na
ziemi zasad, podług

„Ci którzy zaprze-
czają bytności *Boga*
nie powinni być cier-
pianemi... Zniosłszy
Bóstwo ze *Swiata*, nie
można wprowadzić iak
tylko nieporządek, i
zamieszanie. „ (q)

„Niepodobna formo-
wać wyobrażenia mate-
ryi, bez wyobrażenia
razem przyczyny, któ-
ra tej materji nadała
czem jest w sobie; przy-
czyny mówię duchow-
ney, czynney, rozu-
mney, wyższej nad cie-
lesne elementa... Je-
dnym słowem, powin-
niśmy umieć znaydo-
wać w całym *Swiecie*
charaktery i świade-
ctwa *Mądrości* która
go utworzyła i utrzy-
muje. „ (r)

„Ludzie są stworze-
niami *Boga* i dziełami

(i) *Syst. Nat. Tom. 2.*
chap: 6. et passim.
(k) *Le bon sens, Nro.*
36. et passim.

(q) *Asiat. Toler. pag.*
7. (r) Des Erreurs
et de la Verite, pag.
127. et 128.

których winni są ludzie prostować swe czynności, opierają Teologowie Mistycy moralność na zgodność spraw naszych z wolą Boga. Ale któż to jest ten Bóg którego wolą opowiadacie Ziemianom? We wszystkich Religjach Świata znaczy Bóg istotę niewidzialną której niepodobna żadnego uformować obrazka, moc niezłaiomą, tyraną ukrytego, straszycie osadzone w niedostępnych krainach. „ (1)

*Chór Filozofów
przeciw Bogu.*

„ Adoratorowie Bóstwa są to *łękliwe dzieci, ciemne prostytutki, zabobonnicy, szarlatany, zagorzalcy, potężni stwórcy chimerów, bezrozumni, dzicy, głupcy.* A jeżeli znaydą się między niemi nie-

rak jego. Są oni podlegli jego najwyższej woli, wzięwszy od niego rozum do iey poznania, i na tym opierają się ich obowiązki ku Bogu.... Obowiązki Człowieka ku istotom żyjącym z nim w Społeczeństwie, mają równie za fundament i bazę wolą tego samego Boga który zrobił Człowieka towarzyskim, czyli chciał go załączyć w Społeczeństwo. „ (s)

*Chór Filozofów
za Bogiem.*

„ Jeżeli Ateizm nie wykazuje *zepsutego serca,* tedy dowodzi przynajmniej *smutney i lodowatej duszy....* Za zwyczaj Ateista jest człowiekiem *zdegradowanym, bez temperamentu, bez geniusza*

(1) *Extr. de Syst. Social. V. Préf. et Chap. 3. Tom. 4.*

(s) *Le Militaire Philosophie, Chap. 20.*

którzy wielcy Ludzie, to więcej nie dowodzi, iak tylko, że Człowiek udarowany geniuszem może mieć ziarnko szaleństwa. Ukanonizujemy w naszych pismach onego sławnego Filozofa, który potępił na szubienicę pierwszego co się odważył wymówić imię Boga w swym Społeczeństwie. „ (m)

bez duszy. Jest to bicz dla Narodów, iest niszczące straszidło który utłucze cię w móżdżierzu gdy w tym upatrzy swój interes. Trzeba być głupim, aby myśleć po ateistowski, trzeba być ślepym i pozbawionym używania zmysłów. Nauczmy tych niebezpiecznych głupców, że Urząd ma prawo karać śmiercią tych co zapierają bytność Boga. „ (t)

NB, Niech te przytwarde komplementa które mi nasi Ateistowie i Deistowie częstują się na wzajem, równie iak i szubienicę na które iedni drugich skazują, nie gorszą moich kochanych Ziomków. Cały mój zamiar w ich przytaczaniu, żebym dał poznać Światu iak wielka u nas wolność, i iak mało nasi Mędrce dają się uiarzmiac opiniom swo-

(m) *Voy. le bon sens, nro. 176, et passim; le Syst. Nat. Tom. 2. Chap. 4. et passim. Item. le Syst. Soc.; Lettr. de Trasibule etc. etc.*

(t) *Voy. Philos. de la Nat. Tom. 2, pag. 41. Volt. de l'Atceisme: Phil. du bon sens, Tom. 2. Reflex 4. Dict: et Art. Encyclop.*

ich własnych Kollegów. Ale to dopiero pierwsze cudo téy naydroższej wolności. PP. Robinet, Lametrie, Raynal i Diderot poprowadzą nas daley.

P. ROBINET za Bogiem.

„ Jest Bóg, czyli przyczyna fenomenów, których zbior składa Swiat... Ten Bóg znany nam pod wyobrażeniem przyczyny. Skutek jest przypadkowy, przyczyna konieczna; tamten skończony, ta nieskończona... Nie jest Bóg *Archetypem* (wzorem) Swiata, ani jego doskonałości mogą wchodzić w tę samę kategorię w którą człowiecze. „ (u)

P. ROBINET przeciw Bogu.

„ Powiadaia ze Człowiek wznosi się od skutku do przyczyny porządku który nas dziwi w Swiecie. Jest to nierozmyślność, pomyłka, argument pełen oszukaństwa, błędów i omamienia... Nigdy nie było iak tylko jeden *Archetyp* wszystkich istot, z którego te są przedziwnie rozmnożonemi odmianami. Ta wielka i ważna prawda jest bazą całej prawdziwey Filozofii. „ (w)

(u) *Voy. Philosophie de la Nat. Tom. 1. Chap. 3. et Tom. 5. part. 5. (w) Voy. sur cet Auteur, la Nature en contraste avec elle-même, par le Père Richard.*

LAMETRIE za Bogiem.

„Cale nie wątpię o bytności Najwyższego Jestestwa. „ (x)

LAMETRIE przeciw Bogu

„Zaczynam mówić, że Bóg nie jest nawet istotą rozumu. „ (y)

LAMETRIE ani za, ani przeciw Bogu.

„Poglądać na Naturę iak ślepą przyczynę wszystkich fenomenow, albo uznawać Najwyższą Intelligencyą, oto jest pole na którym Filozofowie toczyli między sobą batalie.... W gruncie rzeczy, czy jest Bóg, czyli go nie masz wszystko to wypada na jedno dla naszego spoczynku. Co za szaleństwo tak dalece się dręczyć dla rzeczy, którą niepodobna jest pojąć! Pro nie lepiej dowiedziono iak *Contra*. „ (z)

RAYNAL za Bogiem.

„Boże Natury, ty który z niczości wyprowadziłeś istnienie, zaliż ty nie jesteś przez istotę czynnym!.... Jedności Boga! wysoki i potężny obrazie! który wszystkie Religie win-

(x) *L'Homme Mach.* pag. 62. (y) *Ibid.* pag. 22. (z) *Abrégé des Systemes*, pag. 55. *V. les Dialogues des Philosophes par l'Abbe Liger.*

ne są Filozofii!... Tak jest w rozmyślaniach Mędrca, i rozważaniu Natury znalazłem źródło Teizmu (Wiary wiednego Boga). „ (a) Znaomość więc i cześć iedynego Boga są owocem Filozofii i rozważania Natury.

RAYNAL przeciw Bogu.

„ Boleść i rozkosz są źródłem wszystkich Czcí Boskich (więc i Teizmu); albo raczy Religia była wszędzie wynalazkiem ludzi chytrych i polityków, którzy nie znajdując w sobie samych środków wystarczających do rządzenia swych bliźnich, szukali w Niebie siły którey im brakowało, i z prowadzili z wysokości postrach. „ (b) Idzie za tym, że Cześć Boża jest szczerym owocem chytróści, polityki i postrachu.

RAYNAL ani za, ani przeciw Bogu.

„ Dla nauczzenia śmiertelników, że nie mogą nigdy być zapewnieni czyli jest, czy nie masz Boga, oświadczam im co następuje: Przez popęd ugruntowany na samey naturze Religiiow, Katolicyzm dąży bezprzestannie do Protestantyzmu, Protestantyzm do Socyanizmu (Aryanizmu), Socyanizm do Deizmu, a Deizm do Sceptycyzmu „ to jest wątpliwości

(a) *Hist. Polit et Phil. in-4to, Tom. 4, pag. 59. Tom. 1. pag. 304. Tom. 2, pag. 33.*
 (b) *Jd: Tom. 1, pag. 62, et Tom. 2. pag. 334.*

i niepewności. (c) Wiedzieć nad to potrzeba, że *Filozofia* bełkocząc imię *Boga* w swoim bezprzestannym dzieciństwie, bawiła się nad rzeczą, która dla niej zawsze niewiadomą być miała. „ (d)

NB. Pewnie tu dojrzysz, Meja Pani, iak sztucznie nam reprezentuje ten Mędrzec *Filozofia*, raz dyktującą ludziom wysokie lekcye o Bóstwie, a drugi raz bełkoczącą w bezprzestannym dzieciństwie imię *Boga*, którego nigdy znać nie miała. Nie wchodzę w tłumaczenie pobudek tey odmiany; bo zabieram się przedstawić W Pani jeszcze dziwniejszego *Filozofa*. Ale dla lepszego wyjaśnienia cudowney tego *Geniusza* płodności, pozwolisz przyłączyć do iego lekcuyów krotki zbior towarzyszących im okoliczności, i sposób iakim ie uzyskałem.

DIDEROT za Bogiem.

Miałem honor przez trzy dni dzień po dniu prezentować się temu Mężowi, którego *Statua*, iak sam napisał, nie da się nigdy skruszyć, bo nie ma nóg glinianych. Pierwsza wizyta nabawiła mię nie małego smutku i trwogi. Zastaie naszego Mędrca przeiętego iakąś ciężką boleścią, i zalanego łzami. Ośmielałem się pytać go o przyczynę takiey załosney sytuacji: „ Pisze o Bogu, odpowiedział z nayserde.

(c) Tom. 4. pag. 468 (d) *Ibid*: pag. 680.

„ serdecznieyszym westchnieniem, piszę o Bo-
 „ gu, opłakuję los Ateisty, i proszę Boga za
 „ Sceptyków, bo są ciemnymi. „ (e)

Tu widzisz Mcia Pani, że tego dnia był
 Bóg u P. Diderota. Chociażci w prawdzie
 nie dosyć tam znalazła się *poparta* iego by-
 tność, a przynajmniey trocha nazbyt *ściesnio-
 na*, iak możesz osądzić z następnych Mędrca
 wyrazow: „ Wywołali ludzie z pomiędzy sie-
 „ bie Bóstwo; Szaleńcy! Obalcie te zagrody
 „ które ściesniaią wasze wyobrażenia, i wy-
 „ puście Boga z zamknięcia. Gdybym miał
 „ dziecko do wychowania, rozmnożyłbym wo-
 „ koło niego znaki wykazujące obecność Bó-
 „ stwa. Gdybym miał u siebie gościa, przy-
 „ zwyczajłbym ie (dziecko) do wymówienia:
 „ Było nas czterech, Bóg, mój przyjaciel, mój
 „ Nauczyciel, i ja. „ (f)

W tym momencie któżby nie był powie-
 dział: iest nas tu trzech, Bóg, Diderot, i ja?
 Wszystko pod ten czas, aż do *zrzenicy za-
 skornego robaczka* (cyron), aż do *motylowe-
 go skrzydełka*, byłoby W Pani wytykało *nay-
 widocznieysze ślady Naywyższej Intelligencyi*
 i byłabyś przytłoczyła Ateistów całego świa-
 ta ciężarem. (g)

Byłabyś ieszcze w tey chwili przydała z
 naszym Mędrcom: „ Nie mogę nigdy wierzyć,

(e) *Pensées Philos. Præf. et nro. 22.* (f) *Ibid.*
nro: 26, (g) Ibid. Nro: 20.

„ aby się znaleźli Materyalistowie (czyli A-
 „ teistowie) z szczerego serca; gdyż łatwiej
 „ pojąć stworzenie Świata działane siłą nay-
 „ wyższej Wszechmocności, niżeli przypad-
 „ kowe iego zjawienie. „ (h)

Byłabyś osadziła, „ że nasi Ateistowie ie-
 „ dynie dla tego zrobili się takimi, iż porzu-
 „ ciwszy Wiarę rozpuścili cugle swym namię-
 „ tnościom; dla tego iż ich przestraszył obraz
 „ przyszłości który podsuwa nam Religia, tym
 „ samym bytność Boga. Jeżeli zaś niekiedy
 „ zdawają się śmielszemi, pochodzą z tąd że
 „ namiętności wzmocnione nałogami powię-
 „ kszaią ich nielekliwość. „ (i)

Krótko mówiąc, był tego dnia Bóg u Di-
 derota; i trzeba było być głupim, dzikim, o-
 petanym namiętnościami dla poważniejsza o
 bytności Naywyższego Iestestwa, lub iego za-
 przeczenia. Mianowicie zaś nie przepominay
 W Pani, że ten wielki Filozof na intencją śle-
 pych Sceptyków zasyłał modlitewkę do Bo-
 ga. (k)

DIDEROT przeciw Bogu.

Nazajtrz trocha się odmieniła scena. Gdy
 zadałem mojemu Mędrcomi niektóre pytania
 dotyczące onę Pierwszą Istotę do której tak
 serdecznie modlił się wczoray; aliści nagle

(h) *Nouvelles Pensées*, pag. 16. (i) *Ibid.* pag.
 27. (k) *Ibid.* pag. 15 et 20.

znikła i niewiada gdzie się schowała. Naucz się, odpowiedział P. Diderot, że „nie masz „żadney istoty w Naturze, którąby można „nazywać pierwszą albo ostatnią. Nieskończona we wszystkich względach *Machina* „zajęła miejsce Bóstwa. (l) Skończyło się na tym, że Świat mógł tego dnia bardzo wygodnie być przypadkowym wypadkiem materii i ruchu, i stworzenie Świata zamiast być łatwiejsze do wierzenia po wczorayszemu, zrobiło się daleko dziwniejszym nad ślepo-trafunkowe skojarzenie jego figury. (m) Już tu ani myśli ten Geniusz cięciem Świata przytłaczać Ateistów, gdy owszem sądzi, że większa część Filozofów zbłądziła pretendując iakoby widok Świata prowadził nas do wyobrażenia czegoś Boskiego. (n) Ona nawet zrzenica zaskórnegu robaczka wykazująca nam wczoray naywidoczniejsze ślady Naywyższej Intelligencyi, już dzisiaj nie jest ani do widzenia zrobiona, podobnie iak motylowe i orle skrzydło nie do latania dane, podobnie iak mleko z piersi macierzyńskich płynące nie przeznaczone do zasilku dziecięcia. (o) Tym samym wielki ów *Argument* ciągnięty z przyczyn finalnych (causes finales) który stanowi naytęższy dowód Bóstwa, już i w Teologii utracił swe znaczenie.

Na kilka dni przed tą konferencyą wy-
czytałem był calej przeciwnie zdanie w Pismach

(l) *Dict. et Art Encycl. de M. Diderot.* (m) *Pens. Phil. nro. 21.* (n) *Code de la Nat. pag. 150.* (o) *Interp. Nat. pag. 170. et 171.*

Woltera: „Zdaie się, mówił Medrzec Fer-
 „neyski, że trzeba być *szaleńcem*, aby za-
 „przeczać, iż żołądki nie do trawienia, oczy
 „nie do widzenia, uszy nie do słyszenia zro-
 „bione. Otóż iak widoczna przyczyn finalnych
 „bytność. Zapierać prawdę tak powszechnie
 „uznaną, iest to przewracać rozum. „ (p)

Przeczytawszy ten text któ inszy i nabi-
 wszy nim głowę, byłby zapewne mego nowe-
 go Mistrza poczytał za *szaleńca* szukającego
przewrócenia rozumu. Ale niech mię bronią
 bogowie tak nieforemney myśli o naszych
 wielkich Ludziach! Nie, P. Diderot nie iest
szaleniec, bo on szczerze i z całą uwagą de-
 cyduje, że nie dla tego dane iest *Matce mle-*
ko aby nim zasilala dziatki...

Wiem dobrze że w wigilią, byłby decy-
 dował przeciwnie; lecz tego dnia aż do *Ate-*
isty wszystko się odmieniło. Już tu rozhuka-
 ne namętności bezbożnika przestały być na-
 turalną jego niedowiarstwa przyczyną. Już
 ten bezbożnik mógł być razem i mędrce*m* i
 dobrym patriotą i wiernym poddanym. i tkli-
 wym Oucem, i czułym Synem, i statecznym
 Małżonkiem i ludzkim gospodarzem, i iako-
 niec iak naypocziwszym człowiekiem. (q) Co
 większa, żeby się zrobić Ateistą trzeba było
 tego i determinowanego charakteru, trzeba
 było być oświeconym i głęboko zreflektowa-

(p) Volt. Caus. final. V. Dict. Phil. et. Quest.
 Encycl. (q) Nruv. Pens. pag. 30.

nym człowiekiem. (r) Nad to, rozumowania głównych przeciwników Bóstwa, już tu nieznaczyły rozumowań głupca, ani dzikiego opętańca; ale rozumowania człowieka urodzonego z całą siłą rozumu, czyli takiego w którym ten rozum robiłby się wszechmocnym po utraceniu wiary. (s)

Skończyło się, że tego dnia było nas tylko dwóch w gabinecie P. Diderota, Gospodarz i ja, Bog całkiem zniknął, bo go zniweczył wszechmocny rozum moiego cudownego Mędrca.

DIDEROT ani za - ani przeciw Bogu.

Czy chcesz W Pani towarzyszyć mi do złożenia trzeciej wizyty naszemu Filozofowi? Uczył on mię onegdaj prosić Boga za Sceptyków, owych to bałamutnych i niedecydowanych ludzi, którzy o wszystkim wątpiąc, nie umieją nic wierzyć. Cała sztuka Mędrców tego gatunku była pod ów czas szczerym owocem próżnych subtelności Ontologicznych, i sam tylko Deista (wyznawca Bóstwa) był w stanie oprzeć się Ateiście. (t)

Posłuchayże dziś iego lekcyów! „Tyle „kosztuje wierzyć nazbyt, ile wierzyć zama-
„ło. Nie masz ani więcej, ani mniej nie-
„bezpieczeństwa być Politeistą (Wielobóz-

(r) *Jd. pag. 28.* (s) *Jd. pag. 24, et 27.* (t) *Pens. Phil. nro. 19.*

„ca) iak Ateista. Sam tylko *SCEPTYCYZM*
 „w każdym czasie i w każdym miejscu może
 „nas zabezpieczyć od dwóch przeciwnych
 „zbytków. „(u) Ma się rozumieć w iasniey-
 szym stylu: że nie masz środka między bał-
 wochwalcami uznawającemi wielu Bogów, i
 Ateistami nie Przypuszczającemi żadnego, i że
 dla uniknienia tych przeciwnych ostateczno-
 ści, trzeba nam *zawsze i na każdym miejscu*
 chwytąć się strony niczego nie twierdzenia, to
 jest szczerego *Sceptycyzmu*.

Niechay cię nie rewoltuią Mcia Pani, te
 nowotne zasady, iak mnie zaczęły, gdy ie
 pierwszy raz usłyszałem. Dobrze pamietny
 na lekcya którą się przed dwiema dniami u-
 czyłem, padam na kolana, i z wielkim nabo-
 żeństwem podnoszę oczy, ręce ku niebu. —
 Co robisz? zawoła z podziwieniem nasz Mę-
 drzec. — Opuść przenajświętleyszy Mężu,
 opuść naygorliwszemu z twych Zwolenników
 nazbyt żywe wrażenie które powziął z twoiey
 onegdayszey Nauki: Proszę Boga za *ślepych*
Sceptyków. (w) Proszę tego samego Boga i
 za Wielkiego Diderota, który iakimsiś niepo-
 iętym przypadkiem przerobił się na Scepty-
 ka; lękam się bardzo, czy też i on nie oślepl. —
 Czas jest Młodzieńcze wyprowadzić cię z błę-
 du. Jestem nayszczęśliwszym w Swiecie czło-
 wiekiem, nie będąc ani za - ani przeciwko Bo-
 gu, nie twierdząc ani przecząc, ale raczy wą-
 piąc - w téy głębokiey materyi. „Duchy go-
 „rące i zapalone imaginacye nie szykuią się

(u) *Jd. nro. 33.* (w) *Pens. Phil. nro. 22.*

„do nieczułości Sceptyka: wolą oni hazardo-
 „wać wybór, niżeli zostawać bez decyzji;
 „wolą się raczej oszukać, niżeli żyć w niepe-
 „wności. Tym czasem, niewiadomość i nie-
 „ciekawość są to dwie bardzo przyjemne
 „poduszki; lecz chcąc je zrobić takimi, trze-
 „ba mieć głowę udoskonaloną jak *Monta-*
 „*nus*... „(*)

Ale któregoż przecie dnia miałeś tak u-
 doskonaloną głowę wielki Filozofie? Czy o-
 negday kiedy tak tego wierzyłeś w bytność
 Naypierwszego Jestestwa? Czy wczoraj kie-
 dy to Jestestwo zniknęło z oczów twego
wszechmocnego rozumu? Czyli nakoniec dzi-
 siay i w tym momencie, gdzie najwyższe dla
 ciebie szczęście, że nic o nim nie umiesz de-
 cydować? Tę kwestyą już miałem na języku;
 byłem jednak dosyć szczęśliwy zaccinać ją
 przez uczucie należnego respektu dla tak sła-
 wnego Mędrca, i odchodząc rzekłem do sie-
 bie: Podobno dzisiaj jest Bóg u Diderota, po-
 dobno nie masz żadnego...

W trzech dniach trzy lekcyje tak różne,
 w materyi tak istotney iaką jest bytność Bo-
 ga! Czy nie widzisz tu, Meia Pani, prze-
 dziwney sztuki naszej filozoficznej wolności?
 Trzey ludzie w jednym Mędrca! nie wątpię
 że to przyznasz za cudo. Wiedz jednak iż
 przed ukończeniem Listu, iakożkolwiek już

(*) *Montanus* Herezyarcha drugiego wieku,
 przeklinający Małżeństwo i każący chrzcić lu-
 dzkie dusze po śmierci.

rozciągniony do tych czas, jeszcze dziwniejsze Ci przedstawię. Zamiast trzech ludzi w jednym szczególnym Filozofie, chcesz-że ich obaczyć pułtuzina? Więcej Ci nie potrzeba tylko przepędzić dzień jeden przy boku Naczelnego Wodza Filozofów Woltera. Supponujemy więc, że nas potkało szczęście byź przeniesionemi do rokosznych przybytków Ferneyskiego bóstwa, a nie tracimy żadney dnia tak drogiego cząsteczki.

WOLTER przy odecknieniu

Gdy słońce występujące nad horyzont, odobrało hold ze strony całej ziemskiej natury, gotuje się też i Wolter do odbierania zwyczajnych homagiów ze strony mnóstwa to Niemieckich Baronów, to Polskich Hrabów, to Angielskich Lordów, to Kawalerów Francuzkich. Wybiła godzina odecknienia Xiążęcia Filozofów, otwierają się drzwi, wchodzi wszyscy, i my wszedłszy za nimi słuchamy pilnie pierwszych jego wyroków!

„ O Boże którego nie uznają! o Boże którego wszystko opowiada! Gdyby nie było „ Boga, wymyśliłoby go trzeba. „ Czy możemyż zażądać więcej dla przekonania się że jest Bóg przy wstawaniu tego filozofskiego Olbrzyma? Ten Bóg którego jego język i pióro ogłaszają chwałę, ma nawet dosyć podobieństwa do Boga religijnych dewotów. Jest to *duch*, jest *istota rozumna i wszechmocna*, jest *Stwórca świata*, *Wynadgroźiciel cnoty*, *Mściciel występku*. Zapierać jego bytność, byłoby to chcieć zaludnić ziemię łotra-

mi, z
rabia
ści.
Filoz
wey
stwie
Mon
i pro
knien
bożn
garn
li w
tę z
iemu
wnie
przy
broń
ców

zasi
czy
woś
Bós
zmu
Jest
przy
Ow
cy

(x)
l

mi, zbrodniarzami, straszidłami, byłoby prze-
rabiać świat w miejsce zamięszania i okropno-
ści. Ateizm jest pełen niebezpieczeństwa w
Filozofie, niemniej iak w Ministerze i rządo-
wey Osobie; jest pełen śmierzłości w pospól-
stwie; pełen przestachu, drzączki i ohydy w
Monarchach. Zbija go więc, burzy, niweczy
i prozą i wierszem nabożny przy swoim odec-
knieniu Wolter, Wytyka w tey godzinie bęz-
bożnikom, na oko, że iako Zegar dowodzi Ze-
garmistrza, tak świat dowodzi Boga. *¶* Jeżeli
li w Systemie uznawaiącym Przedwieczną Istó-
tę zachodzi iaka trudność, tedy we wszystkich
jemu przeciwnych znayduie rozum nayniestra-
wnieysze dzikości do pożerania. (x). Tak
przykładnym czcicielem, i tak gorliwym o-
brońcą Bóstwa widziemy tego Xiążęcia Mędr-
ców w pierwszych porannych chwilach.

WOLTER przy śniadaniu.

Stawiaią na stół herbatę, nasz Mędrzec
zasiada do śniadania, i w tym momencie za-
czyna spuszczać z tonu onéy potężney gorli-
wości, z którą nie dawno walczył na stronę
Bóstwa. Znikły mu z oczów brzydkości Atei-
zmu, i System Wyznawców Przedwiecznego
Jestestwa ledwo iuż wiego zdaniu został się
przy iakiey takiey dosyć słabey powadze.
Owa tak iasna i tak konieczna bytność Stwor-
cy Natury przerobiła się tu w dowodność ma-

(x) *Oeuv. de Volt. passim entre antres de
l'Atheisme.*

iącą prawdą wielkie podobieństwo do pewności; ale cóż potym, kiedy *wszystka ludzka wiadomość jest wiadomością szczerą, dowodności (probabilité.)* tym samym, żadney zgody pewności. (y) Nabawiła więc naszego Mędrca herbata przynajmniej jakichś wątpliwości o Bogu, zrobiła go puł-Sceptykiem, i trudno zapewnić się w tym miejscu, czyli uznać lub nie uznać Bóstwa.

WOLTER przy obiedzie.

Godzina obiedna zgromadza na nowo i Hrabiów i Baronów i Lordów, i Kawalerów do Naczelnika Filozofów; poydźmy znowu za nimi, a obaczysz W Pani jak drogą korzyść odniesiesz z jego lekcyi. Już tu dla Ateizmu nie masz żadney odrazy. *Spinoza*, mówi nasz Lama, *nie tylko był Ateistą, ale też i uczył ateizmu.* (z) *Niechay Filozof zostanie Spinozystą, jeżeli mu się podoba:* to jedno ze trzech Axyomów Woltera (a). Może więc i Pani Baronowa jeżeli zechce, użyć takiego przywileju wolności bez najmnieyszey obawy, żeby albo zrobiła się straszydłem, albo przestała być Filozofką, może mówię wsparta tak potężnego Geniusza powagą, śmiało zawołać ze *Spinozą: Nie masz Boga...*

(y) *Volt. de l'ame par Soranus.* (z) *Id. article Atheis.* (a) *Axiomes 3.*

A
dzie s
pytasz
odpow
maczy
przym
sności
przed
ca, i
ubliża
uczy
skońc
ma w
tym l
poczy

C
się m
szego
piter
tur.
dzisz,
wiesz
wszęd
twoię
dzie
przep
bydź
Bóg s

(b) M
d'A

WOLTER po obiedzie.

Ale ciekawość czyli też i sam Wolter będzie śmiał tak zawołać? Jeżeli go W. Pani zapytasz po francuzku, zbędzie cię przyciemną odpowiedzią. Lecz za to dosyć jasnie wytłomaczy się po szkolnemu, i kiedy materji nada przymioty Bóstwa, a Bóstwo przystroi własnościami materji. Powie on, że *materia jest przedwieczna, czynna, sama przez się istniejąca*, i każe nam dowodzić, gdybyśmy chcieli ubliżać iey rozumu. (b) Z drugiey strony nauczy nas, że Bóg rozciągnął iak materia, nie skończony iak materia, i że prawie tę samą ma wolność którą materia. (c) Możemy zatem bez naymnieyszego uchybienia Logiki i poczytać i brać iedno za drugie.

Chcesz-li wyrozumieć dokładniey, czego się masz trzymać w tym punkcie? Spytay naszego Mistrza po łacinie; powie ci krótko: *Jupiter est quodcunque vides, quodcunque movetur.* (Jowisz jest wszystko cokolwiek widzisz, cokolwiek rusza się w Naturze.) i dowiesz się w momencie, że ta materia która wszędzie gdziekolwiek się obrócisz uderza twoje zmysły, jest prawdziwym Jowiszem. Będzie on tak często powtarzał, i tak sztucznie przeplatał tę piękną propozycyą, że trzeba być bardzo ślepym, ktoby nie doyrzał, iż Bóg szczerzy Duch, sam przedwieczny i sam

(b) *Fragm. Art. Matiere*: (c) *V. Principe d'Action.*

przez siebie istniący, i sam iedyny wszystkich istot początek tak zniknął u Woltera, iak iego kawa poobiednia którą wypił z gośćcami.

WOLTER przy Wieczery.

Jeszcze aż dotąd zachowaliśmy imię Naywyższego Bóstwa, czy nie zdecyduje się P. Wolter przynaymniey przy wieczery do wywołania tego okropnego imienia? Nie, Mcia Pani, lecz, za to uyrzemy daleko dziwnieysze cudo. Już nie masz porannego Bóstwa, Bóstwo wieczorne zasiądzie iego miejsce; ale to Bóstwo nowey kreacyi, nie więcey będzie miało podobieństwa do porannego, iak nocne ciemności do dziennego światła.

Wola, potęga, stwarzanie, były to przymioty naszego porannego Boga. (d). Przeciwnie Bóg wieczorny tak niedołączny, że ani stworzyć, ani zniweczyć mocen naylichszego iestestwa. (e) Bóg poranny miał wolną wolą, i w skutku tey wolności byliśmy iego naturalnym obrazem. (f) Bóg zaś wieczorny nie może działać inaczy tylko koniecznie i podług praw nieodmiennych. (g) Przypisować Bogu porannemu nasze czynności, a mianowicie zbrodnie, znaczyło to bardzo straszne bluźnierstwo, i właśnie iak gdyby przetwarzanie

(d) *Princ. d'Act.* (e) *Oeuv. de Volt.* Tom, 8, pag. 252. *Quest. Encycl. et passim.* (f) *Discours sur la Liberté* (g) *Art. Dieu et Princ. d'Act.*

Boski
zaś
rze,
wszy
czyni
cnoty
w tym
Słow
wać,
Bóg
wszy
Boga
popr
że n
myśl
ło, b
łoby
służa

bluż
się
go.
wied

A
ied
aby
iedn

(h)
s

Boskiego w diabelskie przyrodzenie. (h) Chcąc zaś wieczornego Boga utrzymać przy honorze, trzeba koniecznie wierzyć, że on sam wszystko przez siebie sprawuje; że on sam czyni dobre i złe, on sam wykonywa nasze cnoty i pełni nasze grzechy, tak dalece iż my w tym względzie *iesteśmy szczerym niczem*. Słowem, trzeba nam albo sobie wyperswadować, że bez najmniejszego wpływu naszego, Bóg sam koniecznie i absolutnie działa w nas wszystko; albo z Ateistami zaprzeczyć bytności Boga. Powiedzieć o wieczornym Bogu, że poprostu *przykłada się* do naszych czynów, że nas *wspiera*, że nam daie siłę *działania myślenia, chcenia*, iak się o porannym sądziło, byłoby to *degradować* jego Maiestat, byłoby *naznaczać mu ostatnią rolę*, i robić go *służalcem ludzkiego pokolenia*. (i)

Skończyło się więc na tym, że artykuły *bluźniercze* dla porannego Boga, przemieniły się w *nayreligiyniejsze* dla Boga wieczornego. Tak daleko u Woltera od wstania do wieczery!

WOLTER przed spaniem.

Ale ten wieczorny Bóg Woltera iest jeszcze ieden, iedyny i szczególny; gdyż *niepodobna aby exystowało więcej nad ieden początek i iednego naywyższego Sprawcę*. (k) Czy nie

(h) *Disc. sur la Liberté*. (i) *Act. de Dieu sur l'homme*. (k) *Prine: d'Act.*

możliżbyśmy ich przynajmniej dwóch obaczyć, nim naszemu Xiążęciu Mędrców powlecze sen zrzenice? Tak, Mcia Pani, w skutku iakieysiś nowej kombinacyi swoich głębokich myśli powiada nam Wolter krótko przed spaniem: że mogłyby bardzo dobrze pogodzić się razem: dwa początki rzeczy, i dwa oddzielne Bóstwa; ponieważ *nikt ieszcze nie dowiódł* niepodobieństwa w tym punkcie. (1) Na nieszczęście, biie zegar dwunastą, Wolter zasypia, a my tracimy dalszy ciąg iego naydroższej lekcyi, która byłaby może dociągnęła do czterech lub pięci Bóstwow.

Wielka szkoda! Tym czasem, gdy WPani zastanowisz się szczerze nad lekcyami których wysłuchaliśmy w Ferney, nie podobna żebyś mogła nie admirować oney przedziwney sztuki, z iaką Wolter przez wszystkie stopnie Filozofii szczebluie ze swoimi Uczniami.

Teista przy swoim odecknieniu, Sceptyk przy śniadaniu, Ateista czyli Spinozysta przy obiedzie, do kolacyi zasadzający wieczornego na mieyscu porannego Boga, nakoniec koło pułnocka dowodzący nam Wielobóstwa: ah! nie iest-że to tu geniusz sam ieden wybuiałszy, sam ieden rozmaitszy nad wszystkich Filozofów *za*, Filozofów *przeciw*, Filozofów raz *za*, drugi raz *przeciw*, trzeci raz *ani za*, *ani przeciw*!

(1) *Quest. Encycl. Tom: 9, pag. 334. Voy. Traité de la vraie Religion par Bergier, Tom. 2, pag. 449.*

Szko
przes
znac
twoic
rzący
nigdy
śli,
się b
siebie
woln
go
godn
upod
cud
cha,
się i

tale
szyc
ków
drug
owę
mi
moi
wsz
tym
tnie

Stosuyże teraz, Mcia Pani, lekcyę naszej Szkoły do lekcyów prowincyalno-fanatyckiego przesądu, wszak zdami się obaczysz dosyć znaczną różnicę. Obaczysz z iedney strony twoich Helwieńskich prostaków zawsze wierzących w Boga, i zawsze w iednego Boga, i nigdy nie przypuszczających nawet ani do myśli, żeby można bądź odmienić, bądź obeyść się bez Boga; z drugiey zwróciwszy uwagę na siebie Filozofkę, uyrzysz się iak nayzupełniey wolną wierzyć albo nie wierzyć Boga, uczcić go albo zbluźnić, odmienić i uformować dogodnieyszego swoiey fantazyi kiedy i iak się upodoba. Rzucam pod rozsądek W Pani i te cuda wolności i rozmaitości filozofskiego ducha, z zaręczeniem że w przyszłości napatrzysz się ich więcéy. Adieu.

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzającym.

Niech nasi Współziomkowie sami otaxuią talent, szyk, obrot Panów Filozofów dzisiejszych, raz partyzantów, drugi raz przeciwników Bóstwa, raz niby szczerze decydujących, drugi raz pochwiewających się to na tę to na owę stronę między czcicielami i nieprzyjaciółmi Przedwiecznego Jestestwa. Ja całą myśl moję obracam do gatunku istoty, która wzięwszy jednakie z nami imię Człowieka, a pod tym szanownym imieniem rzygaiąc naysromotniejsze przeciw swemu Stwórcy bluźnier-

stwa, zadaie mi wątpliwość, czy oddycha właściwą takiemu imieniowi naturą.

Smiano nam prezentować Ateistę w obrazie Mędrca, którego rozum po utraconey Wierze nabył iakieysiś wszechmocności. (m) Czy nie lepiej by go poczytać za człowieka nad którym rozum i Wiara straciły wszystkie władzę? Albo czy nie nazbyt podchlebnym dla niego komplementem, kiedy go w klassie ludzkiego pokolenia zcierpiemy? Trzyma on w prawdzie na nasze podobieństwo zrzenice wyniesione ku Niebu; ale nakształt bydlęcia którego oczy przylepione do ziemi, nie jest mocen dosięgnąć związków, iakie między nim i jego Stworzycielem zachodzą. Udarowało go Niebo onym maiestatycznym czołem, które bywa za zwyczaj skazówką rozumnego ducha, i wielkie podobieństwo, że był przeznaczony aby posiadał tego ducha w pewnym stopniu iak człowiek; lecz ile bydle, nie rozpoznać, ani daie rozpoznać w sobie naymnieyszych jego śladów. Z talentem siły myślenia zdawał się nabywać przy narodzeniu tytułów wyższych nad naturalne instynkta; lecz same zmysły zwierzęce obrał sobie za przewodników. Nakształt człowieka używa nakoniec i jego wyłącznego przywileju mówienia; lecz obyczajem konia i muła, albo nigdy ieszcze nie spytał Swiata, albo poważna przy swych wdziękach Natura, niemotą stawiała się dla niego.

Niech

(m) *Nouv. Pens. Phil.*

Jut
pro
dnia
antó
skle
cien
nion
stwe
chwa
Niec
nią
iaia
kow,
anu
odrac
są or
cy ży
nemi
głosz
szego
iego
rząde
stroi
stkien
zbiera
trafun
impon
nie do
wyraż
dał b
ani m
prawd
bydź
takie
ki due

•Ton

Niech Słońce od Zachodu do porannej Jutrzenki przenosi błyszczące swoich ogniw promienie; niechay po upłynionych iasnego dnia godzinach tysiące nadśłonecznych bryliantów przystroją tło lazurowe niebieskiego sklepienia w maiestatycznych spokojney nocy cieniach, i iak naygłośniey uwielbiaią nieogar-nioną Wielkość tego, który ie udarował ieste-stwem: nie dosłyszay Ateista tych pieśniów chwały któremi brzmią tryumfalne ich biegi. Niech krocie millionów istot żyjących napel-nią nasze pola i bory; niech iedne z nich bu-iając na powietrzu wzbiiają się aż do obło-kow, gdy się drugie nurzają w głębokich Oce-anu przepaściach, i niech od wieku do wieku odradzają się w swych pokoleniach: nie wznio-są one iego nikczemney duszy do Boga daw-cy życia. Niech stateczne powroty z regular-nemi peryodami zimy i wiosny, lata i jesieni, głoszą iak chcą naymędrszego i nayopatrzniey-szego Rządcę Natury i Gospodarza świata w iego pustey imaginacyi nie więcej znaczy po-rządek iak chaotyczne zamęty. Niech się u-stroi Ziemia, i swoje dobroczynne łono wszy-stkimi bogactwami zasypie; będzie on ślepak zbierał i trawił iey naydroższe owoce niby trafunkowe zdobycze. Nieczuły na wszystkie imponujące całego świata widoki, nigdy on nie dosłyszay owego równie energicznego iak wyraźnego stworzonych istot głosu: *Bóg nam dał bytność, Bóg nas utrzymuje w iestestwie;* ani mu iego serce bydlęce nie wygada tey prawdy. I takiż więc podły dziwoląg miał być przeznaczony do rozmyślan-a Natury? takie lodowate serce, tak zatępiony umysł, ta-ki duch nieruchawy miały być utworzone do

taxowania bogactw które ta Natura stawia pod nasze oko ku wyjaśnieniu wszechmocy, mądrości, dobroci, opatrności swego Autora, w niewysłowionej piękności, związku, porządku i wspaniałości jego stworzenia!

Załosna degradacya charakteru Człowieka; ale razem i smieszna anegdota, z kąd temu niezdarnemu iestestwu mogła przyiść, pycha i zaufanie w swoim jakimśś świetle, do którego odwołuje się wśród wściekłych bluznierstw przeciw Bogu Zastępów! Jeży się i nadyma nieczemny potwór aż do pretensyi oświecania naszej niby ciemnoty, krzycząc i powtarzając: sam czysty rozum podyktował mi lekcyę, sama Natura mówi do was przeze mnie. — Szaleńcze! W tobież więc jedynym zamieszkała Natura! ani przed tobą nie świecił ludzom rozum! Zstąp do grobu twych Ojców, wzrusz ich popioły, a powiedzą ci, iak do nich iezykiem prawdziwego rozumu przemawiała Natura. Zapytaj naystarszych ludów, i zadowolą się aż do owych Familiow które naypierwsze usłyszały iej głos i promieniami oryginalnego iej światła objaśnione zostały. Proś ich niech cię nauczą do kogo to zmierzały one śluby, one ofiary, one całopalenia, których Histórya nigdy nie przestanie mieszać się z pamiątką błogosławionych ludzkiego pokolenia pierwiastków? Niech ci powiedzą, komu to były stawiane one ołtarze i nościoly, które budował Assyryczyk i Pers Egypcyanin i Grek, Rzymianin i Sarmata, od momentu iak tylko potrafił sobie samemu postawić do mieszkania chatkę? Zgłęb się w gruzy starożytnych rozwalisk, a gdy odgrzebieasz ślady naywspanialszey budowli, wyczytasz w

emblemach imię narodowego Bóstwa, które-
mu ją nigdy poświęcała Religia mieszkań-
ców. J więc-że przez tyle wieków durzyła
ludzkie plemię Natura fałszywym blaskiem
jakieysię czarodziejskiej pochodni! Więc po-
dobało się tej zwodzicielce ukrywać przed nami
prawdziwą swoją wielkość aż do udawania się
za dzieło urojonego fantomu, i przeniesienia
hołdów człowieczych do Ołtarza chymery!
J nawet jeszcze dzisiay od iednego do dru-
giego bieguna żartuje sobie z ludów przebrzy-
dła szarlatanka, mając świat cały szalbier-
zkiemi głosami!

Z królewskich Pałaców i Stolic Narodo-
wych, przenieś się aż do naylichszey kuczki
ubogiego Wieśniaka, aż do podziemney jamy
odludnego Laponia, i powiedz nam, czy znay-
dziesz miejsce gdzie człowiek ma iakiż takiż
światła przyrodzonego promyczek, a Bóg
Stwórcy Nieba i Ziemi nie ma swych Cze-
cielów? Powiedz przytym, kto z dwoyga kła-
mie przeciw Naturze i rozumowi, czy cały
Świat, czyli ty ieden?

Na widok takiej iednomyślności ludów,
próżno nam krzyczy Ateista: *Boiaźń i postrach
zrobiły Bogów w świecie.* Pozwolmy, że iego
nieczułe serce potrzebuie wszystkich gromów
i piorunów trzaskających nad głową bezbo-
żnika dla wzniesienia się do Wszachmocnego
Autora swey bytności; ale razem wyznaymy
czystą prawdę, że miłość i wdzięczność Śmier-
telników pierwey odpowiedziały dobrodziey-
stwom Stwórcy, nim zbrodnie i zgryzoty su-
mienia zaczęły hołdować niewolniczey boia-

żni. Niechay złośliwy niedowiarek chcący zarazem upodlić i człowieka i Boga, przestanie imponować nayjaśniejszey Historyi. Czy byłoby to *boiaźń* która ofiarowała Bogu Natury pierwiastki bydła i owoców, za to że im po-
błogosławił? Albo czy przewodził *postrach* onym wesołym Hymnom, onym nabożnym skokom, onym religijno-melodycznym koncertom, onym radosnym pod Niebiosą wykrzykom, które panowały w uroczystych Obrzędach Rzymianina i Barbarzyńca? Przetrząśnij, święgotarzu całą światą Kronikę, a przeświadczysz się do zbytku, że iak Żydowskie i Chrześcijańskie, tak bałwochwalskie Święta zazwyczaj szczególniejszych dobrodzieystw Boskich przechowują pamiętkę.

Ale łakomi lub ambitni Kapłani, i chytry Tyranowie.... Tak w samey rzeczy, bardzo gruntownie rozumiesz, bo w twoim mózgu wyobrażenie Kapłana dawniejsze nad wyobrażenie Bóstwa! bo podług twoiey fantazyi pierwey żywiły Narody Ofiarników, niżeli uwierzyły w Boga, którego chciały mieć przez nich nakadzonym! Jeszcze i to przydad dla silniejszey konwikcyi, że owi pierwsi Patryarchowie, którzy w Charakterze razem i Ojców, i Królów, i Biskupów zgromadzali własne familie do iednego Ołtarza składając w swoim iich imieniu Naywyższemu Ofiary, byli Kapłanami równie *łakomemi* na majątek swoich dzieci, iak *ambitnemi* aż do zfałszowania praw Zwierzchnictwa które im przysądziła Natura!

Biedna kondycya rozumu tych naszych niedowiarków, kiedy swoim marzeniom nie u-

mie
sze
gdy
chyt
Tyr
go
nach
wać
dla
niewi
Maies
Krole
wypa
w. św
stawi
ksze
brzyd
chym
ie nie
lozof
sam
mieni
wi ze
dom,
wnoś
ce Sw
dawni
Narod
usta
uszan
chęć,
który

ów po
wadzi

mieć nadać jakiegokolwiek przecie składniey-
 sze, o pozoru. Cóż oni chcą w nas wmówić,
 gdy udawają Bóstwo za *wynalazek tyranii i*
chytrey polityki Monarchów? Jako! złośliwi
 Tyranowie mieli wymyślić Boga, przed które-
 go Sprawiedliwością drzeliby na swych Tronach?
 Niezbożni Monarchowie mieli formo-
 wać istotną Świętość! krwawożercze straszy-
 dla miały wprowadzać na świat Mściciela
 niewinności! Ambitny Polityk miał ogłaszać
 Majestat, w którego oczach tyle waży berło
 królewskie ile chłopska maczuga! Na jedno
 wypada, gdyby rzekł ateista; że najpierwsi
 w świecie Sardanapalowie i Neronowie wy-
 stawili ołtarze cnocie, końcem nadania wię-
 kszej omierzłości swym zbrodniom; a lu-
 dy brzydzące się tyranem przyięły z rąk jego
 chymere, przez którą chciał ugruntować swo-
 je niesprawiedliwą potęgę. Powiedz raczy fi-
 lozofie partaczu: Gdyby Bóg Natury nie był
 sam w sercach ludzkich wyrysował swego Imienia,
 tedy hołd świadczony temu Imienio-
 wi ze strony tyranów byłby ie zbrzydził lu-
 dom, i ołtarze z Tronami byłyby się od da-
 wności zapadły. Powiedz raczy: O! iakdale-
 ce Święte, iakdalece przyjemne, drogie i za-
 dawnione musi bydz Imie Bóstwa pomiędzy
 Narodami! Kiedy wymówione nawet przez
 usta najohydniejszego tyrana, wzbudza w nich
 uszanowanie, wstrzymuje zapal, poskramia nie-
 chęć, i zmusza do przykłonienia przed tym
 który ie, choć niegodnie, wymienia.

Ale cóż przecie był za jeden ów tyran,
 ów polityk, ów oszust, który najpierwsz spro-
 wadził z Nieba chymere Bóstwa dla łatwiej-

szego uiarzmienia swych bliźnich? Jego nazwisko miałoby przynajmniey tyle prawa do wznianki w ziemskich dziejach, ile Minos, Lykurgus, Solon. Tym czasem, na próżno go w nich szukam. Im głębiey zapędzam się w Historią, tym oczywiściey przekonany zostaię, że Bóg i iego Święte Ołtarze poprzedziły wszystkie Trony, wszystkich przywłaszczy-cielów, polityków, tyranów.

Mamyż jeszcze pozwolić bezbożnikowi ucha, i poszczycać go honorem odpowiedzi, gdy z iedney strony pełen śmiesznego uprzedzenia o swoim jakimś wygurowanym świetle, a z drugiej głupio-grubiańskiej pogardy dla całej massy człowieczego plemienia, poważy się bluźnić: że w wyobrażeniu Bóstwa nie upatruie nic więcej, iak tylko *owoc niewiadomości powszechnych sił i praw Natury?* Ah! ty nadęty pęcherzu! popisz-że się więc przed Swiatem z postępami których nauka natury i iey praw nabrała w twoiey Szkole.... Czyliż to twoie bystre oko naypierwsze doyrzało oney sekretney siły, która koło wspólnego centru oprowadza Planety? Czyli to w skutku twoich głębokich rachub, zostały okryślone iak czasy, tak pośpiechy właściwe każdemu z niebieskich ciał biegowi? Czyli to ty pierwszy dostrzegłeś onych błakających się wraz z niezmiernemi parokręgami swoimi w nadpowietrznych krainach sławnych Kometów, i okryślił peryody ich drogi, albo godziny nowótnego zjawienia? Czy nakoniec ty pierwszy zważyłeś Ocean, i onę przedziwną kulę (*xiężyc*) która kolejno raz wznosi, drugi raz opuszcza iego wody? Podobno więc

twoi
tu K
lew,
sty
ne p
w Sw
Epik
sieys
iomo
istot
zmoł
piecz
przy
czuła
dziaie
szące
góron
ca, k
bijaia
wietr
mi fi
Natu
ni p
uwier
niezb
wyie
który
drzw
chce
nem
chay
kura,
potw
gluz
dznik
ich g
go K

twoja Ateistowska Akademia uformowała Świa-
tu Keplerów, Newtonów, Eulerów, Bernovil-
łów, którzy odkryli te ważne tajemnice? Pu-
sty Sofisto! n gdy z pokolenia tobie podobnych
nie pokazał się geniusz godny wspomnienia
w Świętym przybytku Fizyki. Zaczawszy od
Epikurowego Wierszopisa aż do naszych dzi-
siejszych Lukrecyuszów, naygrubsza niezna-
jomość fizycznych praw Natury była zawsze
istotną charakterystyką ich bezrozumnych gry-
zmołów, i właściwą szkołą bezbożniczey
pieczęcią. Gdzież znajdziemy uroczyściey
przyjęte bądź one samowolne ruchy nie-
czułej i nieruchawey materyi; bądź one ro-
dzaie bez początków, bądź one Oceany wzno-
szące się same nad siebie dla przyprawienia
górom wierzchołków; bądź one dzikie Słoń-
ca, które biegaiać tak i owak na oślep, roz-
bijaią się iedne o drugie w zakrętach nadpo-
wietrznych manowców? Obląkiwa się czasa-
mi Fizyk; ale doyrzalsza uwaga zwraca go do
Natury. Ateista na urząd karmi się pomiota-
ni pierwszego, szukaiąc upowszechnienia i
wiecznienia iego błędów dla interessu swey
niezbożności. J ieszcze śmie nam przytyna
wyiezdzać z prawami fizycznemi, Natury, o
których ledwie podobno słyszał za szkolnem
drzwiami Newtona! Niech się pochlubi, ieżeli
chce bezbożnik z imionami iedynie wsławio-
nemi z okazji przesadzonego szaleństwa; nie-
chay kanonizuje swych lubych Mistrzów Epi-
kura, Lukrecego, Spinozę. Gdzież są dziś te
potwory, które starały się obraz Stworcy wy-
gluzować z Serc ludzkich? Pożarła śmierć re-
dzników; a piorun do dziś dnia grzmiący nad
ich grobami, ogłasza wiekuiste Boga żyjące-
go Królestwo.

Gdybyśmy wezwali niedowiarka na metafizyczne Mallenbranchów lub Deskartesow lekcyę, wystawiłyby mu się zapewne nigdy nieznane, a nawet niedostępne słabości jego wzroku, krainy. Tak jest, demonstracya niemająca żadnego związku z cielesnemi zmysłami, znaczyłaby u niego gwarę cudzoziemskiego języka. Kiedy powiem np: *Ja jestem; więc jest Bóg*, czy potrafi jego pojęcie onę nieskończoną linią odległości, która między stworzeniem i Stworzycielem środkiem, przebiega swoimi zwyczajnemi krokami? My tym czasem samę oczywistość za przewodnika bierzemy. Jeżeli się czuie przysłałym, aby za takim przewodnikiem mógł wynieść się nad siebie; niech zostanie na ziemi. Lecz jeżeli pochodnia naturalnego rozumu jeszcze mu tyle świeci, że widzi i doskonale rozpoznaje swą własną bytność; niechayże z niej nauczy się wnioskować bytność najpierwszey z Istót. Gdy przytym od iedney do drugiey metafizycznej zasady da się powodować iasney i zniewalającej oczywistości, będzie wnet w stanie wymówić po naszemu: *Ja jestem; więc jest Bóg*.

Pierwsza Oczywistość.

Jestem; lecz żadna niczość nie może nadać bytu; więc albo znajduje się iakaś dawniejsza nademnie i przedwieczna Istota, albo ja sam jestem taką Istotą. Nie jest Ateista dosyć ciemny aby zaprzeczył tego wniosku: powiada zatem, że i ja, i on, i wszystko co exystuje jest przedwieczne; ale wnet wyświeci się jego nierozum.

Druga Oczywistość.

Przyczyna dawniejsza nad przedwieczną Istotę nie zgodzi się z rozumem; więc przedwieczna Istota jest sama sobie przyczyną, i exystuje przez własną swoją siłę, przez charakterystykę swojej Natury.

Trzecia Oczywistość.

Przypadkowe (contingent) jest wszystko, cokolwiek nie będąc ani koniecznym, ani niepodobnym, może imo exystować albo nie exystować; 2do exystować w takim lub innym sposobie; 3tio, w tym albo innym miejscu. 4to, w jednym lub drugim czasie, i dłużej albo krócej. Mogł ten lub ów człowiek exystować albo nie exystować; więc jest przypadkowy co do samej bytności. Mogł rodzić się z większym albo mniejszym dowcipem, czułością, pięknocią, siłą; więc jest przypadkowy co do sposobu swej bytności. Mogł rodzić się i żyć w Mieście lub we Wsi, w Paryżu lub Madrycie, w Niemczech lub Włoszech; więc przypadkowy co do miejsca bytności. Mogł nakoniec rodzić się przedzwy lub później, i żyć dłużej lub krócej; więc przypadkowy co do czasu i ciągu swej bytności.

To tłumaczenie wyrazu *przypadkowy* osądziłem potrzebne Czytelnikowi, który będąc mniej świadomym metafizycznego języka, mógłby imaginować, że mam przyczyny być przeciwnym w mówieniu; gdy owszem prze-

ciwnie wzywa mię sprawa Bóstwa, abym się ile możności, nayrozumialszym pokazał. Tak wyjaśniwszy termin, wracam się do demonstracyi i mówię:

Wszystko cóżkolwiek przypadkowe; to jest cóżkolwiek nie exystuje przez niezbędną konieczność i istotny charakter swojej własnej Natury, wszystko co mogło exystować inaczej, gdzieindziej i w inszym czasie, niżeli exystuje aktualnie, supponuje przyczynę dawniejszą nad siebie, która zrzędziła jego bytność, i sposób, i miejsce, i czas, i ciągłość téj bytności: lecz niepodobna pomyśleć przyczyny dawniejszej nad przedwieczną Istotę (przez drugą Oczywistość); więc ta istota nie może być przypadkowa ani co do bytności, ani co do sposobu, ani co do miejsca, ani co do czasu albo trwałości; więc jest koniecznie z własnej Natury swojej tém czém jest, taka iak jest tam gdzie jest, i tak dawno iak jest; więc zatem ta przedwieczna Istota *w całym swym bycie jest konieczną i nieodmienną.*

Czwarta Oczywistość.

1mo. Każdą skończoną i ograniczoną istotę może sobie wystawić rozum iak exystującą raz w tym, drugi raz w inszym miejscu, bez najmniejszej odmiany iey natury; bo natura nie zawisła od miejsca. Idzie zatem, że skończona i ograniczona istota na każdym miejscu jest przypadkowo: lecz przedwieczna Istota nie może nigdzie być przypadkowo (3cia Oczyw:); więc ta Istota

nie może być skończona; więc zatem *nieskończoną* być musi.

2do. Na każdym miejscu gdzie przedwieczna Istota może być pomyślona obecną w iednym momencie, powinna być miana za obecną od wszystkich wieków i przez naturalną konieczność; ponieważ z natury jest nieodmienna (3cia Oczyw:); lecz mogę sobie pomyśleć tę Istotę wszędzie bez wyjątku obecną; więc powinienem ją mieć za taką odwiecznie i niezbędnie, tym samym za nieskończoną.

3tio. Przedwieczna Istota nie mogła być ograniczona iedno przez własną swą Naturę: lecz iey Natura jest każdemu miejscu obecna przez niezbędną konieczność, ta zaś niezbędna konieczność obecności znaczy przymiot nayprzeciwniejszy własności ograniczającej; więc przedwieczna Istota nie może być ograniczona, owszem koniecznie i nieuchronnie wszystkim miejscom przytomna. (*)

(*) Wiem że nasi fałszywi Mędrkowie, mianowicie Ferneyski, przyznawając przedwieczną i konieczną Istotę, sądzą że własna iey Natura ograniczyła ją, czyli przywiązała do miejsca; Ale czy nie jestże to iedna ze zwyczajnych tym ludziom widocznych kontradykcyow? Smieszni ludzie! przyznajecie Istotę konieczną, to jest taką której sama Natura jest koniecznością bytu; a gadacie nam, że ta Istota ograniczona przez swą Naturę!

4 to, Dzięki nierozum, przywiązować bytność Przedwieczney Istoty do iedney strony, tak żeby iey niepodobna znaydować się na drugiej; lecz gdyby ta Istota nie była nieskończoną, musiałaby koniecznie mieścić się z iedney strony bez podobieństwa mieszcząc-

J więc że ta sama Natura będzie wyciągała bytności po iedney, a po drugiej stronie iey nie dopuści! Więc z iedney strony będzie Bóg przez Naturę konieczną, a z drugiej przez też Naturę niepodobną Istotę! Będzie on 1. moiey prawicy istotą konieczną, ponieważ tam musi być przez naturę; po lewicy zaś robi się nie podobną, ponieważ supponując go tam nieobecnym zostaje, podług was, wyłączony z teyże lewicy przez naturę, która go do prawicy przykuła. Chcecież teraz, żeby z moiey prawicy gdzie jest, przeniósł się na lewicę gdzie go nie było? W tym przypadku, albo on musi rozciągnąć swoją bytność zostając w miejscu gdzie jest, a przechodząc do miejsca gdzie go nie było; albo też opuścić miejsce pierwsze, a przenieść się na drugie. W pierwszej suppozycyi nie przestanie on prawda być konieczną istotą co do miejsca gdzie był, ale robi się przypadkową co do tego na którym przed tym nie był, równie iak i co do sposobu bytności, gdyż ta stanie się rozciągleyszą niż była. Zaś w drugim razie względem obydwu miejsc robi się przypadkowym, mogąc im być albo nie być obecny. Lecz żadna przypadkowość nie zgodzi się z przedwieczną, konieczną i nieodmienną Istotą; więc,.....

nia się z drugiej; musiałaby po wszystkie wieki mieszkać na wysokości, nie mogąc zstąpić na dół, iako przez charakter natury w żadnym względzie nie przyjmująca odmiany (3cia Oczyw:); więc jest nieskończona i nieograniczona czyli wszędzie obecna.

5to Przydadmy jeszcze i one generalną zasadę: Przedwieczna Istota jest przez naturalną konieczność zupełnie doskonała; lecz każda bytność ograniczona jest niedoskonała, gdyż można pomyśleć nad nią większą; więc ta Istota przez naturalną konieczność nieograniczona czyli nieskończona być musi.

Piąta Oczywistość.

Być przedwiecznym, jest to być konieczną, nieodmienną i nieskończoną istotą, jak się wyjaśniło do tych czas: żaden z tych przedmiotów nie może służyć dla mnie; więc nie jestem przedwieczny.

Szósta Oczywistość.

Materia równie iak ja, ani jest nieskończona, ani nieodmienna, ponieważ i podzielna i ruchoma. Żadna też z iey części nie istnieje koniecznie, gdyż można i poymować i supponować każdą z nich iako nie exystującą bez zniweczenia resztującej masy; więc materia nie ma naturalnych charakterów Przed-

wieczney Istoty; więc zatym Przedwieczna Istota nie może być materią lecz *Duchem*.

Siodma Oczywistość.

Dwie nieskończoności jednakiego gatunku sprzeciwiają się zdrowemu rozumowi, gdyż nieskończoność wyłącza wszelkie podobieństwo zwiększenia: przypuściwszy zaś dwie takie nieskończoności, większą obiedwie niż jedna utworzyłyby sumę. Nie może więc być dwóch Duchów przedwiecznych nieskończonych; zatym Przedwieczna nieskończona Istota przez naturę jest jedna.

Osmia Oczywistość.

Gdy niepodobne dwie Przedwieczne nieskończone Istoty, musiał koniecznie być jakiś czas, gdzie Przedwieczna Istota zostając pojedynczo, mogła sama stać się przyczyną tego wszystkiego co oprócz niej istnieje, czyli to wszystko wyprowadzić z niczości; więc ta Istota i ninie, i cały ogół rzeczy które mię otaczają z niczego utworzyła; więc zatym jest naszym *Stworcą*.

Dziewiąta Oczywistość.

Nie zgadza się z rozumem, aby Przedwieczna Istota mogła stworzyć istotę sobie równą, tak nieskończoną i tak silną jak sama (7dma Oczyw:); a mianowicie istotę od którejby na jakikolwiek sposób dependować miała. Nie zgadza się nawet, żeby ten który

mógł stworzyć, nie potrafił zniweczyć swego dzieła; więc przedwieczna Istota jest przez naturę absolutna i od nikogo nie zależała. Pa-
ni bytności wszystkich istot.

Dziesiąta Oczywistość.

Z niczego wyprowadzić istotę, jest to czynność nieograniczonej siły; gdyż wszystkie inne czynności ściągające się do jakiegokolwiek rzeczy, zależą od niej poprzedniego bytu, i znaczą same tylko kształtowania przedmiotu już exystującego w naturze. Przedwieczna Istota wyprowadziła moją istność przypadkową z niczego, i może ją, kiedy zechce zniweczyć; więc ta Istota jest *Wszechmocna*.

Jedenasta Oczywistość.

Imo. Czynność *Ducha* niezależnego jest naturalnym skutkiem iestestwa rozumnego wolnego w swych działaniach: Przedwieczna Istota nikomu nie podlega; więc czynność przez którą mnie wyprowadziła z niczości, jest czynnością *iestestwa rozumnego i wolnego w działaniach*.

Ado. Sama tylko nieskończona mądrość może być w stanie kierować nieskończoną siłą, i decydować ją do wykonania czynu przewyższającego, wszelką dzielność ograniczoną; lecz mądrość Przedwiecznej Istoty chociażby tylko była kierowała tą siłą w wiedzy-
nej sprawie mego stworzenia, tedy już

przez nie wykonała czyn przewyższający wszelką ograniczoną dzielność; więc ta mądrość jest nieskończona; więc zatem Przedwieczna Istota nieskończenie jest *Mądra*

Dwunasta Oczywistość.

Zadna niedoskonałość nie może pochodzić, jak tylko z ograniczenia bądź mądrości, bądź siły, bądź obecności: lecz mądrość i siła Przedwieczney Istoty są nieskończone, i iej obecność jest wszędzie; więc żadna niedoskonałość nie jest u niey podobna; więc zatem musi być doskonale dobra, doskonale Święta, doskonale sprawiedliwa; więc koniec końców, Przedwieczna Istota istotnie jest *Doskonała*.

Istota doskonała! Istota nieskończona i nieodmienna! Duchu Stworzycielu! Naywyższa Mądrości! Nieograniczona możliwości! ty jesteś moim Bogiem; do ciebie sama bytność moja doprowadza mój rozum; wtobie samym znajduję jedyne źródło i całą pełność istnienia. Niechby świat jeszcze zostawał dla mnie w swej pierwotnej niczości, ty już byłbyś w moich oczach Istotą konieczną, Istotą przedwieczną, Istotą wszechmocną, i równie powiedziałbym jak dzisiaj: *Jestem*; więc ty sam od wszystkich wieków byłeś przedemną, i bezemnie. Wszystkie światy są zbyteczne dla tego, kto umie szukać cię w sobie samym; moja sama bytność jest przekonywającym twej bytności dowodem.

Niechay

ciebie
rozpo
w on
które
znac
twoje
twoja
stych
ręka
nius
dzkie
strze

który
bios
czołg
dowod
wszyst
nurze
pozor
replik
obaczy
cego
ność
stotę
puszcz
tności
dzie
wajac
zumov

subtel
igrasz

Ton

Niechay ten kto nie umie wznieść się do ciebie przez uczucie swojej własnej bytności, rozpoznać przynajmniej twoją moc tworczą w onym nieprzeliczonym mnóstwie istotestw które go otaczają; twoją dobroć w ich przeznaczeniu; twoją bogactwo w ich różności; twoją mądrość w ich składzie, i stosunkach; twoją nakoniec niezmierność w onych ognistych kulach które rozrzuciła twoja potężna ręka w niedostępnych, nie tylko rachubom geniusza, ale też i samej imaginacji ludzkiej, odległościach nadpowietrznych przestrzeniów.

Lecz niestety! od gwiazdalnego gmachu który błyszczy się pod nieogarnionym Niebios sklepieniem, aż do robaczka który się czołga pod trawą, nie masz dla Ateisty ani dowodu ani skazówki. Będzie on raczy ze wszystkich stron zgromadzał chmury dla zanurzenia się w ciemnościach, i najbłędniejsze pozory posłują jego oku za argumenta bez replik. W koniecznej i nieodmiennej Istocie obaczy on Boga *biernego* (*passif*) *nie mającego ani wolności ani czynności*. Niezmierność tego Boga uformuje w jego fantazyi istotę *wyłączną* (*être exclusif*) czyli nie dopuszczającą żadnej inszej rzeczy do współbytności. Same nawet imię naszego Boga będzie u niego terminem *abstrakcyjnym* nie dającym żadnego wyobrażenia ludzkiemu rozumowi.

Pusta dziecięco raczy, niż wykretny i subtelny Sofisto! i więc-że wietrznicza słów igraszka stała się twoją jedyną przeciw pra-

wdzie i o czwistości, nieczka! Zebyś nać tev
dziecinney głowie nie przyszło do imaginacyi
naszą pogardę i imięcie poczytać za swój
triumf, rozpadźmy prochy które rzuca prze-
ciwko Słońcu w dzikim zamiarze przyćmienia
jego blasku.

Powiedzmy że nasz Bóg jest konieczną i
nieodmienną Istotą; ale ta nieodmienna konie-
czność pada na samą tylko jego naturę, by-
tność i wewnętrzne przymioty, nie zaś na
zewnętrzne skutki jego wszechmocnego dzia-
łania. Odmienność w sposobie bytności robi-
łaby go niedoskonałym, mus powierzchownego
działania pokazałby go niedołężnym, i nie wi-
działbym w nim jedno lichy instrument jakiej-
śis wyśzszey siły. Lecz on exystuje, chce i
działa przez siebie; jakimże tedy sposobem
mógłby być zagniony i zmuszony, tym sa-
mym podległy komuś czy czemuś w swoich
Boskich działaniach? Czynność jego wszech-
mocności, obiawiając go w dziełach, nie two-
rzy, nie odmienia i nie dosięga jedno samych
zewnętrznych obiektów obcych jego niestwo-
rzoney istocie; będzie więc mógł bezprze-
stanie i aż na wieki wieków odmieniać te ob-
iekta, nie tracąc nigdy przyrządzonego sobie
nieodmienności przymiotu. Noworodni Me-
cowie. kiedyż was to nauczył rozum żebyście
mieszali konieczną exystencją przyczyny z e-
xystencją jej skutku, siłę z czynnością, dzia-
łającego z przedmiotem do którego ściąga się
jego akcja? Skala wyniesiona nad nawałnicę,
albo panująca nad spokojnym Oceanem, nie
będzie nigdy igrzyskiem ani powietrznych bu-
rzów, ani wodnych bałwanów. Słońce, które
świeci naderzną, czy mię zagrzewa promienią-

mi
krz
nie
cny
ci
wo
gos
i n
tém
kon
wie
wie
zmo
cze
che
che
go
oim

wsz
rzu
xys
stki
szc
gły
pew
duc
bier
ko
lesn
to
god
Boż
pek

mi czy opuszcza wystawionego na najprzy-
krzeysze mrozy, żadney z tąd w swej istocie
nie ucierpi odmiany. Niech nie wszechmo-
cny Stwórca wydobędzie z niczości, albo utra-
ci do niej na powrót; niech jego sprawiedli-
wość biczuję moje zbrodnie, lub dobrać bło-
gosławi cnocie, nie mu ztąd nie przybędzie,
i nie przez to nie straci; zawsze on będzie
tém samém czém był od wszystkich wieków,
koniecznie wszechmocnym, koniecznie spra-
wiedliwym, koniecznie dobrym Bogiem. Po-
wiedzmy więc wbrew pustym ateistom i scfi-
zmom: nasz Bóg jest koniecznie tém wczystkim
czém jest, i koniecznie może wszystko co ze-
chce; ale nie koniecznie, lecz dobrowolnie
chce i obiera co może. Konieczność jest wie-
go niestworzonej istocie, wolność w działaniu,
odmienność w zwierzchnym dziele.

Powiedzmy ieszcze śmiało: nasz Bóg jest
wszędzie; i naśmiemy się z nikczemnego za-
rzutu Ateisty, który się boi żeby dla jego e-
xystencyi nie zabrakło placu, gdyby Bóg wszy-
stkie miejsca napełniał; nasz Bóg, ile duch
szczery, nie jest rozdzielnym, nie jest rozcią-
głym, i nie ma żadnych części. Taka istota
pewno nie zabierze miejsca drugiey równie
duchowney i nierozdzielney istocie. Nie za-
bierze go ani materyi; bo iey natura nie tyl-
ko nie potrzebuie ale też nie przyimuie cie-
lesnego rozmiaru. Idzie zatém, że twoie cia-
ło wraz z twoją duszą mogą się bardzo wy-
godnie tu i owdzie pomieścić, chociaż Duch
Boży wszystkie miejsca swoją obecnością na-
pełni.

Niech ateistowie do tych błachych obiek-
cyów przydadzą pozorniejsze. Niech nam
gadaia, że w tym świecie, który jest niepoiętą
mieszaniną dobrego i złego, cnót i występków,
pociechy i nędzy; w tym świecie gdzie nie-
winność cierpi, złość tryumfuie, zbrodniarz
nad poczciwym przewodzi, nie mogą na ża-
den sposób rozpoznać dzieła mądrego, dobre-
go, sprawiedliwego, mocnego i doskonałego
Boga... Zdubeltujcie odpowiemy im, zdubel-
tujcie, jeżeli się wam podoba, przywary, wy-
stępki, i niedoskonałości dzieła, tém lepięj
wyaśnicie niezbędną konieczność iego wszech-
mocnego Autora. Boleści, nędze, zbrodnie,
defekta, i w jakimkolwiek kształcie może się
złe prezentować, lub jakimkolwiek imieniem
bydź mianowane, zawsze ono będzie ogłasza-
ło słabość i niedołężność: tym czasem rzecz
oczywista, że bytność słabego nie opiera się
na iego własnych siłach; musi więc bydź wy-
żebrana i istotnie zalegająca od kogoś mo-
cniejszego. Występki i zbrodnie nie pocho-
dzą z ręki dobrego Boga, ale człowiek zepsu-
ty, człowiek zawoiowany dzikimi skłonnościa-
mi, człowiek uiarzmiony ohydny mi namiętno-
ściami całkowitem ich źródłem; i miałżeby
więc ten tak nikczemny człowiek w własney
energii czyli doskonałości własney natury
znaydować przyczynę swego iestestwa? Otóż
same defekta, boleści, nędze, występki i wszy-
stkie nieszczęścia tego opłakanego świata,
wykazują rozumowi moiemu jakąś wyższą
siłę. Poymię w prawdzie coś lepszego nad
mój Świat dzisiejszy; może więc znajdzie
się inszy: lecz ani ten nie będzie przez natu-
rę konieczny.

Z t^ęm wszystkim iako^żkolwiek jest defek-
towy, nudny i nieprzyjemny m^{ój} świat, t^ę
jednak^o znajd^ę w nim osobliwość, że przez
same niedoskonałości swoje dziwnie m^{ię} do
Stwórcy wszechmocnego wynosi. Złe moral-
ne dowodzi mⁱ wolności rozumnych istot;
wolność pokazuje mⁱ Boga umi^ęającego czynić
moje cnoty i szczęście zaległ^ęmi od mojego
upodobania i jego litościwych posiłków. Bo-
leści wytykają m^{oję} wrodzoną niedo^łężność,
przypominają mⁱ Boga który m^{ię} karze albo
doświadcza. Tryumf zbrodniarza ogłasza mⁱ
Boga w którego oczach krocie lat znaczą mo-
menta, i którego niezbrodzona wieczność wy-
nadgracza cnotę za krótkie i^{ey} pokusy. Nie
masz Mędrca któryby się m^{ógł} dziwić, kiedy
między istotami udarowanemi wolnością woli
znaydzie na każd^ęm mieyscu obok cnoty wy-
stępek; kiedy w posród nudnych utarczkow-
ganie chodzi o zysk i stratę, usłyszysz zage-
szczone bolesne narzekania i ięki; lub kiedy
Boga chcącego by^ć wielbionym przez czułe
dziatki nie pod^łych niewolników, widzi u-
szlachcającego swe stworzenie naydro^ższym
przywilejem wolności.

Nie masz sprawiedliwego któryby nie ro-
nił też radosnych; nie masz bezbo^żnika któ-
regoby nie pożerała rozpacz na sam odgłos
wyrazów: cierpi cnota; ale Bóg i^{en} wie-
czysty!

Ku przytłumieniu głosu swych zbrodniów
wzywających Boga Mściciela, i zagłuszeniu
albo uspieniu gryzącego bezbo^żnicze wną-
trności sumiennego robaka, iakiego^ż jeszcze
chwyci się nasz niedowiarek wybiegu? Postar-

wi otó przeciw nim całą siłę pychy i nadętości swego hardego ducha, robi się czemś nad ludzi, i ustroi minę człowieka który sam jeden pojadł wszystkie rozumy. Bóg Paskalów, Bossuetów, Fenelonów będzie się prezentował jego fantazyi Bogiem *przesądu* i z młotkiem wyssanego *błędu*. Ale niech nam pokaże ten szumny rozumożerca przynajmniej jeden wszystkich zarazem stanów, wszystkich kondycyów, wszystkich ludów, i wszystkich wieków *przesąd* istniejący pod słońcem. Niech nam pokaże *błąd* któryby nie ustępował ani dojrzałości lat, ani rozmyślaniu geniusza, ani różnicy klimu, ani sile interessu, ani potędze namętności. Niech nam pokaże omamienie zagniezdzone w kolebce, i rozszerzone przez upowszechnioną ciemnotę, któreby w naszych czasach, gdzie rozwija się cała duszy energia, ze strony Descartesów, Newtonów, i im podobnych prawdziwie wielkich Mężów, tym większej nabierało siły i światła.

Jeszcze tu harda bezbożność zdobędzie się na czoło i będzie po swojemu bluzgała: że same nawet wyobrażenie Bóstwa, którego blask zdaie się wymuszać hołd ludzkiego, plemienia, jest fałszywą błyskotą zawsze otoczoną chmurami, i żadnego *jasnego promienia* nie zapuszczającą w oczy człowieczego rozumu. Nikczemny wybiek! J więc-że tak dalece ciemny jest człowiek, iż nie wie co się ma rozumieć przez Bóstwo? W więc-że ten człowiek nie zdobędzie się na jasne i dokładne pojęcie co znaczy *pierwsza przyczyna* czyli Stworzyciel świata, co słowa *wieczność*, *duch*, *mądrość*, *siła*, *nierozdzielność* lub *nieskończoność* A za cóż to ten człowiek wyłącza ze

swę
jest
przy
zen
wyc
czy
sko
sko
ne?
stan
bie
czn
gar
pier
to
nyc
cila
czy
h a
u ni
mia
pia
swę
Jeż
wy
ż
mie
wys
cią
go
czo
Nie
i na
któ
Nie
ruch

swego wyobrażenia wieczności wszystko co
 jest przemijające; z wyobrażenia pierwszej
 przyczyny, wszystko co wtornące; z wyobra-
 żenia mądrości, wszystko co bezrozumne; z
 wyobrażenia siły, wszystko co bierne i nie-
 czynne; z wyobrażenia nierozdzielnosci, wszy-
 stko co składa się z części; z wyobrażenia nie-
 skończoności, wszystko co granicami skłubio-
 ne? Za co sam Ateista wiezdza mi bezprze-
 stanne to z nieskończoną natury przez sie-
 bie ibostwionej energii, to z iey przedwie-
 cznem i nieodmiennemi prawami, to z nieo-
 garniołą iey wszechmocnością, to z nadaniem
 pierwszej i powszechnej przyczyny tytułami,
 to nakoniec z absolutną nierozdzielnością o-
 nych atomów z których podług niego ukształ-
 cila wszystkie istoty ślepo działająca przy-
 czyną? Jeżeli wszystkie po metafizycznemu czy-
 li abstrakcyinie brane przymioty mają być
 u niego czczemi, nieznaczacemi i niezrozu-
 miałemi terminami, czemuż ustawicznie sy-
 pią się ziego gęby, gdy nam pretenduje w
 swoim sposobie wyjaśnić fenomena natury?
 Jeżeli zaś jedynie dla tego chciałby zagubić
 wyobrażenie Bóstwa, że to wyobrażenie nie mo-
 że być doskonale uzupełnione w moim rozu-
 mie, to jest dla tego iż nie jestem w stanie
 wystawić sobie jego mocy w całej iey roz-
 ciągłości, ani ogarnąć całej niezmierności ie-
 go przedwiecznego iestestwa, całej nieskon-
 czoności jego niestworzonych przymiotów:
 Niechayże mi wymieni choć jedną naylichszą
 i naydrobniejszą z istot składających naturę,
 któreyby miał doskonale uzupełnione pojęcie.
 Niechay mi przytym powie co jest początek
 ruchów w zwierzęciu, co jest życie w roślinie,

co siła oprowadzająca nadpowietrzne gmachy
wokół niebieskiego sklepienia, albo co ona
władza która w nim samym rozwija nadzwy-
słowe działania. Zmuszony wyznać, że ani
poymuję, ani sposobny do pojęcia wszystkich
przymiotów prostey i nieczułej materyi. (n),
jakimże czołem śmie domagać się po nim,
żebym albo ogarnął całą niezmierność Bóstwa,
albo je z nim odrzucił?

Ale on powie, że przynajmniej widzi
rozmaite istoty, dotyka ich rękami, i zna iż
muszą być opatrzone pewnemi siłami przy-
miotami... Tak też i ja widzę, czuję, poznaję
i naywyraźniej poymuję bytność Boga pier-
wszey przyczyny, czyli Stwórcy wszystkiego.
Poymuję, ani mogę ukryć przed sobą że ta
przyczyna, ten Stwórca musi być istotą rze-
czywistą, czynną, silną przedwieczną pełną
doskonałości; i tę przyczynę, tego Stwórcę,
nazywam moim Bogiem. Czy potrafią za-
przeć tego czém jest, z tąd że nie miem o-
garnąć ani rozciągłości ani sposobu jego ist-
nienia?

Gdy będzie pretendował niedowiarek, że-
bym mu pokazał w tym moim Bogu nayczy-
stszym i naydoskonalszym Duchu, zwierzęcych
ciał narzędzia, jego mózg, jego oczy, uszy,
ręce i nogi, iak zwykły bredzić iemu podobne
głowy; tedy mię zmusi do zawołania w imie-
niu całego pokolenia ludzkiego: Brzydki po-
tworze! czy dla tegoż cię między nas wyrzu-

(n) *Syst. Nat. Le bon sens etc.*

oila natura żebyś ohydził nasze gniazdo, i dowiódł światu iż rozum nie jest istotnym człowieczego przyrodzenia talentem? Wątpić nie można że takiemu niedołędze najpodlejsza w składzie istot organizowanych cząsteczka dostała się za udział. Tworząc go Autor natury nieuzupełnił w nim swojego dzieła, i dawszy mu tylko jakąś maskę rozumnego istestwa wciągnął go do klasy niższej od człowieczeństwa. Niech-że więc leży nędznik w stanie swojego upodlenia, i niech się czołga obok gadziny skazanej na nie wzniesienie nigdy oka nad głowę. Przedwieczna mądrości! byż może iż ci nie przystało obiawiać twój Majestat tak nikczemnemu tworowi. Podobno wzgardziwszy jego hołdem wykryśliś go na zawsze z listy stworzenia przeznaczanego do widzenia twej twarzy. Ale za cóż wypiętnowałeś na jego czele obraz twoiego podobieństwa jeżeli na kształt bydłęcia nie miał wiedzieć o tobie?

L I S T X X X V .

Kawaler do Pani Baronowej.

M C I A P A N I .

Ledwo co list zamknąłem, alić poczytałem sobie wyrzucać, czemu z Ferneyskiego Pałacu nie poprowadziłem W Pani prosto do chaty Jana-Jakóba Russo; spieszę więc z reparacją moiego uchybienia. Wiem że wielu dzisiejszych Mędrców odmówiliby wizyty temu sł-

wnemu Mentorowi Emila, a jeszcze bardziej ucha jego filozofskim rozprawom, sądząc iż nie usłyszą od niego iak tylko szczere anatemy piorunowane z całym grzmotem wynowy, to przeciw „Sceptykom teżey zatwierdzającym i dogmatyzującym nad swoich antagonistów (*); to przeciw Ateistom, którzy obaiając, psując, deptając nogami wszystko cokolwiek w poważaniu u ludzi, pozbawiają nieszczęśliwych ostatniey w niedzicach pociechy, odeymują bogaczom iedy-ny chumulec skażonych namętności, wydierają z wnętrzościow serca zgryzotę zbrodni, i jeszcze śmieją udawać się przytym za iakichsiś dobroczyńców ludzkiego pokolenia.“ (o) Ale niech nas nie zastraszają te mizantropiczne tony: Sluchaymy z zimną krwią lekcyów Genewęńskiego Filozofa, i patrzmy czyliby się nie dał złagodzić, a nawet i z przyjaźnić z Mędrcami których tak nieludzko traktuje w impecie wzburzonego chumoru.“ Nie mówię żeby ten Genusz przykładem Lametrych, Robinetów, Raynalów, Diderotów, miał raz wyznawać, drugi raz przeczyć Boga: lecz

(*) Sceptyk znaczy Filozofa o wszystkim wątplącego, i tem samym nie decydującego między prawdą i fałszem. Słusznie więc gniewa się Russo na tych którzy udając się za Sceptyków twierdzą i konkludują w religijnych przedmiotach.

(o) *Emile*, Tom. I. pag. 181.

nie byłoby to nową i dosyć zabawną filozofową metodą, gdyby kto podług upodobania wystawił sobie widzialne lub niewidzialne, pewne albo niepewne Bóstwo; gdyby w tym Bóstwie prezentował istotę o której twierdzi się wszystko, i o której nic się mówić nie może; gdyby to Bóstwo uznawał za jedyny początek, a przysadzał mu do boku równego brata kollegę; gdyby całcm gardłem wyklinał jego zawziętych nieprzyjaciół; a ułatwiał sposoby ich rozgrzeszenia! Już widzieliśmy trzech ludzi w Diderocie, pięciu aż do sześciu w Wolterze, nie znajdziemyż ich przynajmniej dwóch w Janie-Jakobie Russo? Nie decydując, przestaję na wystawieniu kontrastu; W Pani niech służy prawo formowania sentencji.

Bóg Jana-Jakóba widzialny.

„Mamy księgę wszystkiego oczom otwartą; jest to księga Natury. W tey wielkiej i wspaniałey księdze uczyć się służyć mojemu Stwórcy. Nikt nie może być wymówiony od iej czytania, ponieważ ona przemawia językiem zrozumiałym dla każdego ducha..... Postrzegam Boga we mnie, czuję go we mnie, widzę go koło siebie. Choćbym się był rodził na jakiej pustej Wyspie, i nigdy nie oglądał człowieka oprócz samego siebie, *wystarczyłby mi rozum* do nauczenia mię iak mam dopełniać wszystkich moich ku niemu obowiązków. „ (p)

Bóg Jana - Jakóba niewidzialny.

„Istota nieogarniona która wszystko ogarnia, i dała ruch wszystkiemu, niknie przed wszystkimi memi zmysłami, i niemata jest trudnością dowiedzieć się na koniec że *exystuje*. Mówiąc po rzetelnemu przez sześć tysięcy lat nie o tym świat nie wiedział, bo trzeba było wycierpieć wszystkie dziwactwa systemów fatalizmu, konieczności, atomów, świata żyjącego, dopoki na koniec Doktor Clarke (*) nieogłosił Boga, istność istnościów, i sprawcę rzeczy.... Nayzupełniejszym jest niepodobieństwem ażeby człowiek dziki, nie mający światła którego się w ludzkim społeczeństwie nabiera, mógł kiedy wygorować swoją reflexyę aż do poznania prawdziwego Boga.... A czy możesz-że wierzyć, iż z *milliona* obie-rze się *ieden*, któryby zaszedł do pomyslenia o Bogu? „ (q)

N. B. Spodziewam się Mcia Pani, że nie zapomnisz zastanowić uwagę nad Janem-Jakobem mieszkańcem pustey Wyspy, któ-

(*) Clarke sławny w początkach wieku osiemnastego Pastor S. Jakóba w Londynie, obrońca Socynianizmu czyli nowego Aryanizmu, którego jednak wyrzekł się przed śmiercią.

(q) *Emile*, Tom 3 pag. 58. Tom. 2. pag. 352.
et Lettre à l'Archevêque de Paris.

ry, nie widziawszy nigdy innego oprócz siebie człowieka, dopełniał wszystkich swoich obowiązków ku Bogu; równie jak z drugiej strony nad oném absolutném *niepodobieństwem*, ażeby człowiek dziki, niemający światła nabytego z ludzkiego społeczeństwa, potrafił, kiedy wznieść rozum do poznania Boga.

Nie wątpię nawet abyś nie miała dostrzec, że jak w pierwszym tak w drugim tekście nie chodzi o przymioty albo naturę Bóstwa, lecz tylko o samę jego bytność; a zatem twierdzenie z zaprzeczeniem zmierzają wprost do jednego obiektu. Żądasz-że więcej takich przykładów?

Rozum Jana-Jakóba bardzo pewny o bytności Boga i onę demonstrujący.

„Nie masz w materji żadney pierwszej przyczyny ruchu: bierze ona ruch i udziela; ale go nie tworzy. Im bardziej zastanawiam się nad czynnością i odporem (action et réaction) sił natury, tém jaśniej dostrzegam, że postępując od skutku do skutku, trzeba zawsze skończyć na jakiejsiś *woli* iako pierwszej przyczynie; gdyż supponować progres przyczyn w nieskończonym łańcuchu, jest to nie nie supponować.... Nie masz prawdziwej czynności bez *woli* to moja główna zasada. Wierzę więc iż *wola* porusza świat... i mam tę wolę za przyczynę ruszającą. Lecz uważać materję iakoby ruch tworzącą, jest tu uznawać skutek bez przyczyny; jest zatem zgola nic nie uznawać.... Zawsze pewną jest

rzeczą, że wszystko składa iedność, i ogłasza iedną iętną Intelligencyą. Istotę która porusza świat nazywam Bogiem, i łączę z tem imieniem wyobrażenie mądrości, mocy, woli, dobroci które są iey koniecznymi wnioskami. *Wiem bardzo pewno, że exystuje Bóg przez siebie samego, i że od niego zawisło me iestestwo.* „ (r)

Rozum Jana-Jakóba niepewny o bytności Boga, i nie wystarczający do iey demonstrowania.

„ Wyznam szczerze, że ani *pro*, ani *contra* nie widzimi się zdemonstrowane względem tego punktu (bytności Boga) przez same światło rozumu, i że, ieżeli *Teista* nie gruntuie swej opinii iak tylko na samych dowodnościach (probabilités), tedy *Ateista* ieszcze mniej dokładny, nie zdaje się opierać swojej, iedno na dowodnościach przeciwnych. „ (s)

Jan-Jakób pełen wyobrażeń Bóstwa.

„ Bóg iest dobry, nie nad to iśnieyszego; a iego dobroć iest miłością porządku.... Bóg sprawiedliwy a iego sprawiedliwość zależy na domaganu się od każdego rachunku z darów które odebrał. Bóg mądry, i iedyny, i wszystko ogłasza iego iedyną mądrość... Jest on

(r) *Emile*, Tom. 2. pag. 45. (s) *Lett: à Volt.* et Tom. 2. Edit. in 4to de Geneve.

*mocny, a jego moc działa przez siebie same....
Jest exystujący przez siebie samego i nie-
podległy, a od niego wszystka bytność za-
lega. „ (t)*

Jan-Jakób bez wyobrażeń Bóstwa.

*„ Jeżeli zdołam odkryć przymioty Boga,
dzieje się przez wymuszone wnioski, i dobre
użycie mego rozumu; ale ie wyznaję bez ich
pojęcia; w samey zaś rzeczy iest to nic nie
twierdzić. „ (u)*

NB. Proszę dobrze uważać, że główny argu-
ment ateistów właściwie zamyka się w tych
słowach: Nie posiadasz żadnego wyobraże-
nia Bóstwa, bo to Bóstwo znaczy iestestwo
zaprzeczające (étie negatif) o którym *nic*
się nie twierdzi. Strzeż się jednak WPani,
żebyś miała tę uwagę podsuwać naszym
Ziomkom. Jeszcze i to warte zastanowie-
nia: że *nic iasniejszego nad dobroć Boga*,
a przecież jego przymioty nieodkrywają się
jedno przez *wymuszone wnioski*.

*Jan-Jakób bardzo pewny że iego Bóg
iest iedynym początkiem.*

*„ Zawsze pewną iest rzeczą, że wszystko
składa iedność, i ogłasza iedną iedyną Intel-*

(t) *Emile. passim, sur-tout Tom 2. pag. 94.*

(u) *Ibid pag. 95.*

ligencya... Uznaje więc iedną wolą iedyną i
 naywyższą, która wszystko kieruje i wszystko
 wykonywa. „ (w)

Jan-Jakób bardzo niepewny czy nie znay-
 dują się przynajmniej dwa początki.

„Znayduie-li się jeden iedyny rzeczy po-
 czątek? Znayduie-li się ich dwa albo więcej?
 nie o tém nie wiem. Dwa są sposoby stawia-
 nia sobie początku rzeczy, to jest w dwóch
 (co znaczy Boga i materią) albo w iedney
 szczególney przyczynie.... Obadwa te zdania
 roztrzasane przez Metafizyków wszystkich wie-
 ków, nie zrobiły się podobnieyszymi do wia-
 ry.... Zawsze będzie niepodobieństwem dosię-
 gnięcie pewności, dopóki się coś ryzykuje dla
 wymówienia prawdy. „ (x)

NB. Nie imaginuy iednak WPani, żeby nasz
 Genewieński Filozof przypuszczając dwie
 pierwsze przyczyny czyli dwa początki rze-
 czy chciał wyznawać dwóch Bogów. Za-
 rzucał mu to sławny Arcybiskup Paryzki
 Krysztof Beaumont: ale o iakże tego, albo
 raczy iak sztucznie wykręcił się Jan-Jakób!
 Dowiodł on z reguł swej nowey Logiki, że
 można bezpiecznie przypuścić dwa początki,

nie

(w) *Emile*, Tom. 3, pag. 115. et *Lettre à l'Ar-
 chevêque*. (x) *Ibid*, Tom. 3. pag. 61. et
Lett. à l'Archevêque.

nie uznając dwóch Bogów; lubo podług całej starej Metafizyki, i własnej jego sentencji, szczególnie dla tego udaje się rozum do jednego Boga, że przymuszony uznawac *ieden początek, i iedną pierwszą wszystkich rzeczy przyczynę*. Jeszcze i to dołożył że go niesłusznie napastuje rzeczony Arcybiskup o *Wikarego Sabaudskiego* (Dzieło filozofskie pod takim tytułem); ale namysłiwszy się później uniewinnił Pralata, wyznając przed całym Światem, że dla lepszego odbytu swoich lekczyów przybrał je w *Reverende*. (y)

Jan-Jakób potępiający Ateistów.

„ Filozof Ateista jest to rozprawiacz złej wiary, czyli zaślepiony przez pychę, Każdy powinien wiedzieć, że znajduje się najwyższy ludzkich losów Zarządca, którego iesteśmy wszyscy dziećmi. Są to dogmy których należy uczyć młodzież, i wmawiac je we wszystkich Obywatelów. Któżkolwiek je zbija, zarabia bezwątpienia karę: jest on burzycielem porządku, i nieprzyjacielem ludzkiego społeczeństwa. „

„ Może Rząd wywołać z kraju każdego kto nie wierzy dogmów ciwilney Religii (której fundamentem jest bytność Boga). Może go wywołać nie ile bezbożnika, lecz ile nie towarzyskiego, ile niesposobnego aby miał

(y) *Confession de Rousseau.*

Tom II.

szczerze miłować prawa, sprawiedliwość, i poświęcić w potrzebie życie swym obowiązkom. Jeżeli kto wyznawszy publicznie te same dogmaty, zachowuje się iak gdyby ich nie wierzył, niech będzie śmiercią karany. Popelniał on naywyższą zbrodnią; bo skłamał prawom. „(2)

Jan-Jakób rozgrzeszający Ateistów.

„ Gniewam się że Wiara każdego nie używa nieograniczoney wolności, właśnie iak gdyby od nas zawisło wierzyć albo nie wierzyć w materyach (takich np. iaką jest bytność Boga) gdzie nie ma miejsca demonstracya; i iak gdyby można rozum zniewolić pod powagę.... Jeżeli Ateista bydz winowaycą przed Bogiem? On-li odwraca oczy od Boga? albo sam Bóg zakrył przed nim twarz swoją? Gdybym był Urzędnikiem, a prawo dekretowałoby Ateistów na śmierć, zacząłbym od spalenia iak Ateisty, któżkolwiek w téj materyi doniosłby mi drugiego. „ (a)

„ Oświadczam więc, że moim było przedmiotem w *Nowey Heloizie*, zbliżyć dwie przeciwné partye przez wzajemny szacunek, i nauczyć Filozofów, iż można wierzyć w Boga nie będąc błudnikiem; a Religiantów, iż mo-

(2) *Lett. à l'Archev. Emile*, Tom. 4, pag. 68, *Contrat social*, chap. 8. (a) *Lette à Volt.* Tom. 12. *Edit. de Geneve in-4to.* *Nouvelle Heloise*, Tom. 6, in-12, pag. 171. et Tom. 5. pag. 254.

zna być niewdzięcznikiem nie będąc łajdakiem
(co win), „(b) tém samém nie będąc bu-
rzyć em porządku, ani zasługując kār wy-
gnania, śmierci....

Nie powiedziałem, Młda Pani, że P. Ge-
neweński Filozof bywa czasami dosyć grze-
cznym i powolnym człowiekiem? Lecz iakoż-
kolwiek zdaie się ten list przydługi, proszę
go poczytać za same tylko *Post-Scriptum*
do przeszłego.

Mam honor etc.

U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad
Listem poprzedzającym.*

J-także więc ów nazywwszy, nayeższy,
nawalecznieyszy, moiego wieku Geniusz; tak-
że więc ów wielki rywał Bossuetow i Dono-
stenów, który wszystkie gromy wymowy zda-
wał się trzymać w ręku; także mówię ten po-
tężny i nieporównany Olbrzym stał się w
Szkołe dzisiejszych Filozofów to samo co i
wszyscy, chcę rzec, trzciną powiewaną wia-
trami, i dzieckiem nie wiedzącym gdzie st-
wić nogę dla ugruntowania swych kroków!

(b) *Lettre a M. Vernes, Tom. 12. in-4to,
pag. 239.*

Bohater, jeżeli się go tak tytułować podoba; ale bohater igrzysko swych własnych sił i bezzasadnej mądrości! Widziałem całą wysadę i zaufanie które ten extraordinaryny człowiek pokładał w sile ramienia usposobionego do rzucania piorunów; lecz coś mi po Herkulesie na placu batalii, jeżeli go zapalczywość tak dalece oślepia, że jego zamachy, uderzenia i ciosy na niego samego się odbijają? Gdy szalona Filozofia przybrana w imię Jana-Jakóba Russo zrobi mojego Boga Bogiem ciemnościów, Bogiem przez tyle wieków aż do epoki P. Doktora *Clarcke*, nieznanym ludzkiemu pokoleniu: pokażę ię Jana-Jakóba Russo, otwierającego wszystkim Narodom wielką księgę Natury, i ogłaszającego tegoż Boga każdemu człowiekowi widzialnym, każdemu zrozumiałym. Gdy ta pretendowana Filozofia obaczy Jana-Jakóba Russo wahającego się, powątpiewającego i przetwarzającego Boga natury w Boga opinii: przypomnę ię Jana-Jakóba Russo demonstrującego niezbędną pierwszą, iedyną, mądrą, potężną przyczynę konieczność, i uznawającego exystencją takiej przyczyny za artykuł nie tylko wiary, ale też nayjaśniejszą oczywistości. Gdy pod protekcją Jana-Jakóba będzie chciał Ateista stroić minę pocziwego człowieka, i udawać się za szanowny członek ludzkiego społeczeństwa: przytoczę wydane i ponawiane przeciw niemu Jana-Jakóba dekreta potępiające w nim zbrodniarza, i każące traktować iak infama. Takim sposobem cała chluba téj szumnej Filozofii skończy się na-cym, że wystroiła Jana-Jakóba na Maystra iak dla prawdy, tak razem i dla kłamstwa nie nie

znaczącego partacza. Słowem skaziła, zatruiła, zepsuła Cieniusza iak naysposobnieyszego na pogromcę dzisieyszey niezbożności.

Tak iest, Jan-Jakób z całą pompą swoiey wymowy i aparenicyą siły dowcipu, znaczy w mych oczach nazbyt nikczemnego człowieczka dla tych którzy chcieliby od niego nauczyć się rozumu. Z jedney strony gniewa go pycha fałszywego Filozofa, i kruszy ią; z drugiey go rewoltuje niedostępna wysokość Niebios, i chwieie się, potacza, odmienia, iak bałamut. Zapala on mnie przeciwko Ateistcie wykazując razem iego zuchwalstwo i niedołężność; ale mię oziębia i ku Bóstwu chcąc ie zrobić niepewnym. Zbiia wszystkie dzisieyszych niedowiarków głupstwa; ale prędzey lub późniey przyimie ie i pochwali wszystkie. Właśnie iak gdyby chcąc pokazać się naywiększym z pomieczy Męrców swego wieku niestatkiem, ogłasza nam koleyno i Boga Stworzyciela i niestworzoną materią; i Boga mści ciela niewinności, i Boga nie interessowanego do powodzeń człowieka; i wolną wolą poszczycone istoty, i nieodmienne prawa ślepego przeznaczenia fatów. W jedném mieyscu precudnie panegyryzuie Boskiego Messiasza cnoty, a w drugim znajduje bardzo uszczęśliwione narody przez xiężycowego Proroka (Mahometa). Za cóż więc protestował się ten zmiennik, że nie chce pić z kubka Ferneyskiego Lamy, kiedy iego przykładem miał razem budować i rozwalać? lub za co imie iednego miałoby więcey imponować mym Ziomkom, niż nazwisko drugiego? Jeżeli Wolter potoczył się i upadł w szkole bezbożnego Spinozy, tedy równie nikczemnym stawiał się Rus-

so w szkołach podobnych niedowiarków Tolanda i Baylego. Jeżeli pierwszy zasadził całą swoją potęgę na wyskokach i manewrach chytrłości, tedy drugi zdaie się nie używać wrodzoney sobie siły, iak tylko na poparcie niestatku swego ducha. Tamten nie umiał nigdy iedno bawić nas wdzięcznymi błazeństwami służącemi do śmiechu, ten wszystkę maiestaticzność swego dowcipu poświęca niepoiętym dziwactwom. Upadła się Medrzec Ferneyski przez ohydny handel wzajemnych pochwał i podchlebstw który prowadzi z bezbożnym sofistów antychrystyjańskich motłochem; Filozof Geneweński chociaż zdzierający z nich maskę, choć publikujący ich niedołężność, chytrść i głupią próżność próżności, czy nie patronizuje im nayotwarciey pochwalając nakoniec wszystkie ich obłąkania? Pierwszy zaciąga na poparcie swęj strony i brzydkich roskoszy, i niewstydných dyskursów, i plugawych obrazków; drugi zaliż nie równie ohydza cnotę przez wdzięki które naysromotnieyszemu występkuw nadaje w swoich cynicznych rysach. Zastarzała Ferneyskiego fanatyka nienawiść, nie szuka Historji Messyasa iedno w samych dziennikach nayzłośliwszych potwarzy; dziki raptus Geneweńskiego zagorzałca wydziera z dzieiow Jezusa Chrystusa razem tajemnice i cuda. Burzy się we mnie dusza kiedy słyszę Woltera przydawa-
jącego szyderstwa do żydowskich z Boga Uczłowieczonego naśmiewisk; a gdy Jan-Jakób wychwaliwszy z Świętemi Prorokami tegoż Boga umierającego na krzyżu, śmie nam *Syna Maryi* objawiającego Swiatu niebieskich prawd artykuły, udawać za *Mędrca obłąkane-*

go w swych rozmyślaniach, czy potrafi hołd, jego wynadgródzić tak szkaradne, bluźnierstwo?

Ten Bóg równie sprawiedliwy iak wszechmocny, lubo czasem odwłoczny będzie umiał przedziwnie zemścić się za honor swojego Majestatu. Niech sobie Wolter odbiera kadzi- dła Uczniów i homagia omamionych Narodów; niech mnóstwo jego wszetecznych i świętokrackich gryzmołów przedawanych pod równowagą złota tworzy dla niego dni nay- pełniejsze dostatków; niech wieńce odmo- wione Korneillemu (naysławniejszy z Francuz- kich wieku siedemnastego Poetów) koronują jego przewrotną głowę; moment jego tryum- fu będzie momentem którego czekały znudzo- ne cierpliwością Niebiosa. (*) Z teatru nayu- roczystszej chwały, przenosi się na teatr nayokropniejszej śmierci ubostwiony niezbo- żnik. Już słyszę żałosne krzyki, które bo- leść z rozpaczą wypychają z udręczonych wną- trzności. Już uderzony piorunem sprawiedli- wey zemsty, zaczyna wołać, że opuszczony od Boga i od ludzi. Napróżno przybiegają Uczniowie, i zawstyżeni nikczemnością swe- go bałwana daremnie usiłują wzbudzić w nim dawną ducha filozofskiego energią; nie potra- fią oni przytłumić głosu zrewoltowanego su-

(*) Po odbytey koronacyi tego Xiążęcia Filozofów swojego wieku wśród nayuroczy- stszych aklamacyów Paryzkiego teatru, śmier- telna choroba rzuciła go o łożko za powro- tem do stancyi.

mienia, nie potrafią zaspokoić burzów, zgryzot i nazbyt sprawiedliwych alarmów. Niechay ięczy bezbożnik pod iarzmem zasłużonego przeklęstwa; niech wzywa Boga którego tak szkaradnie bluźnił; niech krzyczy jak chce *Jesu Chryste! Jesu Chryste!* pułwieku iego złośliwych szyderstw zmordowały cierpliwość Naywyższego. Czas już żeby się naśmiał Bóg Zastępów z pustéy iunakieryi pretendowanego Mędrca, który iego świętych sług i przyjaciół nazbyt długo stawiał za cel swoich błazen- skich drwinków: Czas żeby sam na sobie dopełnił onéy upokarzającej sceny, która go naybardziej podrywała do śmiechu na wspomnienie Proroków; czas mówię żeby ten herszt niedowiarków w impetach swoich desperackich konwulsyów karmił się chlebem zplugawionym przez siebie. (*) Czas nakoniec, żeby ci sami Chrystusowi Kapłani których z nałogu i iakby z powinności szkalował stali się iego ostateczną ucieczką. Jeżeli więc podobna, niech przybywają zamknąć dla niego wrota przepaści, które mu otwartemi wystawiało sumienie. Wzywa ich nieszczęśliwy Wolter, pada przed niemi na kolana, i przy ich nogach odwołuje cały System swych błę-

(*) Tę metaforę, wyjaśnia *Historya Jakóbinizmu* w Tomie pierwszym, pod imieniem *naturalnego konfektu*, którym ten nieszczęśliwy Filozof w godzinę śmierci zatykał sobie gębę.

dów. (*) Ale, niestety! próżno sobie obiecu-
 ią ci Boscy Ministrowie ukończyć wielkie dzie-
 ło pojednania z Niebem swojego penitenta.
 Poprzedzi śmierć ostatni ich ratunek; ożyje i
 odezwie się na nowo cała wściekłość Wolte-
 rowey rozpaczy: nie umrze nędznik na łonie
 Chrystusowego Kościoła. Hołd który oddał
 Bogu uznanemu przez siebie za najwyższego
 Sędziego, miałżeby tylko być hołdem nie-

(*) Udręczony zgryzotami sumienia, dosyć
 długo przed śmiercią, ale już ciężką i osta-
 tnią chorobą dotknięty, napisał Wolter taki bi-
 let do Xiędza *Gaultier*: „ Obiecałeś Mci Xię-
 „ że przybyć wysłuchać mię spowiedzi; pro-
 „ szę żebyś raczył pofatygować się i przyść,
 „ ile można, najprędzey. (podpisano) Wol-
 „ ter w Paryżu. 26 Lutego 1778. „

W kilka dni później to jest 2 go Marca,
 napisał znowu w obecności Xiędza *Gaultier*,
 drugiego Xiędza *Mignot* i Markiza *dé Ville-
 vielle*, następującą deklaracyą (której orygi-
 nał złożony w biurze P. *Momet* Paryzkiego
 Pisarza) w tych terminach: „ Ja niżej wyra-
 „ żony oświadczam, że będąc dotknięty od
 „ dni czterech wyrzucaniem krwi w roku życia
 „ osiemdziesiątym czwartym, gdy nie mogłem
 „ zawlec się do kościoła: JX. Pleban S. Sul-
 „ piciusza, dla przyniesienia swoich dobrych
 „ uczynków raczył mi przysłać Xiędza *Gaul-
 „ tier*, i spowiadałem się przednim; i że, ie-
 „ żeli Bóg wykona względem mnie swoje wo-
 „ lę, umieram w Świętym Kościele katolickim,
 „ w którym się urodziłem, mając nadzieję w

wolniczey boiaźni? Za! z którym się uroczy-
ście tłumaczył miałaby tylko być skutkiem
niedoleżności? Ostatnie umierającego zgryzo-
ty, rozpacz, wściekłość, bluźnierstwo, miały-
by być cechami potępienia? Bóg którego
Wolter tak okrutnie znieważył jest Bogiem
Sprawiedliwości, ale też razem i Bogiem mi-
łosierdzia: zostawmy przy nim jego sądów se-
kreta. Dosyć ten Bóg uczynił dla upokorze-

„ miłosierdziu Boga, iż raczy odpuścić wszy-
„ stkie moje defekta. Jeżeli kiedy zgorszy-
„ łem Kościół, przepraszam za to Boga i ie-
„ go. (podpisano) Wolter. W obecności
„ Xiędza Mignot mego Siostrzeńca i P. Mar-
„ kiza de *Villevielle* mojego Przyjaciela. „

Gdy dwaj wymienieni świadkowie pod-
pisali deklaracyą, przydał jeszcze Wolter te
słowa: „ Ponieważ JX. *Gaultier* mój Spowie-
„ dnik ostrzegł mię, że mówiono w pewney
„ kompanii, iakoby protestował się przeciw
„ temu wszystkiemu / co bym miał czynić przy
„ śmierci: oświadczam iżem nigdy tych słów
„ nie wyrzekł, i jest to starý żart przypisa-
„ ny bardzo fałszywie wielu Mędrcom świe-
„ tlejszym nademnie. (podpisano) Wolter. „

Taki jest wyiątek Protokołu formowane-
go przez P. Momet publicznego Pisarza, u
którego Xiądz *Gaultier* złożył autentyk swo-
jej korespondencyi z Wolterem.

Ta deklaracya miała być wręczona Xię-
dzu Plebanowi S. Sulpiciusza, i Arcybiskupowi

nia sekty i reparacyi zgorszenia pochodzącego z iey bēspieczeństwa, przez tak straszliwe przerażenie iey Naczelnika; nazbyt mało uczynił dla zapewnienia nas o pokucie nieszcześliwego herszta,

Ten sam Bóg Mściciel wzywa i ciebie przed swóy Trybunał winowayco Janie-Jakóbie! Nie rozkaże on tym samym furyom wy-

Paryżkiemu, dla dowiedzenia się czyliby ią poczytali za dostateczną — Bądź to że Filozof odmienił swe zamysły, bądź że go oblegli fałszywi Mędrcolewie lękający się skutków publicznego nawrócenia swojego Naczelnika, przez długi czas został zbroniiony Xiędzu Gaultier przystęp do pokoju chorego. Wezwany nakoniec w sześć godzin przed iego śmiercią znalazł go w szaleństwie, i odszedł pozbawiony pociechy administrowania mu Sakramentu Pokuty, z mocną determinacją najprędszego powrotu gdyby się było podobato Bogu przedłużyć iego dni i oddać używanie rozumu (słowa Protokołu). Inaczy zarządziła Opatrzność.

W tych to fatalnych chwilach praktykowały się one sceny przestrahów, zgryzot i rozpacz, które czytamy opisane w Dziele tytułowanym *Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire*. Zamyka się tam wszystko co mię nazbyt upoważnia do cechowania opłakaney katastrofy tego Bohatyra. Mędroów naszego wieku, Między inszemi okolicznościami, godna szczególniejszey uwagi, iak wi-

dzierać z ciebie duszę, które umorzyły Woltera: lecz przetnie wątek twego życia w momencie gdzie sobie schlebiasz, że już znalazłeś przecie kiedyż tedyż przytułek tak gorąco żadanego pokoju. Od dawnych czasów szukałeś tego pokoju; ale on nie ukoronuje lat które nacechowało Niebo pieczęcią goryczy i zmartwienia domowej wojny zażartych przeciw tobie panów braci kolegów. Maluy ty

docznie dopełnił na sobie Wolter onego upokarzającego proroctwa Ezechiela, które tak często i tak zuchwale w pismach i dyskursach wyśmiewał. (Patrz w Księdze tegoż Proroka, Rozdz: 4. w. 12.)

Ażeby sobie wyobrazić nadzwyczajną okropność zgryzot które dręczyły duszę tego nazbyt sławnego Wodza mniemanych Filozofów dzisiejszych, w ostatnich jego chwilach, dosyć nam posłuchać świadectwa P. Tronchin Lekarza wezwanego na ratunek chorego, tém samem najbliższego widza tragedyi: *Wystawmy sobie, są jego słowa, całą wściekłość i wszystkie furje Oresta (w Mitologii), będziemy mieli dopiero słabe podobieństwo wściekłości i furyow umierającego Woltera.* Ten sam przezacny i całej Francyi znany z imienia Medyk powtarzał często w kompaniach: *Zyczyłbym, gdyby wszyscy Filozofowie byli stali się świadkami zgryzot i wściekłości konającego Woltera.*

Nie wierzę jednak, żeby w tym razie była u nich wiele zyskała prawda. Dosyć gro-

sam kolorami iakich użył w pismach własne-
 go pióra, mały nam Boga zawziętego w mię-
 szaniu twego zawodu i prześladowaniu cię
 wściekłą nienawiścią tych to fałszywych mę-
 drców którzy ci przeciw iego Maiestatowi po-
 magali bunt. Powiedz nam iak ich ten nie-
 pocieszny Oddawca zrewoltował na zgubę twe-
 go imienia, iak okrutnie zaostrzył ich języki
 i pióra na twoje poniżenie, na twoje zpotwa-

madna tych Ichmościow kompania czuwała
 bezprzestannie w przedpokoju chorego, nie
 mogli oni nie znać stanu iak duszy tak ciała
 swojego Naczelnika; a cóż im to pomogło?
 Nazbyt pewni iżby się wystroili na publicznych
 kłamców, gdyby śmieli byli ogłaszać że ich
 Mistrz umierał z wypogodzeniem i słodką spo-
 koynością religijnego Filozofa, nie poważyli
 się nigdy przymierzać do niego onych wyrá-
 zów: *Spiritu magno vidit ultima*. Cały in przed-
 miotem ich pogrzebowych panegyryków były
 one wszeteczne, gorszące i niezbożne dzieła,
 ktore sam nieszczęśliwy Autor przeklinał na
 śmiertelney pościeli. Co do boiaźni i burzów
 iego sumienia nayściśleysze zachowali mil-
 czenie, albo mówiąc po rzetelnemu, naynie-
 godziwsze milczenie; bo same tylko zpubliko-
 wanie zgryzot bezbożnego Pisarza, może ia-
 kożkolwiek naprawić zgorszenia iego pióra.

Zamiast oddać hołd prawdzie, powiedzą
 nam te mocne duchy, że boiaźni, szaleństwa
 i wściekłości umierającego Woltera były na-
 turalnym skutkiem osłabionych w nim przez
 boleści organ; ale niech tak gadaią i sami so-

rzenie, dla nasycenia twej duszy chlebem żel-
żywości i kielichem ohyd. Opisz tu własne-
mi terminami wszystkie zazdrości, wszystkie
niechęci, wszystkie intrygi, wszystkie spiknie-
nia i one kręte przepąści które ci zażarci nie-
przyjaciele, ci partyzanci Woltera kopali pod
twoimi nogami.

Jeżeli śmierć tego Naczelnika twoich, an-
tagonistów straszliwa, iakże smutne twe lata!

bie wierzą. Woltera dręczyły jego bluźnier-
stwa i świętokracka zażartość przeciw Boskiej
Religii, podobnie iak Antyocha, Nerona, Krom-
wela i wszystkich zbrodniarzów ich krymina-
ły, i proszę tych Ichmościów stawić mi przy
najmniey jeden szczególny przykład podo-
bnych zgryzot i rozpaczy w człowieku który
prawo Ewangeliczne wiernie praktykował w
swém życiu. Boleść i boiaźń sprawiedliwego
nie poydzie nigdy w parallelę z trwogami i
zgryzotami rozpaczającego bezbożnika. Trze-
ba być albo ciemnym albo przewrotnym, a-
żeby tę różnicę przypisać osłabionym orga-
nom, gdyż obydwaj są równie słabi, tém sa-
mém że równie bliscy śmierci. W przeszłym
więc życiu jednego i drugiego cały sekret
zamknięty. Jeden gruntuie swą nadzieję w Bo-
gu którego kochał i któremu służył, ani go
zastrasza zbrodnie których albo niepopełnił,
albo zagładził przez pokutę. Drugi lęka się
Boga którego ciągle zuchwale i na urząd znie-
wazał. Idzie zatem że nie fizyczna gorączka,
ale moralne kryminały są prawdziwem źródłem
całej jego rozpaczy.

jak nudne, bolesne i nieznośne dni które w takich zgryzach przepędzasz. Ale ty nie widzisz prześladowców jedno w twoich braciach Sofistach: otwórz oczy a uyrzysz że sam Bóg prześladuje przez nich twoje świętokrackie przeciw sobie zapędy. Jeszcze więcej uczynił ten Wszechmogący Mściciel, kiedy ciebie samego użył naprzeciw tobie za kata i mordercę. Uciekasz od społeczeństwa ludzkiego dla uniknienia nieprzyjacielskich pocisków; tém czasem aż do zaciszów twego odludnego pustkowia, wśród przezroczystszych nad twoje serce knieiow, będzie ci przedstawiała trwożliwa imaginacya sidła, sprzysiężeńcow, straszdyła; słowem utrafi cię. Niebo twoimi podeyrzeniami, frasunkami i przestrachami. Co za przykry los! co za gorzkie życie pędzone w uciskach osłabionego ciała przy czarnych marzeniach tetrykostwa i sceptycznych wątpliwościach duszy niedowiarstwem zatrutey.

Bolejąc nad twoją nieszczęśliwą kondycyą, myślałem już nazawsze zapomnieć o twych błędach. Zapłakałem nad twoim grobem, uyrzawszy czule matki na perswazyą twej prze wyborney lekcyi, odpychające naiemne karmicielki dla zasilenia własnymi piersiami owoc swych wnętrzości. Gdy obaczyłem nadto potargane twém piorem i one niewolnicze więzy któremi niekiedy krępują swe niewinne potomstwo barbarzyńscy Rodzice, już zabierałem się wykrzyknąć cię Filozofem Natury: ale twe własne dziatki, nędzne sieroty za twego życia, wyrzucone przez ciebie z domu, zapędzone aż do przytułku wstydu i ostatniego niedostatku (szpitala podrzutków) czy były to

głosy natury? Widziałem w tobie Mentora zajętego klubieniem namiętności swego *Emila*: Ale sofizmy uniewinniające razem i potępiające ohydne samobójstwo: ale ona czarodziejska sztuka wymowy perorującej i przeciw i za cudzołożniczym plemieniem! ale sam nawet biedny *Emil* wprowadzony do nierządniczej jaskini! czy były to głosy cnoty i owoce mądrości?

Widziałem bardzo pokorny kącik, gdzie gardząc pompą *Perneyskiego Platona*, przypominałeś starożytną naszych *Ojców* prostotę: lecz zewnątrz twojej ubogiej chaty słyshałem cię dopominającego się tryumfalnych posągów.

Widziałem twoję napodziw czułą *Julia* oplakującą w goryczy serca słabość i przestępstwo swych zmysłów, lecz nierządnicą *Warrens* pokazała się z twej ręki na ołtarzu który nie wstydzisz się wystawić dla niej w pośród kościoła cnoty.

Bosko-Chrystusowa Religia zdawała się mieć dla ciebie jakieś szczególniejsze powaby: lecz iakże sromotne żarty stroisz sobie z niej wyznań! Od *Genewęskich* ołtarzów przenosisz się do *Rzymskich*, od *Rzymskich* powracasz do *Genewęskich*, i kończysz wreszcie na odrzuceniu wszystkich w bezrozumnej wątpliwości, czyli z nich choć jeden autentyczny przez niebo... Na same imię prawdy pada twa dusza w zachwycenie, i twoje śluby, jak nam powiadasz, poświęciły twe życie ię śledzeniu: lecz twoja pycha niechce

znay.

znaydować ię gdzieindzie iedno w twym własnym mózgu, i Niebiosą podług twoiego urojenia, nie mają mocy przesyłać ją Ziemianom, ani prawa do zniewolenia twego filozofskiego rozumu ażeby im zawierzył.

Moc geniusza zdaie się być twoim szczególniejszym udziałem; a bredne sofizmy bezbożnika rewoltują ci głowę! Czy przystało Janowi-Jakóbowi wahać się względem naywidoczniejszey, prawdy dla dziecinnych sprzeczek o słowo? Czy służyła takiemu Bohatrowi do twarzy pożyczac aż do bezbożnych wyrazów, gdzie chodziło o Boga i jego istotne charaktery? - Jako! Jan-Jakób Russo nie wie co twierdzi, albo raczy zdamu się że *nie* twierdzi gdy wierzy w Boga *sprawiedliwego* *Oddawcę* wymierzającego myto w stosunku do zasługi! lub kiedy wyznaie Boga *niepodległego* od którego zalega cała bytność stworzona! Jan-Jakób Russo nie ma żadnego wyobrażenia gdy mu się prezentuje Bóg w kolorach *nieskończoney Mądrości*, i nie wie czy jego sprawy różną się od spraw bezrozumnego bydlęcia! O! iakże sobie winszuję; że miałem pierw do czynienia z samym motłochem bezbożników zbijając te bagatelne zarzuty; bo przyznam się że nawet imię Jana-Jakóba nie byłoby nadało inszego tonu mym odpowiedziom, iak tylko ton pogardy. Niechżeż to chlubne imię nie imponuje ani moim współziomkom; i niech sobie stawiają P. Jana-Jakóba obok Lametriego kiedy z Bogiem wojuje, bo nie masz mocarza naprzeciw Wszechmocnemu.....

LIST XXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Vivat Bóg wieczorny z Bogiem porannym!
 Vivat jeszcze i ów Bóg *post-skryptowy* którego cały świat widzi, a blisko sześć tysięcy lat nikt go nie widział przed Doktorem *Clarckę*! Niech żyją przytym kochani *Bulangero-*
wie z *Freretami*, a jeszcze bardziey *Raynalo-*
wie z *Robinetami* którzy raz widzą Boga, drugi raz go nie widzą! Czy podobna żeby nasi poczciwi *Helwiyczykowie* nie padali w zachwycenie na cuda tak przedziwney odmiany: ci ludzie o których *WPan* wiesz, że sobie w niczem bardziey nie umieją gustować, iak w odmiennych laterni- czarodzieyskiej widokach? Ah! gdybym miała łatwość iak *WPan*, składania osobistych hołdów naszym przenayzacnieyszym *Mędrcom*, iakżebym chętnie oddawała im wizyty w dzień kiedy mają u siebie Boga, i znowu powracała do nich w dzień kiedy go nie mają, i znowu w onę osobliwszą godzinę, kiedy nie wiedzieć czy jest, czy nie masz u nich Bóstwa!

Ale naucz mię kawalerze, za co w kompanii tych *Mędrców* nie słyszemy nawet i wzmianki o wielkim *d'Alemberta* imieniu? Chciy zreparować, jeżeli ci podobna, honor *Naczelnika Encyklopedyi*; bo oto niespodziany wypadek potężnie zdegradował wyobrażenie w którym sobie negaty nasi *Helwiyczykowie* tego *Geniusza* stawiali.

Nasz Oyciec Gwardyan kapucyński miał w przeszłą niedzielę kazanie o bytności Boga; kazanie prawdziwie szczególnejsze, bo całe odbyte kosztem jakiegoś Wielebnego *Jana-Okrągłego*. Posłuchaycie zawołał nasz dobry Oyciec zaraz po propozycyi, posłuchaycie moiego naymilszego Brata *Jana-Okrągłego*, a nauczycie się, że „bytność przedmiotów, których dosięga nasze czucie, równie jak bytność istoty myślącej która się w nas znajduje, prowadzi Filozofa do wielkiej prawdy to jest bytności Boga, i będziecie wiedzieli iż ta prawda oparta na zasadach uznanych przez wszystkie wieki i wszystkie pokolenia ludzkie. „(c) Ten sam Wielebny Brat *Jan-Okrągły* okrzyknawszy przez usta swojego Gwardyana naszych Filozofów bez Boga, zawołał do nich one straszliwe słowa: „Wstąpcie w was samych, a biada wam, jeżeli taki dowód nie wystarczy wam do rozpoznania Boga. „(d) Jeszcze ten sam kapucyn, czy któryś z jego braci, ofiarował świeckiemu Urzędowi w ogromnej księdze (Encyklopedya) okropne „prawo karania śmiercią nie tylko tych co zaprzeczają bytności Boga, ale też i owych którzy ją robią nieużyteczną przez zapieranie „Naywyższej Opatrzności. „(e)

Oburzyłam się potężnie na tego Wielebnego *Jana*, że miał dosyć zuchwalstwa publicznie wyklinać tak wielu i tak zacnych na-

(c) *D'Alemb. Elém. de Phil.* (d) *Id. abus de la Crit.* (e) *Id. dict. et art. Encycl.*

szego wieku Mędrców. Ciekawa zaś będąc z iakieyby księgi wyczytał te straszne anatemy, trafiłam Dzieło pod tytułem *Les Philosophes Capucins* (Filozofowie Kapucyni). Osobliwsze w swoim gatunku Dzieło! Zebrane w nim właśnie te wszystkie teksty które W Pan przytaczasz ze strony Filozofów obstawiających za Bóstwem, bez najmnieyszey, wzmianki zdań Filozofów przeciwnych. Nasz Oycie Gwardyan tych *Filozofów Kapucynów* biorąc za swoich braci, iednego po drugim lekcey stosuie do kazalnych materyów, nayszczególniey iednak wyieżdza z Wielebnym bratem *Janem-Okrągłym* niby znakomitszym członkiem i iakby *Patrem* swego zakonu i gdy tém czasem mój Siostrzeniec z drugiey strony uporczywie zaręcza, że *Jan-Okrągły* nie Brata zakonnego ale w prost P. d'Alemberta wyraża. Proszę szanowny Kawalerze, wytłumacz mi tę gadkę. (*) Miałoby to bydź prawdą że

(*) Imię *Jana-Okrągłego* wykazuje Swiatu znany całej Francuzkiey Publiczności rodowód d'Alemberta. Sławna Historya Jakobinizmu (Tom. I. chap. I. pag. 10) maluje go w tych terminach: „D'Alembert bękart „spłodzony przez Fontenellego, albo iak do- „myślają się drudzy przez Lekarza Asture, „nie znał sam swego oyca; ale kronika o- „wych czasów mogła rachować ich tyle ile „zgorszenia iego Matki podawały domysłów. „*Klaudyna-Alexandrina Gouérin de Tencin* „Mniszka klasztoru Montfleuri w Delfinacie, „znudziwszy sobie cnoty powołania swego „i puściwszy się wreszcie na apostazyą, zwer-

P. d'Alembert do klasy *Filozofów Kapucynów* należy? Jeżeli tak, ośmieliłabym się zobowiązać WPana, abyś mu moim i wszystkich Helwieńskich Prozelitów imieniem oświadczył jak najwyższe zarzuty. Radabym przynajmniej chociaż dla samej ciekawości, gdybyś mi mógł zwiastować, że ten Jegomość nie zawsze taki partyzant Bóstwa, jakim się w góbie naszego brodatego Kaznodziei pokazał. Byłoby dosyć pocieszną anegdotą, gdyby się na niego samego jego anatemy odbiły. Jakkóż nie widzę inszemu dla niego rady, jeżeli chce stracić między nami *Wielebnego Jana - Okrągłego* przydomek.

Mam honor etc.

„ bowała w Paryżu towarzystwo niektórych
 „ ludzi Uczonych, których nazywała *bestya-*
 „ *mi* swoimi. Otóż kazirodztwo popełnione
 „ z jedną z tych *Bestyów* wydało d'Alembert-
 „ ta na świat z lisiemi przymiotami. Dla po-
 „ krycia i wstydu i dubeltowemu zbrodni ta-
 „ kich narodzin wyprawiła go Matka między
 „ podrzutków. Tam najprzód nazwano go
 „ *Jean le Rond* (Jan-okrągły) od imienia
 „ jak mianowano Oratorium czyli kościół
 „ Sióstr Miłosierdzia, gdzie znaleziony w for-
 „ cie na progu obwiniony w pieluchy, w nocy
 „ dnia 16 na 17 Listopada r. 1717.

LIST XXXVII.

Kawaler do Pani Baronowy.

MCIA PANI,

W tak wielkiej różnorożności zdań naszych Mędrców, jednych twierdzących, drugich zaprzeczających, trzecich neutralnych, inszych raz *tak*, drugi raz *nie tak* sądzących, iakiegożbyś WPani poczytała za człowieka najzdadniejszego do steru i przewodniczenia tym samym połączenia tylu niezgodnych partyów? Wszak zdani się takiego, któryby sam jeden łączył w sobie wszystkie razem opinie i najprzeciwniejsze głów podzielonych Systemy. Kierując ruchy naszego filozofskiego korpusu powinienby on stanąć w pośrodku Bohatyrów i zrobić się dla nich iakby centralnym punktem: nie narzucać jednemu coby mogło spóźnić ich marsze czyli postępy pożądanej oświaty, drugim wpaść odwagę bez urągania się z powolności ich kroków; sam zaś miałby być w iednej osobie wszystko dla dogodzenia i podobania się wszystkim.

Otóż Mcia Pani, rozwiązana dotycząca Wielebnego *Jana Okragłego* zagadka. Wiedziałas między nami Mędrców ieszcze spryżających Bóstwu, i do tych to samych zastosowane *Filozofów Kapucynów* nazwisko. Menażnie ich nasze bractwo z przyczyny, dosyć ważnych usług które winszych względach od-

niosła z ich łaski filozofska oświata: dla nich więc poświęcone owe wszystkie *texta*, które wasz brodaty apostoł wygaduje w kazaniach. Baczyłaś z drugiey strony zajętych Ateistów, którzy nie zcierpieliby Naczelnika porywczego do sprzeciwiania się ich ulubionym zasadom. Dla przywiązania sobie jednych i drugich, czy sądzisz W Pani, iż dosyć było oświadczyć czasem iasnie, wyraźnie i otwarcie że jest Bóg, a potym z tą samą iasnością i otwartością wygadać; że go nie masz? Nie, nie udałby się zamiar. Taki krok byłby zrewoltował naszych *Filozofów Kapucynów*, a dla Ateistów nie koniecznie potrzebny, bo oni znali sekret. Była to niepospolita sztuka, odmieniac się bezprzestannie zawsze się prezentować jednak m. Gadając zawsze na stronę bytności Bóstwa unikało się przymówek przewrotności i płochości umysłu; chowając zaś dla siebie prawo odrzucania lub przypuszczania podług ckoliczności wszystkich dowodów tej bytności, zapewniało się całą koryść naszej filozoficznej liberalności. Te drogą sztukę powinien był koniecznie znać Naczelnik; w krótkce zaś przekonasz się W Pani, że nie widział świat Filozofa któryby ją posiadał w wyższym stopniu nad waszego mniemanego *Wielebnego*... czyli naszego wielkiego d'Alemberta.

Niech nasi łącznie z waszemi brodatemi kapucynami wystąpią z całym magazynem swoich najeźszych fizycznych, metafizycznych, moralnych, naturalnych i nadnaturalnych dowodów; nasz Szef sztuczniejszy nad nich w taktyce, ani jednego nie odrzuci, i tym manewrem wszystkich całego świata kapucynów za-

garnie pod swój sztandar. Niech potym staną Ateistowie ku zawoiovaniu tychże samych dowodów, nasz P. d'Alembert żadnemu nie przepuści; i jednym częstokroć wyskokiem swego geniusza wszystkie razem zbije, zetrze, zniweczy; każdy więc Epikureyczyk złoży mu hołd serdeczny, kontent z takiego Mistrza. Jedno malińkie słoweczko *tak* zwątlone słowkiem *nie tak* albo *być może* użytym w swoim mieyscu, na prawą i na lewą zapewni nam powagę.

Moi Ziomkowie z trudnością uwierzą takiemu cudowi mądrości i wybiegu; ale niech tylko za tanowią się dobrze nad dalszą tego listu ośnową, ręczę że trafią do pojęcia. Dla ułatwienia im drogi dosyć będzie na kilku kwestyach dotyczących rozmaite Bóstwa dowody, które nam dowcipne *tak i nie tak* wielkiego d'Alemberta rozwiąże.

Pytanie. *Czy może Metafizyka dostarczyć nam pewnych, iasných i widocznych wiadomości w ogóle; wszczególności zaś czyli posiadaie gruntowne bytności Boskiey dowody?*

Opowiedź pierwsza

T A K

„ Metafizyka jest bazą naszych Umiejętno-
 „ ści; w niej tylko samey, trzeba nam szukać
 „ iasných i dokładnych wyobrażeń wszystkie-
 „ go... Jeżeli w dziele metafizycznym wyda-
 „ rzą się ciemności pochodzi to zawsze z wi-
 „ ny Autora, ponieważ umiejętność którey

„przedsiewziął tłumaczenie nie ma inszego
„prócz pospolitego języka „ (f)

Co do bytności Boga: „Sofizmy które ią
„atakować mogą, żadney Metafizykowi, nie
„utworzą cieni, mianowicie jeżeli *wsparty*
„*światłem Religii*. (g)

Odpowiedź druga

N I E T A K

„W Metafizyce ze wszystkich stron na gra-
„nicach dnia są rozpostarte ciemności. „ (h)

„Prócz matematycznych, same tylko ma-
„my domysłowe (conjecturales) lub częścią
„domysłowe, częścią demonstracyjne dowo-
„dy.... Pierwsze przyczyny są w nich niezna-
„ne, i pierwsze zasady ciemne. *Daleko ie-*
„*szcze gorzej w Metafizyce*, gdzie wyiawszy
„niektóre prawdy pierwotne, *wszystko iest*
„*ciemne i podległe sprzeczce*. „ Do rejestru
tych pierwotnych prawd metafizycznych nie
tylko nie załączam bytności Boga, ale też wy-
rażnie deklaruję że „poznanie którym nas
„Teologia naturalna czyli Metafizyka opatru-
„ie w tym względzie *nie wielką ma rozciąg-*
„*łość*. „ (i) i te „wszystkie metafizyczne
„rozumowania daleko mniej dowodzą Boga

(f) *Disc. prelim. Encycl. pag. 27. Elem de Phil. pag. 47.* (g) *Elem de Phil. pag. 68.*
(h) *Mel. de Litt. Tom. 5, chap. 1.* (i) *Disc. prelim de l'Encycl.*

„choć w oczach Filozofa, niżli prosty roba-
 „czek. (k) Przeto cała Metafizyka miałaby
 „bawić się wyłącznie formowaniem naszych
 „myślnych obrazków (tym samym milczyć
 „o bytności Boga) Prawie wszystkie insze
 „kwestye które sobie ta Umietność zażąda, są
 „niepodobne do rozwiązania i blache.” (l)

Pytanie. Demonstracye wprost dowodzące by-
 tności Boga, czy są najlepsze?

Odpowiedź pierwsza.

T A K

„Naylepsza odpowiedź na zarzuty Ateistów
 „zależy na dowodach wprost wykazujących
 „prawdę którą oni zbijają; będzie więc Filo-
 „zofa szczególnie zajmował wybór takich
 „dowodów.” (m)

Odpowiedź druga

N I E T A K

„Właściwie demonstracya nazwana *à pri-*
 „*ori* jest demonstracya wprost idąca, czer-
 „pnięta z naturze rzeczy ktorey się chce dowo-
 „dzić. Filozofowie i Teologowie są podzieleni
 „względem tych gatunków dowodów wprost
 „idących, a niektórzy z nich nawet cale je
 „odrzucają. Wszystkie te demonstracye, mó-

(k) *Encycl. Art. Demont. par. II. d' Alemb.*
 (l) *Ibid.* (m) *Encycl. art. Demonstration,*

„wią oni, zastosowane do Boga supponują
 „wyobrażenie nieskończoności, która nie bar-
 „dzo iasna. (m) Zeby zaś opinia mogła być
 „atakowana, dosyć natym aby nie godziło
 „się użyć iey za bazę dowodu Boskiej by-
 „tności. W takowym razie. znieważałoby się
 „raczy. niż dowodziło najwyższą Istność. „
 (n). Nie powinien zatem Filozof używać de-
 monstracyów wprost idących w materyi o Bo-
 gu.

*Pytanie. Potrzeba Stworzyciela świata, ten to
 główny dowód bytności Boga, czy może
 być poznana samemi siłami naturalnego
 rozumu?*

Odpowiedź pierwsza.

T A K.

„Stworzenie świata tak wyznają nawet
 „wszyscy Teologowie, jest prawdą, której
 „nas sam rozum uczy. To wyobrażenie jest
 „jedno z tych które poprzedzają Objawienie
 „i względem którego nie miało toż Objawie-
 „nie potrzeby tłumaczyć się w wyraźnym i
 „szczególnym sposobie. „(o) Mogą więc na-
 si Filozofowie Kapucyni użyć tego argumentu
 bez udawania się do objawienia.

(m) *Ibid*: (n) *Rem. de phil. nro. 6. pag. 71.*

(o) *De l'abus de la crit. nro. 9.*

Odpowiedź druga

N I E T A K.

„ Stworzenie świata nie jest znane, iak
 „ tylko z samego objawienia. Rozum ludzki
 „ nie dosyć był mocny do odkrycia tey praw-
 „ dy. (p) (*)

Pytanie. Organizacya robaczka (insecte) czy
 jest tęgim dowodem Boskiej bytności.

Odpo-

p) *Encycl. Art. Creation.*

(*) Ten artykuł *Creation* znajdujemy w prost
 przyczytany P. d'Alembertowi przez Autorów
zemszczoney Religii (*Religion vengée* Tom.
 10, Lett. 19). Encyklopedia twierdzi go bydz
 powiększey części tworem P. *Formey*: Ale
 łatwo zgodzić tę sprzeczność, gdy wiemy że
 sam d'Alembert był iego Redaktorem. Maiąc
 więc pod ręką manuskrypt rzeczzonego Mędrca
 mógł bardzo wygodnie przydać mu swoje my-
 śli, iak postąpił z inszemi. Z resztą same świa-
 dectwo Encyklopedyi przyznawaiące większą
 część Panu *Formey*, każe nam wnosić że mniey-
 sza część była czyiemsis obcym płodem; czy-
 iemże więc ieżeli nie Redaktora? *Nota Wy-
 dawcy.*

Odpowiedź pierwsza

T A K.

Bo już baczeliśmy wyżej, że „ten pro-
 „sty robaczek lepiej dowodzi Boga, niżeli
 „wszystkie metafizyczne rozumowania, choć
 „w oczach Filozofa. „ (q)

Odpowiedź druga,

N I E T A K

„Trzeba się bardzo strzec twierdzenia
 „w sposobie zapewniającym, iakoby zgnieli-
 „zna nie potrafiła kiedy rodzić ciało ży-
 „wych. (r), gdyż takie rodzenie ciał żywych
 „przez zgnieliznę zdaie się wsparte na co-
 „dziennych doświadczeniach. (s)

NB. Tu nieco zastanówmy uwagę. Doczytasz
 się W Pani w Encyklopedyi pod Artykułem
Bóg: że „zwierzęta nószą na sobie *naywy-*
 „*rażnieyszy napis* który nas uczy że jest
 „*Bóg*. „ Aliści ten sam artykuł odeśle cię
 sztucznie do artykułu *zgnielizna*, gdzie ten
napis zatarty. Chcesz-że zrozumieć sekret?
 Nie trudno go wywróżyć. Łatwo jest do
 poiecia, że jeżeli *zgnielizna* może urodzić
 ożywione ciało, tym samym zostaną dyspen-
 sowani Ateistowie od potrzeby uciekania się

(q) *Encycl. art. Demonst. par M. d'Alembert*

(r) *Encycl. art Corruption par M. d'Alemb.*

(s) *Ibid.*

do Boga ku wytłumaczeniu rodzenia ich robaczka, tak zwierza, tak samego nawet człowieka. Anibym się mógł dziwić gdybym ich słyszał rozumujących: że jeżeli niektórzy ludzie nie znali swych rodziców, albo jeżeli na kupie gnoju znaleziono niemowlę, cała tego przyczyna, iż byli prostemi wyłęgami zgnielizny. Tak więc złaski P. d'Alemberta organizacja robaczków i wszystkich zwierząt aż do człowieka, stanie się dla Bóstwa czczem, próżnym, bezsilnym argumentem. Poydźmy do nowey kwestyi; lecz proszę oszczędniejszą baczność.

Pytanie. *Dowód fizyczny wzięty z fenomenów Natury i prawa ruchów, czy dobrze wyjaśnia bytność Boga?*

Odpowiedź pierwsza i druga

T A K i N I E T A K razem

„ Będzie szukał Filozof bytności Boga w
 „ fenomenach świata i przedziwnych prawach
 „ Natury! nie onych prawach metafizycznych
 „ podlegających excepcyom, ale w prawach
 „ pierwotnych zagruntowanych na nieodmien-
 „ nych cięta własnościach, w owych to mó-
 „ wie tak prostych prawach, że zdają się pły-
 „ nać ze samey exystencji materyi, i tym le-
 „ piej odkrywają bytność Naywyższej Intel-
 „ ligencyi. „ (t)

(t) *Elem. de Phil. pag. 71.*

NB. Bez wątpienia (rzekł do mnie Pan T...
 wykładając mi sens tego tekstu) bezwątpie-
 nia są to trochę *Kapucyńskie* wyrazy; lecz
 pod tą kapicą Wielebnego Jana przypatrz
 się Filozofowi, który nigdy nie zbija lepiej
 przesąd, jak kiedy zdaje się bronić go naj-
 gorliwiej. *W fenomenach i prawach Natu-
 ry trzeba szukać nieodzownych Bóstwa do-
 wodów*: oto propozycja dla naszych Kapu-
 cynów. Ale prócz ciosu który nawiasowo
 odniosła *Metafizyka*, zważmy następne sło-
 wa: *W prawach pierwotnych zagruntowa-
 nych na nieodmiennych cięła własnościach,
 prawach zdawających się płynąć ze samej
 exystencji materji*: oto zasada dla naszych
 Ateistów; bo właśnie to samo wygada nam
 z nich każdy, chcąc uwolnić się od szukania
 rzeczonych praw w tworczej woli Najwyż-
 szego Jestestwa. Możesz-li imaginować do-
 styc ciemnym naszego bohatera, aby się nie
 znał na tym, iż jeżeli prawa natury płyną
 ze samej exystencji materji, i gruntują się
 na iey nieodmiennych własnościach, zamiast
 żeby same miały iey te własności nadawać,
 tedy już wystarczy Ateście exystencja ma-
 terji do odsadzenia Bóstwa od rządów świa-
 ta. Więcej powiem (przydał Pan T...) Daymy
 żeby wasz Bóg był nayrzeczywi-
 stszą istotą, przypuściwszy jednak rzeczoną
 suppozycją, nie tylko nie zarządzałby świa-
 ta, ale też nie byłby mocen iego kierunko-
 wi naymniejszey dać odmiany. Świat rzą-
 dzony prawami: te prawa zdaniem P. d'A-
 lemberta płyną ze samej exystencji tegoż
 materialnego świata; więc są istotnemi ma-
 terji. Pewnie nie będziecie pretendowali,
 żeby wasz Bóg był mocen przetwarzać i-

stotne rzeczy własności; musicie zatem przyznać, iż nie potrafi ani prawom świata ani ich skutkom żadney nadać odmiany. Patrząże przyjacielu iak sztucznie nasz kochany Proteusz i kapucynom i ateistom iedną frazę dogodził! Otaczmy teraz, co powie P. d'Alembert na drugi dowód który wyprowadzają nasi kapucyni z iednomysłności czyli powszechney zgody ludów, i zowią go argumentem *moralnym*. Jeszcze i tu dostrzegam przedziwnego obrotu, bystrości i przezorności naszego bohatera.

Pytanie. Czy może Filozof spuścić się poufać na moralny dowód bytności Najwyższego Bóstwa.

Odpowiedź pierwsza i druga

TAK i NIE TAK razem.

„ Dowód ciągnięty z iednomysłności wszystkich ludów zdawał się bardzo mocny wielu starożytnym Filozofom. Różnica opiniiów względem natury Boga, mało im mogła czynić wrażenia. Ale Filozofia oświecona przez objawienie nabywszy zdrowszych wyobrażeń Bóstwa, już nie odłącza tych wyobrażeń od iego exystencyi. Wierzyć Bogu tćm czćm nie iest, znaczy u Mćdrca blisko to samo, co nie wierzyć że iest. Z tćd dowód bytności Boga czerpany w iednomysłności ludów *nie mógł mieć caleg swey*

siły

„ siły tak długo poki Świat nie został obja-
 „ śniony Ewangeliczną światłością. „ (u)

NB. Pewnie powiedzą nasi Ziomkowie, że to tu wszystko jeszcze potężnie trąci Wielobnym oycem Janem. — Nie tak bardzo, iak się może i WPani wydaie. Chętnie pozwalam, że powiedziawszy z P. d'Alembertem iż dowód moralny ma całkowitą siłę od czasów Ewangelii, wszystkich naszych kapucynów zaspokoisz na pozor; lecz w samej rzeczy odbierzeż temu dowodowi połowie energii. Ten dowód zajmował z początku i do dziś dnia zajmuie między kapucynami wszystkie wieki, wszystkie narody, wszystkie pokolenia ziemianów; a WPani zaczniesz go zniweczać dla czterech tysięcy lat które upłynęły przed Ewangelią. Jeszcze więcej dokażesz, gdy przydasz, że Filozofia już nie odłącza naszych wyobrażeń bytności Boga od naszych cpińów dotyczących jego naturę i przymioty, i że wierzyć w Boga czem nie iest, znaczy u Mędrca prawie to samo, co nie wierzyć że iest. Pomimo dzisieysze światło Ewangelii, czy nie mamyż dosyć znacznego mnośwa Indianów, Chinczyków, Afrykanów, Amerykanów, Europejczyków i samych Filozofów, którzy wierzą Boga czem nie iest o- szukuiąc się iak najgrubiey względem jego naturalnych przymiotów; ta więc cała masa ziemianow będzie znaczyła w oczach

(u) *Elem. de Phil. pag. 65 et 66*

Mędrca prawie to samo iak gdyby wierzy-
ła że nie masz Boga: w cóż się tedy obro-
ci argument moralny od czasów Ewangel-
czney światłości? W to samo czém był
przed temi czasami u P. d'Alemberta, to
jest będzie albo zupełnie niczém, albo przy-
najmniey tak niedołącznym, że byłoby śmie-
sznością chcieć się z nim popisować.

Przenosząc się do onego argumentu, któ-
ry wielu Filozofów wyprowadzali z iakiegoś
wnętrznego i w sercu wszystkich ludzi wro-
dzonego bytności Boskiej czucia, kładę na-
stępujące

Pytanie. Czy można wierzyć, że wyobrażenie
Boga znajduje się w naszych duszach,
tych nawet którego nie uznają?

Odpowiedź pierwsza.

TAK.

„Starzy Filozofowie nosili wszyscy we-
„wnętrz siebie tę prawdę bytności Boga;
„lecz jedni nie poznawali w sobie, drudzy
„ihey nie dostrzegali iak tylko przez chmu-
„rę. „(w)

(w) Ibid. pag. 64.

Odpowiedź druga .

N I E T A K.

„ Wyobrażenia włożone znaczą chyme-
 „ re. (x) Czemże by były wyobrażenia któ-
 „ re posiadałaby dusza bez swojej wiadomo-
 „ ści, i rzeczy któreby wiedziała nie pomy-
 „ śliwszy o nich, lubo obowiązana nauczyć się
 „ ich w czasie, iak gdyby ich nigdy nie zna-
 „ ła? „ (y)

Czemże zatym i one wyobrażenie Boga
 które nosili wewnątrz siebie Filozofowie, al-
 bo go nie poznawając, albo dostrzegając przez
 chmurę?

Otóż zdami się dosyć znaczna liczba do-
 wodów raz przypuszczonych drugi raz odrzu-
 conych przez naszego Mędrca. Załuję tylko
 że mi czas nie pozwala lepiej zagłębić się
 w szczegóły. Przynajmniey widzisz WPani
 w ogólności i tak przewybornie służące ka-
 pucynom, i nie tak otwarcie schlebujące ate-
 istom naszym. Lecz znajdzie się jeszcze ie-
 den nowszey fabryki argument, który my
 wszyscy bez wyjątku Filozofowie dzisieys-
 statecznie odmiatamy: iest to dowód który na-
 bożny przesąd czerpa z źródeł swojego Ob-
 iawienia. Obaczmy co powie nań d'Alem-
 bert.

(x) Ibid. pag. 63. (y) *De l'abus de la crit.*
 nro. 12, même Volume.

Pytanie. Czy było potrzebne Obiawienie dla ugruntowania prawdy bytności Boga!

Odpowiedź pierwsza

T A K.

„Ponieważ starożytność dzieliła się względem bytności Boga i trzeba było żeby się „Bóg” wprost oświadczył ludziom dla nadania im wiadomości téj prawdy.” (z)

Odpowiedź druga

N I E T A K.

„Bytność Boga nie może ani nawet być przedmiotem Obiawienia, gdyż Obiawienie ją supponuje „to jest przed obiawieniem już jest uznaną prawdą.” (a)

Pytanie. Czy obiawienie rzeczywiście rozproszyło ciemności względem prawdy bytności Boga?

Odpowiedź pierwsza i druga

T A K i N I E T A K razem.

„Mądrość najwyższa zdarła zastonę i pokazała się nic nie przydając do światła na-

(z) Elem, de Phil: pag 64. (a) Ibid. même page, mais, dix lignes plus haut.

„szego rozumu względem dowodów swej by-
 „tności. Nie uczyniła ona nic więcej, jak
 „tylko nadała nam zupełne użycie i prakty-
 „kę tego światła. (b) (*)

Cóż sądzisz Mcia Pani, o téj Mądrości
zdzierającej zasłonę bez żadnego przydatku
 co naszego światła? Czy nie zdaiesz-że się
 sobie widzieć naszego Mędrca obracającego
 się z iednéj strony do religijnych bigotów
 z tym do nich komplementem: słuchaycie do-
 bre dusze, tak dalece jest prawda iż exystuje
 Bóg, żeśmy go oglądali sami, bo *zdarł zasło-*

(b) *même page.*

(*) Ta odpowiedź P. d'Alemberta nie prze-
 szkodziła mu napisać w przedmowie do Ency-
 klopedyi: *Teologia objawiona czerpa w Histo-*
ryi Świętej daleko rozciągleyszą wiadomość
o tej Istocie (Bogu). Cóż to za rozciągley-
 sza wiadomość którą nam Objawienie czyli
Teologia objawiona przyniesi, jeżeli, nic nie
 przydaie naszemu światłu względem bytności
 Bóstwa? Znam ja iż ta wiadomość może do-
 tyczyć raczy własności i przymioty, niżeli sa-
 mę bytność; zdami się iednak że im lepiej
 poymię własności Boga, tém iaśniej zape-
 wniam się o iego bytności; albo przynajmniej
 że mi bardzo lichą świadczysz przysługę, gdy
 rozwijając doskonałości Bóstwa, zostawiasz
 mię wątpliwym o iego exystencyi. *Nota Wy-*
dawcy.

nę i pokazał się naszym oczom na jawie; a z drugiej wykręcającego się ku ateistom z tąką do nich odezwą: Prawda że została zdar-
ta, i uyrzeliśmy Boga; ale z tąd nie uzyskał nasz rozum żadnego powiększenia dowodu dla przekonania się o jego exystencji.

Może tu w intencji uszczerbienia chwały Wielkiego d'Alemberta i zatarcia tak korzy-
stnej opinii iakąśm, o jego cudney przezor-
ności powzięli; odezwie się zazdrosnik że ten Geniusz oddał przynajmniej hołd Objawieniu, twierdząc iż z jego łaski nabyliśmy zupełnego
użycia i praktyki światła rozumu; lecz prze-
wrocmy kartę, a obaczemy, iakdalece to samo światło niedostateczne dla prawdziwego *Filo-
zofa*. *Zupełna praktyka niedostatecznej siły*, czy robi ją dostarczającą?... Wyznamy więc, że zupełna praktyka filozofskiego obrotu po-
dyktowała P. d'Alembertowi sztukę *zdarcia zasłony* a zostawienia nas w ciemności.

Gdy wasz O. Gwardyan nawyknie takiej sztuki, na ten czas pozwolę mu w Wielebnym *Janie-Okrągłym* uznawać swego brata. Dzię-
kuję jednak temu zacnemu Oycu, że mi podał okazję obeznania WPani z Mężem który bę-
dzie nam zawsze wzorem sposobu utrzymania powagi, przez pogłaskanie obydwu stron prze-
ciwnych, i tak szczęśliwe wymawianie *jest, nie jest*, żeby ateistowie i *kapucyni* byli ra-
zem kontenci.

Mam honor etc.

U W A G I

*Prowinoyalnego Dostrzegacza nad Listem
poprzedzającym.*

Jedna tylko jest prawda, a ta zawsze szczerą, rzetelną i stateczną. Poydziesz-li z nią na przeskoki? będziesz-li się chwytał onych wbiegów i perorów, któreby dały do zrozumienia kłamstwu, iakobys mu chciał sprzyjać? zbrzydzi się ona tobą, odepchnie cię i porzuci iak zdraycę.

Jnaksza sprawa z błędem; abyś mu tylko na puł-joty pozwolił, iuż sobie zjednależ iego względy, przyiaźń, szacunek. Jak skoro pomiarkuie że twoia grzeczność dla iego nieprzyiaciół jest skutkiem polityki i przezorności, wyciągnie do ciebie ręce, przyimie cię za obrońcę, i poszczyci tytułem swojego bohatera. Oto los któremu moim zdaniem popadł sławny d'Alembert Kapucynem przezwany. Daleki będąc od opinii, ażebym tego Filozofa miał za formalnego ateistę uznawać, oświadczam tylko, że wszystkie iego zakręty, wszystkie sofistyczne manewry, wyskoki, sprzecznomówności pochodzą częścią z defektu Metafizyki, częścią z przesadzoney dla klasy uczonych niedowiarków grzeczności. Wierzy on w Boga, i opowiada go wszędzie. Mięszają go trudności ateistowskich zarzutów; poczuwa jednak wewnątrz że ich siła zasadzona na kłamstwie. Pozwala im nazbyt; ale nigdy wszystkiego, albo przynajmniey nigdy razem wszystkiego. Słowem, jest on bardzo

podobny do owego Adwokata, który bądź przez wzgląd dla przeciwney strony, bądź przez niedostatek środków obrony, przegrywa sprawę najlepszą i naysprawiedliwszą w swym przekonaniu. Strzeżmy się naśladować jego polityki dla błędu, i nigdy nie poświęcaymy prawdy interessowi fałszywey roztropności. Już zaczynając z Jegomością rozprawę, rozpadłmy najprzód chmury, któremi podług niego prawie zawsze, i iakby z natury otoczona jest Metafizyka.

Wszyscy niedowiarkowie krzyczeli i nie przestali krzyczyć przeciwko, tej Umiejętności; i mają swój interess. Ale ja założę appellacyą do ich filozofskiego kodexa zwanego *Encykloplōya*, który pod artykułem *Metaphysique*, tak do nich i całego świata literackiego przemawia: *Nie masz ktoby źle gadał o Metafizyce, wyjąwszy tych co nie mają dosyć przenikliwego rozumu.* Dołożę, i tych którzy się iey surowości lękają. Jakóż, niech sobie nie imaginuje, kto nie miał szczęścia obeznać się z tą wysoką umiejętnością, iakoby iey przedmiot próżne subtelności składały. Metafizyka jest to Umiejętność ducha i rozumu, iak Fizyka zmysłów i cielesnych obiektów.

Prawda że bardzo wiele razy pobłądził Metafizyk, skoro chciał swemu geniuszowi nadać skok za granice które mu okryśliła natura, i zagłębia go w przepaści przyczyn, które podobało się Bogu mieć zy tajemnice policzyć. Szukając on światła, nazbyt często grzebał się w dosyć grubych ciemnościach: ale przynajmniej śmiało powiedzieć można, że jedynym

źródło
re se
tura
rach,
wyni
źnik
cół,
iey p
przec
rzyć
swe

nieo
jest
ki, i
wsze
ten
ca;
ciem
zgub
ktu
tedy
boż
i nie
któr
gi.
kien
ści
iaze
cą

mi
pow
pew
i ra

źródłem jego obłąkania było wyobrażenie które sobie formował o wielkości sił swego naturalnego pojęcia. Jeżeli się zgubił w chmurach, ma przynajmniej wymówkę, że chciał wynieść się w górę; gdy tym czasem bezbożnik zawsze ginie dla tego że spuszcza się na dół, dla tego niżej siebie samego szuka swojej przyczyny i swego pobratelstwa, klękając przed materią jak gdyby wszechmocną stworzycielką, a w podłych bydłach patrząc na swe rodzeństwo.

Metafizyk kładzie przynajmniej pewne i nieodmienne zasady, oczywiście więc prawdy jest punktem od którego rozpoczyna swe kroki, i co którego chcąc wrócić trzyma się zawsze łańcucha swych rozumowań. Może go ten łańcuch poprowadzi do ciemnego manowca; lecz będzie wolał iść za nim choć po ciemku, aniżeli go zrywać. Jeżeli wypadnie zgubić się w labiryncie, i nie trafić do punktu od którego zaczął umysłowe przedziwo, tedy przekona się o błędzie. Przeciwnie bezbożnik pędzi się i pomyka na oślep. Pewne i nieodmienne zasady są dla niego punktami które z daleka maia żeby mu nie trudniły drogi. Łańcuch rozumowania za każdym krokiem wypada z jego ręki; żadne zatem dzikości i pustoty uderzające w mózg ślepego woźaźera nie wykażą mu uchybienia, ani go zwrócą do prostego prawdy gościńca.

Pomimo błędy i wątpliwości jakim czasami podpada Metafizyk, może przynajmniej powinszować sobie wielkiego mnóstwa najsławniejszych, najjaśniejszych, najwyższych i razem skutecznych wieczystych nieodmien-

nych prawd które wskutku swojego rozumowania wyszedził. Dosięga on bezwątpliwie owej rozumney, wolney, czynney, nieśmiertelney istoty, która mu daie życie; poymnie bezomylnie istotną między duchem i materią różnicę; dosięga z przekonywającą pewnością rzeczywistego początku i końca swego bytu. Cóżkolwiek go więc interessuje koniecznie przestaje dla niego bydź tajemnicą. Jego czynności mają wyraźne prawa, jego serce niezawodną nadzieię; winszuie sobie zatem zawsze iasnego i nieomylnego rozumu w zgłębianiu prawd od których wiadomości jego szczęście zawisło. Jego błędy upokarzając ducha, samą tylko pychę niweczą; gdy przeciwnie błędy bezbożnika niweczą w nim ducha, i obowiązki i całą szczęścia prawdziwego nadzieię, samę pychę namiętnościami podsyconą wzmacniaia. Metafizyka uformowała Malebranchów, Descartesów, Kondyllaków i tysiąc im podobnych nayszłuszniejszych w uczonym świecie Mężów; niech nam pokażą iej nieprzyiaciele co inszego prócz ohydnych występków, dzikościów, pustot i otwartego głupstwa we wszystkich swoich Lukrecyuszach. Człowiek łączący statecznie bystrość i przenikliwość rozumu z praktyką swoich zmysłów ku wysledzeniu przyczyn, natury, zasad i związków rzeczy, oto prawdziwy Metafizyk; jakimże tedy czołem przyganiać Umiejętności którę nabywa się tą drogą?

Gdyby się P. d'Alembert był trochę więcej do téj umiętności przyłożył, albo gdyby był do nięj z inakszym ducha usposobieniem przystąpił, widzielibyśmy go pewno sta-

teczenie
chwalic
muta,
zatwier
on pra
suppoz
zagadę
ciało.
bieństw
czność
Byłby
psuiąc
ich cz
mi, ale
ność s
do teg
się pro
Byłby
z ciała
dzo w
pokar
snieni
gdy
zamył
niu.
żało
ale n

tuiące
czyły
i skła
uszy,
podo
iest
z kąd
Będz

teczniejszego w zasadach, i nie mógłby go chwalić nasz korespondent Filozof iak bałamuta, zawsze gotowego iednakię propozycyę zatwierdzać i zaprzeczać koleyno. Nie byłby on przytym pozwał ateiście na onę dziką suppozycyę iakoby należało do rozwiązalnych zagadek, czy potrafi zgnilizna urodzić żywe ciało. Zamiast tego pretendowanego podobieństwa, byłby doyrzał dwoiakiey niedorzeczności rozbierając same skutki zgnilizny. Byłby ziedney strony obaczył, że zgnilizna psując ciała takdalecę rozwiązuie i rozdziela ich części, iż powolnemi w prawdzie srodkami, ale nieledwo równię skutecznemi iak czynność siły ogniowey, doprowadza ie wreszcie do tego samego stanu zniszczenia, w którym się prezentują po akcji tego samego żywiołu. Byłby uważył z drugiey, że części ulatujące z ciała które rozwiązuie zgnielizna, lubo bardzo wygodnie mogą posłużyć na zasilek i pokarm ciał rosnących, sama iedna siła rosnienia właściwa takim ciałom nie będzie nigdy skutkiem zgnilizny! trzeba żeby ta siła zamykała się w poprzednio istniejącym nasieniu. To nasienie będzie się karmiło i pomnażało oderwanemi ze zgniłych ciał cząstkami; ale nigdy go nie utworzy zgnilizna.

Pozwólmy tём czasem żeby części ulatujące ze zgniłego lub gnijącego ciała połączyły się dziwnym trafunkiem w takim szyku i składzie, iżby się z nich uformowały oczy, uszy, nogi, wnętrzości, i słowem całe ciało podobne ciału któregożkolwiek zwierzęcia; iest to zaiste nazbyt szczodra suppozycyя; ale z kądże się weźmie początek życia i ruchu? Będzie-li śmiał powiedzieć d'Alembert że

zgnilizna potrafi nadać samowolne ruchy, albo moc ich tworzenia, albo siłę chodzenia, albo instynkt szukania, rozróżniania i obierania pokarmów? Koniecznie przecież trzeba jedno ze dwóch odważyć, albo pozwolić na to głupstwo, albo zaprzestać baiać, iż zgnilizna może urodzić ciało organizowane i na kształt zwierzęcego usposobione do samowolnych obrotów. Choćbyśmy więc nawet i pozwolili zgnieliznie mocy czy sztuki na kształcanie czegoś podobnego do zwierzęcego ciała, tedy to coś podobnego nie znaczyłoby nigdy więcej nad trupa.

Lecz czy podobna zapędzić się aż do takiego zbytku dzikości żeby sobie nabijać głowę nadzieją aktualnego oglądania w skutkach zgnilizny *żyjącego* czyli duszą dychającego ciała. Ten wyraz nie znaczy nic nowego u P. d'Alemberta przyznawającego z nami duszę w zwierzętach; Niechże nam więc tłumaczy, proszę go bardzo pięknie, niech nam tłumaczy do pojęcia, jakim sposobem rodzi zgnilizna duszę? Pewnie go upokorzy taka zagadka; o! iakże daleko bardziej miałaby zarumienić słabość, że pozwolił Epikureiście na podobieństwo naybezrozumniejszej pretensyi!

Ale codzienne doświadczenia?.... Te doświadczenia są wszystkie baieczne, fałszywe, i niepodobne, tak decyduję z twemi własnemi kolegami współ-autorami Encyklopedyi PP. Formei i Diderotem. Chociażby nawet twoje doświadczenia wiązały się z rozumem, nicby na nich w mym przekonaniu nie wygrał ateista. Powiedziałbym mu krótko: Zgnilizna

nie jest
więc w
nasieni
cudo s

Go
fizyczn
zebrał,
ich ze
du ma
miał, z
niwecz
skiem
istotną
iak do
teryą
nakonie
znania
go, ni
iak że
chodzi
prawa
poymu
ciała,
że dą
tnym
stałyby
popeł
się sił
przyia
rzecz
się an
zmusił
do Bó
ie i za

nie jest w stanie dać duszy ani życia; skoro więc widziałeś żywe ciało wyprowadzone bez nasienia, tedy widziałeś Boga ponawiającego cudo stwarzania.

Gdyby P. d'Alembert był jeszcze i prawa fizycznego ciał ruchu po metafizycznemu rozebrał, nie poważyłby się nigdy wyprowadzać ich ze samej *exystencji* czyli istotnego składu *materii*. Byłby on bardzo jasnie zrozu-
miał, że ponieważ ani ruch ani spoczynek nie niweczy materii (co koniecznym jest wnio-
skiem skoro jedno lub drugie miałoby być istotną i jej własnością); ponieważ owszem iak do ruchu tak do spoczynku widzimy ma-
teryać całę obojętną z natury; ponieważ wiemy nakoniec, że istota materii nie przyimuie po-
znania i rozsądku, nic zatem niepodobniejsze-
go, nic przeciwniejszego zdrowemu zdaniu,
iak żeby z iey wewnętrzney istności miały po-
chodzić tak dziwne, tak mądre, tak doskonałe
prawa iakimi cielesny świat rządony. Nie
poymiesz-że w rzeczy samej iż *exystują*
ciała, bez poymowania iaka w tym tajemnica
że dążą iedne ku drugim w stosunku odwro-
tnym kwadratów odległości? Albo czy prze-
stałyby *exystować* w twoiej opinii, gdyby w
popydzie prostokątnego kierunku nie dzielila
się siła w proporcji do massów etc. etc? Znay
przyiacielu, że iedynie ta przyczyna iż prze-
rzeczone prawa na żaden sposób ani zdawają
się ani mogą pochodzić z *exystencji* materii
zmusila prawdziwego Fizyka udać się wprost
do Boga, który sam tylko był mocen nadać
je i zatwierdzić. Otóż iak nie pięknie dla cie-

bie przysługować się Ateistom zdaniarai, których sam, iak wierzę, zbrzydziłbyś się wnioskami.

Nie lepiej odpowiada zdrowemu rozumowi sposób, którym P. d'Alembert względem moralnego dowodu Boskiej bytności tłumaczy swoje myśli. Płynie on nurkiem i pokrywa się chmurą, lecz widać bardzo iasnie, że nie rozpoznaie ani na czém zawisł rzeczony dowód, ani iak go należy po metafizycznemu traktować. Gdyby się był poznał na tych dwóch punktach, czy mógłżeby tu wyieźdzać że swoją nieforemną zasadą: *Wierzyć Boga czém nie iest, znaczy u Mędrca blisko to samo, co nie wierzyć że iest?*

Staw przed oczami million choćby najgrubszych i naydzikszych ludzi zegarek którego w życiu nie widzieli do tych czas. Może uwierzy ich połowa, że ten zegarek iest dziełem iednego szczególnego maystra, druga pomyśli, że do ułożenia takiey osobliwości musiało wpływać więcéy niż iedna głowa; ale bardziey niż pewna że wszyscy iednomyślnie zgodzą się na to, iż rzeczony zegarek sam się nie zrobił lecz potrzebował Artysty. Niech wreszcie choćby małpie przypiszą taką sztukę, dość na tym że zawsze będzie prawdą, iż wrózone uczucie zniewoliło ich wszystkich do zgodnego wyznania, że iakaś różna od zegarka, rozumem kierowana istota, do iego ułożenia wpływała. Ani ich obaczy P. d'Alembert rozróżnionych względem tego artykułu, lubo względem przymiotów i liczby fabrykantów będą różnili się bez końca. Bardzo więc wielka dyferencya między ich po-

wszec
mnion
mi o
Konie
stra:
przest
zaświa
stwa,
przek
tem z
ateisc
Ty ie
stkim,
niu w
zmier
B O G
kie rz
rodów
rozum
nia ni
się ni
ralne

pomy
rzuca
wi pr
ką, i
tendo
się n
prau
bo w
dów
szcze
istotr
koni

wszechną i stateczną opinią o bytności wspomnianego artysty, a rozmaitemi wyobrażeniami o jego takich lub owakich własnościach. Koniecznie i niezbędnie trzeba iakiegoś maystra: oto co wszyscy powiadają i nigdy nie przestają zatwierdzać. Taki jest głos natury zaświadczaący bytność najwyższego Jęstęstwa, głos generalny ludzkiego rodu, głos przekonywający, zniewalający i iakby gwałtem zmuszający nam rozum, który zarzucając atęście mamy prawo odezwać się do niego: Ty iesteś sam tylko ieden przeciwko wszystkim, sam ieden przeciw całemu przyrodzeniu wołającemu w uszy rozumów i serc niezmierney massy pokolenia naszego: *JEST BOG!* Jakie są własności tego Boga? O takie rzeczy nie pyta Metafizyk rozmaitych narodów; bo on zna dobrze ich błędy i nieporozumienia w tym względie; z tąd dla okazania niedowiarkowi Boskich doskonałości nigdy się nie odwołuje do ich świadectwa czyli *moralnego dowodu*.

Niechay sam P. d'Alembert, bądź przez pomyłkę, bądź przez niewiadomość nie narzuca temu dowodowi obcego jego stósunkowi przedmiotu, a obaczy w nim zawsze jedną i nigdy nie wzruszoną potęgę. Jego pretendowany *Mędrzec* męsza przedmioty, gdy się mu marzy że: *Wierzyć Boga czém nie iest, prawie to samo znaczy, co nie wierzyć iż iest*; bo względem pierwszego punktu mamy błędów bez liczby; a zaś względem drugiego ięszcze do dziś dnia żaden Naród nie zbłądził: istotna zatym między niemi różnica. Za co nakoniec każe mi ten pocieszny Filozof czekać

Ewangelicznego świata dla uzupełnienia niby tryumfów dowodu nie zaległego od Obiawienia, dowodu cał innego gatunku, dowodu mówię który wszystką siłę bierze z głosu Natury?

Zebyśmy jeszcze lepiej wyjaśnili istotę tego moralnego dowodu: Supponuemy, że para tysięcy osób odżywa się do mnie, iż mieli honor widzieć Filozofa którego refutuję. Jedni z nich malują mi go jako bardzo mądrego bardzo skromnego, pobożnego, łagodnego człowieka, a przytém nadzwyczaj światłego i głębokiego Metafizyka; drudzy przeciwnie udają go za nader płochę, swarliwą, zawziętą, dumną, chytłą, niezbożną i obłudną subiektum: Mámże wierzyć dla tego iż nie exystuje d'Alembert? Albo czy godzi mi się powiedzieć że wierzyć o d'Alembercie czém nie jest, wypada prawie na jedno iak nie wierzyć że exystuje? Nie bezwątpienia. Lubo te rozmaite i przeciwne sobie świadectwa nie mogą mię upoważniać do decydujący o osobistych mojego przeciwnika charakterach sentencyi, będę jednak przynajmniej zupełnie pewny o jego exystencyi. Otóż tu właśnie punkt na który pada cała siła moralnego dowodu wykazującego ziednomyślnego, odwiecznego i nieodmienne go wszystkich ludów uczucia bytność najwyższego Istotstwa; dowodu który nie byłby naszemu Metafizykowi tyle ambarassn kosztował, gdyby sobie był lepiej jego stan wyobraził.

Trochę więcej reflexyi nad wrodzonymi wizerunkami (idées innées) byłaby d'Alemb-

bert-

bertov
oszczę
dykcy
tych
począ
czyta
czne
w ieg
wzięt
kolwi
po fiz
ga, ie
o Bog
nia, a
uspos
mu m
niżli
kolwi
rzech
jest
poco
lubo
bna
skoro
tych
iacy
dobr
tego
zata
tego
kiem
skier
ście
niez

lemb

T

bertowi jeszcze i względem tego przedmiotu oszczędziła zwyczajnych jego pióru kontradikcyów okazyą. Jakikolwiek niech będzie tych obrazków czyli kształtów umysłowych początek, nigdy rozsądny Metafizyk nie poczyta *wrodzonego obrazka* za iestestwo fizyczne albo charakter od urodzenia człowieka w jego mózgu wyryty. Obrazek umysłowy wzięty substancjalnie, znaczy duszę o czemkolwiek rzeczywiście myślącą, mówiąc więc po fizycznemu, nie masz we mnie obrazka Boga, jedno pod ten czas gdy myślę aktualnie o Bogu. Nie miałem go zatém od narodzenia, ale rodziłem się z takim do jego nabycia usposobieniem, że najmnieysze użycie rozumu miało go wzniecić we mnie. Więcej dwa niżli jedno; większa rzecz cała, niżeli którakolwiek iey częśćka; nie może razem o iedney rzeczy prawdzić się *jest i nie jest*; troyką nie jest kołem, ani koło kwadratem: takie i im podobne mogą rachować się zasady, których lubo nie znałem przy narodzeniu; nie podobna jednak aby nie doyrzał ich mój rozum, skoro się iakożkolwiek rozwinie. W liczbie tych prawd koniecznie i niby gwałtem padających w otwarte oczy rozumu, podobają się dobroci Bożej załączyć swoją bytność, dla tego chcąc nie chcąc ją poznać, ani potrafię zataić iey przed sobą. Nic mi wreszcie do tego, czy ją nazwiesz *wrodzonym wizerunkiem* (*idée inée*) czy koniecznym wnioskiem użycia mego rozumu: Zostawmy ateistcie dysputę o takiéy bagateli, bo iego sła niezdatna do żadnego ważniejszego obiektu.

Ale czegoż nas to chciał nauczyć P. d'Alembert, kiedy powiedziawszy że Bog poka-

zał się przez Obiawienie, dokłada: *Exystencya Boga nie może być przedmiotem Obiawienia, gdyż Obiawienie supponuje ją?* Nikt zaiste nie wątpi, iż Obiawienie supponuje *exystencya* Boga; bo mógłby się objawić gdyby nie *exystował*? Ale czy supponuje też Obiawienie, że o własnościach czyli doskonałościach tej *exystencji* mam należyta wiadomość? Prawie wypadłoby na jedno, gdybym powiedział, że nasz sławny Paryzki Akademik d'Alembert pokazując się prowincyalnemu Mieszkańcowi który go nie zna, nie może mu dać poznać swej *exystencji*, gdyż pokazanie się już supponuje tę *exystencya*.

Czego on pretenduje daley, kiedy oświadczywszy, iż Obiawienie zdarło zasłonę, twierdzi że *nic nie przydało do światła naszego rozumu względem dowodów Boskiej bytności*? W pośród onego ludu, który stojąc pod górą Synai, widział na i y wierzchołek sypiące się z Nieba pioruny, i słyszał ów głos przeraźliwy: *Ja jestem Pan Bóg wasz*, byłby więc pewno nasz d'Alembert wyrwał się z odpowiedzi: Bytność Boga nie pada pod Obiawienie; wszystko co tu widzę i słyszę nie jest żadnym nowym dla niego dowodem. Niech mi podaruje ten Mędrzec, że wszystkie cuda które towarzyszyły Boskiemu Obiawieniu, i wszystkie prawdy przewyższające naturalne rozumowi człowieczego pojęcie, które były właściwem tegoż Obiawienia przedmiotem, są u mnie tyluż nowemi dowodami przerzeczonej bytności. Za każdą razą gdy obaczę albo przeczytam stateczne, doświadczone i autentykowane cudo, ułożę taki wniosek: Ani człowiek, ani

natur
więc
ścią
waga
gelii
konkl
człow
który
swe
wód
nową
i złoż
że ty

N
dzień
cey. p
ki ina
mego
mgły
mówi
mnos
iego
minar
Ale i
s e na
tyczn
płasz
iego
blask
mógł
iako
stenc
nędz
otwo
jest

natura nie potrafiły wykonać tego dziwu; więc jest Bóg który go swoją wszechmocnością wykonał. Za każdą razą gdy z żywą uwagą zastanowię się nad niebieskimi Ewangelią Chrystusowej prawdami, przydam taką konkluzję: Ten język nie jest językiem ani człowieka, ani anioła; więc znayduje się Bóg, który sam przez siebie wyrzekł i podyktował swe najświętsze Wyroki. Każdy zatem dowód Boskiego Obiawienia zbrobi się dla mnie nową demonstracją samej bytności Bóstwa, i złożę temuż Bóstwu najokorniejsze dzięki, że tyle raczyło ich namnożyć.

Niech przybiegunny pułnocnik, którego dzień najpiękniejszy nigdy nie znaczył więcej pod naszą słabą zorzę, albo którego chatki inaczej nie dosięga słońce jak tylko z samego dna odległego Horyzontu przez gęste mgły i chmury podawiając promienie; niech mówię ten biedny człowiek skarży się na ciemności które mogłyby nieciako usprawiedliwić jego powątpiewanie o Xiążęciu niebieskich luminarów i zawiesić przynależne mu hołdy. Ale ja który patrzę codziennie na błyszczące się nad moją głową Słońce, który ego pompatycznemu biegowi assistuję oczami, który rozpląszam lub do jednego punktu zgromadzam jego ogień, który rozwiązuję albo jednoczę blask jego dobroczynnych promieni, będę mógł przeciw niemu uskarżać się rozumnie, jakoby skąpiło dla mnie dowodami sway eksystencji? Albo czy zechce grać rolę onego nędznego śmiertelnika który nie mogąc nigdy stworzyć oczów na światło, tym samym nie jest w stanie sądzenia o Słońcu, jedno przez

ciepło którego z jego strony doświadczają, lub cudzych zmysłów świadectwo?

Taka jest korzyść którą ciągniemy z Obiawienia. Pomimo białej różnicy zachodzącej między kwestyą dotyczącą bytności Boga, i kwestyą ściągającą się do jego przyrodzonych własności, rzecz więcej niżli pewna, że nie może mi Obiawienie tłumaczyć tych własności, chce mówić Boskiej woli, miłosierdzia, sprawiedliwości, wszechmocności, jego dzieł i gatunku czci, iakię po mnie wyciąga, bez opatrzenia mię tyluż nowemi dowodami jego bytności, iakożkolwiek byłbym już o niej przekonany z światła naturalnego rozumu. Jeżeli więc ma być prawda, że chrześcjanin, przewrócony na ateistę, zarabia daleko surowsze potępienie, niżeli ten któryby nie poznał Obiawienia, tedy zapewne nie dla czego innego, tylko że pierwszy oparł się dalego licznym Boskiej exystencji dowodom. Idzie zatem iż choćby przez niepodobieństwo wyszykowało się ateście, zburzyć wszystkie naturalne teyże exystencji demonstracye, nie- szcze pozostałaby mu nie mniejsza z Obiawieniem rozprawa.

Daruję P. d'Alembert, że tak troskliwie wytykamy mu błędy. Jesteśmy dalecy abyśmy je przykładem naszego korespondenta kawalera przyczytali samę ambicyi naczelniczenia partyi nieprzyjaciół Religii. Oddawszy słuszną reputacyi; którą ten akademik uzyskał z Matematyki, tyle tylko przydamy, że wszystkie części Metafizyki mające iakożkolwiek związek z Religią, potrzebują oddzielney

nauki,
która
naszy
Mędro

rel. J.
wiedl
zmusi
śnie
ważn
mię w
miast
szemi
zosta
byś
stwów
żnien
bili,
mośc
naba
lądoy
syste
kam
winc
szyc
gowi
nie
pliwo
Mam

nauki, którey nie widać wiego lekcyach. Dyktował przytóm nazbyt ważny interess ostrzec naszych Rodaków, żeby im inne tak sławnego Mędrca nie zrobiło szkodziwego wrażenia.

LIST XXXVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Jakże załuję kawalerze, iż chęć usprawiedliwienia Wielebnego Jana - Okrągłego zmusiła WPana do tak cługiego listu! Właśnie w tych samych chwilach miałeś daleko ważniejsze rzeczy do załatwienia, i byłbyś mnie wydzwignął z wielkiego ambarassu. Zamiast onę dosyć pospolitey między dzisiejszemi aktorami sztuki zdzierania zasłony, a zostawiania spektatorów w ciemnościach, byłbyś mi wytłumaczył sekret tworzenia Bóstwów, albo przynajmniey poznania i rozróżnienia tych wszystkich Bogów których narobili nasi precudowni Mędrcomie. Niewiedomość tey drogię tajemnicy patrz iakiego mnie nabawiła kłopotu. Przed ośmiu dniami wyładowało u mnie zarazem sześci Bogów w asystencyi iednego ze swych proroków. Lękam się żeby to nie byli raczy Bogowie prowincjonalnego przesądu, zamiast fabryki naszych przeświectnych Genuszów. Są to tacy Bogowie, i historia ich proroka tak oschliwa, że nie możemy się ani z zadumienia, ani z wątpliwości wyplatać. Mamyż się im pokłonić? Mamy-li złożyć im nasze hołdy, albo raczy

naśmiać się z ich nowotney formy, kroju, figury? Czy oni tylko nie będą jakieś mo-
zgów naruszonych twórami? takie są zagadki
których nam niepodobna rozwiązać. Tém cza-
sem, ich prorok i apostoł zna wszystkich na-
szych Mędrców, zna nawet WPana, samego
kawalerze bardzo zbliżka, i powiada żeś mu
po wiele razy wspomniat o mnie. Mieni się
nadto bydź uczniem, iak WPan, największych
Filozofów Stolicy. Mimo te wszystkie tytu-
ły, naszym prozelitem uroiło się o nim iakie-
ś podeyrzenie, i bylibyśmy już niezadługo
poglądali na niego oczyma owego zagorzałe-
go Szwaycara, którego anegdotę opisałam
gdzieindzie (w Liście XXXIII). Nasz res-
pekt dla Filozofii, i boiaźń pokrzywdzenia na-
szych nayszanowniejszych Mistrzów oświaty,
w człowieku który może wistocie jest szcze-
rém ich odgłosem, same tylko wstrzymały
wypadek nierostropnéj gorączki.

Chciy nas decydować, kawalerze; przed-
stawię WPanu lekcyę naszego Propagandysty.
Jeżeli w nich znaydziesz naukę Mędrców wie-
ku, taką, iaką nam sam miałeś podać z ich rę-
ki, tedy skończyło się wszystko. Poczytam
sobie za honor, że powitałam w moim domu
Filozofa, a respekt z admiracyą dla iego ta-
lentu wynadgradzą nasze krzywdzące podey-
rzenia. Chcąc jednak decyzyi WPana wię-
kszą zostawić wolność, ułożyliśmy między so-
bą zamieścić ci iak imienia i historyi naszego
gościa, tak nawet awantury która go sprowa-
dziła do mnie: dowiesz się o tém wszystkim
w innym czasie i mieyscu. Istotnym dla nas
dziś interessem, żebyśmy wiedzieli czego się
trzymać względem Bogów, których nam wi-

mien
co W
szy;
kiego
Wszy
Prosa
o Bo
z mu

gów
cg a
„ w
„ tu
„ w
„ S
„ c
„ k
„ m
„ n
„ s
„ F
„ v
„ z
„ t
my
cz
du
du
ies

mienin Filozofii ogłosił. Obaczemy nayprzód, co W Pan będziesz sądził o Bogu *Wielkiej Duszy*; przeniesiemy się potem do Boga *Wielkiego Człowieka*; dalej do Boga *Wielkiego Wszystkiego*; nakoniec do Boga *Malińskiego Proszka* (atôme). Może jeszcze napomknę o Bogu *Wielkiej Machinie*, i Bogu złożonym z *millionów millionów* *duś*.

BOG WIELKA DUSZA.

Tego pierwszego z rejestru swoich Bogów, tak nam w imieniu i terminach Woltera ogłasza nasz Apóstół: „Prawdziwi Mędrco-
 „wie nie przypuszczają iak tylko i jedną Na-
 „turę naywyższą, rozumną i mocną; jedną
 „wielką Istotę fabrykantkę wszystkich okrę-
 „gów, kierującą ich biegi podług przedwie-
 „cznych prawideł Matematyki. Jeżeli wiel-
 „ka Istota jest *dużą* tych okręgów, cze-
 „mużby nie miała być i *naszą*... Nikcze-
 „mni śmiertelnicy! cóż wam za potrzeba in-
 „szej *duży* prócz *duży* Wielkiej Istoty?
 „Bóg który nas utworzył, jeszczeż nam nie
 „wystarczy? A w cóż się obroci ona wielka
 „zasada: *Nie róbmy przez wiele, co może-
 „my zrobić przez jedno* „ Nie zapominay-
 „myż więc nigdy, że *Wielka Istota* jest konie-
 „cznie *jedną iędyną* *dużą*, **WIELKĄ DUSZĄ**,
dużą powszechną; że przyznawać sobie inną
dużę któraby w nas myślała, czuła działała
 jest to znieważać Boga *iędyną* *dużę*, jest de-

građować go i robić *Naywyższego Pana Na-
tury* słuźalcem ludzkiego pokolenia. (d)

Czy miałoŹby byđź prawdą, kawalerze, że to są Mędrca Ferneyskiego względem Boga *Wielkiej duszy*, i *duszy iedyney*, i *duszy generalney* zasady? Proszę darować, iż nie potrafię umieścić w głowie tak nadzwyczajney nauki Mistrza na gołe słowo Ucznia. Więc-że moja dusza miałaby znaczyć Boga? Więc-że ta moja dusza zfabrykowała wszystkie niebieskie kule, i kieruje ich biegi podług przedwiecznych prawideł *Matematyki*? Mogłabym się protestować przed całym światem, że moja dusza nie znała nigdy ani jednego z matematycznych wyrazów, i im bardziey morduję głowę, czy kiedy fabrykowałam słońce, księżyc, planety, albo gwiazdy, tém mniey mogę sobie przypomnieć....

Ale jeszcze tu chodzi o więcéy: *Wielka dusza* miałaby byđź i wszystkich Mędrców, i wszystkich iak przeszłych tak teraźniejszych tak przyszłych ludzi duszą? Moja np: dusza miałaby byđź duszą P. Diderota? a czemu się dzieie, że ta dusza u mnie tak ciemna, iż nie dosięga wysokości conceptów które układa wiego głowie! Powinszowałabym sobie zaiste duszy Boga ile ożywiającey dzisiejszych naszych Mędrców; ale z drugiey strony przyznam się, ani chciałabym słyszeć o tém, że moja dusza jest duszą naszych uprzedzonych

(d) *Voltaire, Action de Dieu. Princ. d'Act. et de l'ame.*

bigot
fanat
wszy
błęd
gdy
iż W
d'Alc
kości
szcze
zelito
ga M
by
prze
pod
moją
wnia
odgr
chcia
sem
jedna
lęcy
duch
bydź

poy
wsp
pora
moż
mies
Bog

(e)

bigotów. Moja dusza jest filozofka, ich zaś fanatyczka pogląda na filozofią iak na centr wszystkich szaleństw, iak na stek wszystkich błędów, głupstw i dzikości. Z tąd poszło że gdy nas zapewniał nasz nowy Propagandysta, iż Wolter i jego lokay, Russo i jego dziewczka, d'Alembert i jego szare siostry (w szpitalu kościółka *Jan-okrągły*) mają wszyscy jedną szczególną duszę, ledwo cała kompania Prozelitów WPana nie uhybiła respektu dla *Boga Wielkiej Duszy*. Ani sędz, kawalerze! żeby to miało być wszystko co nas oburza przeciwko temu Bogu. Gada mi Missionarz pod imieniem Woltera, że Bóg rzeczony jest moją duszą, a przecie nie mną samą; zapewnia mię że moja dusza Bogiem, a przecie odgraża poczytać mię za głupią, gdybym chciała udawać się za Bóstwo (e). Tém czasem wydał mi się; że moja dusza i ja blisko jednakie mamy prawo. Jeszcze on idzie dalej: powiada że Bóstwo nieskończone a moy *Duch skończony*; czy miałżeby więc Bóg być moją duszą, nie będąc moim duchem? (f)

Rzecz dobrze rozważywszy, tyle jednak poymię, że ten Bóg *Wielka dusza* ma coś wspólnego i z Bogiem wieczornym i z Bogiem porannym naszego Ferneyskiego Medrea; być może iż jest jakimś niby rezultatem czyli mieszańcem wyrodzonym z obydwóch. Jest on Bogiem porannym, bo *najwolniejszym* ze

(e) *Ibid.* (f) *Quest. Encyclop. art Infni.*

wszystkich istot. (g) Ale też jest razem i wieczornym, bo równie jak wszystkie istoty podległy prawom nieuchronney fatalności; i gdyby cokolwiek mógł odmienić w tych prawach, pokazałby się niestatecznym, kapryswatym, zpodłiłby swą naturę i przestałby być Bogiem. (h) Jest powtórę Bogiem porannym, bo można o nim zaręczyć bez żadney boiaźni oszukania że nieskończony. (i) Ale znowu jest i wieczornym, bo nie masz żadney przyczyny żeby go za nieskończonego poczytać. (k) Jeszcze raz powiem: Jest ten Bóg Wielka dusza Bogiem porannym, bo wszechmocny i sami tylko bezbożnicy śmieją ograniczać moc jego. (l) Lecz zaraz przydam, że też jest i wieczornym, ponieważ okryślony w swej mocy, i jeżeli znajdą się pyramidy do sześćset stop wysokie, nie idzie zatem, żeby mogły być wyniesione do sześćkroć sto tysięcy milionów. (m) Podobnie jak pierwszy, bardzo często bywa on szczerym duchem, ale też czasami robi się rozciągłym i materyalnym jak drugi. (n) Nakoniec, jest on raz po raz wszystkim mieyscom obecny, nawet i czczym przestrzeniom (*vide*) czyli szczerę rozciągłości która nie *exystuje* iedno przez niego. (o) Trafi się iednak wielokrotnie, iż nie może znaydo-

(g) *Princ. d'act. nro. 6.* (h) *Ibid. nro. 13.*
 (i) *Quest. Encycl. Art. Infini.* (k) *Princ. d'act. nre. 4.* (l) *Passim, et Lettr. sur l'ame.* (m) *Quest. Encycl. art. Infini* (n) *Nouv. Mel. pag. 228.* (o) *Lett. Phil sur l'ame.*

wać
struie

bawit
do Ma
chcąc
sem
trze,
recyp
Gdy
macy
łalan
Boże

iežel
resp
ła g
rzec
mi b
nia
my
pod

cha
wie

(p)

wać się *w czczości*, który Newton demon-
struje *niezmierność*. (p)

Ostatnia okoliczność dosyć pocieszenie za-
bawiła mnie dzisiejszego poranka. Pobiegnęłam
do Machiny Pneumatycznej (wiatrociąg), tam
chcąc mieć Boga wielką duszę pod recypien-
sem (szklany dzwon) puściłam węć powie-
trze, i rzekłam: Oto Bóg Wielka dusza pod
recypieniem, *bo nie masz pod nim czczości*.
Gdy mi się znowu upodobało nakazać mu ru-
macją, dałam kilka ruchów stęplowi, i zawo-
łałam: mieszkaż tu teraz jeżeli potrafisz ty
Boże Wielka duszo!

Powtarzam jednak: daruj mi kawalerze,
jeżeli uchubiła naleźnego Bogu *Wielkiej duszy*
respektu! Byłabym się całę inaczey zachowa-
ła gdybym była dokładnie zapewniona, że to
rzeczywiście Bóg wielkiego Woltera, i gdyby
mi były pozwoliły okoliczności więcej zaufa-
nia w naszego Apostoła świadectwie. Obacz-
my teraz co WPan będziesz sądził o Bogu
pod numerem drugim.

BOG WIELKI CZŁOWIEK.

Co się tego dotycze, przyznam się że tro-
chę za wysoki dla mnie; nie śmiejąc więc mó-
wić o nim z pamięci, lubo dosyć mam dobrą,

(p) *Princ. d'act. nro. 4.*

prosiłam mego nowego Filozofa, żeby mi ie-
go genealogią podał, na piśmie: kładę iey
kopią.

„Uczy nas rozum, że powinniśmy, wszy-
„stkie rzeczy mieć, wspólne z Naywyższą
„Jstnością, co do składu naszej osobistości
„(individualité). Jako bowiem nie masz nic
„doskonalszego, dla naszych zmysłów, i nie
„zwięźlejszego, dla naszych wyobrażeń nad
„reprezentacją osoby naszej natury ze wszy-
„stkiemi iey przymiotami i powiększalnością
„doskonałości (perfectibilité); tak nie może-
„my należycie uwielbić Naywyższej Jstności
„jedno gdy ją sobie malujemy w osobie re-
„prezentującej człowieka nieskończenie po-
„większonego, który nasze własne przymioty
„wraz z naszą powiększalnością doskonałości
„w całej massie posiada, i który zatem jest
„naszym Zwierzchnikiem w mocy i rozciągło-
„ści. Oto jeżeli się nie mylę *Obraz Nay-
„wyższego Jestestwa iasnie i dostatecznie
„wystawiony dla zaspokojenia naszego.* „ (q)

Czemże jest teraz w rzeczy samey Nay-
wyższa Jstność czyli Bóstwo wsparte na tych
zasadach? krótko mówiąc, jest to całą gębą
WIELKI CZŁOWIEK, albo nieogarniony Ol-
brzym. (r) Jest to człowiek mający nayprzód
naypotężniejsze ramiona, nayrozciągleysze u-
dy, nayogromnieyszą głowę, z nogami do mi-
lionów mil długimi. Składa się on nareszcie

(q) *Syst. de la raison, chap. I.* (r) *Id. Ibid.*

podob
ści z ie
Ta jed
nasza
bnieysz
i ciecze
gwiazd
ści, iey
go żył
zbiore
zmysło
dnoczo
miące,

niony
„ tne
„ żeby
„ dza
„ mog
„ stę
„ jest
„ czł
„ nov
„ by
„ swo
„ (z
„ blo
„ lud
„ nal
„ się
ię si
ba r

(s).

podobno iak my, z kości, krwi i ciekłych części z iedyną tylko różnicą małości i wielkości. Ta jednak różnica bardzo w sobie potężna, bo nasza krew i ciekłe materye złożona z naydrobnieyszych kuleczek; kulki zaś formujące krew i cieczę téj *Naywyższej Istności*, są całemi gwiazd i planet massami. Struktura iego kości, iego organ, iego podługowatego tuku, iego żył... są bardzo wyrażliwym i rzeczywistym zborem, ale ścieśnionym i zbitym dla naszych zmysłów, wszystkiemi siłami połączonemi, zjednoczonemi, spoionemi przez przyczyny karmiące, zachowujące właściwie. (s)

Czem-że jest jeszcze ten Bóg nieogarniony Olbrzym? „Aby podać rozumne poję-
„tne i zaokrąglone iego wyobrażenie, chcę
„żeby sobie wystawiać w nim *naywyższy ro-*
„*dzay i naywyższą formę*; chcę żeby iako
„mogący nabierać doskonałości w swoich po-
„stęпах miał zawsze ludzkie przymioty, to
„jest żeby mógł rość i doskonalić się iak
„człowiek, nabierać co dzień nowych sił, i
„nowych cnot iak człowiek; chcę nadto, że-
„by ten Bóg *naywyższy* miał swój kształt,
„swoję długość i grubość, swój nawet kolor
„(żeby był np. biały, żółto-żłocisty, albo
„blondyn) iak człowiek; żeby był równie iak
„ludzie podległy wpływowi elementów. Chce
„nakoniec, żeby był ruchomy i elektryzował
„się mniej lub więcej nad ludzi. „Protestu-
„ję się bowiem otwarcie, iż dla tego nie podo-
ba mi się Bóg Chrześcijański, że „przedsta-

(s) *Ibid.*

„ wiać go imaginacyi, jest to prezentować icy
 „ jakieś miejsce *bez kształtu, bez koloru*, nie
 „ zaległe ani wewnątrz ani zwierzchu od elek-
 „ tryczności, ruchu i żadnego ciała wpływu.
 „ (t) Znam to że moje transcendentalne wy-
 „ obrażenie Naywyższego Jestestwa nie zgo-
 „ dzi się z Teologomachów zdaniem: ale na
 „ pocziwość ich wyobrażenia Bóstwa są pełne
 „ wszystkich fałszów, i podobieństwo do praw-
 „ dy, iż na ich *hypotezach*, założy kiedyś ro-
 „ zum granice człowieczego szaleństwa. (u)

Tu kończę, kawalerze! lekcją naszego
 Propagandysty o Bogu *Wielkim człowieku*. Nie
 śmiem wymówić przed WPanem, jak wiele ra-
 zy musiałam przerwać tę lekcję dla uśmiania
 się do woli, nie z naszych fanatycznych *Teolo-*
gomachów, ani z Boga który się *elektryzuje*,
 ani z tego *podługowatego* tuku; lecz z miny
 z jaką nasi Prozelitowie słuchali tego nowego
 Filozofa, kiedy wykładał tak wielkie tajemni-
 ce Bóstwa. Naybardziej jednak zabawił mię
 jednomyślny ich wykrzyk z szczodremi pokła-
 skami dla ukończonéj lekcji, który jeszcze
 do tych czas zdaie się brzmieć w moich uszach:
Al! jakże tu przyszły a propos granice czło-
wieczego szaleństwa!!!

Następnie Bóg inszy, który lubo się im
 wydaie nie *mniey* zbliżony do tych granic;
 czeka jednak wraz zenną na światłą decy-

(t) *Ibid.* (u) *Ibid.* pag. 8.

zya W
 że nie
 Współ

O
 Wszys
 Boże
 pchło.
 „ pra
 mna: T
 GEST
 świat
 ale te
 inszetr
 iest cz
 Zwroć
 rzów,
 Istotę
 szamp
 miotó
 iednat
 niedos
 iestze
 słucha
 szych
 istotą
 ś iaż
 rzecz
 rzyto

(w)
 (x)

zya W Pana. Racz o tym dobrze pamiętać,
że nie przestaie bydz kopiistką Jego niegdy
Współucznią.

BOG WIELKIE WSZYSTKO

O! zawitayże, zawitay ty Boże *Wielkie*
Wszystko! Zawitay Boże łąko, Boże knieio,
Boże goro, Boże słoniu, Boże mrówko,
pchło. ! „Gdy śmiertelnicy zażądaią twego
„prawdziwego obrazu, nechay powiedzą ze
mna: *NATURA* czyli *WIELKIE WSZYSTKO*
JEST BOGIEM; i nech znaia, że nigdy
świat oprócz ciebie inszego nie miał Autora:
ale też nech razem wiedzą, że ty sam niczém
inszein, iestes iak światem; i że ten świat nie
iest czém inszém iak *Wielkim* *wszystkim*. (w)
Zwróćmy obłąkanych ludzi do twych ołta-
rzów, i nauczmy ich upatrować w tobie nie
Istotę rozumną, lecz Boga podobnego do
szampańskiej flaszki, która nie mając przy-
miotów zwanych rozumem i odwagą, nadaie
iednak i rozum i odwagę iym, którym ich
niedostaie. Oh! wielkie wszystko! czy nie
iestżeś ty oną głuchą *Machiną* która przecież
słucha naydłuższych i naygoretszych prośb na-
szych? (x) czy nie iestżeś ty oną nieczułą
istotą która nas wzywa bezprzestannie do siebie
s ias czy nie iestżeś ty przyczyną *wszystkich*
rzeczy, lubo nigdy *naymnieyszego* nie utwo-
rzyłś skutku? Ty dałś bytność *sile central*!

(w) *Syst. Nat. Tom. 2, chap. 4, et passim.*

(x) *Id. Ibid.*

ney, choć same zawsze zawisłoś od tej siły. Ty byłeś i zawsze będziesz Panem wszystkiego, choć prawa nieodmienney konieczności, losu, fatalności panują i przewodzą nad całym twoim iestestwem. Ty nigdy nie byłeś w sobie dobre; byłeś iednak i będziesz zawsze wszystkiego dobra sprawcą. Ty nigdy nie będziesz ani cnotliwym, ani prawdziwym, ani rozumnym: ale Boże iedyny! czy nie masz-że trzech czci godnych córek, chotę, prawdę i rozum Bóstwa pomocnicze, które zasługują kadzidło i hołd ziemi? (y)

Już mi się nie chce daley kopiować lekcyi naszego apostoła dotyczącej tego dziwnego Boga, bo trocha nazbyt długa. Przydam tylko uwagę że nasi prowincyalni Prozelitowie przezwali go Bogiem na wybór (par excellence) terminów *tak i nie tak*. Jeden z tu-teyszych Uczniów WPana użył cierpliwości do narachowania ich pięć ku sześci tuzinów w ciągu deklamacyi rzeczonego apostoła. Bardzo mi trudno wierzyć, żebyś WPan był kontentniejszy z Boga *Wielkiej Machiny*.

BOG WIELKA MACHINA

Oh! cóż to za cudowne, co za niepojęte Bóstwo! Wybaczysz kawalerze twym ziomkom, jeżeli mu odmówią tytułu Boga światłości; bo patrz-no, iak go maluje nasz apostoł: „Opis „machiny

(y) *Extr. du même Ouor.*

„machiny, mówi on, może być rozpoczęty
 „od którejkolwiek podoba się części. Im
 „większa i zawilsza machina, tym więcej bę-
 „dzie związku w iey częściach; im mniej da-
 „dzą rozpoznać się iey związki, tym będzie
 „więcej rozmaitych planów opisu. Do cze-
 „goż więc przyidzie, jeżeli ta machina we
 „wszystkich względach jest nieskończona?
 „Jak skoro zaydzie kwestya względem świa-
 „ta rzeczywistego i świata umysłowego (in-
 „telligible), czyli dzieła, które byłoby niby
 „piętnem obydwóch.“ (z) Gdy nasz Filozof
 Propagandysta domawiał tego textu zrywa się
 jeden z Prozelitów, i dotknawszy mu puls,
 zbliża się do mnie szepcząc mi w ucho, że trze-
 ba iak najszybciej kazać mu krwi upuścić,
 i zadać ciemierzycy. (*) Tym czasem, ciągnie

Tom. II. 13

(z) *Dict. et Art. Encyclop.*

(*) Ciemierzycy ziele zwane w łacińskim *Helleborus* i *Helleborum*, (a inaczej *Melampodium* od niejakiego Melampodesa, który nim Córki Pretusa wyprowadził z szaleń-
 stwa), ma szczególniejszą u Naturalistów
 zaletę w czyszczeniu chumorów mieszających
 używanie rozumu. Dawniejsze wieki po-
 czytały je za wyłączone dla waryatów le-
 karstwo, tak dalece; że świadectwem Plini-
 usza (Lib. 25. Cap. 13.) weszło u nich
 w przysłowie: *Trzeba mu ciemierzycy*, al-
 bo *Daycie mu ciemierzycy*, gdy kogo wy-
 dał język, iż mu nie dobrze w głowie.

się dalej lekcyą, i uczy nas, iak rozróżniać wśród *iednostayncy niezmierności przedmiotów* składających Boga *machine nieskończoną*, pewne części, które na kształt szczytów skał przebijają powierzchnią i wynoszą się nad nie, i które winny taką prerogatywę *trafowym zbiegom*, nie żadnym fizycznym urządzeniom istot, lub zamiarom natury (a). Zabiera się już iego świat, bądź rzeczywisty, bądź umysłowy, wykazać nam w Wielkiej *machinie nieskończoności* iak najszykawszych punktów; alisci zrywa się na nowo Prozelita mój Doktor i ucieka wołając, żeby podwoić dozę...

Przyznam się kawalerze, że ten Doktor lubo nie naydawniey professowany do naszych filozofskich tajemnic, zna jednak dosyć dobrze swoją sztukę lekarską: patrzayże iak grube podeyrzenia wrażają nam iego niepocieszne recepty.... Na nic się przyda naszemu Pacyentowi wymówka, iakoby iego Bóg *machina* miał być tworem sławnego Diderota: ia sama mam świeże wrażenie onego wielkiego Zwierza *Prototypa*, którego P. Diderot admiruie *wspañiałość*, z trudnością wierzę żeby ten Mędrzec mógł decydować się do porzucenia iednego dla drugiego Bóstwa. Chciy WPan jeszcze posłuchać, co nam gada nasz chory Propagandysta w imieniu tegoż Mędrca i razem Epikura, o Bogu *malinkim proszku* (atome).

(a) *zbiór*.

BOG MALINKI PROSZEK.

Ah! iakże to ładny, iak wdzięczny, iak cenny, iak roskoszny ten Bóg maliński! Ale patrz W Pan co za potężnego Giganta umiał z niego zrobić nasz kochany Filozof! „Atom jest pierwszą przyczyną, przez którą wszystko i od której wszystko. Jest on istotnie sam przez siebie czynny, i nie masz nic nieskażytego, wiecznego, nieodmiennego oprócz Atomu. Światy przeminą, Atom zostanie czem jest;” (b)

Nie będziesz-że się gniewał, Kawalerze, bacząc tyle Maiestatyczności w takim drobnucznym Bogu, za to, iż nasi Mędrzowie ustąpili Staremu Epikurovi honoru wynalazcy? I czy nie mógłbyś mi donieść, że P. Diderot zachował sobie przynajmniej chlube przestrojenia Filozofa Greckiego na króy swojego gustu, dla nadania Bogu proszkowi okazalszego blasku? Czy nie on to sam, chcąc Epikura nauczyć gadać z rozmaitością języka naszych dzisiejszych Geniuszów, włożył do jego gęby, że nie masz nic wiecznego oprócz Atomu; lubo przeciesz Świat cały, ani miał kiedy początku, ani mieć będzie końca? Czy nie on sam dyktuje nam niby w imieniu tegoż Epikura, że nieskażytelna istota żadnego nieodbycia działania; choć jednak Atom sam jeden nieskażytelny w Naturze, jest istotnie czynny.

13*

(b) *Encyclop. Art. Epicureis par M. Diderot.*

przez siebie? I znowu: że wszystkie rzeczy zrobiły się bez wpływu żadnej inszej przyczyny prócz związku wzajemnego istot; chociaż tym czasem Atom jest pierwszą wszystkich rzeczy przyczyną? (c) Słyszałem przynajmniej wielu fanatycznych bigotów obgadujących dzisiejszego Epkura (tak przezywają te dobre dusze wielkiego Diderota) jakoby znaczne pasmo swych własnych myśli przydał na karb starego.

BOG MILION PROSZKÓW.

O! nie tak, nie tak, pomyliłam się, proszę mi podarować. Nie jednemu to Bogu proszkowi ale Bogu *millionowi proszków*, czyli *millionowi cząsteczek*, albo *millionowi dusz*, poświęca P. Diderot swoje religijne Ofiary. Ah! zaiste ten jeden wszystkich naszych Bogów przeważa, i szczęście, że nie było przy mnie Doktora, gdy mi go tłómaczył mój Apóstół, dla tego dobrze zważałam lekcję.

Chcąc pojąć tego Boga, staw sobie W Pan Najwyższą Istność, Naturę duchowną, podzieloną jednak, i w samej rzeczy podzieloną na tyle cząsteczek czyli Atomów, ile było i będzie ludzi aż do skończenia wieków. Pewno mi nie zaprzeczysz, że to dosyć pocieszna osobliwość, widzieć istotę duchowną, na miliony i miliony cząsteczek podzieloną w ten sposób. Ale czy byłoby ci kiedy powstało w głowie, co znaczą

(c) *Jbid.*

te cząsteczki Naywyższego Boga, i dla czego mu się podobało tak podzielać, rozrywać i rozdrabniać swoją własną istotę? Cały o to w tym sekret, że niechciał być zazdrośnym; iak Bóg wielka i iedyna dusza fabryki Ferney-
skiego warsztatu; albo co iedno znaczy; chciał żeby każdy Człowiek miał swoją własną duszę. Tak jest, WPana dusza i moja dusza, i wszystkie przeszłe, teraźniejsze wraz z przyszłemi duszami, są to istotne cząsteczki czyli atomy oderwane z duchowney Boga substancyi; a ztąd początek trzech bardzo ważnych Epok Historyi tegoż samego Boga.

Na początku, to jest przed Narodzeniem pierwszych ludzi, był ten Bóg całki, zupełny i bez naymniejszey frakcyi; to pierwsza Epoka. Druga rozpoczyna się razem z ludzkim rodzaiem. Na próżno by się tu już szukało całkowitego Boga, bo *Istność Naywyższa stwarzając człowieka, przelała w niego cząsteczkę swojej własney substancyi, z intencją dzielenia się w przyszłości na tyle cząstek, ileby tu znalazło się ludzi aż do skończenia wieków.* (d)

Rachuje więc dzisiay ten Bóg we Francyi dwadzieścia kilka millionów takich swych współ-istotnych cząsteczek, a piętnaście do szesnastu millionów w Hiszpanii. Trocha mniej znajduie ich w trzech Królestwach Wielkiej Brytanii; ale też na to miejsce trzydzieści

millionów w Niemczech, w krajach Rossyjskich może cóżkolwiek więcej, sto millionów w Chinach i t. d. Te Bogu współ-istotne cząsteczki, bądź je atomami, bądź duszami nazwiemy, różnią się jednak między sobą, i bardzo przeciwnie w nich postrzegamy przymioty, bo w jednych ludziach widzimy je nayprzykładniey nabożne, w drugich aż do zgrozy bezbożne. W jednych ta cząstka Bóstwa łagodna, wspa- niała, dobroczynna; a w drugich złośliwa, o- krutna, chumorowata, chciwa, łakoma i żarło- cza. Jedna z nich kłania się bardzo pokornie, i modli się Bogu, od którego iestestwa na ja- kś czas odcięta; druga go zapiera, bluźni, i nayzuchwalsze wytwarza mu affronty. Jedna układa ku jego Chwale Hymny; druga na ie- go wzgardę komponuje nayplugawszą *Dziewe- czkę*: (*) trudno więc zgadnąć jakim ie spo- sobem ten Bóg, choć wszechmocny, pogodzi. Tyle tylko wiemy, że przyidzie czas, gdy so- bie znudzi życie, bacząc się tak złośliwie szar- piny i rozdzieranym ze stronnych swych i- stotnych cząsteczek; i w ten czas rozpocznie się trzecia Epoka: *W ten czas wszystkie one cząsteczki połączą się znowu z Boską istotą jak z niej wypłynęły pierwotnie (e)*. A tak Bóg połączony na milliony i milliony Atomów, cząsteczek czyli dusz ludzkich, Bóg fabryki

(*) *Prucelle d'Orleans* najsromotnieysze ze wszystkich Dzieł Woltera.

(e) *Ibid.*

wielkiego Diderota, pokaże się całymiak był w pierwszém Epoce.

Historya tego Boga, zdawała mi się tak pięknie ułożona, że słuchając iey z szczególną ciekawością; zapomniałem o ciemierzycy i recepcie Doktora. Ale nagle, ni z tąd ni z owąd pada naszemu Apostołowi jakiś raptus do głowy: burzy się, szarpie, rzuca przeciw *modyfikacyjom* (kształtowaniom) Bóstwa, prawie to samo znaczącym co iego części Bóstwa, i krzyczy w imieniu Diderota: „Co za szaleństwo! Jeżeli wszyscy ludzie są *modyfikacyami* Boga, tedy Bóg będzie dobry i zły zarazem.” Tyle będą warci Neronowie, ile Ludwikowie IX, i może wydarzyć się kiedy, że Ludwik IX, będzie jeszcze współczesnym Neronowi. „(f).

Te słowa dały mi do zrozumienia, że nasz Apostoł bił przeciw sobie samemu; gdyż Bóg podzielony na *modyfikacje*, w gruncie rzeczy wyraża Boga podzielonego na części. (*)

(f) *Jd.* pag. 20.

(*) Sławny w ostatnich wiekach ex-Zyd i ex-Chrześcianin Ateista Spinoza, nazwawszy cały Świat podzmysłowy Bogiem, twierdził go podzielonym na tyle części, ile w materialnych żyjących i nieżyjących istotach osobnych dostrzegamy kształtów. Jego więc

W tym momencie przysuwa się Doktor do Filozofa, chwyta go za puls, a moje wątpliwości zaczynają mnie żywiej niż przedtem rewoltować na nowo. Ratuń więc kawalerze, poprzysięgam WPana, przyspiesz wydźwignąć mnie z tak srogiej niepewności. Maiaż to bydź w samą rzecz Bogowie naszych Mędrców? Ah! jeżeli tak, iakżeby mi potężnie dokuczyły me podeyrzenia, iakżebym się zatym nabożnie pokłoniła najprzód Bogu wielkiej i ie-dney duszy, potym Bogu millionowi dusz, potym Bogu wielkiemu Człowiekowi, daley Bogu malinkiemu Atomowi. Gdyby potrzeba złożyć hołd i Bogu wielkiej Machinie, nie masz nic czego bym nie uczyniła w nadgrode moich niesprawiedliwych podeyrzeń, równie iak i dla okazania Mędrcom Stolicy dowodów uszanowania, z iakim przyjmuję drogie ich lekoye, a mianowicie tego, z którym mam honor pisać mię wszystkich ich Bogów nayniższą i naypokornieyszą sługą.

Baronowa Filozofka.

LIST XXXIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

M CIA P ANI,

Ey! na czym-że tam mogą opierać się podeyrzenia i niepewności WPani? Jako! w Filo-

Bóg prezentował się oku pod figurami i człowieka, i psa, i ptaka, i komora, i kwiatka, i drzewięcia, i Słońca i Xieźycy, i kamienia, i kruszcu, i piasku, i gliny, i słowem

zofie Stworzycielu Boga *wielkiej Machiny*,
możeż-li jeszcze nie rozpoznawać tego, któ-
ry umiał Boga *wielkiego zwierza* Prototypa
za *wspaniałego* poczytać! W tym samym Mędr-
cu anatemizującym Boga *malińki proszek*, i po-
dzielającym go na miliony cząsteczek zwanych
duszami, jeszcze nie doyrzysz tego, który
w tonie pełnym poufałości odezwał się w u-
szy całego świata: *Kapłan zaleca ludowi mi-
łość i uszanowanie ku Bogu; Filozof uczy
Kapłana co są Bogowie!* (g) Ten to sam
Mędrzec, ten, Mcia Pani, a przynajmniey ie-
den z jego największych faworytów, opatrzył
Cię tak drogiemi wyobrażeniami Naywyższe-
go Jestestwa raz całkowitego, drugi raz po-
dzielonego na miliony Atomów czyli dusz lu-
dzkich. Wszyscy wasi resztuiący Bogowie, są
formowani jedni na podobieństwo Boga Ferney-
skiego, drudzy na model Boga fabryki Lukre-
cyusza (Epikureyczka) Autora *Systemu Na-
tury*; insi na fasun Boga wynalazku drugiego
Lukrecyusza Pisarza *Systemu Rozumu*.

Odpadźcie więc iak nayprędzey tego Akade-
mickiego Szarlatana, który śmie naszym Mędrcom
próbować pulsu. My nie cierpiemy u siebie takich

wszystkiego czego dosiegamy zmysłami.
Cała więc summa istot padających pod zmy-
sły składa jednego Boga, zaś rozmaitość ich
figur *modyfikacją* tegoż Boga nazwana.

(g) *Vie et morale de Sénèque.*

Jchmościów; bo to nie pierwsza psota, jaką nam wyrządzają swoimi dzikimi receptami. Ten to bez wątpienia Empiryk zamysłł WPani oczy, że nie mogłaś rozpoznać Geniusza w Człowieku, którego sama Filozofia przeznaczyła i wyprawiła dla twego oświecenia. Nie wiem jeszcze imienia tego Szanownego Missyonarza; ale czy nie byłżeby to P. *de Tribaudet* Kawaler *de Kaki-Soph*? Między wszystkimi naszych Wielkich Ludzi Zwolennikami, nie widziałem żadnego gorliwszego o honor swoich Mistrzów, żadnego żywszego wielbiciela ich Szkoły, albo któryby z większym mógł zakazać się entuzjazmem ku rozszerzeniu chwały filozofskiego imienia. Ah! jeżeli to on jest Meia Pani, jakżeś szczęśliwa! Nim ten list twojej ręki dosięgnie, zapewne wiele ci innych Bogów jego usta ogłoszą, spodziewam się, że wysokość jego lekc्यów tym czasem twoje wątpliwości rozprószy.

BOG ROBINETA.

Bardzo wierzę, że nasz godny Missyonarz już obeznał cię z Bogiem mądrego Robineta. Co sądzisz Meia Pani o tym przedziwnym Bogu? Czy już przymierzyłaś go do Boga Wolterowego, i czy dobrze zważyłaś, co to za cudów naszej filozoficzney liberalności i rozumnatości dowodzą ci obadwa Bogowie? Pierwszy wydawał się WPani czasami szczerym duchem, a czasami materją; drugi zaś nie był nigdy, *ni duchem ni materją*; W tamtym widziałaś iedną szczególną duszę, iedną samotną *Intelligencyą*, iedną iedyną istność myślącą; w tym masz istotę *ani rozumną, ani myślą-*

ca. Bóg Woltera jest razem i *wolnym*, i *zmu-
szonym*; Bóg Robineta nie mógł nigdy być
wolnym, i nigdy *zmuszonym*. Bóg Woltera
był bardzo mądrym w głowie Newtona, a bar-
dzo ciemnym w mózgu tego lokaja, Bóg Ro-
bineta, *ani rozumie, ani nie rozumie* żadnej
rzeczy na Świecie. (h) Ktoreż z tych dwóch
Bóstwów zdaie się WPani godniejsze filozof-
skich homagiów?

Radbym wiedział, czy uważałaś, jak sztu-
cznie nasz głęboki Robinet wszystkie własno-
ści swego Boga gruntuje na trzech do czte-
rech argumentów, z których jeden przytoczę:
„Bóg nie jest istotą, któraby myślała w tym
„ sposobie jak ludzie; więc Bóg nie jest isto-
„ tą myślącą — Sprawiedliwość jest doskonało-
„ ścią człowieka; niesprawiedliwość niedosko-
„ nałością Człowieka; więc Bóg nie może być
„ ani sprawiedliwym, ani niesprawiedliwym. “
A cóż, WPani powiesz na tę propozycję. *Isto-
ta nieskończenie rozumna jest w moim sensie*
istotą nierozumną? (i) Albo co pomyślisz o
wygorowanym *sensie* tegoż Mędrca, poymia-
cego jak najlepiej, że jego Boga *Charakte-
ryzuje dobroć ku ludziom* (k), a przecięż *nie*
jest dobry; że jego Bóg *rozkazuje, zakazuje,*
i chce wszystkiego co może (l), a jednak *nie*
ma woli, ani może chcieć czego. (m) Że na-
koniec *wynadgradza* nasze sprawy przeciwne
lub stósowne do swych przykazań (n) nie bę-

(h) *V. de la Nat. Tom. 2. presque tout entier*
(i) *Jd pages 189. 190. 199. 269. etc.* (k)
Jd chap. 68. (l) *Jd chap. 79.* (m) *Jd pag.*
312. (n) *Jd chap. 68.*

dać ani sprawi *śliwym*, ani nie *sprawiedliwym*,
jak się już namieniło, i równie jak niemogąc
zakazywać lub rozkazywać albo. chcieć czego.
Czy nie słusznie oświadczyłem W Pani, że ni-
gdy pospolity rozum prowincyalny nie byłby
bez nas: dosięgnął Bóstwów tak dalekich od
tego, któremu kłania się religijny przesąd?

BOG DELISLA.

Gdybym wiedział, że Wasz Apostoł przy-
pomniał nam ogłosić Boga sławnego Ucznia
Robinetowego, miałbym tu okazją do poda-
nia reflexyi; iż jeżeli nie każdemu Filozofowi
dany jest talent prostego utwarzania Bogów
czyli formowania nowych, jak gdyby z igły,
znayduie się jednak nie naytrudniejsza sztuka
ich przetwarzania i przekształcania, bio-
rac np. połowę jednego i drugiego, a czasem
i jeszcze jaką częśćkę trzeciego, i lepiąc je do
kupy, tak żeby jedno tylko szczególne Bóstwo
z dwóch albo trzech urosło. Stawiam W Pani
takiego Artystę w Autorze *Filozofii natury*
(Delisle), który obrobiwszy sztucznie Boga
wielkie *wszystko*, i z iednoczywszy z Bogiem
ani *sprawiedliwym* ani *niesprawiedliwym*, ani
małym ani nie *małym*, odezwie się do Ciebie:
„Egipt, który Hermes zrobił sławnie-
szym w moich oczach, niżli iego Pyramidy,
„miał czasami zdrowe wyobrażenia, wzglę-
„dem istoty Bóstwa. Na Statui *Isis* w iego
„kościele *Sais* dał się czytać ten napis: „*Jestem*
„*wszystko co było, wszystko co jest*
„*i wszystko co będzie*. Ja dołożyłbym: że po-
„dobno więcej prawdziwey wysokości w tym
„iednym napisie, niż w całej Bibliotece Pto-

„Iemeuszów. “ (o) Tu widzisz, Meia Pani, że w skutku pomienioney tak *zdrowey* i tak *prawdziwey* Inskrypcyi, już mamy Boga mogącego się naysztetelniej odezwać: Jestem Bogiem ziemią, Bogiem Słońcem, Xiężycem i Oceanem, i jestem Statua; przed którą drży Egipcyanin, i Egipcyaninem który drży przed Statuą. Jestem cebulą i myszą, którym kłania się głupiec, i głupcem, który kłania się cebuli i myszy. Jestem Bogiem wsławionym przez Filozofa Delisle, i jestem razem Filozof Delisie sławiący moje Bóstwo. Słowem, jestem *Bóg Wielkie wszystko*.

Kopiując daley texta pochwalonego Auctora, łatwo przydalibyśmy iego Bogu *wszystkiemu* tytuły, ani *świętego*, ani *dobrego*, ani *wolnego*, ani *mądrrego*, i przekonalibyśmy się wreszcie, że jest *niezbożna i bluźniercza mianować go nieskończonym*. (p) Jeszcze i tego nauczyłabyś się W Pani, iż jeżeli dobroć i mądrość odmowione Bogu Robinetowemu za to, że znaydują się w ludziach; tedy Delisle dla tego odmawia ich swojemu, że nie mógł w nim wysledzić organ i mozgu człowieczego. Możebyś się zdziwiła słuchając tego Genusza niaby odstępuiącego wyroku swego Mistrza, kiedy powiada: *pierwszą zasadą podyktowaną przez Naturę jest, że exystuje mądrość Nawiższa* (q) ale wnet nawróconego i wolącego raczy Boga, niżeli kochanego Mistrza odsadzić od rozumu. Miałbym jeszcze nie mało

(o) *Phil. de la Nat. Nom. I. pag. 172.* (p) *Ibid.* (q) *Ibid. Tom. I. pag. 151.*

równie ciekawych Artykułów przytoczyć o tym przez trzech Artystów obrabianym Bóstwie; ale pierw dowiedzieć się muszę, czy mojej lekcji już nie uprzedził Szanowny wasz Apostół.

BOG SPOKOJNY.

Jeszcze jednego Boga mam na doręczu, o którym dziś zapewne musiałaś WPań powziąć jaką wiadomość. Jest to nasz Bóg *spokojny*, Bóg niczem nie zajęty, do niczego się nie wtracający, o nic nie pytający i Bóg mówię, który siedząc sobie swobodnie na tronie swych Niebieskich rozkoszy, nigdy nie spuści oka na ziemię, żeby mu jaki niezdarny widok nie zepsuł chumoru i nie zmieszał pokoja. Jest to Bóg, którego mógłbym nazwać *naypośpolitszym*, z tąd, że w naszej Szkole pełno ma partyzantów.

Telliamed np. byłby się bardzo strzegł zdawać mu *rzeczy świata*, nie chcąc takiego Majestatu obarczać *nużnemi interessami dla* lichego zamiaru. Jan-Jakób byłby się lekał fatygować go nawet swoimi *modlitwami i pokłonami*. (r) Pamietać i WPań, żebyś nigdy spraw twoich nie kierowała ku Chwale tego Boga: „Jest to niezbożna praktyka (okrzyknął by cię Wolter); a cóż masz wspólnego nędzny robaku ziemski z Chwałą nieskończonego? Przestań profanować iego Najswięt-

(r) *Emile*, Tom. 3. pag. 78.

„sze Imię; bo nie potrafisz ani upodlić Nay-
 „wyższej Istności, ani iey uczcić. „ (s)

Tu już należycie widoczna, co to za
 dobry i iak dogodny człowiekowi ten Bóg
spokoyny! Jego cześć, honor, chwała, bynaj-
 mnieyszego nie zadadzą nam ambarassu. Ale
 upatruję punkt ieden, który go daleko ieszcze
 droższym powinien malować naszym oczom.
 Wiesz W Pani, że podług słuszney P. Diderota
 uwagi: żyłoby się na tym tu świecie dosyć
 szczęśliwie, gdyby nie było lękać się czego
 na drugim. (t) Otóż Bóg *spokoyny*, właśnie
 takim iest Bogiem, iakiego nam potrzeba dla
 uprzątnienia wszelkich o przyszłe życie kło-
 potów. Cóż bowiem tworzy nasze zgryzy,
 boiaźni i alarmy w tym względzie, ieżeli nie
 ta iedna reflexya, że trzeba kiedyś stanąć przed
 Trybunałem Boga, o którym imaginujemy, iż
 przez nas obrażony? Na przekorę takim po-
 szeptom nabożnego przesądu posłuchaymy wy-
 roku naszych Mędrców: „ Jakim sposobem,
 „ (pyta sławny Bulanger), iakim sposobem
 „ Bóg używający naywyższej szczęśliwości,
 „ mógłby się obrażać sprawami swoich Stwo-
 „ rzeń? „ (u) A Jan-Jakób przydaie: „ Jeże-
 „ li używam słowa *obrazić Boga*, iestem bar-
 „ dzo daleki od iego właściwego sensu, i znay-
 „ duję go nader źle zastosowanym: właśnie
 „ iak gdyby którażkolwiek istota bądź Anioł,
 „ bądź Człowiek, albo nawet sam diabeł był
 „ w stanie obrażenia Boga. „ (w)

(s) Quest. Encycl, Art. Gloire (t) Pens. phil.
 (u) Chist. dev. pag. 100. (w) Lett. 5. de la
 Mont.

Jakoż ciekawa, w którymby sensie obchodzącym przyszłość człowieka, dał się stosować ten wyraz obrazić, do Naywyższego Jestestwa? „Wierzyć należy, (mówi nam dalej Geneński Filozof), że partykularne wypadki są niczem w oczach Jedynowładzcy Świata, że jego rządca Opatrzność, ściąga się do samej powszechności, i że on kontentuje się zarządzaniem wszystkiego nie interesując się do sposobu, jakim każde z szczegółów swoje krótkie życie przepędza. (x) Na iakąż więc pamiątkę będą się kłopotali ludzie, czy trafią lub nie trafią do gustu tego Bóstwa?

Czy jeszcze wahasz się Filozofko? Lękałabyś się podobno zawrzyć takiemu Bóstwu w oczy, choćbyś go tylko znieważyła dyskursem. Ah! nie bądź śmieszna, zawołałby na Ciebie jeden z najsławniejszych Mędrców Stolicy P. l'Abbé Raynal! *względem tej Naywyższej Istności, której exystencya tak daleka jest od nas; cóż mogą znaczyć dyskursy onych śmiertelnych ludzi, których głos natrzęsa się z niey, nie będąc dostyszanym!* (y)

Nie, nasz Bóg spokojny, Bóg zatopiony i uspiiony w swym szczęściu, ani wie, ani chce wiedzieć co się dzieje na ziemi; dopierożżebyśmy się mieli bać z jego strony iakiey kary po śmierci? „Niech sobie fanatycy krzy-

czą

(x) *Let. J. Volt. Tom. 12. in-4.* (y) *Hist. Polit. et Phil. Tom. 3. pag. 124.*

„ cza
„ pot
„ zag
„ wsz
„ sza
„ wy
„ Nie
„ ani
„ mas
„ rzo
„ sun

godny
bie b
tla o
zowi
praw
stwo
by. p
krom
które
tego
oboi
wszy
Oh!
Jeżeli
my
twe

T

„czą iak chcą; ich czeze rozumowania nie
 „potrafią nigdy (w Szkole P. Diderota)
 „zagłuszyć oney prawdy tak iasney iak pier-
 „wsza matematyczna zasada: Jeżeli naywyż-
 „sza siła połączona w iednę istocie z nay-
 „wyższą mądrością, tedy nie może karać. (z)
 „Nie masz w Naturze ani złego fizycznego,
 „ani moralnego względnie do Bóstwa, nie
 „masz pomiędzy nim (Bóstwem) i Stwo-
 „rzonemi istotami żadnego nieprzyjaźnego sto-
 „sunku. „ (a)

Ale, rzeczesz W Pani, ten Bóg tak do-
 godny dla przyszłego życia, mógłby się zro-
 bić bardzo niedogodnym w życiu teraźniejszym
 dla owych wszystkich ludzi których ucziwemi
 zowiemy. Bóg oglądający jednakiem okiem na
 prawdę i kłamstwo, na szczerość i oszukań-
 stwo, na sprawiedliwość i zło, byłoby
 by podobno Bogiem samych tylko Neronów,
 kromwelów i z niemi pobratanych straszyciel,
 które pod świętym imieniem Boga, dla
 tego szczególnie opowiadają nam Bóstwo
 obojętne dla wszystkich zbrodni, że im ie
 wszystkie zarzuca plugawo i oskarża.
 Oh! najmniejszy o to kłopot, Micia Pani!
 Jeżeli Cię gniewa nasz Bóg spokojny, ma-
 my jeszcze iednego, który zapewne trafi do
 twego gustu.

Tom. II.

14

(z) Code de la Nat. pag. 145. (a) 133.

BOG DUBELTOWY.

Pañ Tribaudet (bo już nie mogę wątpić, żeby to nie miał być ten, którego przeznaczyła Filozofia do naszych gór Helwińskich dla rozszerzenia iędy dogmów i chwały Mędrców Stolicy), musiał już niezawodnie okryślić W Pani Boga *dubelowego* Naturę. Nie zazdroścąc mu wprawdzie takiejże zasługi, ledwobym się jednak niegniewał za to, iż mię pozbawił ukontentowania, iakiego byłbym użył dając moiej korespondentce pierwszą lekcją w tym tak ważnym przedmiocie. O! iakżebym się był cieszył, przekładając W Pani, iż w onych czasach, gdzie jeszcze nie znano tylko *jednego szczególnego* Boga, ten Bóg *ieden szczególny* już miał drugiego, z którym najsćcisley *połączony* zostawał. W tym stanie połączenia, ah! co to byli za dobrzy, co za przyjemni i zgodni Ci obadwa Bogowie! dosyć na tym że przez przyczyną pomiędzy sobą przyiaźń, składali *iedną, nierozdzielną przyczynę*. Ale niespodziewany jakimś trafem, zrobił się podział Bóstwa, i z jednego niby iestestwa, wyskoczył, jak rzekę, dwie bardzo różne, bardzo przeciwne sobie istoty; *iedna dobrym*, druga *złym* Bogiem zwana. Ale W Pani pewno już znasz te wszystkie tajemnice; już bez wątpienia słyszalas z ust P. Tribaudeta iako Bóg *dobry* zauważył, że *był niezwyciężony* i przy nim *siła* pozostała się *siła*, lubo Bóg *zły* w stwarzaniu Świata potrafił go *zniezwolić*, i lubo tenże Bóg *zły* nie ma ani *wagi*, ani *liczby*, ani *złoty*. I o tym już musiał Ci wspomnieć, iako niebaczni śmiertelnicy oddalili się od *dobrego* Boga idąc przez *cztery* do *dziewięciu*, a iak znowu powracają do niego, cofając się

od dziewięciu do czterech. Nie wątpię, że i to jeszcze przydał, iż „Wszystkie rewolucje Natury gwałtem prowadziły ziemianów do uznania exystencji tych dwóch przyczyn, czyli dubeltowego Boga.” (b)

Cóż się W Pani здаie? Nie wierzyszże przynajmniej. Mędrcomi jakimi P. Raynal, iż Bóg dubeltowy tak dalece jest naturalny, że ślady czci jego będą na zawsze trwałe; iakikolwiek zrobiłby się postęp rozumu? (c) Albo Geniuszowi jakim Bulanger, że rozumniejszą rzeczą przypuścić dubeltowego, niżeli trzymać jednego i nierozdzielonego Boga Chryścjanizmu? (d)

Gdybyś jeszcze potrzebowała lekcyów do pomierzenia tego ostatniego ze wszystkimi Bóstwami któreśmy utworzyli; ręczę Mcia Pani, że bardzo pożytecznie usłuży Ci w tym względzie nasz nowy Missyonarz i nadzwyczajne postępy odniesiesz w jego szkole: byleś jednak chciała uprzątnąć z niej onych lichomościów Doktorami nazwanych, którzy zawsze się posiegają do macania nam pulsów, w dziękę perswazyi, iak gdyby znaydowali wariacyą, gdziekolwiek się odezwie dzisiejsza Filozofia!

Już więc odtychczas P. Tribaudetowi będzie należał honor oświecania moiej lubey

14*

(b) V. *Des erreurs et de la vérité sur les deux principes.* (c) *Hist. Polit. et Phil.* (d) *Christ. div. pag. 101.*

Oczyżny. Dla mnie wypada kontentować się zaszczytém, że mi wydarzył los rozpostrzeć w niej pierwsze światła promienie; bo miłość Filozofii powinna przeważać osobistą roskosz któreybym był kosztował, pracując sam przez siebie do końca około wyplenienia zakorzenionych w umysłach moich ziomeków, odwieczney bigoteryi przesądów. Słuchay więc, proszę Meia Pani, słuchay gorliwego kawalera de Kaki-Soph z równym zaufaniem, iak gdyby przemawiały do Ciebie usta samych Wolterów, d'Alembertów, Diderotów albo Helwecyuszów naszych. Nie masz nad niego, ktoby mógł godnie zastępować nieysze tych wielkich Mężów przy boku Helwińskiej Filozofki. Oby świadectwo, które mu daię, mogło mię zrobić nieiako - uczestnikiem iego chwały, iego zasługi, i WPani postępów.

Mam honor etc;

U W A G I

Prowincyalnego Dostrzegacza nad dwiema poprzedzającemi Listami.

Nie myślę krzywdzić moich Współziomków przez wyjaśnianie, pustoty Bóstw zfabrykowanych na dzisieyszym filozozoficznym warsztacie, iakobyem mógł powątpiwać, czy mają dosyć rozsądku do poznania się na tak o-gwarney waryacyi. Wyobrażenie, w którvm sobie stawili swego Missyonarza, a które P. korespondujący kawaler na próżno usiłuje zniweczyc, zaręcza mi, że sam zdrowy naturalny ro-

zum wystarcza dla nich, aby w godnieyszych, wspanialszych, i dorzecznieyszych kolorach malowali swe Bóstwo. Nie będę nawet szukał upokorzenia onego mniemanego Mędrca, który wzamiarze przodkowania między fabrykantami nowych Bogów, czerpał kolejno to w źródłach Epikura, to w strumieniach Beaumana, to w kałużach Spinozy, lepi, kłeci, kształci, formuje naydziwacznieysze straszydła, i przedstawia nam z niemnieyszym ukontentowaniem iak chępliwością, raz niby nieogarnioną majestatyczność Boga proszka, drugi raz niewysławioną wspaniałość Boga zwierza, aż do zagubienia się, następnie, że swoją Naywyższą Intelligencyą posiekaną na millionowe cząsteczki, i skończenia na gadce owej nieskończonей we wszystkich względach maszyny, której sam nie poymując sensu, robi się niezgłębionym tłumaczem. Nie powiem ja temu pretendowanemu Mędrcowi: J takich że nam to opowiadasz Bogów, ty który w zwyczajnych twoiey nadętości tonach odzywałeś się do nas: *Kapitan zaleca ludowi miłość i uszanowanie ku Bogu; Filozof uczy kapłanā co są Bogowie?* Nie, nie myślę przydawać do iego upodlenia, bo to upodlenie już dosyć odpowiedziało iego wrodzoney pysze, jeżeli po kilkadziesiątioletnym paroxyzmie szaleństwa, przynajmniej jeden moment mógł dać zdrowey reflexyi.

Jeżeli w iego, i wszystkich iego braci kolegów lekcjach nawinęłyby się trudności mogące słabemu Czytelnikowi sprawić iakie wrażenie, tedy nie widzę inszych prócz tych, które starożytny Herezyarcha Manes z jednéy, a z drugiey strony dzisieysi Apostołowie Spo-

koynego Boga oparli częścią na samey wielkości, częścią na samey dobroci Naywyższego Jestestwa; te więc trudności rozwiąże nasza krótka odpowiedź.

Bóg powiedzieli iedni, iest nazbyt wielki, aby się miał trudnić losami nikczemnych śmiertelników; i ztąd wyniknął ich Bóg spokojny, obojętny, zatopiony w swym szczęściu.... Bóg dobry i wszechmocny; rzekli drudzy, niebyłby nigdy dopuścił nieszczęść i nędzów panujących na ziemi, gdyby iego potęga nie była balansowana przez siłę iakieysię istoty nieprzyjazney wszystkiemu co iest dobre, ztąd wyszedł Bóg dubeltowy czyli dwoiaki początek zwolenników Manesa.

Odpowiadamy iednym i drugim — Jeżeli wielkość Boga niema bydz czczem imieniem, tedy musi bydz bez wątpienia wnioskiem i zbiorom wszystkich doskonałości iego składających Nature. Zaprzeczać mu iedney szczególney z tych doskonałości, bądź pod iakimkolwiek pretextem, iest to rzeczywiście upodlać go i zniweczać, zamiast wywyższać albo przydawać chwały. Niechayże nasi fałszywi Filozofowie podług téy zdrowey zasady zacząć sądzić o Bogu, którego nam maluią obojętnym dla cnóty i występków, pewno obaczą, iż zamiast Boga nazbyt wielkiego do czuwania nad biednym śmiertelnikiem, uklećili Boga nikczemnego, nie mającego ani rozsądku, ani sprawiedliwości, a mianowicie obdartego z przymiotów oney nieskończoney Mądrości, która iednym rzutem oka wszystkich rzeczy dosięga, i oney nieogarnioney Wszechmocności, która iednym skinieniem woli wszystko razem utwarza.

Nazwali oni wielkim tego swojego Boga, a zrobili go najpodlejszym bałwanem, rokosznikiem, niewieściuchem, próżniakiem, zamkniętym w swoim łubym niby Seraiu, przez obawę, żeby go nie nachodzili poddani i nudnemi skwirczeniami swemi nie mieszały szczęśliwych jego chwilów. Smieli oni bluźnić Proroka, że przyznawszy Człowiekowi rozumnego, czynnego i ożywiającego ducha, nazwał go, chociaż mniej doskonałym Stwórcy Przedwiecznego obrazem; a sami przerobili tegoż Stwórcę na obraz Człowieka, że tak powiem, nikczemnego piecucha, dla swoich wywczasów, wygodek i lubości unikającego zatrudnień! Co zaś niemniej sromotna, przystroili go i w naturalne cierpietliwego człowieczeństwa przywary; imaginując iakoby jego rozum fatygowała baczność, iakoby jego pamięć przeciążała różnaitość, iakoby jego głowie mogła różnaitość interessów dokuczyć. Nazwali swojego Boga wielkim; a osądzili, że dla niego za nazbyt świat obszerny, i za bardzo rozmnożone jego stworzeń plemiona, aby mógł bez pośrednie we wszystkie wglądać szczegóły i wszystkiemi drobiazgami kierować. Nazwali go wielkim, a poczytali za obojętnego dla zbrodni której pozwala tryumfować bezkarnie, za niesprawiedliwego dla cnóty, którą bez nadgrody zostawia, za nieczułego na głos cierpiący niewinności, którego słuchać nie chce; za beżkonsekwencyjnego na koniec, iż uformował dzieło, któremu nie jest w stanie sam przez siebie zaradzić. Słowem, nie uważają, że obraz swojego mniemanego Boga z trefnili wszystkiemi występkami, defektami i niedoskonałościami nikczemnego człowieka. Bóg któremu się ia kłaniam, widzi wszystko, prze-

nika wszystko, decyduje wszystko, utwarza i uporządza wszystko w jednym oka mgnieniu. Niechże go przymierzają do swojego, i niech powiedzą, który z nich większy, czyli ten, który opatruje wszystko, ponieważ może bez najmniejszej trudności, pracy, fatygi, jednym prostym skinieniem swojej wszechmocnej woli; czy ów, który usuwa się od zarządzania szczegółów, ponieważ by go zmordowały nieprzeliczone Systemu Światowego drobiazgi? Albo raczej niech szczerze wygadają sekret którym serce oddycha; iż dla tego osadzają swojego Boga w krainach niedostępnych zbrodni, żeby mu odjąć prawo do iey karania, tym samym zemszczenia się nad niemi. Ich zamiar nazbyt widoczny, i ich błąd nazbyt gruby, aby się na nich oszukał, któżkolwiek umie myśleć.

Kiedy na miejsce Boga, którego dla tego nazwali wielkim, aby go unikczemnić, wyjeżdżają nasi pretendowani Mędracowie z nowym Bogiem, którego dla tego tytułują dobrym, żeby mu nadać rywala, przeciwnika, psotnika niszczącego iego zamiary wskutku siły równey iego potędze, nie mniej oburzają mój rozum, i ochydzają imię swej Filozofii, żartując z onego od wieków spleśniałego ich Patriarchów sofizmu, który mi powtarzając pytaią niby wzwyciężkich tonach: Albo twój Bóg nie mógł zapobiedz złemu, które dzieje się w świecie, albo niechciał zapobiedz? Jeżeli nie mógł; więc niedołężny; jeżeli zaś niechciał, więc nie jest dobry. — Na to rogate zapytanie (argumentum cornutum) odpowiadam im śmiało. Jeżeli przez złe, którego doświadczamy w świecie rozumiecie fizyczne, iakiemi są boleści, niedostatek, choroby; mój Bóg mógł im bar

dzo łatwo zapobiedz, ale niechciał: bynajmniej
 jednak przez to nie naruszył istotny swęj do-
 broci. Te złe, czyli niesmaki i przykrości fizy-
 czne, są owszem naytęższym dowodem Jego ku
 mnie aflektu, bo mi nayjaśniej wykazują
 szlachetność i wysokość moiego przeznaczenia.
 Gdyby mię mój Bóg był zrobił niecierpię-
 tliwym, tedy ani ucierpiawszy, ani walczy-
 wszy na tym świecie, umierałbym bez nadziei,
 i bez żadnego prawa przeniosłbym się do gro-
 bu; bo pewną przy takich przenosiach, nie
 mógłbym pomyśleć o pretensyi do jakiegoś przy-
 jemniejszego życia w nadgrode poniesionych
 goryczy. Przeciwnie zaś, używszy nayprzy-
 krzeyszych i naydogryźliwszych niesmaków w
 nudnym zawodzie do kilku, kilkunastu, lub kil-
 kudziesiąt lat przeciągniętego pobytu na tym
 płaczu padole; już nie lękam się niczego.
 Bóg który mię tu tak surowo doświadczał, zni-
 weczyłby swoją własną naturę, gdyby dowody
 moiej wierności nie pociągnęły za sobą jego
 sprawiedliwości dowodów. Wszystko mnie cie-
 szy i uwesela w téj chwili, wszystko mi zarę-
 cza prawo do nowego życia, a w nim do nad-
 gród godnych nayszczodrośliwszém i naywspa-
 niałomyślniejszém Istności. — I jeżeli w tym
 względzie może co złego padać pod moje oko,
 tedy za takie złe poczytam Sofistę, ztąd, że
 mi chce złego Boga wykazać w moim Bogu,
 który za kilka momentów przepędzonych w bo-
 leściach, ofiaruje przyszłość naygodniejszą za-
 zdrości. Niechay się gryzie, trapi i zębami po-
 zgrzytuje bezbożnik; ale gdy złe, które ma
 dokucza, jest karą jego zbrodniów, jakimże pra-
 wem uniewinni swoje przeciw Bogu mroczenia?
 Jeżeli zaś same jego cierpliwie poniesione nie-
 szczęścia, mogą uwolnić go od nieskończone

twardszych i ciąglejszych biczów, jakimże czo-
łem przestanie upatrować dobrego Boga w tym,
który mu, choć nieprzyjacielowi swojemu, ie-
szcze podsuwa środek do uniknięcia zasłużo-
néy zguby.

Ale nasze występki, przewinienia i zbro-
dnie; czy mógłże Bóg przez istotę dobry i
wszechmocny dopuszczać? Odpowiemy tu Ma-
nicheyczykowi, cośmy już powiedzieli Atei-
ście. Poglądać z zadumieniem na istnące pod
słońcem zbrodniów i cnót przykłady, jest to
nie wiedzieć, czy niepóymować, że znajdują się
istoty wolne i usposobione do obierania dobre-
go albo złego; jest to obwinić Boga za jego
dary, a w szczególności za onę wolność, która
sama wynosi Człowieka ponad wszystkie stwo-
rzenia ięczące pod jarzmem tysiącznych praw
przymusowych; jest to chcieć przypisować sa-
memu dobroczynnemu Bogu, iż przez niewdzię-
czność nadużywam jego twórczych dobro-
dzieństw. Wiem ja, że ta sama wolność, ten
naydroższy dar Nieba, robi się przedmiotem
zgorszenia dla naszych mniemanych Filozofów.
Usłyszemy ich wnet przeciwko niéy krzyczą-
cych, i usiłujących zagładzić iéy znaczenie. —
Ale powiedzmy, jak Manicheyczykowi tak Atei-
ście przed czasem, że chociażby exystencya
wolności naszéy woli, wraz z występkami, któ-
re są iéy nadużyciem, miały być dla nas nie-
dościgłemi tajemnicami, nieprzestałyby nam ie-
dnak ich bezbożnicza nauka rewoltować rozu-
mu. Poradźcie się zdrowego i czystego rozu-
mu, zawołaliśmy w uszy obydwóch partyów:
Naypierwszy punkt, który wyjaśni wam jego
pochodnia w sztuce szukania i dowodzenia pra-
wdy, jest ten: że każdy argument ciągnący za
sobą otwarcie bezrozumny wniosek, musi ko-

niec
bo n
iéy k
Ateis
iuz n
sku.
strze
nie z
iaśnie
mi je

niesz
że ni
przec
go z
cnoś

L
ni, a
czony
że to
czno
bezro
by n
go w
świe
prze
nie o
ra, b
dla n
obala
niew
niem
że ie
wąt
biani

niecznie opierać się na fałszywéy zasadzie, lubo nie zawsze mi podobna odkryć i wyjaśnić iéy kłamstwo. — Niemasz Boga, rzekł do nas Ateista patrząc na złe gorujące pod słońcem; już mu wykazaliśmy całe szaleństwo tego wniosku. Niechżeby więc jeszcze bardziéy, niż dostrzegamy, rozmnożyły się występki, nic nas nie zwiąże ten argument, bo przeto nie mniéy jasnie poglądamy na Boga, którego wszystkie mi językami ogłasza nam natura.

Z tych samych występków i wszystkich nieszczęść świata, z których wnioskuje Ateista, że nie masz Boga, konkluduje Manicheusz przeciwnie, że ich jest dwóch; mieniając jednego złym przez istotę i balansującym wszechmocność istotnie dobrego Boga swego kolegi.

Lecz dway wszechmocni, dway nieskończeni, a jeden z tych wszechmocnych i nieskończonych zły przez konieczność natury, nie są — że to nayotwartzsze i naywidocznieysze sprzeczności? Dla uniknienia hańby cechuiącáy tak bezrozumne bredzenie (supponując nawet, iżby nam rozum niedyktował nic zaspokajającego względem mieszaniny dobrego ze złym na świecie), czy nieradziłżeby zdrowy rozsądek przemówić tak do siebie; Bytność Boga zupełnie doskonałéy istoty, wykazuje mi cała natura, bytność zbrodniów i nieszczęść, niemniéy dla mnie widoczna; te dwie prawdy nie mogą obalać się na wzajem, bo wsparte obiedwie na niewzruszonych dowodach. Nie widzę między nimi zgody, ani ogniwa, któreby je łączyło; że jednak o ich rzeczywistości nie podobna mi wątpić, przypuszcze więc obiedwie bez zagłębiania się w ich tłumaczenie, i powiem: Jest

Bóg dobry i doskonały, są stworzenia naganne i nieszczęśliwe. Ta tajemnica upokorzy mój rozum; ale o iakże niezliczone sekreta samych pod oko padających przedmiotów już go przyzwyczaiły do poznania swych granic! Zostawię mu przynajmniej całe iego panowanie, przyznawając, i Boga, którego mi pokazuje, i złe na które patrzę; gdy przeciwnie Ateista z Manicheyczykiem każą mu zupełnie rzec się swojego światła. Gadając mu jedni o świecie bez Boga, a drudzy o wszechmocności Boga, skłubioney przez złość iakiegoś pana brata kolegi, zagłuszają go, degradują, i doszczętu niweczą; mógłżeby się więc nie oburzać i nie brzydzić się niemi?

LIST XL.

Pani Baronowa do Kawalera.

Chwała, cześć, uwielbienie, Kawalerze! Chwała, cześć, uwielbienie i Bogu malińkiemu proskowi, i Bogu Wielkiéy Machinie, i Bogu milionowemu, i Bogu dubeltowemu, wraz z reparacyą honoru ich prześwietnego Apostoła! O Nieba! i więcze to prawdziwy Filozof, który zawitał w moje progi! Jakżem szczęśliwa, iak wysoki mój zaszczyt, iak nadzwyczajna chluba! Nie wątpię przytym, żebyś WPan nie miał darować malińskiego podeyrzenia, które wzniecił pomiędzy nami moment iego przybycia. Zda mi się ówszem, iż nas za niewinnych poczytasz, gdy zważysz cały zbieg okoliczności usprawiedliwiających pomyłkę. — Już teraz i cufale opiszę anegdotę, a przekonasz się bez

wątpi
mie
głam
zgód
myśli.

W
fles,
imię i
de. Tr
Soph,
to ter
współ
wnie
dysto
ślifab
znayd
ścią
wzgle
Boga
który
gów,
przyb
bo ni
pres
upadł
nawe
dnie
lantó

raiać
rego
dnym
nasz
był i
tłóm

watpienia WPan, iak dalece musiało bydź dla mnie drogim same imię Filozofa, że nie uległam pokusie, która o moim gościu całę nie- zgodne z honorem Filozofii podsuwała mi myśli.

Wyznam nayprzód, że bardzo dobrze trafiłeś, i zgadłeś lepiej, niżli się spodziewałam, imię i charakter osoby. Jest to w istocie Pan *de Tribaudet* i prawdziwy Kawaler *de Kakisoph*, którego przyjechałam w moim domu; jest to ten sam Mędrzec, którego mianujesz twoim współlucznem, i jednym z naygorliwszych również iak nayświetlejszych naszych Propagandystów. Choćbys mi go nie był wymienił, domyślałabym się łatwo, częścią ze związku, który znajduję między WPana i jego lekcyami, częścią z zupełnéj pomiędzy wami zgody, tak względem Boga Robinetowego, iak względem Boga spokojnego i t. d. Ale WPan Kawalerze, który tak dobrze poznałeś Apostoła tych Bogów, czy mógłżebyś kiedy imaginować zkąd przybył do mnie, i iaka jego historya? Nie, bo niepodobna zdaie się do wierzenia, ażeby przesąd tak grubiański mógł prześladować, upadlać i ohydzać Filozofa. Wstydziałabym się nawet wymienić, lecz znam, że cały wstyd padnie na barbarzyński chumor zabobonnych zelantów.

Przypomnij sobie onego Szwaycara ucie- raiącego się z Prototypem (List xxxiii), którego przez pomyłkę upatrował w naszym biednym d'Horsonie. Ach! Kawalerze, ten ci to nasz przezacny Propagandysta *P. de Tribaudet* był jego prawdziwym Prototypem! Ten wielki tłómacz i organ Filozofii, pomimo naybystrzey-

sze oko rzeczono Szwaycara Argusa *Małego-Berne* (Szpitala waryatów), umiał żąrtować z jego błączności, i wymknąć się z komorki...

Za powrotem z Paryża, łatwo się WPań domyślisz, że pokazał się w swojej Prowincyi całę nowym człowiekiem. Wszystkie przesady, które domowa edukacya zaraziła mu głowę, ustąpiły miejsca światłu Filozofskich opinii. Przy mniejszey gorliwości, byłby mierniey pracował około rozproszenia ciemnoty i zastarzałych między współrodakami narowów, tym samym mniey extraordinaryninemi byłyby się zdawały jego lekcyje. Ale on krzycząc głośno, wkrótce dokazał, że rewolucyą mozgową, którą wykazywał entuzjazm niasto za owę Filozofii, poczytano za skutek jednego z onych symptomów, które czasami klubią wolność rozumu. — Niestety! ja sama mogłabym była nie raż wnosić coś podobnego, lecz umiałam przynajmniey wątpić, pomimo wszystkie naszych Hypokratesów decyzye. Nie znali się do tęj grzeczności uprzedzeni Pań Tribaudeta ziomkowie. Na same proste mniemanie niektórych Galienów (Lekarzy) mordują go i wyniszczają, każąc mu trawić ledwo nie wszystkę ciemierzycę Prowincyi. Ani pomogło, że szczęśliwy pretendowanego pacyenta żołądek zwyciężał siłę tego wyklętego przez Filozofów zielska, ieszcze upatrzyli w nim okrutni Empirykowie, iakby nie uleczoną chorobę, i w skutku złośliwey ich decyzyi, kazano skrepowanego prowadzić do *Małego-Berne*, pod imieniem szaleńca. Tamto ięczał, tam płakał i ubolewał biedny Filozof w swojej ciasney komorce, bardziej nad przesłami zabobonney Oycyzny,

niżli
znala

wień
onę E
niał
moją
nadi
imien
gie i
Kawa
nie s
prześ
du.—
zdaw
widzę
przyt
maie
chodz
go do
iowan
dobrze
filozo
trzey
spraw
pocia
grzeb
i chw
wróci
si pra
uczen
zwole

mać
Pierw

niżli nad własnym losem, dopóki nakoniec nie znalazł momentu sprzyjającego ucieczce.

Nabłakawszy się długi czas między Helwieńskimi górami, przypomniał sobie wreszcie onę Barońową de którą mu WPan wymieniałeś w przyjacielskich rozmowach. Ta będzie moją ucieczką, pomyślił nieszczęśliwy, i w téj nadziei przybywszy adressując się do mnie pod imieniem woiażera Filozofa. Na same tak drogie i święte dla mnie słowo, możesz psadzić Kawalerze, iak mile go przyięłam, i iak usilnie starałam się zabezpieczyć go od dalszych prześladowań zawziętości fanatycznego przesądu. — Widziałam ja, przyznam się, albo raczy zdawało mi się właśnie iak iego Ziōmkom, że widzę w nim iakieś niepocieszne symptomy; a przytym wszyscy iego Bogowie tak byli dla mnie nowi, iż nie dziwię się sobie, że mi przychodził instynkt domysławiania się czegoś różnego od Filozofii Ale nakoniec, oto już zwojowana pokusa: i poznasz WPan wkrótce, iak dobrze umiem nadgradzać krzywdy i Bogów filozofskich i in wiernych Proroków. Dnia jutrzejszego zgromadziwszy naszych Prozelitów, sprawię, iż publiczne odczytanie Listu WPana, pocłagnie za sobą nayuroczystsze hołdy, zażrzebie w niepamięci krzywdzące wątpliwości, i chwałę należną Filozofii z oklaskami przywróci. Sam nawet nasz uprzedzony Doktor musi przykłęknąć przed Bogiem przeziem, i nauczymy go, co to jest macać pulsa godnym zwolennikom naywyższych Mędrców Stolicy! . . .

Dokażę lecz wolę WPana przytrzymać w ciekawości względem moich zamysłów. Pierwszy mój list będzie ci tym przyjemniey-

szty, kiedy wyczytasz czego już dokazałam. —
Adieu.

LIST XLI.

Pani Baronowa do Kawalera.

O! jakżem nieszczęśliwa szanowny Kawalerze! co za niezmierny kłopot ogarnął mnie na nowo! Wszystkie oto podeyrzenia ściągające się niegdy do naszego Filozofa Propagandy-
sty, odrodziły się dzisiaj, i daleko nawet słuszniejsze, daleko potężniejsze niż przedtym. Już całe grono naszych Prozelistów znalazło się na placu, i wybiła umówiona godzina posiedzenia. Umyśliłam ie zagaic uroczystym komplementem do Pana Tribaudeta i zaczęłam od pochwal jego geniuszu, jego tęgości ducha, jego wielkości duszy, które mu posłużyły do tak chlubnego z fanatyckich prześladowań tryumfu. Alści nagle, iak gdyby oparzony, zrywa się mój Apostoł, i przybrawszy ton z ninną dzisiejszych Sokratesów, zawoła: Stoy Mościa Pani! Wiedz o tym, że Filozof nie jest człowiekiem dusznym. — A czémże Mości Panie? — Materyą, — jako? wszyscy nasi wielcy mężowie! — Nasi wielcy mężowie zostawiają ducha pospółstwu, a duszę przesądowi. Mędrzec ma organy, ciało, materyą, dosyć mu na tym. Mówić Filozofowi o jego duszy, iest to supponować go ieszcze niewolnikiem opiniów motłochu; przypisować mu ducha, iest to nadużywać terminów. Już zreformowaliśmy wyobrażenia, czas więc zreformować ięzyki, i pomnieć o tym, żeby nasze wyrazy zgadzały się z naszymi lekcyami

Terazże

Teraz że, wystaw sobie Kawalerze, liczne zgromadzenie Prozelitów, Uczniów, Aspirantów, których WPana Listy od dawnego czasu najwyższym dla ducha naszych Mędrców przeymowały szacunkiem; a tu z nagła uderza im w uszy propozycja: że prawdziwy Filozof bez duszy i bez ducha. — Ja mianowicie cała zajęta najwyższą intencją zreparowania krzywdy żrądzoney przez nasze wątpliwości duchowi Pana Tribaudeta, pomyśl jak srodze przerażona i zawstydzona zostałam widokiem jego obłąkania, właśnie w tę samą chwilę, kiedy spodziewałam się uświetnić jego honor, zaszczyścić Filozofią, i reputacją naszych Mędrców przytwierdzić. . . . Wypada jednomyślny głos Zgromadzenia, żeby się zemścić zadaniem imieniu Filozofii przez bluźniercę obelgi. Wszyscy wołają, krzyczą, nalegają, aby mój Gość został niezwłocznie odstawiony do komorki *Małego Berne*, z której się Szwycarowi wysliznął; twierdząc, że jego Symptom nazbyt widoczny, nazbyt otwarta waryacja. . . . Ku większemu zawstydzeniu mojemu, postrzegam jeszcze i Doktora z tryumfującą miną zbliżającego się do swego pacjenta dla pomacania puls, Oh! tu cała zadrżałam, tu niemogąc ścierpieć affrontu, poskoczywszy wstrzymuję i odpycham natręta, a kompanię odbywam komplementem, w którym wyznaię, że mój Gość bezwątpienia w tym momencie ma się nie bardzo dobrze. . . . Ale miły Tribaudet odzywa się ze swojej strony, krzycząc co gardła i przysięgając, że jeszcze nigdy nie miał się lepięć w życiu, a prosząc o głos dla powtórzenia lekcyów, które *materya* naszych Mędrców ułożyła przeciwko ich *duchowi*. Słuchając jego deklamacyi, powiedziałbyś WPan, że nigdy nie było teższy an-

typaty nad tę, z którą tłómaczą się Filozofowie w swoich na zgubę ducha wymierzonych atakach. Wyjeżdża nam Apostół z kilkudziesiąt textami naszych najsławniejszych Autorów, i zaczynam dostrzegać, że niektórzy z Prozeli-
tów skłaniają się już do jego opinii, szepcząc pomiędzy sobą: bydlę może, iż nasi Mędrkowie nie trzymają z duchem kompanii. Co Mówca wyczytujać im z twarzy, tym gorliwiej nacierają i przytwierdza propozycją całemi paragrafami wyjątków, z tych samych Dzieł, iak powiada, któreś mi WPan po tyle razy wymieniał w swoich Listach. Nie wiem więc wreszcie sama co sądzić. Przez obawę, żeby się nie szczyło zgorszenie, pożegnałam kompanię? Ale któż wystawi moje wewnętrzne uciski? Czy podobną jest rzeczą, aby nasi Mędrkowie mieli sprzysiądz się na zagubienie ducha? Ach! nigdy zdani się nie przymuszę mego rozumu do zawierzenia, żeby nawet wybor dzisiejszych Mistrzów i Fundatorów Oświaty miał składać się z istot ulepionych ze saméj podłéy, nikczemnéy, nieruchawéy materyi, albo co jedno znaczy z trupów bez duszy i bez ducha! Radź kawalerze: jeżeli to niezdarne wyobrażenie weźmie pomiędzy nami górę, tedy już po reputacyi Filozofów.

Lecz z drugiéj strony, cóż pocznę z Kawalerem *de Kaki-Soph*? Mam-li go odesłać do *Berneyskiej* komorki? Albo oddać w ręce Doktora, ogłoszący go tak uroczyście Filozofem na wiarę Listu WPana? Nie mogę wprawdzie tać przed sobą, że w nim znajduję Filozofią. Jego lekcye ściągające się do naszych Bogów, mędractwo go przewybornym w tém względzie nie wiać jednak po rzetelnemu, wiać że się iak raptusowa przysada, Bez téj

przysady, nie wiem skądby się wzięła tak okrutna przeciw duchowi i duszy ludzkiej zażartość, aż do bluźnierstwa jakoby te w samych nawet najwyższych Geniuszach naszych Wolterze, d'Alembecie, Diderocie, Robinecie, Lametrie i t. d. miały być dzikimi chymerami?

Proszę więc wydzwignąć mnie co najprędziej z tak doikliwego ambarassu. — Zreparuj jak tylko możesz nayskuteczniej, Łaskawco; to niepoczesne wyobrażenie, które nadają naszym Prozelitom wszystkie przez chorego Propagandyste pod imieniem Mistrzów dzisiejszej Filozofii przytoczone twierdzenia, i osądź z jaką niecierpliwością wyglądam odpowiedzi.

LIST XLII.

Kawaler do Pani Baronowej.

M C I A P A N I !

Bardżobym sobie życzył; gdybyś przed odczytaniem terażniejszego, dobrze rozważyła ów List; na którego czele prezentują się dwie Baby Robineta (List xxxi). Znasz; że użyłem takiej Historji w jednym zamiarze ostrzeżenia Cię przed czasem; iż Filozofia będzie nam przedstawiała całę dziwaczną w oczach rozumu staroświeckiego artykuły. Nie dołożyłem prawda; że te artykuły miały wydawać się moim Współ-ziomkom ukleconem w Szpitalu waryatów; dałem jednak dosyć otwarcie poznać, iak dalece wspomniony staroświecki rozum miałby być fatalnym naszym zbrod. Ten

to sam zapleśniały rozum, tak okrutnie was zdurzył względem Pana Tribaudet Kawalera *de Kaki-Soph* moiego przezacnego Kolegi. — Podyktował on wam zapewne, że choćby nareście ten lub ów pospolity śmiertelnik mógł obeysć się bez ducha czyli duszy, tedy przynajmniéy musiałby iéy niezbędnie potrzebować Filozof. Ten dziki przesąd zdawał się niby odpowiadać waszemu wysokiemu szacunkowi dla naszych Wielkich Mężów; ale patrz iak was grubo oszukał.

Nieprawdaż, Mościa Pani, że Filozof dyktujący światu zasady mądrości, rozpraszający błędy, i burzący przesady bez pomocy ducha czy duszy, pokazałby się czémsiś nieporównanie dziwniejszym nad onego, którego lekcye byłyby skutkiem ducha? Nieprawdaż, że człowiek widzący wśród ciemnościów bez użycia pochodni; dokazałby daleko większey sztuki, niżeli ów, którego oczy potrzebują światła? Otóż to ten wielki cud chciał wam przedstawić Pan Kawaler *de Kaki-Soph*; mój Szanowny współ-uczeń: cud któryśmy tylko sami byli w stanie pomyśleć, i który zapewne w tym momencie rozpędza wszystkie podeyrzenia WPani; tém samém cud, który możebyś teraz rada w każdym Filozofie znalazła. Ale bądź ostrożna w tym punkcie. Jakieżkolwiek pomiędzy nami wykaże się dziwo, niepowinno nigdy być pospolitym; gdyż sama jednostayność zdegradowałaby cały iego szacunek. Łatwo więc zgadnę, że i Pan Tribaudet do téy godziny już z wami inaksze zaczął tony. Nie miał on ani duszy, ani ducha w dacie ostatniego Listu WPani; lecz nazajutrz może znalazła się w nim dusza razem z duchem, albo podobno dusza bez ducha: bo wnet obaczysz, że u nas iedno bez

dr
Jak
sze
cuc
wy
Bo
ied
sza
szk
mę
Prz
wie
nia
par
Mę
cho
odn
pra
ce

Filo

I
zuc
côu
waż
côu
któ
że c
ma
dna
sam
roz
fals
sta
ra,
zum

drugiego dosyć wygodnie obędzie się czasami. Jakóżkolwiek bądź, ja dla poparcia honoru naszego niesłusznie prześladowanego Apostoła, cud przerzeczony w całej jego rozciągłości wykażę. — Już napatrzyliście się Filozofów bez Boga i Filizofów z Bogiem; obaczcież równie jednych bezdusznych, drugich opatrzonych duszami. Jeżeli mało na tym, pokażę w naszej szkole Mędrców, którzy niechcą mieć, i w samej rzeczy nie mają tylko połowę ducha. — Przytoczę nawet takich. . . . Ale trzeba zostawić W Pani ukontentowanie nagłego zadziwienia. Zaczawszy od dwóch najprzeciwniejszych partyów, postawmy z iednëj strony naszych Mędrców bezdusznych, z drugiey Mędrców Duchownych. A dla lepszego uczucia szacunku odmienności, odczytay W Pani piërwëy texta po prawëy, potëm zastosuy do nich odpowiadające na lewëy.

Filozosowie bez ducha. Filozosowie Duchowni.

Imo. „Poczytano za zuchwalców i szaleńców (proszę dobrze uważać wyraz *Szaleńców*) tych wszystkich, którzy śmieją wierzyć, że dusza mogłaby być *materjalną*; pewna iednak, iż ta dusza przez same tylko gwałtowne rozumowanie oparte na *fatszywych zasadach*, stała się *czystą chimerą*, duchem i istotą rozumną; gdyż dogma

Imo. „Pewna, że mamy wyobrażenie dwóch różnych istot, to jest: *ducha* i *materji*. Jedna z nich myśli, druga rozciąga, i te dwie istoty poymują się bardzo dobrze iedna bez drugiey. . . . Nie widzę w *Filozofie Materjalistcie* iak tylko przewrotnego sofistę, który woli nadawać czucie kamieniom, niżeli pozwolić Człowiekowi

duchowności nie podaje nam jedno nieokryślane wyobrażenie, albo raczej czczość wyobrażenia? (e)

zdo. „Za cóż chcesz, żebym sobie imaginował duszę natury koniecznie rozróżnioną od ciała, gdy widzę jasnie, że to jest sama organizacja *tuku* . . . która w stanie zdrowia tak wolnie wykonywa wszystkie swoje własności? Jeżeli mieszam duszę z iey organami, pochodzi stąd iż wszystkie fenomeny decydują mnie do tego.” (f).

3tio. „Wszystko cóżkolwiek uroili sobie Filozofowie, względem podziału człowieka na dwie istoty (ducha i materią), nie ma żadnego fundamentu. — Dowiodłem w Liście do moiéy miłéy Leucypy, iż to co zowią du-

duszy duchownéy.”

(k) *Idem* *ibidem*.

zdo. „Codzienne doświadczenie przekonywa nas, że ten zbiór istot, iakiżkolwiek bądź, który nazywamy materią, jest sam z siebie całé nie sposobny do działania, chcenia, czucia i myślenia. Dostyc na tym do zatwierdzenia, iż taki zbiór istot nie tworzy w nas siły myślący. Idzie zatem niezbędné, że trzeba przyznać iakąś siłę duchowną.” (l).

3tio. „Pytam Materialistów, iak oni mogli się aż tak dalece zaślepić, aby nie widzieli w Człowieku iedno samą materią? . . . Jako mi niepodobna zrozumieć formy ciała bez wrodzoney siły, która wydała ją pod oko, tak

(e) *Syst: Nat: passim: Voy: sur-tout Tom I. Chap: 7 et 8.* (f) *Oeuv: de Lcmetrie.* (k) *Emile, Tom. 3, et Lett: à l'Archevêque.* (l) *D'Alemb: Elém: de Philosoph.*

chem, nie ma więcéy rzeczywistości nad fantomy, chymery, Spinxów." (g).

4to. „Niemogąc inaczy sądzić o bytności rzeczy, jedno przez zmysły. Widzę materią, powinienem więc wierzyć, że exystuje. . . Co znajduję najłatwiejszym do wiary, jest to, że Człowiek składa częsteczkę téy saméy materyi, w którój masę powróci, żeby znowu ziednoczył się iak własna iéy częsteczka. *W tym tonie mógłby rozumować Człowiek, któryby się rodził z całą siłą rozumu; ponieważ nie sądziłby o rzeczach iak tylko podług zmysłów; ponieważ nie brałby żadnéy edukacyi; ponieważ byłby bez bo-*

niepotrafię poiać dzielności ciała bez przyczyn fizycznój ale niemateryalnéy, czynnej i oraz rozumnej to jest *czyście duchownej.*” (m).

4to. „Exystencya duszy jest nam dowiedziona. Jest to wewnętrzna i więcéy niżli widzialna prawda. — Jest ona niezaległa od naszych zmysłów, od naszej pamięci, od naszej imaginacyi, i od wszystkich naszych władz stósunkowych... Nasza dusza ma tylko jedną prostą formę bardzo powszechną, bardzo stateczną. Ta forma jest myśl, i niepodobna nam dostrzegać iéy inaczy, iak tylko przez myśl. Ta forma nie ma nic podzielnego, nic rozciąglégo, nic nieprzeniklégo, *nic materyalnego.* Zepsuy w człowieku wszystkie

(g) *Freret, Lett: de Trasibule.* (m) *Des Erreurs et de la Verité* pag: 45. et 128.

iażni i bez nadziei. ”
(h).

5to. „Dziki człowiek
równie iak i wszyscy
prostacy, przypisują
duchom każdy skutek,
ktorego ich ciemnota
niepozwała im odkryć
prawdziwych przyczyn Zapytay
ich co rozumieją przez
swoię duszę? . . . Usłyszysz bełkocących: jest
to istota nieznana, jest
to siła sekretna różna
od ciała, jest duch,
ktorego nie mamy żadnego wyobrażenia. —
Zapytay iakim sposobem, ten duch, ktorego
supponują równie
iak swego Boga nie
mającego najmniejszey
rozciągłości, mógł połączyć się
z rozciągłemi i materialnemi ciałami? Odpowiedzą ci, że o tym

narzędzia czuciów; nie
zepsujesz bytności duszy Jéy własności
są istotnie przeciwne
własnościom materyi;
nie mogą zatem służyć
jedno saméy bez materialnëy istocie. (n).

5to. Bardzo daleko
dotąd, żeby nam twoie
tryumfujące tony narzucały milczenie. Odpowiedz ty sam bohatyrze, jeżeli potrafisz, na nasze argumenta. —
„Gdyby duszą była materialna, mogłaby więc
bydź pomieszana z ciałem; ale z téy zasady
wypłynęłyby aż nazbyt
dzikie wnioski. Przyszłoby nam sądzić o sile
roзумu podług dyametry
machiny, i wykazałoby się, że ciało
drobne i cienkie Wirgiliusza, miało daleko
mnieyszą duszę, niżeli
grube i ogromne Witteliusza. Ci którzy
udają duszę za naysubtelnieyszą materią,
nie mniej są dziwaczniemi. Cóżby proszę

(h) *Diderot, Nouvelles Pensées Phil: pag: 23
et 24. (n) Buffon Hist: Nat: Tom. 4. in-12
De la Nat: de l'homme.*

nie n
połąc
kiem
Boski
ste w
sobie
istoci
racz
która
nę w
dział

Ja
nie w
że nie
iak t
to ci
myśli
szy s
wspo
konie
iego
nizmi
cyi.
powi

(i) D

nie nie wiedzą; i że to połączenie jest skutkiem, Wszechmocności Boskiej. Otóż to czyste wyobrażenia, które sobie formują ludzie o istocie ukrytej, albo raczej imaginarynej, którą udają za przyczynę wszystkich swych działań.

Ja ci powiadam, że nie widzę mojej duszy, że nie znam i nie czuję iak tylko moje ciało; to ciało, które czuję myśli, sądzi, cierpi, cieszy się; że wszystkie wspomniane władze są koniecznym wnioskiem iego własnego mechanizmu czyli organizacji. Cóż mi na to odpowiesz? (1).

znaczyły atomy rozumne? Gdzie byłoby centrum ich zjednoczenia? Jakim sposobem malińki sześciogran materyi z wiąże przeszłość z przyszłością? Rozbierzże on ludzkie pojęcie? Ułóż on Henryadę?

Gdyby duszą była materyalna, tedy albo jedno wyobrażenie (idée), zabierałoby całą rozciągłość myślącą, a w takim razie inne wyobrażenia nie miałyby tam miejsca; albo też to wyobrażenie zabierałoby tylko jakąś pewną część, a w tym przypadku duszna istota byłaby razem myśląca i nie myśląca. — Nigdy jeszcze nieodpowiedzieliście na to dilemma...
.... Nieruchawość jest własnością materyi; dusza więc czyma musi być istotą bez części i duchowną. (o).

(1) *Lebon Sens Nro 20, Nro 100 et passim V. aussi Lettres à Eugenie ou le préservatif, Lettre 5. (o) Philosophie de la Nat: Tom. 2, pag: 242, par Deliste.*

Tu widzisz Mościa Pani, równą z obydwóch stron gorliwość. Dusza duchowna ma między nami swych partyzantów; ale artykuł wiary, że gdyby rzecz zaległa od większości głosów naszych Panów Freretów, Lametrych, Diderotów, i Roiów ich Zwolenników, już dawno ani by wspomniano ducha na świecie. Przyznasz mi zatem, iżby się trocha nazbyt wyludniła Filozofia, gdyby tych wszystkich do szpitala wariatów miał skazować fanatyzm.

Odpowiesz pewnie: Przy takiéy niezgodzie naszych Mistrzów Oświaty, niepodobna wiedzieć, czego się trzymać, i zostawszy Filozofką, nie będę umiała decydować, czyli mam materialną albo duchowną duszę, same tylko smutne *bydź może*, będzie moim udziałem. — Nie oszukuj się W Pani; to *bydź może* nie jest tak smutne, jakie sobie malujesz. Oto stawię ci Mędrców, którzy bardzo dobrze umieli się nim kontentować.

*Filozofowie bydź może duchowni i Cieleśni;
bydź może cale materialni.*

„Zę wszystkich stron nie widzę iak tylko
„ niepewności, a częstokroć naygrubsze błę-
„ dy. . . . Nie należałoby Człowiekowi rozu-
„ mnemu chwycić się wątpliwości? Następują-
„ ce reflexye będą podobno mogły nadać ia-
„ kieś światło w tym względzie. . . . Jakże się
„ potężnie naswarzono o naturę duszy! Jak się
„ nadysputowano o duchowności i nieśmiertel-
„ ności! . . . Powiadał Varron, że dusza jest po-
„ wietrzem, które wchodzi przez usta, które
„ chłodzi się w płucach, które temperuje się
„ w sercu. Hippias miał ją za wodę. Beda na-

„ zna
„ zof
„ tła
„ Alb

„ téy
„ dzia
„ czy
„ Nie

„ trza
„ kul
„ two
„ nie
„ na
„ wno
„ dus

„ poi
„ za
„ ślic
„ ła
„ prz
„ rze
„ nie
„ wo
„ alb
„ gó

zofov

(p)

znaczył w sercu dla niéy siedlisko. Nasi Filo-
zofowie dzisieysi czy wieleż przydali świa-
tła tak często roztrząsaney zagadce? ” (p)
Alboż nie silne przyczyny wątpliwości!

„ Nie wiem iaka jest natura, iaka istność
tęj siły (duszy). Przestaie na poznaniu iéy
działań; niech sobie będzie czy rozdzielna
czy rozciągła (duchowna lub cielesna). —
Niechay myśl będzie skutkiem moiéy wné-
trzney organizacyi, iak kwiat owocem cyr-
kulacyi soku w roślinie, albo niech znaczy
twor nierozciągłéy i niepodzielnéy istoty:
nie decyduie w takich pytaniach, bo nie mam
na to rozumu, bo nigdy nie będę miał pe-
wnego środka do rozpoznania natury moiéy
duszy. ” (q).

„ Powiedział niegdy Locke w swoich nad-
pojęciem ludzkim reflexyach, że nie widzi
żadnego niepodobieństwa, aby nie mogła my-
śleć materya (tym samym aby dusza nie by-
ła materyalną istotą). Ludzie małego serca
przelekli się na to twierdzenie Dziwne
rzeczy! I cóż ztąd, że materya myśli albo
nie myśli? Co to ma obchodzić sprawiedli-
wość lub niesprawiedliwość, nieśmiertelność,
albo którakolwiek z prawd, bądź polityczne-
gó, bądź religijnego Systemu? ” (r).

Patrzayże Mościa Pani, iak spokojni Filo-
zofowie w wątpliwościach o naturze swéy du-

(p) *Pirrhonisme du Sage*, Nro: 1. et 76. (q)
V. de la Verité, par M. de Warville, Me-
dit: 2. (r) *Encycl: Art: Locke* par Mon.
Diderot.

szy: Pierwszy z nich ieszcze Ci i dołoży: że
 nawet *nie można bez zuchwałstwa pouczać nas*
w przedmiocie tak mało znanym od Mędrców,
 iakim jest duch do dziś dnia. (s) — Tym cza-
 sém, ieżeli sobie życzysz wygodniejszey filo-
 zofowania metody, w którejbyś mogła raz po-
 czytać się za ducha, drugi raz za materya,
 trzeci raz nie decydować, ni czarno ni biało
 na tę lub owę stronę; odczytaj co następuje,
 a pewnie się zadziwisz, iak obfita nasza Filo-
 zofia w swych źródłach dla dogodzenia gusto-
 wi swoich Uczniów.

W O L T E R, *Duch.*

„Któż pierwszy wynalazł w nas drugą isto-
 „tę, która się tam ukrywa i wykonywa wszy-
 „stkie nasze działania, tak, że nie możemy
 „ihey dostrzedz? kto był dosyć śmiały, dosyć
 „wygórowany *nað gminny sposób myślenia,*
 „ku skoncypowaniu tego *wspaniałego Systemu,*
 „przez który wznosimy się nad nasze zmy-
 „sły i nad nasze iestestwo?... Choway mnie
 „Boże od tworzenia Systemu! Lecz zapewne
 „znayduie się w nas rzecz iakaś, która myśli
 „i chce. Ta iakaś rzecz iest niedościgła. Opi-
 „nia, do której powinniśmy się wiązać, dy-
 „ktuie, że ta rzecz, ta dusza iest BEZMATE-
 „RYALNA (czyli duch szczery). Okrutni nie-
 „przyiaciele rozumu, posunęli swój *niewstyð*
 „i *nierzetelność*, aż do zarzucania nam iako-
 „byśmy *ðuszę materyalną* twierdzili. Wiecie
 „wy dobrze prześladowcy niewinności, żeśmy

(s) *Pirrh: Nro: 75.*

„ pówi
 „ więc

„ C
 „ psuty
 „ gno
 „ żony
 „ kaln
 „ nie. c
 „ baż l
 „ tego
 „ sobie
 „ tykal
 „ tento
 „ prze
 „ onę
 „ przy
 „ przy
 „ czyt
 „ więc
 „ nia i
 „ szą
 „ naym
 „ stkie
 „ dne
 „ Była
 „ przy
 „ malin
 „ znan
 „ łaby
 „ iący

(t) P
 E

„powiedzieli cał przeciwnie rzeczy; iścieście
 „więc oczywiście potwarczy.” (t).

W O L T E R *cały materyalny.*

„Człowiek, którego rozum jeszcze *nie te-*
 „*psuty* przez Metafizykę, czy mógłże kiedy ma-
 „*giniować*; że jest dubeltową istnością? że zło-
 „*zony* z dwóch istot, jednéy widzialnéy, doty-
 „*kalnéy* i śmiertelnéy; drugiéy niewidzialnéy,
 „*nie dotykálnéy*, nieśmiertelnéy? A nie potrze-
 „*baż* było tylu waków dysput dla osiągnięcia
 „*tego zbytku*, aby połączyć w jedno dwie tak
 „*sobie* niepodobne natury dotykálną i nie do-
 „*tykálną*, nierozdzielną i składaną? . . . Przez
 „*tento* sam BŁĄD urodli sobie ludzie duszę,
 „*przez* który urodli istotę nazwaną *pamięć*, i
 „*onę* ubóstwili następnie . . . Nie powinienem
 „*przypisować* więcej przyczynom, co mogę
 „*przeczytać* jednéy poznanej; lecz mogę przy-
 „*czytać* moiemu ciału siłę czucia i myślenia,
 „*więc* nie powinienem szukać téy siły myśle-
 „*nia* i czucia w czémś inšym zwanym *du-*
 „*szą* lub *duchem*, o którym nie mogę mieć
 „*najmnieyszego* wyobrażenia Ze wszy-
 „*stkich* stron krzyczano *duś! duś!* bez za-
 „*dnego* zgoła pojęcia, o czém gadano
 „*Była* to harmonia, nieprzerwana ciągłość,
 „*przyczwyczenie*; i zrobiono z tego na koniec
 „*malińką* bezmateryalną istotkę . . . Nie po-
 „*znano* się na tym, że ta malińka istotka by-
 „*łaby* Bogiem Subalternem na próżno exysty-
 „*jącym* przez całą przeszłą wieczność, dla

(t) *Piccers de tach: Tom. 3, pag. 581. Quest:*
Encycl. Art. Ame; etc.

„ zdybania sposobnego momentu do założenia
 „ gospody w tym albo owym ciele Jest
 „ to *naywyższy stopień sprzeczności i pustoty*;
 „ uznawać duszę, któraby czuła i myślała w ta-
 „ kię gospodzie; jest to co kiedy naygłupsze-
 „ go i nayszaleńszego zmyślono. ” (u).

WOLTER *bydź może duch, bydź może cały
 materyalny.*

„ Powiadaia iakoby Oycowie Kościelni twier-
 „ dzili, iż dusza nie ma żadney rozciągłości
 „ (czyli jest szczerym dūchem); i iakoby w tym
 „ punkcie trzymali się zdania Platona, co bar-
 „ dzo jest wątpliwa: — Ja z moiéy strony *nie*
 „ *śmiem żadney chwytac się opinii*. Nie widzę
 „ iak tylko samę nieogarnioność iednego i dru-
 „ giego Systemu. — Przemarzywszy nad niemi
 „ całe życie, tyle postąpiłem, ile w dniu, kie-
 „ dy zacząłem marzyć. Nie było więc o czém
 „ myśleć — Prawda, ale — Czegoż chcesz, kiedy
 „ nie załagało odemnie, ani przyimować, ani
 „ wyrzucać z mozgu wszystkich myśli, które
 „ sobie obrały moje komórki takowe za plac
 „ swoiéy batalii? Gdy się należycie wytłukły,
 „ nie zebrali z nich łupów, iedno samę *nie-*
 „ *pewność.* ” (w).

Zastanówże się Mościa Pani, na tym placu
 batalii, i przypatrz się tak odmiennemu powo-
 dzeniu broni w mozgowych naszych Mędrców
 utarczkach. Dla ciekawości, obaczemy ieszcze
 co się dzieie w inszych *tukowych* czy szpiko-

(u) *Pieces de tach: même Vol: Voy: aussi le
 principe d'Action, Nro: 10 et 11. (w)
 Quest: Encycl: Art: Idée.*

wych komorkach przedniejszych Geniuszów
dzisiejszych.

*Zdanie HELWECYUSZA t mczasowe
(provisoire).*

„Codziennie dysputui  o tym, co nazywa
„ si  duchem. Ka dy wyie dza ze swym s -
„ wem, i ca y  wiat ga a sam si  nie rozumie-
„ iac. Ja tyle tylko wymowie w t y materyi,
„  e gdyby Ko ci  nie by  zadecydowa  na-
„ sz y wiary, trudnoby wstrzymac si  od wy-
„ znania, i   adna opinia w tym wzgl dzie nie
„ przyimie demonstracyi; i  potrzeba wa yc
„ przyczyny za i przeciw, a nie formowa  ie-
„ dno t mczasowe sentency . ” (x).

Zdanie HELWECYUSZA rozstrzygaj ce.

„Dusza jest si   czucia albo my lenia. —
„ Brac t  si   za istot  duchown , nic nad to
„ bezrozumniejszego Rzecz dowiedziona,
„  e du a nie jest istot  r  n  od cia a; lecz
„ w skutku natury szyku i energii, kt ra i 
„ sk ada; formuje wyobra enia, reflektuje si ,
„ doznaje rozkoszy i bolu. ” (y).

*Rozum Markiza D'ARG NS, w tpliwym
wzgl dem ducha.*

„Nigdy nie potrafiemy poia , iakim spo-
„ sobem istota, kt r  zowiemy dusz , mo e
„ mie  si   my lenia Nigdy nie dowiemy

(x) *Helv: de l'Esprit: pag: 5. (y) Id: Ibid:
Extrait de l'Homme et de son  ducation.
Nro: 4; Chap: 5.*

„ się przez rozum, czyli (ta istota) jest ma-
 „ teryalna albo duchowna. Sama tylko wiara
 „ może nas decydować. ” (z).

*Rozum Markisa D'ARGENS, decydowany
 za duchem.*

„ Obaczą nayprzód Filozofowie, że oni do-
 „ piero od pewnéj lat liczby rozpoczęli swą
 „ bytność. Kiedy powiadam oni, nie mówię o
 „ materji, która składa ich ciało, ale chcę
 „ mówić o téj sile myślącej i rozumnej, któ-
 „ ra się w nich znajduje, i na którą prawdzi-
 „ wie iak na nich samych poglądam. . . . Ko-
 „ niecznie wyznać trzeba, kto niechce się cał-
 „ kowicie zaślepić, że nigdy niepodobna, aby
 „ z materjalnéj istoty brała myśl swój po-
 „ czątek. — Mamy przekonanie w nas samych,
 „ że z niczego Bóg stworzył istotę myślącą ro-
 „ zumną, daleko doskonalszą niżli prosta ma-
 „ terya. ” (a).

*Dusza Pana ROBINETA, różna od iego
 ciała.*

„ Siły czucia, myślenia, chcenia, znay-
 „ dują się w duchu nie zależne od ciała. . . .
 „ Rozróżniam ja moiego ducha od moiego cia-
 „ ła, niedbając na to, co inisi decydują w tym
 „ względzie. ” (b).

Dusza

(z) *Philos: du bon sens, Tom: 2, Refl: 4,
 Nro: 10. (a) Id: même Vol: Nro: 9. (b)
 De la Nat: Tom. 1, quatr: part: Chap: 4
 et 6.*

*Dusza Pana ROBINETA zmięszana z je-
go ciałem.*

„Rzecz oczywista, że niesłusznie rozró-
„ znia się ciało od duszy; bo lepiéy wytłóma-
„ czyłyby się ich funkcyje, gdyby je można
„ zmięszać.... Ci którzy nam gadaią o szcze-
„ réy intelligencyi, czy rozumieiąż się sami?...
„ Nie mają oni doświadczenia, ani zatém po-
„ ięcia szczeréy myśli; ale poymuią myśl swo-
„ iéy duszy, która jest niczém mniéy, iak zu-
„ pełnie duchowną. ” (c).

*Dusza Pana ROBINETA puł - cielesna
i puł - duchowna.*

„Wszystkie siły méy duszy dają mi po-
„ znać, że są siłami pomięszanéy istoty, któ-
„ ra ani całkiem jest ciałem, ani całkiem du-
„ chem, ale połowicą iednego i drugiego. ”
(d).

Masz tedy Mościa Pani, ieden z cudów,
których podobno nigdy się nie spodziałaś. Da-
wszy duszę puł-cielesną i puł-duchowną, trze-
baby złożyć dwóch Filozofów na utworzenie
duszy całkiem duchownéy; ale obaczysz zaba-
wnieysze dziwo. Pokażę ci w każdym Filozo-
fie dwóch całkowitych duchów, a tak zamiast
iednego, uyrzysz ich czterech, w dwóch na-
szych Mędracach. W tym zamiarze zechcesz po-
słuchać relacyi wypadku pewnéy rozmowy,
któréy byłem przytomny. Była ona nieco przy-

(c) Id: Tom. I et Tom. 2, chap: 44. pag. 164.

(d) Id: Tom. 2, pag: 181.

długa; spodziewam się jednak, że ją poczytasz przynajmniej za ciekawą.

Filozofowie o dwóch Duchach.

Piérwszy z rozumujących był Żołnierz. — Mości Panowie, rzekł do nas: *Ułóżyłem cur-rente calamo, wszystko, co mi podyktowała głowa, wszystko co przedstawiła mi pamięć. W charakterze prawdziwego Grenadyera Filozofa, otworzę szczerze sposób mego myślenia. Wielu innych Nauczycielów zaprzeczeli człowiekowi ducha: ja, który widziałem śmiertelników raz dobrymi drugi raz złymi ludźmi, ofiarowałem każdemu z dwóch duchów czyli z dwóch dusz złożony prezent, jedna dobra, druga zła. Ten System zdaie mi się sam tylko tłómaczyć fenomeny, które człowieka czemsiś niepojętym skazują. (e)*

Czy nie prawda Panowie Bracia! przydał nasz Mędrzec, że się wam dosyć często wydarza mieć w jednym dniu dwie nayprzeciwnejsze opinie? Te dwie opinie zapewne nie pochodzą z jednego ducha; musicie ich więc mieć przynajmniej po parze. Gdybym chciał, mógłbym wam ich czasami narachować dwudziestu, i nie byłoby to nazbyt dla Filozofa; ale niechay się skończy na dwóch. Widzicie dzisiay tego lub owego człowieka dobroczynnego, skromnego, łagodnego; jutro uyrzycie go twardym, lekkomyślnym, nadętym. Ja sam rozumię w téj chwili; za moment mogę bredzić przeciw zdrowemu zdaniu: otóż z moimi

(e) *Alambic ou le Grenadier Philosophe, pag. 213 et 46.*

dwoma duchami wszystko się wyśmienicie pogodzi. Moment w którym rozumię, będzie momentem, gdzie panuje moja dusza rozumna; ów zaś gdy bredzę, padnie pod przemoc duszy głupiej. Podobnie, ma który z was żonę raz łagodną nakształt owieczki, drugi raz złą niby nocną poczwara; nie insza tego przyczyna, tylko, że dusza owcza i dusza poczwary, mają swoje koleje. Jest to nayprostszy i nayłatwiejszy wykład, ani widzę co byście mogli zarzucić jasności mego Systemu. Tak argumentował nasz Filozof Grenadyer, gdy tym czasem odpowiada mu jeden z Mędrców.

Zgoda na to Panie Grenadyer! pozwolmy każdemu człowiekowi dwóch duchów i dwie dusze. — Ale niech się zdarzy przypadek, że przekonany łotra o morderstwo, zabójstwo, złodzieystwo i osądzimy go pod topór, albo na szubienicę, cale nie widzę jak mu się wykręciemy, gdy nas zagadnie: Ukarzcie mnie Mości Panowie, przyjmę chętnie wasz Dekret, jeżeli to być może, aby wasza zemsta nie padła razem na niewinnego i winowaycę. Mam duszę złą, przyznaję; lecz skoro mnie skazujecie na szubienicę, pomyślcież też że mam i drugą istotnie dobrą duszę, która zasługuje waszą względy, szacunek i nadgodę. . . .

Nie poymię iakbyś się WPan temu zbrodniarzowi po filozofsku wywiązał. Nadto mógłby sobie ten infam wsparty na twych zasadach sprawiedliwie podchlebić, że pomimo swe hul-tayskie i bezbożnicze życie, przynaymnięj jedną duszę będzie pewno miał w Niebie; przez tę uwagę ulżyłby boleści sercu nad drugą, która póydzie do piekła. Zresztą, jeden człowiek

razem w Niebie i w piekle! przyznasz mi Bohatyrze, że taka propozycja mogłaby na koszt Filozofii wzbudzić kogo do śmiechu.

Dla uniknięcia tego śmiechu, powiem z WPanem, że każdy Człowiek ma dwie osobne dusze; ale nie ztąd, iżbym iedne za dobrą, drugą za złą uznawał, tylko że iedna myśli, gdy tymczasem druga samym czuciem zajęta. *W istocie tak mało znajdujemy podobieństwa między siłą czucia i siłą układania myśli, że musiano się naturalnie domyślać w nas dwoiakiego początku. Ten nowy rodzaj Manicheizmu jest iednym z najdowcipniejszych paradoxów (nowe i niesłychane zdanie), które kiedy ludzki rozum wynalazł; ieżeli iednak ma być paradoxem nazwany. (f)*

Ani mi kto zarzucay, iakobym tu wprowadzał duszę składaną; bo demonstrowałem formalnie iey nierozdzielność, wykazując na oko, że dusza albo jest zupełnie całkowita (bez części) alb żadna (g). Ale wiedzieć potrzeba, iż nie tak łatwo dowieść iey iedności, iak nierozdzielności. (h).

Ta Filozofia zdawała mi się trocha za nazbyt nowa, i na próżno starałem się rozróżnić w sobie duszę, która nie myśli od duszy, która nie czuje. Poczytywałem i to za nieładaiaką osobliwość, aby taż sama istota była razem dubeltowa i nierozdzielna. Aliści ieden z nowych Mędrców raczył mnie naprowadzić na

(f) *Delisle, Philos: de la Nat: Tom. 2, pag: 245.*

(g) *Iđ: pag: 311.* (h) *Ibiđ.*

drogę, ucząc sposobu pogodzenia wszystkich
dusz wymienionych dobrę i złę, myślący i
czuwający; a to tak sztucznie, żeby cztery
w iednę połączyć.

Filozofowie o dwóch Osobach a iednym duchu.

Nie na tym zawisł nasz błąd, zdaniem te-
go nowego Mędrca, iż uznaiemy dwa początki
w człowieku, lecz na tym, że z nich robimy
dwie dusze i dwóch duchów, a iedne tylko *ia*
czyli iedną osobę. Przeciwnie owszem, w ka-
żdym z nas śmiertelników znajduie się iedna
szczególna dusza, a *dwoiakie ia*, *dwie oddziel-*
ne Osoby. Bo uważcie z iednéj strony, rzekł
do nas, to co Pan Grenadyer zowie *złą duszą*,
i to co Pan Delisle nazwał *duszą czującą*, iak
iedno tak drugie nieznaczy żadnéj duszy, ale
tylko piérwszy początek człowieka, piérwszą
iego *Osobę*, czyli one niezdarne *ia* *zawsze burz-*
liwe, *zawsze pełne pożądliwości*, *potrzeb* i *na-*
amiętności. Z drugiéj strony weźmiycie *dobrą*
duszę, tę której przypisane myślenie, będzie-
cie mieli drugie *ia*, drugą ludzką *Osobę*, to
jest one *przezyste światło pokoju i pogody*,
źródło zbawienne, z którego *wyptywa rozum*
i umiętność. Tak więc zamiast czterech dusz
waszych, zostanie każdy przy dwóch Osobach;
iedna z nich szczerą materyą *czującą*, nadzie-
ną *amiętnościami* i *żądżami*, *ale nie myślącą*;
druga, która sama stanowi *duszę*, *rozum* i *pa-*
mięć, mającą *poznania* i *wyobrażenia*. To *ia*,
ta osoba, ten początek mający *poznania* i *wy-*
obrażenia, *nie jest na żaden sposób onym ia*,
które źródłem uczucia i *pożądliwości*. Maciesz
tedy Mości Panowie, każdy po dwie *Osoby* czy-

li dwa *ia*, ale przytym jedną tylko jedną duszę czyli ducha.

Tu znowu zacząłem szukać w sobie dwóch osób, tak onego *ia*, które nie jest duszą, iak owéy myślący duszy, która do mego pierwszego *ia*, cale nie należy. Dostrzegł zapewne Mędrzec moiego ambarassu, bo obrociwszy się rzekł de mnie: „Wniydz w siebie samego, czy
 „ nie doznawałeś nigdy onych momentów
 „ nudności, ociążałości i niesmaku, w których
 „ nie iesteśmy sposobni do niczego się decy-
 „ dować? Otóż to w takim stanie rozpoznasz
 „ w sobie dwie osoby. Są one podówczas oby-
 „ dwie w wielkim ruchu, lecz w ruchu równym
 „ który równowagę stanowi. Tam to jest punkt
 „ naygłębszý nudności, onego okropnego sta-
 „ nu, onego omierzenia siebie samego, które
 „ nam nie zostawia inšzý żądzý prócz ży-
 „ czenia własnéy nieczości, i nie pozwala wię-
 „ céy czynności, iak tylko, ile iéy trzeba do
 „ własnego zepsucia, obracając przeciw nam
 „ oręż szaleństwa.” (i).

Z tego dyskursu pewno W. Pani poznaiesz wymownego Historyka Planety (Buffona), i iak admirowałaś w nim głębokiego Fizyka, tak bezwątpienia nadordynaryjinie wysokiego metafizyka musisz admirować w tym miejscu. Miałem jeszcze nie mało godnych równego zadumienia punktów przytoczyć z iego lekcyi, ale godzina poczty napomina mnie do zamknięcia listu. Jeżeli nie wszystko powiedziałem, tedy przynajmniej dosyć dla przekonania Szanownéy Filozofki, iak wdzięczna, przyjemna i ze wszech

(i) *Hist. Nat. Tom. 4, de l'Homme double.*

miar dogodna panuie u nas wolność: Wolno mi mieć duszę, wolno iéy nie mieć; wolno mieć dwie i cztery, wolno pozostać z dwiema Osobami przy iednéy. Gdyby to wszystko nie wystarczało do usprawiedliwienia lekcyów waszego nowotnego Apostoła, i umorzenia waszych względem niego podeyrzeń, proszę przynajmniej o kilka dni cierpliwości, a uyrzysz Mościa Pani wraz z Prozelitami twoiemi i całą rozciągłość naszéy wolności, i całą korzyść, którą umiemy ciągnąć z tego drogiego przywileju.

Mam honor etc.

L I S T XLIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Spieszę Mościa Pani, z dalszą osnową konwersacyi naszych Nayszanowniejszych Mędrców, i mam żywą nadzieję, że ich lekcyje nie zostawią Ci najmniejszéy wątpliwości względem charakteru pretendowanego pacyenta waszego. Już wprawdzie nie mało wzięłaś światła, nauczywszy się od Sławnego Delisle w każdym Człowieku iedną osobę i dwóch duchów poznawać; od Pana Buffona iednego ducha i dwie osoby; od Pana Robineta iedną osobę, i iedną szczególną duszę i połowicę ducha. — Bydź jednak może, iż ta połowica ducha czyni WPanią potrosze niespokojną; bo myślisz sobie, jeżeli iedna połowa tworzy śmiertelnika, ile Człowieka, trzebaby przynajmniej drugiéy dla uformowania w nim Filozofa. Ale

chciey posłuchać P. Markiza d'Argens, w krótcie się zaspokoisz. Ten to Mędrzec zabrawszy głos po kantorze komety, z daleko dziwniejszą popisał się lekcją.

Filozof o dwóch duszach bez ducha.

Mości Państwo, rzekł ten wielki Filozof, gdybyście mieli przynajmniéy jeden iasny dowód duchowości dusz waszych, pozwoliłbym wam z ochotą bawić się tym przedmiotem; ale nie masz żadnego zgoda. Nic nie iest mniéy dowiedzionego, mniéy widocznego, iak exystencya tych szczerých duchów. Filozof imaginujący iakoby miał w sobie coś takiego, za każdym krokiem natrafia nową trudność. Ułożę więc prostszy System dając wam po dwie dusze, lecz bez żadnego ducha. — Pierwszą z tych dusz chcę mieć rozumną, i całe iéy iestestwo zamknąwszy w iednym drobnyim Atomie, osadzam ją, ieżeli się tak podoba, w gruczołku pinelowym (glandula pinealis) lub in-szék części ciała, z tym iednak warunkiem, aby będąc cóżkolwiek więcéy uproporcyonowana do zmysłów niżeli bezmaterjalna ištota nie była nigdy duchem. Druga dusza, którék dani imie zmyslnék, zamiast iednego Atomu, będzie ich rachowała milliony rozrzucone po wszystkich częściach ciała, a mianowicie we krwi, z którą odbywają bezprzestanną cyrkulacyą. — Z tą moją duszą atomem, i iék siostrą duszą millioném atomów, obaczycie iak łatwo tłómaczy się wszystko w Człowieku, bez pomocy onego czystego ducha, którego sobie marzycie. Pomiedzy millioném owych atomów, któ-

re moję zmyslną duszę składają, skoro znajdzie się jeden czuiący boleść u końca palca nożnego, pędzi co żywo do atomu rozumnego mieszkającego w gruczolku pinelowym, i nadaie mu popęd (impulsion). — Tu dusza rozumna przez naturalną konieczność odbywa puł-obrotu ku lewéy, i ztąd rodzi się *myśl bolesna*. Gdy zaś przeciwnie atom rozumny, ze strony zmyslnego weźmie obrotu ku prawéy, na ten czas maluje się w nim wyobrażenie *roskoszy*. Tym samym sposobem będą się tworzyły obrazki rozmaitych białych, czarnych, modrych, czerwonych kolorów. Słowem, ile nieprzeliczonych odmian w kierunkach uderzenia zmyslnych atomów, tyle rozmaitości w wyobrażeniach atomu rozumnego. Będzie ten rozumny atom *chciał*, ieżli go popęd obróci ku północy; będzie wątpił ieżli go nakieruje ku południowi.... Całe nie widzę coby można zarzucić takiemu Systemowi; bo wreszcie „Atom rozumny, jest przynajmniéy jakąś rzeczą „stosownieyszą do zmysłów, niżeli duch bezmateryalna istota. — Niech będzie iakóžkolwiek malińki, mogą jednak atomy zmyslne użyć względem niego działania, i łatwo poiać, iakim sposobem dusza rozumna może zachodzić w obcowanie i związek z tym wszystkim, co czuje dusza zmyslna, ponieważ pierwsza bierze popęd od drugiey. Przeciwnie zaś, niepodobna ogarnąć, aby istota nie-rozciąglą, duch szczery miał działać na materya, albo materya na istność, która nie jest materya.” — Porzućcież więc Panowie Bracia waszę duchowność! Dwie dusze prosto materialne, jedna zmyslna, druga rozumna, pierwsza bardzo wielka, druga bardzo maliń-

ka, zdawaią mi się daleko godnieysze Filozofa. (k).

Bardzo się lękam, żeby ta explikacya nie widziała się Pani Baronowy mniéy dobitną niż osadził Pan Markiz. Tak jest, już mi dyktuje instynkt, że mnie WPani obarczysz kwestyami: Cóż to za niepojęte atomy, rzeczesz, które i cierpią i iakiemuś *pinelowemu gruczołkowi* raportują swe ucierpienia; a przecie same nie wiedzą ani co cierpią, ani co raportują, bo nie mają żadnego wyobrażenia? Co za nieogarniona natura onego uprzywileiowanego atomu, którego cały rozum zawisł na bezprzestannych ruchach wartakowych w gruczołku? Jest to, mówiąc po rzetelnemu, trochę zanadto cudowny atom! Myśli on razem i o cieple mych rąk, i o zimnie mych nóg, i o czarnym, białym, zielonym, które widzę w jednym momencie, więc musi w tymże samym momencie i od prawej na lewą, i od lewej na prawą wartakować się razem, więc musi i podskakować w górę, i spuszczać się nadoł, i ku północy, i ku południowi w téj samej chwili kierować swoje ruchy. Nadto iakowyz przecie związek tych wszystkich ruchów, skoków, obrotów, bądź z rozumem, bądź z pamięcią, bądź z wątpliwością? — Czy miałżeby rozsadek naszych Mędrców znaczyć to samo co wartółka? — Darujesz Mościa Pani, że Ci nie rozwiążę tych gadków, bo mnie czas nagli do posłuchania odmiennego wyroku inszego z Mistrzów naszey Oświaty.

(k) *V. Philos: du bon sens, Tom: 2, Reflex: 4, Nro: 16.*

Filozof o iednym duchu, o iedney duszy, o iedney Osobie wszystkich bardzo różnych pomiędzy sobą istot, lecz wszystkich iednako czyście materyalnych.

Ukończył głos Pan Markiz, padła kolej na głębokiego Frereta wyśłowić swoje zdanie; wstał więc i zaczyna: Nie lubię, Mości Pano- wie, rozmnażać iestestw bez koniecznéj potrzeby. — Słyszę was iednych nadawaiących człowiekowi dwie dusze materyalne, drugich formuiących dwóch duchów, inszych tworzących dwie osoby. Zamiast tych części iestestw, zda mi się, że dla mnie trzy wystarczą. Rzecz cała zawisła na dobrym ich rozróżnieniu. — Potrzebuje Osoby; lecz dosyć mi na iednéj; i jest to ta która czuje. — Potrzebuje ducha; mogę obeysć się iednym; i jest to ten który postrze- ga, rozważa i stosuje. — Potrzebuje nakoniec duszy; i jest to ta która nas poruszając czyni żywemi. — Ale nie chcę na żaden sposób, aby moiego ducha mieszano z moją duszą, iak mogliście wyczytać z mego Listu do nabożnéj Leucypy, gdzie powiadam formalnie: *Moja osoba jest różna od moiego ducha, i mój sam duch różny od moiej duszy.* Chcę przytym, żeby moja osoba, i dusza, i duch były szczerą materyą; gdyż obowięzuje się dowieść swo- iego czasu, że wszystko cóżkolwiek nie jest materyą, jest *prawdziwym spinxem, chymerą.* (1).

Ciągnął daléy wielki Freret swój dyskurs, gdy tym czasem ieden z Mędrców kolegów, którego zważałem często uśmiechającego się i

(1) *Lettre de Trasibule.*

wznoszącego ramiona na same słowo materya, osądził nakoniec, że przyszła jego kolej.

Filozof duch bez ciała.

Bardzo się zastanawiam Mości Panowie! rzekł ten Filozof, nad poufałością, z którą rezonujecie o ciele i materji. Tak żywa wasza dysputa przeciw duchowi, a żadnemu ieszcze nie przyszło na myśl zwątpić przynajmniej czyli eksystuie materya, czy mamy rzeczywiście ciało, i czy nawet podobna, żebyśmy je mieć mogli. Ja z mojej strony, gdybym chciał, dowiodłbym bez trudności, że wszystko co mamy w świecie szczerem i istotnym jest duchem. Czy nie jesteśmy w istocie pewnieyszymi o naszej własnej bytności, niżeli o bytności ciał naszych. Ta więc ciał naszych bytność, równie jak bytność wszelkiej inszej materji szczerą jest dowodnością (probabilité), która nigdy nie będzie dosyć silną do pociągnięcia za sobą Filozofa. (m).

Zdziwiłabyś się W Pani, gdybym Ci powiedział, że ten Filozof, który dziś tak mało trzyma o bytności materji, jest właśnie ten sam, który nie dawno w rozróżnianiu duszy od ciała, gruby upatrował nierozum. Jeden z Mędrców Angielskich przeciągnął go nagle do swej opinii, i wielu z naszych Ichmościów osadzili, iż ta opinia nie daleka od prawdy: „Któż zgadnie, czytamy u jednego, czy w skutku ułożenia naszego mózgu nie znajdziemy w przedmiotach raczy tego co nam służy, niż tego co rzeczywiście istnieje! Bardzobyśmy się

(m) *De l'Esprit: Discours I.*

„oszukali, imaginując, że wszystko *exystuie*
 „na co patrzymy; przeciwnie owszem *nic nie*
 „*exystuie*, co się *exystować* wydaie.— Widzie-
 „my nasze ręce, widzimy nasze nogi, i wie-
 „rzemy że mamy ręce i nogi, tym czasem za-
 „dła z tych rzeczy *nie istnieje*.” (n).

Brała mnie pokusa do śmiechu na rozumo-
 wanie Mędrca, który wyczytał z *ułożenia swo-*
iego mózgu, że nic nie exystuie, ani nawet
 mózg iego. — Ale cóż było odpowiedzieć dru-
 giemu Mędrcowi (Panu de Buffon), temu, co
 nagadawszy nam tak wiele o owym materyal-
 nym *ia*, którego potężny ruch czyni równowa-
 gę z *ia* duchownym, kiedy odezwał się nagle:
 „Rzeczywiście nigdy iest niepodobna dowieść
 „bytności naszego ciała i zewnętrznych przed-
 „miotów, gdy przeciwnie bytność naszego du-
 „cha iest dowiedziona.” (o).

Dla zaspokoienia trosliwości naszych Sza-
 nownych Mędrców o *exystencją* ich rąk, nóg,
 głów i całego ciała, byłoby trzeba wdać się
 w rozprawę i użyć np: takiego argumentu: Mie-
 szacie Mości Panowie, różne stopnie pewności
 z różnemi gatunkami demonstracyów ustosowa-
 nych do natury przedmiotów. — Znam bardzo
 dobrze, że *exystencji* moiego ciała nie mogę
 wprost dowodzić inaczy, iak tylko przez fizy-
 czną demonstracyą, gdy z inszey strony dowo-
 dy moiey myśli i duszy, mogą należyć do me-
 tefizycznego rodzaju. Ale z téy różnicy gatu-
 ku demonstracyów, bardzoby się błędnie wno-
 siło, iż nie mogą tworzyć iednakiéy i do ie-

(n) *Parité de la vie et de la mort*, part: 2,
 pag: II et 13. (o) *Hist: Nat: Tom. 4. De*
la Nat: de l'Homme.

dnakiego stopnia wyniesionéy pewności. Mam pewność tego samego stopnia, kiedy nie jestem bardziéy mocen powątpiwać o jednym iak o drugim przedmiocie: lecz oczywista, iż nie jestem bardziéy mocen wątpić o przedmiocie zdemonstrowanym fizycznie, iak np: exystencya moiego ciała, ziemi, słońca; ani nawet o przedmiocie zdemonstrowanym dla mnie moralnie, iak exystencya Ludwika XIV, albo Afryki, Ameryki, niżeli wątpić o moiéy myśli i duszy... Pewno poczytalibyście mnie za głupiego, gdybym powiedział, że wątpię o bytności Azyi lub Mahometa, lub ręki którą piszę. Mam więc o tych przedmiotach iednaką pewność, choć nie mam demonstracyów iednakięgo gatunku. Sięgnąwszy wyżej, mógłbym powiedzieć, że jestem bardzo metafizycznie pewny, iż Bóg istotna Mądrość i Prawda, nie może mnie trzymać w ciągłym omamieniu względem moiego ciała, ani fałszywym przedmiotem nadawać pewność moralną. Mógłbym ieszcze pokazać, że mam przynajmniéy zбочno - metafizyczny dowód exystencyi nie tylko własnego ciała, które czuję, lecz nawet Afryki i Ameryki, którychém nigdy nie widział. Ale wiesz Mościa Pani, iż to są nazbyt nudne rozumowania, aby niemi zatrudniać naszych Filozofów: ile że też i wkrótce zabrał głos ieden z Mędrców, ofiarując się szczęśliwie pogodzić Ichmościów, u których wszystko materyą z Ichmościami, u których wszystko duchem.

Filozof cały materyalny i cały duchowny.

Ten nowy Mędrzec był ieden z naywiekszych Uczniów Pana Robineta. Patrz Wac-

Pani, iakiego użył manewru do pojednania partyów; Sądziecie Mości Panowie, rzekł do iednych, że wszystko iest duchém; wy zaś, obrócił się do drugich, trzymacie, że wszystko materia. Przerobmy te dwa zdania na iedno, a będzie wszystko razem i duchem i materia. — Nie trzeba nam w tym względzie, iak tylko przypomnieć sobie lekcyę Sławnego Pana Robinet. „Widziałem, mówił ten Wielki Geniusz, „widziałem całą materią uorganizowaną, o-
 „żywioną, uduśzioną, zacząwszy od mechu aż
 „do cedru. Widziałem w naszych polach, na-
 „szych borach, naszych ogrodach rośliny i
 „warzywa *dzielące nasze uczucia i nasze po-*
 „*znania*. Ich czułość iest punktem bezwątpli-
 „wym. — Przez iakąż bowiem szczególną nie-
 „dyskretyą moglibyśmy im odmówić daru my-
 „ślenia i poznania odpowiadającego zmysłnym
 „ich czuciom. — Za cóżby minerał miał zna-
 „czyć dla nas samę tylko nikczemną, nieczyn-
 „ną i nieczułą materią? Magnes, alboż nie
 „umie on rozpoznawać cząstek żelaza, które
 „do siebie ciągnie przez affekt, iakim dla nich
 „oddycha? krzemień, zaliż nie wie, czego pre-
 „tendujesz od niego, i iskry, któremi błyszczy,
 „nie dowodzą ci iego powolności? Czy zna-
 „myż się lepiéy na obiektach należących do
 „sfery własnego nam pojęcia, niżli kamień
 „probierski na swoich metalicznych istotach?
 „Czemuż więc, pomimo te tak wymowne znaki,
 „będziemy wstydzili się wymówić *ducha* lub
 „*duchy* róży, goździka, ołowiu, cyny, wszy-
 „stkich roślin i kruszców? Duch w krzemie-
 „niu miałżeby znaczyć coś dziwniejszego ni-
 „żeli w Filozofie? Czy nie widzimyż owszem
 „w krzemieniu prawdziwéy wyzności rozu-
 „mienia? Dale on światło; a ty nie możesz

„ iak tylko ie odbierać. — *Lecz przymiot isto-*
 „ *ty świecący jest zapewne czemsis doskona-*
 „ *szym, niżeli siła widzenia światła. Pomi-*
 „ *naszę wolą poznaemy codzienną prawdę,*
 „ *gdy chwalać dwie piękne oczy, przyrówny-*
 „ *wamy ie do dwóch gwiazd iasniejących.* ”
 (p).

O! iakżeż wiele nowych tytułów wyższo-
 ści mógłbym wykazać w tych rozlicznych isto-
 tach, gdyby mi się godziło ciągnąć lekcyę,
 które poniewolnie ukracam! Wytlómaczyłbym
 nie tylko naturę ducha roślin, kamieni i me-
 talów, ale też ich affekta i ich roskoszy. Do-
 piero nauczyłby się świat, że ieżeli merku-
 ryusz, żelazo, złoto, srebro, i wszystkie kru-
 szcze świadczą mu przez swoją cnotę tak wiel-
 kie dobrodzieystwa, tedy znają się one dobrze
 na wierności swych usług, i czują słodkie ukon-
 tentowanie, które jest najpierwszą i najzna-
 komitszą nadgroda dobroczynności, do iakie-
 gożkolwiek stopnia i gatunku należyćby mo-
 gła. (q). Wyjaśniłbym nad to one roskoszne
 poruszenia, których doznają ogrodowe warzy-
 wa; one uciechy i boleści iarmużów; one pra-
 gnienia i affekta pietruszków i cykoryów. —
 Dowiodłbym nakoniec wsparty na zasadach Ma-
 drego Robineta, że nie można odmówić im
 (warzywom) tych rozumnych własności, bez
 zrzeczenia się najprostszego wyobrażenia uczu-
 cia. (r). Musiałby zatym przyznać, któżko-
 wiek nauczył się myśleć, prawdę, której do-
 wiodłem:

(p) *Ext: de la Nat: part: 7, Livr: 6, chap: 1*
et suite. (q) Ibid. (r) Ibid.

wiodł
 listy
 refuto
 A
 knięte
 czytac
 ściami
 zwier
 dobrze
 Czy
 iak pi
 we fio
 turze
 I ieże
 podob
 iak
 nia po
 prost
 kryć n
 płci z
 szanie
 wszyst

Ni
 cia nie
 istotni
 rogaty
 natrafie
 wdziwe
 sze ro
 nasze
 larz i

Tom

(s) Ph
 10.

Wiedziałem: że *Filozof* załączając swę różę do listy czułych istot, nie ma przyczyny lękać się refutacyi. (s).

Ale te wysokie lekcyje już wszystkie zamknięte w moich Dziełach. Komu się podoba odczytać je w źródle; między inszemi osobliwościami natrafi tam pytanie: *Jaki jest charakter zwierzęcia, który nie służyłby roślinie?* Wiem dobrze, żeby mógł kto mnie samego zagadnąć: Czy moje goździki biegają za Ogrodnikiem, jak pies za swoim Panem? Czy moje iazminowe fiołki medytują o moiej duszy, iak ja o naturze ich ducha? Zartuymy z tych bagatelów! I jeżeli jeszcze się kto ośmieli formować im podobne; jeżeli powie np.: że kruszce nie mają iak człowiek talentu rodzenia i rozmnażania podobnych sobie iestestw, odpowiedzmy mu prosto: iż nie wątpimy aby się nie miały odkryć następnie krzemienie płci męskiej, złota płci żeńskiej, dyamenty hermafrodyty (mieszance), a w ten czas wykażemy na dłoni, że wszystkie rzeczy zmyślne.

Nie zaniedbałem dowieść, iż zmyślne czucia nie mogą być przymiotami ciała, i że duch istotnie różny od materyi, sam tylko tę prerogatywę dziedziczy. (t). Gdziekolwiek więc natrafiemy materya, znajdziemy oraz i prawdziwego ducha. Nasze Statuy będą miały dusze równie iak Snycerz, który je uformował; nasze obrazy, zegarki, będą tak mądre iak malarz i zegarmistrz.

Tom II.

27

(s) *Philos: de la Nat; Tom, 2, pag: 556. (t)*
Id: *Tom, 3, pag: 217 et 257.*

Ta ziemia, którą deptamy i potrącamy nogami, te gwiazdy, które się błyszcza na firmamencie, będą podobnie ożywione duchami: — „Jeżeli bowiem wszystkie na powierzchni téj kuli rozrzucone iestestwa, są rzeczywiście żywymi, za cóżby sama kula miała być bez uczucia? i przez jaką dzikość wszystko co na téj kuli oddycha, brałoby od trupa żywotność? Jako! natura, która we wszystko opatrzyła najnikczemniejszego robaczka, miała się zapomnieć w składzie ciał i okręgów Niebieskich? — Jeden drobniechny proszek cieszyłby się talentem życia; a Słońce miałoby być martwą i nieczułą istotą?” (u). Nie, nigdy nie będzie się wahał Filozof składać swych hołdów duchowi Słońca i duchowi Xiężycy.

Bydź może, mawiał Wielki Robinet, trzeba by inszym moich oczów, żeby dojrzeli tych fenomenów. (w). Ale to nie ściaga się do was, Mości Panowie, których wzrok równie bystry i przenikliwy jak tego Ostrowidza. Wy z łatwością dojrzycie jak Słonecznego, tak Xiężycowego, tak i ziemnego ducha; wy zatem wykrzykniecie wraz z Mistrzem i jego Zwolennikami: Wszystko iest materją i wszystko duchem w naturze!

Ten dyskurs naszego Filozofa będzie się W Panu pewnie zlawiał przydługim; ale sądziłem że twój ukontentowanie nie ustąpi mojemu, kiedy się dowiadujesz z wyroku Medrów o duchu Słońca, Xiężycy, Ziemi, twoich kwiatków, a nawet i pantofłów; gdyż i te muszą mieć

(u) Id: pag: 515. (w) *De la Nat: V. Récapitulation.*

ducha tym samym, że złożone z materji. To Ci razem dowiedzie, że nasza Filozofia umie przewybornie jedno drugim nadgradzać. Jeżeli się czasem zapędzi aż do odmówienia ducha swym nawet własnym Mistrzom, tedy go za to nada w inszey godzinie wszystkim onym iestestwom, na które nasi Helwiyczykowie nie spodzialiby się zapewne.

Zrobmy Summaryusz tych rozmaitych opinjów dla przeciw-stawienia bogactw i pladności Filozofji, ubogiéy prostocie i nudnocy iestestwowności religijnego przesądu. Rachajmy i admiruymy.

- I. Dusza iest szczerym duchem.
- II. Nie masz w Człowieku iak tylko jedna dusza puł-cielesna i puł-duchowna.
- III. Dusza Człowiecza nie ma nic duchownego.
- IV. Człowiek ma dwie dusze, obiedwie szczere duchy.
- V. Człowiek ma dwie dusze, obiedwie całkiem materyalne.
- VI. Nie masz w Człowieku iak tylko jedna dusza i dwoiakie ja, czyli dwie osoby.
- VII. Nie masz w Człowieku iak tylko jedno ja z dwiema szczero-duchownemi duszami.
- VIII. Nie masz w Człowieku iak tylko jedno ja, jedna dusza i jeden duch bardzo od siebie różne, lecz wszystkie cale materyalne.
- IX. Ani w Człowieku, ani w całej Naturze żadney nie masz materji; wszystko iest szczerym duchem.

- X. Ani w Człowieku, ani w całej Naturze
nie masz nic rzeczywistego oprócz sa-
mą materji.
- XI. Sam tylko Bóg wielką duszą ma du-
cha.
- XII. Wszystko w Naturze jest duchem i
materją.

Przydaymy do tego rejestru *tak, nie tak*
i *być może* wraz z prowizoryalnemi zdaniem;
i obaczysz WPani do jakiego punktu możen ka-
żdy Filozof mieć albo nie mieć ducha, i jak
dobrze umiemy używać naszego drogiego przy-
wileju liberalności! Ta reflexya zwraca nas
naturalnie do położenia Pana Tribaudet Kawa-
lera *de Kaki-Soph* waszego Apostoła. Osądzi-
liście go godnym komorki *Małego - Berne*; za-
to, iż nie upatrował w naszych Mędracach ani
duszy, ani żadnego ducha. Powiedzcie prawdę,
że gdyby ich był sobie samemu dwie, trzy,
cztery przywłaszczył, albo połowę jednéy; lub
gdyby zamiast rąk i nóg był w swoim ciele
widział szczerego ducha, nie byłibyście wydali-
li go łaskawszego Dekretu. Jakżeż więc wielu
nayszanowniejszych Mistrzów Owiaty skazali-
byście w nim jednym do Szpitala Szaleńców!
Czuję ia wszystkie zarzuty, które sobie czyni-
cie dziś w tym względzie, i nie chcę powię-
kszać waszych bolesnych zgryzot. — Dosyć mi
na tym, iż nadobficie usprawiedliwiłem wier-
nego Filozofów Tłómacza. Smiem sobie obie-
cować, że przyszłe jego lecyę większe mu u was
zaufanie zjednią.

Mam honor etc.



U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad poprzedzającemi Listami.

Znayduję się we mnie rzecz iakaś, która myśli, która czuje, która zastanawia się nad myślami i uczuciami swojemi. Ta iakaś rzecz, którą przywykłem oznaczać pod imieniem méy duszy, iestże ona mym ciałem, i czy miesza się z moimi organami? Albo czy jest przeciwnie tak różney od mego ciała natury, iż mi się nie godzi mieszać iéy z czémkolwiek bądź padającym pod nazwisko materyi? Oto zagadka bezwątpienia nayważniejsza ze wszystkich, któremi mógł kiedy Człowiek w porządku do zglębienia własnego iestestwa zatrudnić swą uwagę. — Od należytego rozwiązania téy to wielkiey zagadki zawisło całe poznanie mych głównych interessów i wszystkich praw moralnych. Jeżeli iestem cały materją; więc dusza moja rozsypie się wraz z ciałem, i nie mi nie pozostanie za grobem; więc zátym naymędrszy będzie ten, kogo naymniéy obchodzi iego przyszłość. — Jeżeli zaś moja dusza iest różney od mych organ natury; więc może ie przeżyć; więc ia mogę bydz wiecznym; więc zátym stawia się naynierozsądnieyszym, kto cały zaięty doczesnością, zaniedba wieczystego przyszłości ineressu.

Lecz ta zagadka będzieli tak trudna do rozwiązania, iak ważna w swéy istocie? Mój dobry i Sprawiedliwy Bóg mógł-li mnie tak daleko upośledzić, zebym się z niéy sám przez siebie nie potrafił wywikłać? Mógł-li mnie mianowicie odsyłać do Szkoły onych nikczemnych zawsze chwiejących się, zawsze niepewnych

Mędrców, którzy nie umieją jedno pomnażać wątpliwości i mieć rozum igraszką swoich dzikich sofizmów? Jeżeli mogę nie wiedzieć czém jestem z ręki moiego Stwórcy; również nie będę wiedział co mu winienem. Nie okrył on ani moiego przeznaczenia, ani moich obowiązków; więc upodobał sobie dręczyć mnie niespokojnością, której żadne z jego dobrodzieństw nie potrafi nadgrodzić. — Precz ode mnie te czarne podeyrzenia krzywdzące Boga, którego adoruję! Prawda której wiadomość decyduje me szczęście, jest prawdą, którą jego naywyższa Sprawiedliwość powinna była w moim sercu zapisać. A w takim razie, na cóż mi się przyda to wszystko co nasi mniemani Filozofowie gadają w takiéj materyi. Mogą oni i sobie samym kłamać i mnie narzucać kłamstwa. Ich bezprzestanne sprzecznomowności dosyć jasnie dowodzą, że na tych dwóch punktach kończą wszystkie ich argumenta. — Nie w ich więc bałamutnéj szkole, lecz we mnie samym chcę szukać prawdy nazbyt ściśle związanej z moim losem, abym się mógł spuszczać na cudze tłumaczenia.

Jeżeli moja istność rozumna jest moim ciałem, które składa część méj osoby, tedy to ciało powinno o tym wiedzieć, i odpowiedzieć kiedy rzeknę do niego: Przez ciebie biorę czucie, widzenie, dotykane, w tobie myślę i żyję; ale czyli to ty jesteś, które czujesz, myślisz i rozumiesz? Czyli ty jesteś, które w tym momencie szukasz początku mego życia, moich myśli, i twoiéj exystencji? Tę samę exystencją czy ty uczuwasz i możeż-li ją rozpoznać?

Na tę tak ważną dla mnie kwestyą, z kądego pochodzi, iż całe moje ciało zachowuje

milczenie? Niechay iak chce nalegam i powta-
rzam pytanie, głębokie uciszenie, właśnie iak
gdybym gadał do nieczułej, niemey, głuchey i
nieruchom-y opoki, składa całą odpowiedź. —
Zkąd przeciwnie bierze się we mnie ów potę-
żny, iasny, i zrozumiały głos iakieysię wnetrz-
néy moiéy istoty, którą tak dalece gniewaia
i rewoltuią me wątpliwości, że ją słyszę krzy-
czącą; Przestań się upodlać, przestań się znie-
wazać nierozsądny Człowiecze! w nadziei znale-
zienia siebie całego w téy nikczemnéy zaspie-
czastek, proszków, ciątek, błota i gnoiu!
We mnie to saméy cała twa wielkość i rozu-
mne istnienie zaniyka się wyłącznie. Jeżeli zo-
stałam połączoną z tobą podłą materią, stało
się jedynie dla nadania iéy życia, nie żebym
z niéy nabierać go miała. Twoje ciało stało
się dla mnie więzieniem; ale mam władzę ru-
szania go i kierowania podług moiego gustu.
Nie pytay o mnie twych oczów, bo mnie ni-
gdy nie doyrzą; nie pytay rąk, bo ani te do-
sięgną. Moia natura jest iak mój głos: słyszysz
go, ale nie uderza cię w ucho. Jestem iak Bóg
którego adorujesz; doświadczasz iego wszech-
mocności, a przecię go nie widzisz. Jestem
tobą; lecz moment w którym zaczniesz bydz
mną sylko samą, dopiero będzie momentem
całéy twoiéy wielkości.

Albo dzisieyszy Filozof nie słyszał tego
głosu; a w tym przypadku znać mamy różne
natūry i nie porozumiemy się nigdy. Albo niu
się wydaie; że ten głos zawoicował; a w takim
razie, same utarczki dowodzą mi iego własnéy
przegranéy. Tak jest, tym samym, że się coś
w nim odezwało: *Nie iestem materią*, tym mo-
wię samym to coś nie iest materią; równie

jak tym samym, iż moje ciało staie się głuche i nieme względem mego rozumnego iestestwa, naysprawiedliwszy wniosek, że nie masz w nim rozumu. Istność myśląca, czy może nie znać swęj myśli? Istność czująca, czy może nie wiedzieć swego czucia? Moje organy nie poymia ani pierwszego ani drugiego; więc ani myślą, ani czują we mnie.

Oparty na tym wewnętrznym i nieporuszo-
nym dowodzie, który czytam w mym iestestwie
wryty, mógłbym już bezpiecznie na nim prze-
stać, jako wyroku naysprawiedliwszego Trybu-
nału Sumienia. — Powiedziało mi to sumienie,
że istota we mnie myśląca i czująca nie jest
mém ciałem; pewno ani mój rozum nie be-
dzie się przeciw niemu oburzał. — Nie mogła
wpaiać we mnie Natura dwóch przeciwnych
tłomaczów, i sztuka wyjaśniania prawdy nigdy
nie póydzie w sprzeczke z darem wewnętrznego
iej uczucia. Nie zaniedbaymy jednak poradzić
się tego rozumu iak drugiego tłomacza. Stańmy
owszem przeciw Materyaliście z całym świa-
tłem, którego nam ku iego pochanbieniu ta po-
chodnia dostarcza.

Dwie istoty, których widoczne i stateczne
przymioty są w nayzupełnieyszey między so-
bą sprzeczności, nie mogą nigdy bydz iedna-
kięj natury. Ten jest nayiaśnieyszy i nayuro-
czystszy wyrok rozumu; póyde więc wskaza-
ną przezeń drogą, zbliżę pewne i nie zaprze-
czone przymioty materyi do pewnych i nie
zaprzeczonych przymiotów mieszkającego we
mnie rozumnego iestestwa, i zrobię między
nimi stosunek. Jeżeli Materyalista przystanie
na tén examen, obaczy razem z nami naywyż-

sze przeciwieństwo dwóch natur, i pozna całą godność swęj duszy.

*Pierwsze przeciwieństwo między materją
i duszą.*

Zostawiona sobie samęj materja jest przez istotę martwa, nieczynna, bezsilna, szczególnie tylko bierna (passive) wieczysta niewolnica, praw ruchu, i zupełna nieczułość stanowi ięj wyłączny charakter. — Dusza człowiecza jest istotnie czynna, ięj przyrodzoną własnością, jest siłą, i wszystkie ięj działania opierają się na dziedzicznym ięj życiu. Ona rozkazuje, a materja nie może iak, tylko być posłuszną.

Nazywam martwą siłą, która raz odebrawszy spoczynek, będzie w nim trwała albo spała na wieki, bez żadnej czynności i najmniejszego ruchu. Nazywam istotą bierną, której czynność wykazuje ią zawsze niewolnicą przyczyn zewnętrznych, nie mogącą ani przysłać do ich dzielności, ani odeprzeć ich siły, ani odmienić skutków. — Wiem że nasi pretendowani Mędrkowie udawali z Ateistami, iakoby istota materialna z siebie samęj nabierała działania; lecz cała Fizyka wytrąbiła tę bredną suppozycją. Jest to w ięj Szkole najpierwsze prawo Natury, że ciało raz spoczywające, będzie spoczywało przez wszystkie wieki wieków, ieżli zwierzchna przyczyna nie zmusi go do ruchu. Obok zaś tego prawa, mamy drugie równie niezbędne we wszystkich fenomenach świata, że jednak, po fizycznemu, działające przyczyny, jednakich w tym samym ciele dokazują skutków. Nadawiny materji moc zgwałcenia swego naturalnego spoczynku, moż

przewróciliśmy cały świata porządek. Ta niewzruszona skała z nienacka zapędzi się w ruchy, i będzie się samowolnie toczyła po równinach. Tén wał broniący Zamku, opuści miejsce, którego od czasów niepamiętnych pilnował. Ten skarb, który zakopala ręka łakomego zbieracza, porzuci swe więzienie. Ta budowla, którą obalił wichler, sama przez siebie porzuci się do góry. Nadamy materji moc odmienną skutków, pomimo zamiaru jednakich przyczyn zwierzchnych; ta rzeka zaprzestanie posłuszeństwa spadkowi naznaczonego sobie koryka; tén kamień rzucony opóźni swój upadek; tén lub ów nadpowietrzny okrąg obiegający koła pod Niebieskim sklepieniem, albo zwolni swą podróż, albo ustąpi z wskazaney sobie drogi, i zmusi Astronoma do zaniechania próżnego mozolu w rejestrowaniu zwyczajnych jego peryodów obrotu.

Téy siły, którey nie mogliśmy nadać martwéy materji, pozwólmy materyalnym roślinom; a obaczémy, że drzewo palmowe wznie się na dębowym nasieniu; liście topolowe pokryje owoc cytryny, i wszystkie nasze zniwa oszukaia rólnika widokiem roślin, których nie rzucał ziarna. — Przyznawać więc materji siłę, bądź samowolnego odstąpienia swego spoczynku, bądź przeciwienia się musowi danego sobie prawa, jest to męszać, burzyć, przewracać cały istniejący przyrodzenia porządek; musi byđż zatém materya istotnie martwa w swoim spoczynku, istotnie bierna, nieczuła, niewolnica w działaniu.

Materyalista, który podciągnawszy świat cały pod prawa najsłabszhey ślatalności, śmie

przecież materji przypisować czynność; albo nie zna się na tym, że istota podlegająca niezbędnej konieczności jest przez naturę bierna, albo żartując sobie z rozumu, umyślnie przydaie do liczby swoich zwyczajnych kontradykcyów.

Już teraz przystosujemy życie i czynność duszy wraz z ięą niezależnością od fizycznych praw ruchu, do przerzeczonej nieczułości materji. Nazywam czynną istotą tę, która może powiedzieć: Moja czynność jest moja, i nikt ięą nie wykonał oprócz mnie samęy. A któż może zaprzeć mi prawa, żebym nie odezwał się śmiało: Moja myśl jest moja; nie było ięą, ja ją stworzyłem. — Przedmiot, który zajmuje moją uwagę, pewno mi ięą nie dał; bo on ani wie o nięą. Bóg nawet, który wraz ze mną i przedemną sam ieden poznaie ją wyłącznie, nie jest bezwątpienia istotą w mnie myślącą; bo nie on sam sobie składa ukłony, ani sam do siebie modli się w moięy biedzie, nie on sam żałuje za swe grzechy w moim sercu; nie on sam sobie obiecuje poprawę. Ja to więc jestem, który moje myśli, chcenia i wszystkie czyny moiego rozumnego iestestwa wyprowadzam z niezego. Tworzę je, niweczę, znowu przywracam im bytność, i nadam moim myślom skutek w moich zwierzchnych działaniach, albo je nieplodnemi zostawię. Niechże mi teraz powie Materyalista, nie upatrujący w takich dziwach iedno skutki tych samych praw ruchu, których jest niewolnicą materja; niech powie, iakim sposobem iego samego miotaia te fatalne prawa, kiedy mu iedno słowko donoszące o iego własnym lub naybliższego przyjaciela niebezpieczeństwie wskroś przeraża wnętrzości? Lekkiuchny głos uderzył mu w u-

cho; nie potoczył się za takim uderzeniem, bo go nie dotknęła iedno malińka cząstka powietrza słabym poruszona oddechem. A skądże mu się wziął tak gwałtowny impet, w którym z mieysca ucieka? Te kierunki, które za każdą zawadą odmienia w swęy ucieczce, i których odmiana jest skutkiem iego woli, z iakichżo praw ruchu zabierają początek? Czy nie będzie on tu raczy zmuszony wyznać w prostęy szczerości, że go popycha i prowadzi sama wrodzona siła iego rozumnego iestestwa, i że to szlachetne iestwo zamiast podlegać prawom ruchu, same owszem utwarza i wymierza ruchy?

Niechay nam ieszcze wytłumaczy i ono prawo ruchu, które w Swiątyni Sprawiedliwości za akcentami iednego tonującego człowieka, wznieca razem nayprzeciwnieysze namiętności w mnóstwie zgromadzonego Słuchacza Łotr, zbrodniarz, ciemieżyciel błednieie, drży i omdlewa z rozpaczy; w niewinnym sercu ciemieżonego odradza się nadzieia i wesołe uczucia; szlachetna powaga z zimną krwią maluje się na Sędziowskich czołach, a lud słuchający uprzedza swym zapalem Sprawiedliwości sentencyą. Wszakże tu ten sam głos, te same gesta, ten sam Mówca dla wszystkich, więc i ten sam popęd ruszonego powietrza; za cóż tedy wspomniane dusze tak przeciwnych w sobie doświadczaia uczuciów, ieżeli są niewolnicami praw tego samego ruchu?

Wspomniałem imie Boga: na to same słowo skłonił głowę Religiant, oburzył się i wypluźnił Epikureyczyk; a ów Cudzoziemiec, którego mój głos uderzył w ucho, nie będąc zrozumianym przez niego, został zupełnie obe-

jętnym. Gdzież tu są znowu fizyczne prawa ruchu panujące nad duszą?

Ale na cóż zasięgam tak głęboko! Całe ciało moje spoczywa w tym momencie; chcę, ruszy się moja ręka, i przeniosą mnie moje nogi tam, gdzie im każe wśród najwyższego biegu. — Zechcę znowu, a po gwałtownych ruchach nastąpi nagły w całym ciele moim spoczynek. Nie miałbym więc poczytać za najwierutniejszy szaleńca, albo najciemniejszygo Fizyka, gdyby się kto upierał, iż w tych rozmaitych skutkach, widzi duszę niewzblnicą fizycznych praw materji?

Tym czasem, musi się prawdzić przysłowie, że upor nie przyjmuje lekarstwa. Gdy powiem Materyaliście, iż przerzeczony skutki są owocami mojej woli, mojej siły i czynności mej duszy; aż tak daleko upędzi go pustota, że mi odpowie: *Jeżeli me rozumne iestestwo dosyć czynne do poruszenia mojej prawicy albo proszka; będzie tym samym silne do wstrześnięcia i przeniesienia całego Świata.* (x). To bredne rozumowanie; znaczy ostatnią nękczemnego fatalisty ucieczkę; i nie będę się gniewał widząc przyznawającego się do tytułów Filozofa? — Niech się całego, kiedy tak chce dziwotwór, zagrzebie w prochu i pomiesza z materją: już nad nim rozum niedosyć ma panowania, abym w jego dyskursie mógł dostrzedz dusznej siły. Lecz jeżeli w nim umarło to wspaniałe iestestwo., wszystko mi zaręcza, że żyje w mych podobnych; że one samo rodzi ich myśli i chcenia; że one samo wznie-

(x) *Syst. Nat. Tom. I. Chap. 9.*

ca, odnawia, zawiesza albo dubeltuje w nich wyobrażenia, poruszenia, żądania. Panuje zatem dusza moja przez swoją siłę i dzielność, tam gdzie cała materya jest niewolnicą i bierną. —

Drugie przeciwieństwo między materyą i duszą.

Przeszłość, przyszłość, odległość i moralność, są niczem dla materyi; moją zaś duszę równie zajmują przeszłość i przyszłość, jak teraźniejszość; równie zatrudnia odległość jak obecność; równie interesuje moralność jak fizyczność.

Wymówić tę propozycją, jedno jest co ię dowieść, tak dalece sama najprostsza refleksja wystarcza do przekonania o widocznej ię rzetelności. Ale dla Materyalisty nie masz nic widocznego, aż do jego kontradykcyów, które w skutku swojej grubości, dałyby się choć ślepeni naniacać. — Idzie zatem, że powiedziawszy, iż sama rozciągłość i popęd (impulsion) działają na materyą, będzie bezwątpienia wnioskował, że jego materialna dusza działa na przeszłość, odległość i moralność. Zapytajmy go więc, jaka jest rozciągłość, iaki popęd i uderzenie moralnego iestestwa ze strony prawdy i kłamstwa, ze strony wdzięczności i niewdzięczności, ze strony wierności i zdradziectwa: te moralne iestestwo czy pójdzie jeszcze za prawami ruchu i każe przestrzegać ich materyi? Zapytajmy go dalej, gdzie jest rozciągłość i uderzenie, które mi przypomina tryumfy Cezara, tryumfy Alexandra, albo mnie decydują do wnioskowania przyszle-

go losu Monarchów, lub uprzedzenia przez dziejsze reflexy iutrzejszego moiego przeznaczenia? Tym czasem moja dusza działa na te przedmioty, i wszystko mnie zapewnia, że dla moiego rozumnego iestestwa nie masz ani odległości, ani wieku, ani przeszłości, ani przyszłości. — O pośród najciemniejszey nocy jaśnieje pod okiem moiey duszy, gdy się iey upodoba, cały blask słonecznego okręgu. W moiey literackiey pustyni tysiączne kwiaty wyziewają perfumy, obszerne łąki rozwijają swe wdzięki, nieprzeliczonę ptastwo, napełnia powietrze słodko-melodycznymi trelami; te wszystkie przedmioty uderzają mnie w zmysły, a żaden w myśl nie uderza, bo moja dusza nie chce przerywać medytacji, która dla co ważniejszych przywieszuje obiektów. Na was to Przeważni Mędrzowie Izraelscy, na was poglądam, i wam się przysłuchuję w téy moiey samotności! — Nie jesteście tu obecni żadnemu z moich zmysłów, a wasze lekcyce przeymują wnętrzności moiey duszy: serce przepelniają słowiczą, umysł w zachwyceniu trzymaia. — Fałszywy Mędrzec równie iak wý daleki iest odemnie: słyszę jego naukę, stosuję ją do waszney, i pogardzam iey głupstwo. Jeżeli moja dusza ma tylko czucie dla samych obecnych i fizycznych rzeczy, niechże mi powie Materyalista, czemu żaden z przedmiotów, które widzę i słyszę w tym momencie, nie zajmuje iey myśli? Kto tu jeszcze niedosięga różnicy między materyą i duszą, o iakże nikczemne jego pojęcie!

*Trzecie przeciwieństwo między materią
i duszą.*

Materia jest rzeczą istotnie składaną z części pomiędzy sobą różnych; rozciągłych; nieprzenikliwych i podzielnych; dusza człowiecza jest istotnie jednoista, nierozciągła i niepodzielna. Co mówię o materii, czy mogłoby być szczerze zaprzeczone przez Materyalistę? Ten który jedynie dla tego zowie ducha chimerą, iż mu powiedamy, że duch ani rozciągły, ani rozdzielnny, miałaby teraz supponować nierozciągłą i nierozdzieloną materią? Tak jest, w skutku onego naysprawiedliwszego Dekretu Niebios, który potępił naszych mniemanych Filozofów na bezprzebraną sprzeczność, rewoltują się dzisiejsi Materyaliści przeciw duchowi ztąd, iż nie mogą ogarnąć nadzmysłowych nierozdzielności, jednoistności i nierozciągłości przymiotów; a tym czasem wygadują nam *nierozdzielne, jednoiste i nierozciągłe* atomy pod imieniem materii. Lecz jeżeli da się pomyśleć co chymerycznego w naturze, czy nie byłyby takimi atomy, których centr mieszalby się z obwodem, które nie miałyby ani niższych, ani wyższych, ani pobocznych cząstek, które nakoniec nie znaczyłyby nic rozciągłego, a przecież ich zbiór formowałby rozciągłość i materią? Jak skoro atom nie jest rozciągły, więc nie zabiera żadnego miejsca; jeżeli nie zabiera miejsca, więc jest przenikły (*penetrable*), a tym samym nieskończona liczba jemu podobnych zmieszczą się w jednym nierozdzielnym punkciku, iak bez zajęcia miejsca, tak bez ułożenia prawdziwego ciała. Jak skoro atom nie jest rozciągły, żaden największy zbiór atomów, nigdy nie robi rozciągłości.

bo nigdy

bo nigdy przymioty i własności całego, nie-
przestaną być przymiotami i własnościami czę-
ści, z których całość złożona. — Million istot
z których każda jest ciemna, czy uformują ar-
mią widzącą? Sto millionów rzeczy nieczu-
łych złożonych w jedną kupę, czy nadadzą téj
kupie czucie? Albo czy dosyć będzie zebrać
w gromadę wszystkich głuchych i niemych, że-
by im słuch lub mowę przywrócić? Przez ja-
kiż więc przywilej z nierozciągłości urodzi się
rozciągłość? Puśćmy te chymeryczne suppo-
zytce; cała materya jest istotnie składana,
rozdzielna i rozciąga, więc i wszystkie iéy
części, atomy, elementa przez naturę są takie.

Ale téj własności, którą mi wszystko wy-
kazuje w materyi, wszystko mi oraz z materyi
przypisować méy duszy. — Istota we mnie my-
śląca jest jedna, jest nierozdzielna, jest nie-
rozciąga, iak skoro nie mogę iéy supponować
składaną, rozdzielną, rozciąga, ani co do iéy
iestedwa, ani co do sił, ani co do działań, ani
co do skłonnościów bez zapędzenia się w nay-
widocznieysze głupstwa. Niechayże teraz fał-
szywy Mędrzec krok-w-krok postępuje za na-
mi, uyrzy te głupstwa otwarcie i niezbędnie
płynące z takich zasad.

Jeżeli istota we mnie myśląca jest mate-
ryą, tedy część moiéy duszy widząca wierz-
chołek dębu, będzie różna od téy, która widzi
iego gałęzie, i znowu ta druga będzie różna
od trzeciéy: dosięgającej pnia, który dźwiga
gałęzie. — Ile sztuk liścia na tym dębie, tyle
muszę rachować w sobie cząstek myślących;
a narachuję ich milliony, gdyż cząstka myśla-
ca po prawéy, nie jest ta sama, która myśli

po lewey; gdyż cząstka ściągająca się do widzenia i wyobrażenia liścia wyższego, nie jest ta sama, na którą pada widzenie i wyobrażenie niższego; gdyż nakoniec widzenie i wyobrażenie każdego punktu tego samego listka, odpowie tyluż różnym punktom myślącym: to iedne głupstwo.

Każda z tych cząstek myślących obaczy tylko odpowiadające sobie w proporcji niekończące malinką cząstkę wspomnianego dębu, a żadna z nich nie może wiedzieć myśli cząstki sobie przyległej, tym zaś mniej odleglejszych; przecież wyobrażenie się z nich każdey iakoby wiazała od wierzchołka aż do korzenia i malowała sobie całą jego wysokość: to drugie głupstwo.

Żadna z tych cząstek myślących nie widzi razem dębu i krzaczka wyrosłego pod jego cieniem, i żadna z nich nie może razem o obydwu myśleć; a przecie wszystkie razem stosują dęb do krzaczka, wszystkie razem poznają i oznaczają między nimi różnicę: to trzecie głupstwo.

Pewnie mi powie Materyalista, że myśl czyli obrazek krzaczka i dębu pomieszcza się razem w każdej cząstce istoty materyalnej myślącej? Więc iedna szczególna myśl będzie tylekroć powtórzona we mnie, ile moja istota myśląca zamyka w sobie cząstek; więc będę miał razem milliony obrazków tego lub owego przedmiotu, a będzie mi się zdawało, że tylko mam iedyny: to czwarte głupstwo.

Oszczędzam Czytelnikowi mnóstwo podobnie głupich wniosków, które z dzikiego Mate-

ryalisty
dosyć
rozum
matery
stestwa
sił; ob
dnego
na nas
dzielno

M
wiam
masz
do ied
gięcy
Wszys
wątpli
ro od
nie m
masz
mogę
dobre
jedno
ich o
myśl
spai

P
raża
miot
nych
chce
ż rze
stkie
dnosc
na.

ryalistów Systemu, snują się bezpośrednio; dosyć już z tych widoczna jak mało radzili się rozumowi, chcąc nam narzucać istotę myślącą materialną, rozdzielną i rozciągłą co do iestestwa. — Uważmy teraz tę samą istotę co do sił: obaczmy je zawsze ściągające się do jednego centru, a ich nierozdzielność przekonana nas widocznie o bezmaterialności i nierozdzielności istoty, w której się połączają.

Myszę, czuję i refleksuję się czyli zastanawiam nad myślami i czuciami moimi; lecz nie masz we mnie trzech różnych istot, z których do jedney należałaby siła myślenia, do drugiej siła czucia, do trzeciej siła reflexyi. — Wszystkie te siły, równie jak pamięć, wola, wątpliwość, zdanie, na nie się zdadzą jak skoro odłączę je od myśli. Nie masz czucia, gdzie nie masz pojęcia; nie masz pojęcia, gdzie nie masz myślenia. — Dobrze lub źle, którego nie mogę sobie przyczytać nie jest moim złym ani dobrym; nie mogę zaś przyczytać go sobie jedno przez myśl; więc dobre i złe, i czucie ich obydwóch, będą niczem bez myśli; więc myśl i czucie, tem samym siły myśli i czucia, spaią się w jednym nierozdzielnym iestestwie.

Pamięć znaczy myśl ponowioną; wola wyraża myśl ciągnącą mnie do zażądane go przedmiotu; zdanie jest decyzją stosunków dojrzałych okiem myśli; więc rzecz, która pamięta, chce i rozsądza we mnie, jest istotnie jedna z rzeczą myślącą i czującą; więc zatem wszystkie siły rozumnego iestestwa dowodzą mi jedności i nierozdzielności istoty, z której płyną. —

Zastanowiemyż się teraz nad działaniami téy istoty? Daymy rozciągłość naszey myśli, zrobmy ją podzielną nakształt materyi: iak mamy połowę, trzecią, czwartą, dziesiątą część kuli, tak będziemy mieli połowę, trzecią, czwartą, dziesiątą część myśli, i wykaże się znowu pasmo nieprzeliczonych głupstw w konsekwencyi.

Jeżeli myśl moja rozciąga i rozdzielna, tedy myśl malująca mi atom, będzie miała przynajmniej te same rozmiary, które ma w sobie atom. Tém czasem, iestem mocen rozmnożyć moje myśli ściągające się do rzeczonoego atomu, mogę razem myśleć o iego figurze, kolorze, ciężarze, ruchu. Ponieważ zaś te wszystkie myśli są najprzód bardzo pomiędzy sobą różne, a powtórę musi mieć każda przynajmniej wielkość atomu, czyli najdrobniejszy iak można imaginować materjalnéy istoty, zostanie zatem zniewolony Materyalista dla moich czterech myśli dotyczących atomu pozwolić w czternasób tyle miejsca, ile zabiera atom. Jeżeli mu ieszcze nie dosyć widoczne głupstwo téy konsekwencyi, rozmnożę atomy, i narachuję ich million w przedmiocie, supponując go z tego milliona atomów połączonych złożony. Ponieważ moje myśli równie rozmnożone i rozdzielne iak te atomy, i ponieważ z nich każda tyle przynajmniej musi mieć rozciągłości, ile jeden z atomów; więc cały ich zbiór czyli summa będzie miała te same rozmiary, które zbiór czyli summa atomów; więc zatem moja myśl cała ogarniająca ten przedmiot, będzie miała całą iego długość, szerokość i głębokość.

Ni
wany
myślę
czywa
żeli sp
iest w
chu cz
ta mys
chy; w
ludzi a
bem to
w moim
biegaia

Py
figurze
miotu,
w moim
w ukro
w natur
na żad
ryalnie
iak wy
czonyc
wna. Je
terjaln
nie bęc
wia rze
prezent
prezent
ne obie
nie tak
nocy m
ny. Jut
Słonec
mimo m
mi. Wsz

Niech pójdzie ze mną dalej ten pretendowany Filozof, i niechay mnie poucza. — Kiedy myślę o ruchu, moja myśl materialna czy spoczywa natenczas, albo odbywa jakie ruchy. Jeżeli spoczywa, tedy ruch, o którym myśli nie jest w niej materialnym; mam zatem myśl ruchu czystie duchowną. — Jeżeli zaś rzecze, że ta myśl musi ruszać się sama kiedy maluje ruchy; więc ile obaczę latających ptaków, ile ludzi albo zwierząt chodzących, ile pod Niebem toczących się okręgów, tyle będę miał w moim mozgu części myślących, które latają, biegną i toczą się w koło.

Pytam go jeszcze: Gdy myślę o kolorze, figurze, albo wielkości jakiegokolwiek przedmiotu, czy jest, że to wszystko materialnie w mojej myśli? Czy się tam stawiają rzeczy w ukróconym zbiorze czy w miniaturze, czy w naturze jak się prezentują przedmioty, albo na żaden z tych sposobów? Jeżeli tam materialnie nie masz nic takowego; więc wypadnie jak wyżej, że moja myśl ściągająca się do rzeczonych przedmiotów, będzie czystie duchowna. Jeżeli zaś te przedmioty mają w niej materialność, lecz w zbiorze ukróconym, tedy nie będą moją myślą; bo moja myśl przedstawia rzeczy z wyrazem ich wielkości; bo myśl prezentująca rzecz w miniaturze, nie jest myślą prezentującą w naturze. Z resztą, przerzeczone obiekta czy są, że w mojej myśli materialnie takimi, jak je widzę? Wśród głębokiej nocy maluję sobie myślą lazury Niebios, rubiny Jutrzenki, przyjemne farby tęczy, blask Słonecznych promieni; więc część myśląca pomimo najgrubsze ciemności będzie jaśniała temi wszystkimi kolorami. Formy i figury rze-

czy zajmujących myśl moję, będąż mi przy-
walały duszę swoim materialnym ciężarem?
Musiabym mieć w mózgu miliony części napo-
doczu; z którychby jedne prezentowały try-
umfującego Alexandra, drugie zbitych przez
niego Bohatów, inne okręt skolatany burza-
m, inne skaczącą Sarnę, inne suwającego Je-
lena. — Nie wspomnę o rzeczywistey wielko-
ści obiektów mojęj myśli; bo może wstydzili-
by się Materialista wyciągać sześciogrannę
stopę lub sążnia myślącego, dla wyobrażenia
stopy i sążnia jak się znajdują w rzeczach;
co pierz z rozciągłości obrazu odpowiadając go
niezmiernemu gmachowi Świata! Takie są prze-
cież głupstwa, do których System duszy ma-
teryalnej prowadzi nas za rękę.

Jeżeli zaś niepodobna Filozofowi przyzna-
wać myśli rozciągłość bez wystawienia się na
tak szalone wnioski, jakież wniosek urosnie ze
wszystkich działań duszy, gdy ją za rozciągią
i materialną poczytam? Moje zdania, pragnie-
nia, wątpliwości są naturalnym skutkiem me-
go myślenia. Rzecz sama przez się jasna, że
materialna rozciągłość, nie może pochodzić
z nierozciąglęgo i bezmaterialnego początku,
równie jak i to niezawodna, iż moje pragnie-
nia, twierdzenia lub wątplenia gnieźdzą się
w samej myśli. Wszystkie więc działania mo-
jęj duszy, będą nierozciąglami i nierozdziel-
nemi, jak jest myśl przez naturę; wszystkie
zatém posłużą za nieodbity dowód, że moja
dusza jest jednoistą, nierozciąglą, nierozdziel-
ną istotą, tém samém nayprzeciwnieyszą ma-
teryi.

Gdy teraz zastanowię się nad tą duszą
w porządku do icj przyrodzonych skłonności,

czy n
opow
dwóc
nie,
znayc
bro,
która
natur
ty: T
jest t
dobro
niesz
ray s
rak u
ięy z

wnę
przy
czątk
uczu
stkie
bole
usza
bo k
dnę
i d
rozd

mnie
twie
wi n
cza,
nieo
tém
swy

czy nie też samą jednoistość czyli duchowność opowiada mi wszystko? Jak nie masz we mnie dwóch różnych istot, z których jedną myślenie, drugą zajmowałoby czucie, tak też ani znajdę dwóch, z którychby jedna moje dobro, druga złe poczuwała oddzielnie. — Istota, która we mnie brzydzi się zbrodnią, jest przez naturę ta sama, którą zachwyca piękność cnoty. Ta która wczoraj szukała twój przyjaźni, jest ta sama, która dziś czuie szacunek twych dobrodzieystw. Ta którą dzisiay zasmuca twoje nieszczęście, jest ta sama, którą cieszyło wczoraj szczęście; jeszcze i ta sama, którą ciepło rąk uwesela, w tym samym momencie, kiedy jej zimno nóg iak najżywiej dokucza.

Ani to jest iaka opinia, lecz oczywistość wewnętrznego przekonania, która mnie zmusza przyznawać jednemu we mnie ogólnemu początkowi wszystkie moje moralne i fizyczne uczucia; wszystkie skłonności i odrazy; wszystkie nadzieie i boiazni; wszystkie roskoszy i bole; wszystko co wchodzi we mnie oczami, uszami lub którymkolwiek z organ, razem albo kolejno: wszystko to gnieździ się w jednéj części mego iestestwa. Ta część jest moją duszą; więc moja dusza jest jednoistą i nierozdzielną istotą.

Napróżno powiedziałby Materyalista, że mnie oszukiwa tak iasne i wymowne sumienia twierdzącego świadectwo. Istota, która stanowi me sumienie, sama tylko poznaie i doświadcza, co się w niéj dzieie; więc w téj materyi nieomylnym iest świadkiem. — Zakończmy na tém, że duszą człowiecza iak przez naturę swych sił i działań, tak przez istotny chara-

którą swych skłonności zawsze jest nierozdzielna. Wbrew zatem i zdrowemu rozumowi i wewnętrznemu czuciu mięsza nam fałszywy Filozof naturę jednoistą ze składaną, nierozdzielna z rozdzielną, nierozciągłą z rozciągłą, niedotykalną z dotykalszą, przypisując ludzkiej duszy materję.

Już teraz łatwo otaxnie Czytelnik onych szczególniejszych, to o dwóch duszach materialnych, to o dwóch duchownych, to o dubeltowych osobach i t. d. dzisieyszo-modney filozofii opiniów, pustotę. Jedność i duchowność duszy człowieczej wsparte na niewzruszonych dowodach, wystarczą do obalenia wszystkich błędów, których w tym względzie niedowiarstwo nasiało.

Jeżeli zechcemy odpowiadać na błachę przeciwników zarzuty, tedy zamiast Filozofów, znajdziemy w nich dziecinnymi fraszkami narabiających Sofistów. Zaczną oni od słownej igraszki, i skonkludują, że dusza bezmaterialna jest istotą, której nie masz w Naturze (*être négatif*). Wyciągają po nas, żebyśmy ich nauczyli czém *nie jest* duch; a gdy im odpowiemy, że nie jest materialny, nie jest rozdzielny, nie jest rozciągły, tu tryumfują wielcy bohaterowie, wołając, że też i *niczość* ani jest materialna, ani rozdzielna, ani rozciągła. Zgoda na to przyiaciele! ale wasza Logika gra rolę jednookiej; niech drugie oko otworzy, tedy obaczy, że my nie tylko umiemy powiedzieć czém *nie jest* duch, lecz oraz i czém *jest*, kiedy twierdziemy, dowodzimy i wykazujemy właśnie gdyby na dłoni, iż jest *czująca, myśląca, chcąca, rozumującą* istotą: takie przymioty czy przyzna-

cież n
gdyby
oni n
ręby
ną wy

ich na
podob
ryi, a
by wi
ną by
myślą
przód
ment
nieroz
wzgle
dzieln
ty. —
go zr
nemu
po pr
ka: ka
tura
mater
dzieln
na kt
go ni
i pow
zyki
ko w
liczbę
rozci
obad
tują.
dobny
ty ni

cięż niczości? Próżno psuć gębę do tych ludzi, gdybyśmy im tysiąc razy powtarzali tę prawdę, oni nie mając żadnej rzeczywistości, na którejby oparli punkt honoru, nigdy nie przestaną wyieżdżać ze swoim ulubionym Solizmem.

Zdawało się im, że nam lepięj dokuczy ich następujący argument: *Cieężar, ruch* i tym podobne kształtowania (modifications) materji, ani są rozciągłe, ani rozdzielne; chociażby więc myśl nasza nierozciągła i nierozdzielna była, nie idzie jednak zatęm, ażeby istota myśląca bezmaterjalną byđ miała. — Tu nayprzód łatwo dóyrzy Czytelnik, że ten argument na ukoś sięga rzeczy; bośmy dowiedli nierozdzielności istoty myślącej bez żadnego względu na dowody ściągające się do nierozdzielności myśli, ile jest skutkiem téy istoty. — Tęm czasem niech będzie argument iak go zrobić umiano, dosyć że mówiąc po szkółnemu, zasadzony na fałszywéy suppozycyi, a po prostu na kłamstwie. Nasza odpowiedź taka: każde kształtowanie wiąże się istotnie z naturą kształtowaney istoty; więc kształtowania materji muszą byđ równie iak materja rozdzielne. Takiemi są oczywiście *cięężar* i *ruch*, na których Materyalistowie oparli siłę swojego niezdarnego zarzutu. Pierwszy wszakże się i powiększa i zmniejsza świadectwem całej Fizyki, w stosunku do odległości. Drugi dwojako wymierza się w materji, nayprzód przez liczbę ruszających się części, drugi raz przez rozciągłość przebieżanego miejsca; są zatęm obadwa rozdzielne iak materja, którą kształtują. Dopóki więc nie wykażą przeciwnicy podobnych w naszych myślach wymiarów, dopóty nie przyimiemy stósunku.

Ale iakże rozwodzić się z śmiesznemi ich zarzutami? Raz nakazali prawdziwych dzieci dla tego, nie chcą wyznać duszy duchowney, że *nigdy ięć nie widzieli*; właśnie iak gdyby widzieli kiedy myśl albo myślącą materya, przy której się upierają. Trzebaby więc dla nich ducha przystroionego we wszystkie materialne kolory, albo dać im go przynajmnię ręką namacać ku przekonaniu: rzecz całę oso- bliwsza w ludziach, którzy udają mię bardzo daleko od sposobu pospolitego myślenia. — Drugi raz iak bałamuty, sprzykrzywszy sobie pracę w nadawaniu możności myślenia wszystkim materjom, kłubią tę możność do samęj organicznęj materyi; właśnie iak gdyby atomy połączone przez organizacyę odmieniały natury; iak gdyby stawszy się w skutku teyż organizacyi miękkimi, twardemi, ciekłemi lub giętkimi ciałami przetwarzały się z nierozumnych w rozumne; albo iak gdyby poymniąc cząstki ciała dotykające się pod taką lub owaką formą znaczyło iedno, co poymować je my- ślącemi.

Krok za krokiem dziwaczni przywiążą się do rozumu do ruchawości atomów, marząc sobie w fantazyi iakoby ruch w prawą albo w lewą, zwierchni lub spodni stanowił myśl, pojęcie, reflexyę, żądanie. Zuchwali aż do niewstydu będą nam gadali o duszach, które widzieli raz rosnące, drugi raz drobniejące; raz szerzące się, drugi raz zwężające; raz mocne, drugi raz słabe w różnych epokach swego życia. Zamiast im odpowiadać na te bredzenia, i mieszać ich przykładem rozwijanie sił dusznych z wzrostem i odmiianami, którym podlega ciało, to same powolne rozwijanie sił dusznych będzie dla nas

szczególniejszym dowodem dobroci Boga Stwórcy duszy i ciała.

Rozum rozwinięty w całej swęj mocy, o iakże fatalnym byłby prezentem dla małego dziecięcia! Do czegożby mu służył ten rozum w pierwszych dniach jego życia, jeżeli nie do wykazania i omierzenia całej jego nieogarniętości? Zamiast łagodnych uśmiechów na łonie kochającej Matki, smutny, ponury, i zazdrosny wzdychałby on żałośnie, tęskniąc z niecierpliwością do sił swojego Ojca. — Ściśniony pieczętami byłby już pełen wszystkich żędzów, frasunków, i namiętności ludzkich, bez najmnieyszego środka ich ukojenia. — Znalby on całą taxę wolności; a ta kolebka, do której przywiązany niby paralityk do łóżka, znaczyłaby dla niego nayuprzykrzejsze więzienie, z którego na próżno starałby się wylamać. — Nabrawszy sił i żywoci za czasem, stałby się tym rozpustnieyszym i wyuzdańszym, gdyby w nim rozum poprzedził doświadczenie. Starzeństwo ludzkie utraciłoby w tym razie wszystkie tytuły swojej wyższości, tém samém nayszanownieysza część pokolenia ludzkiego, wyszłaby na ostatnią pogardę; tém samém przewróciłby się oraz naturalny porządek, który Najmędrsza zakryśliła Opatrzność, gdy Najczelniczy Familiów i Społeczęńskich związków im daley zapędzeni w lata, tém bardzięj podleliby w oczach mądrych młokosów. Widoczna zatem, iż przerzeczone stopniowanie w rozwijaniu sił dusznych, nie współistotności dusz i ciał naszych, lecz samęj tylko nieogarniętej mądrości ich Stwórcy Wszechmocnego dowodzi. —

Ale w tém samém stopniowaniu, iakże widoczna między duszą i ciałem naszym różnica!

Jeżeli czasami słabość lub defekt cielesnych organ pociągnie za sobą osłabienie duszy w skutku ścisłego połączenia dwóch części człowieka jestestwa; jeżeli w takowym razie stale się dusza nasza podobną do owego Artysty, którego zepsuty instrument upośledza działania, czy nie dosyć-że często pokazuje się niepodległa i wyższa nad wszystkie rewolucye materji? Wszystko -li osłabiało w Bohatyrze padającym na placu, a wzywającym zwycięstwa? Rozum Nestorów nie stanie-li za ramiona Diomedesów? Odwaga prawdziwego Mędrca zwykła-li ustępować boleściom, albo śmierci widokom? I jeżeli Korneilli zakończył na *Surenie* (*) nie zamknął-że Racin przez *Athalie* swojego literackiego zawodu? Nie takim więc jest to połączenie duszy z ciałem, za jakie chciałby ie Materyalista udawać. Sama nawet tajemnica, którą one przedstawia rozumowi, bardzo potwierdza naturę połączonych różnicę. Jedno jestestwo nie może być na przemiany wyższe i niższe względem siebie samego. — Moja rozumna natura raz zalega, drugi raz nie zalega od rewolucyów mojego ciała, owszem zazwyczaj nad nim panuje podług swoich widoków jego poruszenia kierując; więc nie jest z nim jedno; więc musi oddzielnym być jestestwem.

Na próżno domaga się Sofista, żebym mu wytłómaczył to tajemnicze dwóch natur przeciwnych połączenie. Pozwolono Człowiekowi

(*) *Surena* ostatnie i razem najniezdarniejsze Dzieło tego Wielkiego Poety, które ułożył bliski śmierci.

nieczuć i dowieść jego bytności, ale nie ogarniać stósunków albo sposobów związku. Znajduję się węzeł, widzę go i dotykam; nie będę więc tak głupi, żebym miał zapierać jego exystencji, za to, iż go nie podołam rozwiązać. — Prawda której nie umiem wytłómaczyć, nie pokusi mnie nigdy do odrzucenia tego, co czuję, widzę i wykazuję. Ani też myślę zastępować tajemnicy przez niezliczone dziwactwa i kontradykcyje. — Dosyćby na iedną dla odrażenia mnie od materyalizmu; dopieroż gdybym ich miał tyle pożerać, ile wylęła jego Szkoła!

Chcąc z tą dziwną Sektą duszę i ciało w iedną przeistoczyć naturę, trzeba do istotnie niewolniczego iestestwa przenieść wolność z całym dziedzicznym panowaniem woli; trzeba w iestestwie nieczuć na samą nawet teraźniejszość, uznawać talent bystrości dosięgającej przeszłych i przyszłych rzeczy, i poglądający równie na nieistniące iak na istniące przedmioty; trzeba całą moralność cnót i występków przetworzyć w skutek fizycznego ruchu; trzeba w rzeczy składaney, zbiorowey i rozciągłey upatrować iednoistą i nierozdzielną istotę; trzeba nakoniec w samęj nieruchawości poglądać na siłę, dzielność i czynność, albo co na iedno wypada, trzeba w śmierci szukać źródeł żywota. Czy iestże w mojej mocy godzić takie sprzeczności? Nie, powtórzę co wyrzekłem: iedna szczególna kontradykcyja między materyą i rozumną istotą wystarczyłaby dla mnie do rozróżnienia ich natur; dopieroż kiedy widzę, że wszystko co znam w iednuy stoi w naywyższym stopniu przeciwieństwa, że wszystkim co nam wiadomego o dru-

gię; mógłbyśmy przy zdrowym rozumie na ich ziednoczenie przystawać?

Nie pomoże tu ani ów niby nabożny wybieg, z którym się popisuje Sofista, mówiąc: *Nie jest dowiedziona, aby Wszechmocny Stwórca nie potrafił nadać materji siły myślenia; więc i to nie dowiedziona, żeby istota myśląca była koniecznie duchem.* Przynajmniej w gębie Materyalisty nie oszuka nas ten szczerzo-chytry argument; bo znamy całe pasmo wniosków, któreby chciał z niego wyprowadzić olślnik. — Jeżeli nie dowiedziona, że materji niepodobna jest myśleć; więc nie dowiedziona, żeby świat cały nie mógł być, i w samę rzecz nie był myślącą i rozumną istotą. Cóż dalej? Więc nie dowiedziona, żeby ten świat nie mógł się sam zbudować i uszykować. A koniec końców, więc nie dowiedziona, czyli istnieje Bóg Stwórca Do tego to końca końców wycelował niezbożnik całą siłę swojego pustego argumentu. — Uciekł się zdrayca aż do Wszechmogącego Bóstwa wzywając go na sukurs przeciw niemu samemu, aby jego istnienie wprowadziwszy w wątpliwość, tém łatwiej wytrąbił je ze świata. — Za nazbyt gruby Sofizm, i otwartość jego pustoty, obyłaby się bez odpowiedzi. — Ale ten argument, rzecz Materyalista, wyjęty przecięż z Dzieł Angielskiego Filozofa, który w Uczonym Świecie wysokie zasługuje względy. — Wiem o tém, i odpowiem co czuję. Albo trzeba wykryślić z pism Filozofa Locke wiersze materyalizmowi i ateizmowi sprzyjające, albo wszystkie jego Dzieła podrapać. — Jeżeli się nie omylił ten Mędrzec, chcąc wmówić w nas wątpliwość, czy materya nie mogłaby myśleć i rozumować; tedy mu nie

awier
wni,
mniey
dołoży
gła C
czucie
zaczn
mney
z poza
tłym z
bem S
godzi
towa
twierd
i bytn
to od
materj
odzow
własne
ciwiał
nym i
któr
gać, n
natur
Wsze
gac z
nie sp
głości
łość
ścią,
dnę k
potraf
myślą

(y)

nwierzę, choć mnie w inſzem miejscu za-
pewni, że materya nie może nam podać naj-
mnieyszego wyobrażenia myśli; i choć ieszcze
dodaży, że nigdy niepodobna pojąć, aby mo-
gła (materya) wyprowadzić ze swego łona,
czucie, pojęcie, poznawanie. (y) Gdy więc
zacznie mi dowodzić Pan Locke duchowności
mój duszy, przez duchowność iéy myśli, ja
z pożaleniem wzruszę ramiona nad tak świ-
tłym z inſzych miar Mężem, że rozumując try-
bem Sofistów, ze sobą samymi nie umie się po-
godzić. Tém czasem, iak on nie lękał się zar-
tować z Wszechmocności swiego Stwórcy,
twierdząc, iż nie potrafi nadać razem niczości
i bytności iednakiego iestestwa, tak i ja smia-
ło odpowiem na uprzedzoną przez niego dla
materiałizmu wycieczkę: Niewzruszenie i nie-
odwołownie dowiedziona jest prawdą, że znane
własności rozumnego iestestwa, istotnie sprze-
ciwiają się tym, które widzimy w material-
nym iestestwie; cała więc reszta przymiotów,
którýbym w iednym i drugim mógł niedosię-
gać, nie będzie nigdy w stanie ziednoczenia ich
natur: tén samémi na próżno mi z Boską
Wszechmocnością wyjeżdżasz, bo ta nie mo-
gąc zachodzić ze sobą samą w sprzeczność,
nie sprawi tego, żeby rozciągłość z nierozcią-
głością, rozdzielnność z nierozdzielnością, czu-
łość z nieczułością, iednoistość ze składano-
ścią, śmierć z życiem, wolność z niewolą, wie-
dne kleiły się naturę; nie sprawi zatém, ani
potrafi sprawić, aby natura materyi zrobiła się
myślącą.

(y) Locke *de l'Entend.* Liv: 21, chap: 21, et
Liv: 4, chap: 10.

Lecz Materyalista nie kończy na Sofizmach. Dla ohydzenia siebie samego i zaprzeczenia własnej natury, zręka się wszelkiego światła, i chce zatłumić w sobie aż do onego wrodzonego uczucia, które woła na niego: — Nie, nie wszystko w tobie jest błotem, prochem, popiołem. — Ety! niechże zostanie ohydzony, gdy ci się tak podoba. — Pretenduje on, żebyśmy się zajmowali jego lekcyów; stósownie więc do nich winniśmy sądzić o należnych dla niego ze strony naszey względach. — Nikczemny mędraku, rzekę do niego, zgoda, przekonałeś mnie, i szczerze zawierzam twemu słowu! — Zgoda, niechże nie w tobie co by warte bydz mogło mieć admistracyi i szacunku, oprócz poufley materyi, ty zaś podobnie rozumiesz iak ta materya wydać brzmienie, kudy ją wiatr poruszy. — Jednak mechanizm kieruje twoje pióro, aóby ciągnie rękę meczulego automu. Będziesz mechanizm martwą iak on, nie masz większego prawa do moich holdów prawa. Podobny do bydlęcia nie wolika rucnu i losu, nie masz nic w sobie co by twoją naturę wynosiło nad niego; a ponieważ one częstsze niż ty, więc i lepsze nad ciebie. Bardziéy niżeli które z nich pozbawiony duszy i ducha, bo mnieyszą udarowany żywością, ustąpże im pierwszeństwa... Wolterze, Diderocie, Helwecyuszu, Lametrie, Trerocie i t. d. wy ani duszy i ducha nie macie; zblądziłem więc zbijając wasze dogmy w suppozycyi iak gdyby u was rozum miał iakieś nad materyą zwierzchnictwo.... Coż na to podły Sofisto? Twoja pycha rewoltuje się i szaleie ze złości! Ale twoje upokorzenie jest naynaturalnieyszym twoięy nauki wnioskiem. — Twoi Uczniowie nie mogą iedno cię znieważać i ohydzać trzymając się twych lekcyów. Two-
ie nay-

ie n
ieźli
przy
nie
spin
siebi
nike
pod

no
się
mie
nier
że V
wid
się
usp
wal
szer
któ
w r

Zar
stan
szé
wie
nie
wsz
rzy

ie nayulubiéńsze dogmy stana się twą obelgą, jeżeli ie wmówisz we mnie. Zgodź-że się już przynajmniéy ze sobą samym: Albo mi więcéy nie gaday, że duch-człowieczy jest chymera, spinxem, fantomém, albo pozwól poglądać na siebie tym samym okiem, którym patrzę na nikczemną materyą, proch, błoto lub kamień pod nogami.

LIST XLIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Bardzo przecudnie, mój Kawalerze! Wolno nam więc mieć duszę i ducha, albo obeyś się bez nich; można ich mieć po parze, można mieć po połowie. Otóż to jest, co moim zdaniem warte nazwać się Filozofią! Ale czy wież-że W Pan czego mi dowodzisz, wykazując coraz widoczniéy do iak wysokiego stopnia wzniosła się u nas wolność? Daleko stąd, żebyś miał usprawiedliwić twego niegdý Współuczniá Kawalera *de Kaki-Soph*, przekonywawsz mnie owszem, że przyszedł czas chwycenia się środka, którego już użyłam; oddawszy tego Jegomości w ręce mego Lekarza.

Niepodobna już było daléy wytrzymać! — Zamiast onéy wolności, która cały nasz skarb stanowi, która jest właśnie iak dusza dzisieyszéy Filozofii, i z którą wszyscy nasi Mędrco- wie tak chlubnie popisują się przed światem, niewiada co za fantom, wpadł mu do głowy i wszystek mózg przewrócił. Zaczęło mu się mą- rzyć, że czuie *tyrańską przemoc iakiegoś prze-*

znaczenia, więzy konieczności, prawa nieodro-
wny fatalności, i niezmierny ciężar wielkiego
łańcucha wypadków. Czy ruszył nogą, czy
skrzywił koniec palca, czy jedno słowko prze-
bąknął, czy sobie co wyobraził w myśli, nie by-
ło nic takiego, co by od niego zalegało, równie
jego myśli iak sprawy wszystkie bez wyjątku
były skutkami nieuchronnego musu. — Przyszło
wreszcie do tego, że wolność zrobiła się w ie-
go fantazyi równą chimerą iak ludzkiej duszy
duchowność. Gdyby o niego tylko samego cho-
dziło w jego niezdatnych lekcjach, możebym
mu była podarowała wszystkie przeciw świę-
tej wolności wyrzucone bluźnierstwa; bo
wiem, że zdarzy się przypadek, gdzie czło-
wiek nie jest, wstanie ani rozumować, ani po
głupiemu rozprawiać. — Ale cóżbyś W Pan po-
myślał o fantastyku, który w naszych nawet
nawpierwszych Filozofach, nie upatrował iak
tylko samych podobnych sobie niewolników,
ujarzmionych, spętanych i skrepowanych łań-
cuchami okrutnych praw niezbędnej konieczno-
ści? który krzyczał w uszy wszystkich naszych
Helwieńskich, Prozelistów, że Wolterowie,
d'Alambertowie, Diderotowie . . . zna-
czą szczerę *machiny, automy, maryonetty i cho-
ragiewki*, które wiatr mimo ich wolą na wszy-
stkie strony swoim podmuchnieniem przekreca?
Patrz, Kawalerze, czy należałoż nam się tego
spodziewać ze strony Męża tak gorliwego o
nasz honor i tak udoskonalonego w znajomości
filozoficznych tajemnic, iakiego sam odmalowa-
łeś w osobie Pana Tribaudet?

Powiedziałam W Panu i powtarzam: była-
bym darowała te więzy i łańcuchy, któremi
siebie samego bezprzestannie krepowanym byż

sądzi. Ale gadać, wołać publikować, że nawet nasza Szkoła, ta szkoła, gdzie co moment wszystko się odmienia i przeistacza; gdzie dzisiaj ma się jednego ducha, jutro dwóch, pojutrze połowę, dalej żadnego; gdzie każdy chwytając, odrzuca, odnawia swe opinie z całą iak tylko można imaginować naydoskońalszą wolnością, jest właśnie ta sama, w której ma nauczyć się śmiertelnik byź niewolnikiem! Chcieć nadto, żebyśmy uwierzyli, iż „nigdy nie potrzebowali Filozofowie aby im kto przekładał, że wszystko dzieje się w skutku nieodmiennych praw przeznaczenia, i że przeciwna nauka byłaby bezrozumną (z); że Filozof jest głupcem, ieźli się nie zna byź niewolnikiem (a); że Filozof jest odródną istotą skoro się cieszy wolnością.” (b). Te i podobne dyskursy, wszak nie mogą pochodzić jedno z zaburzonego i do szczytu przewróconego mózgu. . . . Bo z resztą proszę obieray, Kawalerze, albo ty sam będziesz bezrozumnym, głupcem, odródną istotą, gdy podług ciebie cała chluba naszych Mędrców na wolności i różnaitości ich lekcyów zawisła, albo nasz prawdziwy waryat musi byź takim, kiedy na wszystkich Filozofów iak niewolników pogląda; w takich przypadkach nie trudno decydować wybór.

Ani WPan imaginuy, iakoby mnie jeden albo para frazesów wypadłych z gęby naszego Pacyenta, skłoniły do skazania go w ręce le-

19 *

(z) *Voltaire, Dict: Philos: Art: Destin.* (a) *Lametr: pap: 157.* (b) *Syst: Nat: Chap. II, Tom. I.*

karskiey Fakultety, zapobiegłam ia wszystkim zarzutom, któreby mogły mój krok o lekko-myślność posądzić. Niedość mając ten Jego-mość na ustawicznych przeciw wolności krzy-kach, właśnie iak gdyby się bał aby nas nie-mi nie zrewoltował za mało, spisał wszystkie swe lekceye w długim dyskursie, który mi śmiał adressować. Jest to autentyk własną iego ręką tworzony. Ah! Kawalerze, w jakimże stanie musiał być pod ten czas nieszczęśliwy mózg iego!

W tym to autentyku obaczysz onę *linią kryśloną przez Naturę*, linją której musi trzymać się niezbędnie każdy Filozof, *nie mogąc z nię na żaden moment wyboczyć, ani w swych sprawach, ani w swych myślach*. W tym autentyku wyczytasz, że gdy położę rękę w ogień przykładem sławnego Mucyusza, nie jestem mocniejszym do ię zacośnienia, choćby mi nikt nie zadawał powierzchownego gwałtu, *iak gdyby dwóch silnych chłopów trzymało ię w płomieniu*. — Jeszcze i tego się dowiesz, że kiedy daię moię córce przestroę, nie tylko jestem zupełnie przekonana, iż *Córka naykonieczniej poydzie za moią radą*, ale też, iż ia sama *naykonieczniej* ię daię. Jeszcze i tego się nauczysz, że kiedy przed Ludwikiem XIV. zdrżała Europa, poszło stąd, iż upadł deszcz w Chinach, albo powstał wicher u Hotentotów. — Jeszcze i tego dociekniesz, że w tym momencie *na suchych równinach Lybii zgromadzaia się podobno pierwsze elementa burzy, która upędzona wiatrami zbliży się do nas, obciąży naszą Atmosferę (parokrag), zrewoltuje tennerament i namiętnosci człowieka, któremu okoliczności pódadzą zręczność wpływu na wiele inszych ludzi, i który zatym podług*

swego upodobania zadecyduje losy Narodów.
 (c) Wyrozumiesz nakoniec, że jak we wszystkich najsławniejszych rewolucjach świata, tak w całym prywatnym życiu Filozofa nie masz ani iedney sprawy, ani iedney myśli, ani iednego chcenia, które nie byłyby konieczne, niezbędne, nieuchronne (d); i że zatem nie masz ani iednego słowa, ani litery w moim liście, któreby nie zalegały od wiatru, deszczu, albo pogody

Ale zda mi się, że WPan jeszcze większe upatrzyysz głupstwo w racyach, które mi Pan Tribaudet w swoim długim i rozwałkłym dyskursie pretenduje dowieść naszej niewoli.

„Kiedy gorącym udręczony pragnieniem, postrzegam fontannę, której wody mogłyby mnie ochłodzić, czy jestem panem wody, woli, abym dogodził, lub nie, tak gwałtownej potrzebie?” (e) Stąd wnosi: Węć pić koniecznie i nieuchronnie, bądź mam potrzebę, bądź pomniejsze pragnienie.

Powiadasz Kawalerze, że wybór który czynią Filozofowie, w nadawaniu sobie iednego albo dwóch duchów, albo połowy ducha, dowodzi ich wolności. Nauczy cię nasz Pacjent, że gdyby podobna człowiekowi byź wolnym, tedy szczególnie w ten czas kiedy żadnego zgoda dla niego nie byłoby wyboru. — Sądziś jeszcze, że Natura dostarczając Filozofowi wiele rzeczy do obierania, daie mu tysiąc oka-

(c) *Ibid*: Tom. I, chap: 3, II et 12. (d) *Ibid*.
 (e) *Id*: chap: 11.

zywów do użycia swej wolności. Bardzo się mylisz; bo do tego, żeby Filozof zrobił się wolnym, musiałby sam ieden być mocniejszy nad całą Naturę, albo raczej musiałby nie należeć do tej Natury. (f).

Zapewne. W Pan nie upatruiesz żadnego związku między wolnością zabicią muchy, która cię ukąsiła, albo darowania jej życia, i władzą kierowania przeznaczeń świata. Nasz Pacjent spyta cię w imieniu Woltera. „Nie wiesz, że ty więc o tym, że gdybyś mógł odmienić los tej muchy, nie byłoby już żadnej przyczyny, któraby ci wzbronila zarządzić wszystkich much przeznaczeniem, nie wyimując ani tej, która siada na turbanie Wielkiego Sultana o pięć set mil od ciebie? Zarządź ich przeznaczeniem wszystkich zwierząt całej Natury, nawet i Słonia Wielkiego Moguła. Zostałbyś wręciéć mocniejszym nad samego Boga.” (g).

Nie wątpię, że poczytałbyś za grubiańskie skrzywdzenie twego honoru, gdyby kto śmiał nazwać Filozofa prawdziwą maszyną. A nasz Pacjent wpada aż w zachwycenie z wielkiej radości, iż znawdnie się szczerą i rzeczywistą maszyną, której sprężyny tak ułożone, aby odbywały swe funkcje w sposobie, który powinien się podobać.

Osądź, że teraz Mości Panie, czy prawa Medycyny na mózg Pana Tribaudet mogły mi jeszcze zdawać się wątpliwemi! Nasi Prozelitowie zdumieni i zrewoltowani moim początko-

(f) *Id.*; *Ibid.* (g) *Voltaire.*

wym oporem, zaczęli mnie już pytać, czylibym i ja też nie wyczytała, że Filozof znaczy prosty *Automat*? Musiałam więc Kawalerze, musiałam niestety! dla samego honoru Filozofii, oddać w ręce lekarskie Człowieka, o którym świadczysz, że przysłany do nas w imieniu teyże Filozofii ku zastąpieniu lekcyow i twoich wszystkich naczelnym Mistrzów Oświaty. — Ah! iak wiele mi kosztowało wypowiedzieć fatalne słowo, mocą którego ten, z inszych miar przeszanowny Mędrzec, poszedł w kuracyą i twardą kuratelę Doktora! Jak ciężko dokucza mojemu sercu to despotyczne prawo, które sobie przywłaszczyła lekarska Fakulteta na mózgi Filozofów, ilekroć spojrzę na biednego Tribaudet! Czworakie krwi upuszczenie, a mianowicie jedno nader obfite z żyły, którą poczytał Doktor za mającą naywięcej z bogiem związku, już naszego chorego do bardzo żalosnego zapędziły stanu. Nie wspominając jakiego chwyciono się sposobu dla wmówienia w niego, że zagrożony maligną... Teraz musi chudziaszek połykać codzień po kilka dozów ciemierzycy, którą mu udawają za jakieś nadzwyczaj posilające i wzmacniające ziółko. Będę się starała donosić WPanu punktualnie wypadki téy kuracyi. — To czego Doktor już dokazał do tychczas, każe mi się spodziewać, że nie zadługo wystawi Pana Kawalera *de Kaki-Soph* na takiego, iakim wyszedł ze Szkoły naszych Mistrzów Oświaty. Ale nim wybiie ta pożądana godzina, będzie należało do WPana grzeczności zastępować go w lekcyach, i pracować około naszego udoskonalenia w Filozofii, iak my pracujemy około uzdrowienia jednego z naywiększych iéy faworytów. — Nasze usługi łożone dla dobra tego Mędrca, dawne-

go przyjaciela i współ-ucznia twoiego Szanowny Kawalerze, są szczególnym dowodem wdzięczności, którą możemy ci oświadczyć. — Bądź pewien, że nikt nie przepisze w tym względzie twojej najsłabszej służby Barońskiej...

L I S T XLV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Ah! Kawalerze, co to za drogi Człowiek ten nasz Doktor! Już zniknęły fantomy, już ani despotycznych *tańcuchów*, ani fatalnych *liniów* nie widać w mózgu mojego kochanego Gościa! Wolter i Diderot wraz z d'Alembertem wzięli w nim dziś przewagę. Skończyło się na tym, że ci Wielcy Mężowie wyjaśnili się w jego pamięci przytłoczony dotychczas jakimiś grubymi waporami, które mieszały mu fantazję. Dopiero w tym momencie usłyszałam go, gdy wykrzyknął w radosnym zachwyceniu: *O wolności! o słodki darze Niebios! Każdy śmiertelnik ma prawo posiadania ciebie, skoro się w nim zacznie używanie rozumu. Wolności doskonała! wolności działania i myślenia, ty sama jesteś w stanie wytwarzać wielkie rzeczy!* (h). „Wydzierać Człowiekowi wolność myślenia, „o Sprawiedliwe Nieba! Tyrannowie fanatycy! „zaczniycież więc od ucięcia nam rąk, które „mogą pisać: wydrzyćcie nam język, który „na was gada; wydrzyćcie nam duszę, która

(h) *Encyclop: Art: Autorité et Disc: prélim.*

„ ma
„ żłoś
O

szawsz
ców w
moiem
sie ty
z rado
Zważa
weń z
dziś m
W isto
WPan
Mrdro
natyc
dzo k
kanaś
racya
dzeni
od n
Mędr
nie s
Reda
szłyn
WPan
ła Po

iż tw

(i)

„ma przeciw wam same tylko uczucia omer-
 „złości,” (i)

Oh! iakżem tu uściskała Pacyenta, posły-
 szawszy z ust jego tak godne naszych Mędr-
 ców wyroki! Jak serdecznie podziękowałam
 mojemu Doktorowi, który w tak krótkim cza-
 sie tyle sztuki dokazał! — Już nie pomyśleć się
 z radości, kawalerze, że odzyskałam Filozofa.
 Zważałeś WPan, iak nawet i *duśa* wstąpiła
 weń z wolnością? Ani pierwsza, ani druga już
 dziś nie znaczą w jego mózgu chymery.....
 W istocie Wielka i doskonała kuracya! Jeżeli
 WPan baczysz w Stolicy którego z naszych
 Mrdrców dotkniętego taką chorobą; napisz, a
 natychmiast poślę mego Doktora. Z nim bar-
 dzo krótka rozprawa, kilka upustów krwi, i kil-
 kanaście dozów ciemierzycy; skończyła się ku-
 racya.... Zegnám Cię Kawalerze, dla odwie-
 dzenia naszego Filozofa; bo przyznam się, że
 od momentu, gdy odzyskał duszę i wolność
 Mędrców, bardzo lubię go widzieć. — Adieu,
 nie spodziewałam się przed ośmiu dniami być
 Redaktórką tak pociesznego bulletynu. W przy-
 szłym tygodniu dalszy ciąg ozdrowienia. Oby
 W Pana codziennie z takimi nowinami, docho-
 ła Poczta!

L I S T XLVI.

Pani, Baronowa do Kawalera.

Nie lękay się, Kawalerze, gdy donoszę,
 iż twój Przyjaciel nie zupełnie ma się dzisiaj

(i) *Volt: Mét: Phil:*

tak dobrze iak przed tygodniem. Zapewnił mnie mój Doktor, że nim dóydzie się do niejakiego stopnia słabości, jeszcze Pacjent doświadczy wiele odmian, i że napady paroxyzmów robią się tym zawilsze, im większy zapal zrobi się w jego mózgu. — Tén zaś zapal, mówi nasz Hypokrates, koniecznie jest potrzebny dla strawienia zgęstłych chumorów czy waporów, i wprowadzenia rzadszych.

Wczorayszego poranku pokazywał się chory spokojnym; jeszcze jego wyobrażenia były dosyć jasne i światłe. Człowiek, a mianowicie Filozof, używał w jego głowie nayzupełniejszhey wolności; pamięć miała swoje zwycayną żywość; nic zatym piękniejszego nad lekcyę naszych Mistrzów Oświaty, które na tén czas snuły się z jego gęby. Nayszczególniey jednak przypadły do moiego gustu one złote słowa Woltera, które mi podyktował do pióra; —

W istocie, każdy Człowiek na ziemi równie
iak iá wolny,
Jest to naydroższy prezent Króla Królów
Swiata;
Z wolnością, którą bierze twór jego do myśle-
nia zdólny,
Zycia naymniejszych duchów zaczyna się da-
ta. (k).

Patrz. WPan, iak tu-i duch i wolność po-
wróciły do głowy naszego Apostoła. Ale to
wszystko będzie z niéy ustępowało czasami,

(k) *Volt: Disc: sur la liberté Art: de M. d' Alembert.*

zapewni
to wiec
duszy, a
fowie w
niaią p

W
mania z
chcę ap
o papier
sze od
go dnia
żonego
rzuty ie
łem cie
mi, iak
tay i osa
niszczon
stkie w
wym pa
chaotyc
wolą, z
szych ob
szney t
ostrzeżo
przesyła

Na
wryty
ZOFIC
cający,
ność ca
tym iez
Po
literami

(1) V

zapewnił mnie Doktor. I w saméy rzeczy około wieczora już nie zastałam ani wolności, ani duszy, ani żadnego ducha. Sami nawet Filozofowie w skutku *niezbędnej konieczności dopełniaią praw Wielkiego Jestestwa*. (1).

Wróciła się gorączka; pała na chorego mania z jakimś nadzwyczajnym entuzjazmem; chcę apostołować w uszy całego świata; woła o papier, pióro, kałamarz: pisze, pisze, i pisze od wieczora przez noc i prawie do białego dnia. Przybiegam z rana, i znalazłszy zmęczonego, zmierzającego do szczytu, czynię zarzuty jego niepotrzebnym mozolom. Chciałam cię nauczyć Mościa Pani, oświedziłam ci, jak być wolnym po filozofsku: weźmi czytany i osądź... Biorę, czytam, i widzę do słowa uiszczone przepowiedzenie Doktora. — Wszystkie wyobrażenia pomieszały się w tym nowym paroxyzmie. Krótko mówiąc, uyrzałam chaotyczny zbiór wolności pomieszanej z niewolą, z łańcuchami i kajdanami, który w innych okolicznościach byłby mnie nabawił strasznej trwogi o stan chorego; lecz bywszy ostrzeżona, przeczytałam pismo spokojnie, i przesyłam W Panu jego ośnowę.

Na czelę pierwszej karty znalazłam tytuł wyryty wielkimi literami *WOLNOSC FILOZOFICZNA*. Pod tytułem krótki wstęp natrącający, że Filozof jest wolny; lecz jego wolność całé inakszą, niżli się bierze w pospolitym języku.

Po takim wstępie znowu napis wielkimi literami: *Wolność Wolterowska*. Chciałam cał-

(1) *Volt: Principe d'Act.*

„kowiecie wypisać ten artykuł, ale dosyć zda mi się na następującym wyjątku, dla podania W Panu pociesznego wyobrażenia, w jakim naszemu chóremu przysniła się wolność w jego fantastycznych raptusach. — „Na czém zawisła wolność? — Na mocy działania, czego twoja wola wyciąga przez nieodbitą konieczność. — „Twoja wola nie jest wolna (powiedział wielki Wolter), lecz twoje działania wolne. ”

Nie widzisz-że Kawalerze, co to za mieszanina? Wolność w działaniach, a przymus i konieczność niewolnicza w woli! Bez pochyby przewróciła się myśl Ferneyskiego Mędrca w zapaloną głowę chorego. — Chciał pewnie wyrazić Wolter, że czasami nasze działania nie są wolne, lubo wolna jest wola: np: ieniec galerowy nie bardzo wolny w działaniu, kiedy go łańcuchem krępują i kłosem obligują do wioślowej roboty, może jednak bezpiecznie chcieć albo niechcieć wewnątrz czego po nim żądać. Nasz chory wygadał się przeciwnie. (*) Słuchamy dalej: „Jeżeli nie zawisło odeninje, chcieć albo niechcieć, rzecze mi; tedy mój pies myśliwy równie wolny jak ja. Ma on konieczną wolą pędzić, gdy obaczy zająca, i moc biegania kiedy są zdrowe nogi; nie będę więc niczem lepszy nad mego psa, zataczysz mnie do bydłowej klasy. ”

Nie najgorsza obiekcyja. Przeczytaj W Pan replikę, jeżeli możesz, bez śmiechu. „Otóż bie-

(*) Nie zrobił tu chory żadnej pomyłki. Przeciwnie owszem, choć warietowi, posłużyła mu pamięć; ale Pani Baronowa nie znała jeszcze textu Woltera. Nota wydawcy.

„ due S
„ Sophi
„ cię r
„ wolny
„ i nie
„ inac
„ życzy
(m).

By
zabawne
ność Wo
wano .
niech to
to mądr
która ,
Pacyen

po
w imag
zwana
łam z
ktorow
w miar
ię rze
razy,

Ni
przez
cza do
inszm
alnie,
przez
dować

(m) A

„dne Sofizmy biednych Sofistów (les pauvres
 „Sophimes des pauvres Sophistes) nauczyły
 „cię rozumu! — Bardzo chorujesz na to, żeś
 „wolny jak twój pies! Czy nie iadasz — że też
 „i nie piasz jak on? Czy chciałbyś mieć węch
 „inaczej, jak w nosie? Za cóżbyś sobie więc
 „życzył mieć inaczej wolność jak twój pies?”
 (m).

Byłżebyś się spodziewał Kawalerze, tak
 zabawnéj konkluzyi! W tytule obiecana Wol-
 ność Woltera; a zamiast niéy psią nas uczęsto-
 wano Ponawiam iednak moją przestrożę,
 niech to WPana bynajmniéy nieprzeraża. Jest
 to málínka rewolucya przepowiedziana od Do-
 która, która ma wkrótce pociągnąć za sobą
 Pacyenta zdrowie.

Po Wolterowskiéj wolności obiawiła się
 w imaginacyi chorego Tribaudeta wolność na-
 zwana przez niego *d'Alembertowska*. — Pozna-
 łam z tego Artykułu, i muszę napomknąć Do-
 ktorowi, że myśli iego Pacyenta, mącą się
 w miarę przedłużonego pisanja; bo tu znajdu-
 je rzeczy, które odczytawszy do dwudziestu
 razy, nie mogę ich zrozumieć.

Nie poymię np: coby on chciał wyrazić
 przez wolność, *któręj doświadczenie wystar-
 cza do przekonania nas, i która nie jest czém
 inszém jak władzą nie wykonywającą się aktu-
 alnie, czyli władzą nie mogącą być poznaną
 przez aktualne działanie.* (n). Miałażby znay-
 dować się w Naturze wolność doświadczenia

(m) Volt: Quest: Encycl: Art: Liberté. (n) En-
 cyclop: Fortuit.

bez wolności działania? Ta wolność miałażby być władzą czynną przez doświadczenie, a zawsze próżniącą przez niedziałanie? To dla mnie trocha zanadto mądre rzeczy; równie jak niektóre różnice raz *imaginaryne*, drugi raz *realne* między *nieomyślnością* i *koniecznością*; równie jeszcze jak coś za jedne *przyszłości przypadkowe* (*futurs contingents*), coś za jedne *dekreta* przeznaczające (*décrets préterminants*), i tym podobne barbarzyńskie wyrazy, w których, nie wierzę, żeby nasi Filozofowie mogli upatrować oświatę. (*)

(*) *Nota Staro-Szkolnego Metafizyka pisana w złym humorze.*

Znaleźliśmy istotnie te wszystkie przedmioty szczególniejszym jakimś obyczajem pomieszane i zamącone w Dziełach mądrego d'Alemberta. Nie żaden więc defekt chorego, kiedy zdać się trocha więcej niż zawikłanym w powtarzaniu lekcjów swego Mistrza. Bardzo rzetelna prawda, że Pan d'Alembert, albo jak go insi mianują *Wielebny Jan - Okrągły*, przypuszcza rzeczywistą różnicę między *nieomyślnością* i *koniecznością*, i że wszelako poczytuie za chymeryczną tę, którą uznali Staro-Szkolni Metafizycy między *przyszłościami przypadkowemi wolnemi*, i *przyszłościami przypadkowemi koniecznemi*, dając przyczynę, iż te obadwa skutki znajdują się w jednakim względzie co do *nieomyślności doświadczenia*. Ale niech ten nowy Metafizyk dobrze otworzy oczy, a obaczy w swoim niezdarłym rozumowaniu naygrubszą sprze-

Lecz na to miejsce zda mi się, że dobrze
zrozumiałam punkt, nad którym się W Pan za-
dziwiesz. — Imaginuemy sobie nayprzód wielki

cznomówność. Jeżeli różnica między przy-
szłościami przypadkowemi wolnemi i przy-
szłościami przypadkowemi koniecznemi ma
dla tego znaczyć chymere, iż te obadwa ga-
tunki przyszłości równie są *nieomyłne*;
więc niemniy różnica między nieomyłno-
ścią i koniecznością, musi zostać chyme-
rą, gdy i te jednako *nieomyłne*.

Przyznaie się tu Pan d'Alembert, że nie
bierze na siebie obowiązku *iasnego tłó-
maczenia czémby się bytność nieomyłna róż-
niła od koniecznej bytności*, dla tego, mó-
wi, iż ich wyobrażenia *nie bardzo prześro-
czyste*. — Ah! za cóż było porywać się do
traktowania właśnie tych samych Artyku-
łów Encyklopedyi, gdzie wyjaśnienie rze-
czonych punktów równie, iak *trafu (for-
tuit)* i *przypadkowych przyszłości* nieu-
chronnie potrzebne? Byłby daleko lepiéy
postąpił Pan d'Alembert, toż mówić o Di-
derocie godnym iego kolledze, gdyby iak
jeden tak drugi nie byli dotykali metafizy-
cznych przedmiotów, na których się nie-
zręcznie pomieszali, pokłócili, i poprzewra-
cali istotne ich znaczenia.

Ale cóż przecię tak ciemnego i trudne-
go do zrozumienia mógł upatrować ten Mę-
drzec w onę różnicę, której wyobrażenie
nie bardzo prześroczystym zowie? Dla ia-
snego iéy przedstawienia pojęciu choćby
naywiększego prostaka, dosyć powiedzieć:
Nazywa się *nieomyłnym* to wszystko, cóż

łańcuch, częstokroć niedościgły, ale zawsze rzeczywisty, który wszystko wiąże w Naturze, i przez który wszystkie skutki iedne od drugich zalega-

kolwiek przeyrzane jest od Boga; i słusznie; gdyż niepodobna aby Bóg przeyrzał rzecz jaką mającą się uiścić, a nie uiściła się. Lecz między rzeczami przeyrzanemi od Boga, znaydują się takie, które nie są zawisły od ludzkiej woli, iakiemi są np: zaćmienie Słońca, albo Xiężyca, porównanie dnia z nocą i t. d. Znaydują się drugie, które zalegają od woli i upodobania ludzkiego, iako wyrachować zaćmienie, oznaczyć porównanie dnia z nocą. — Te dwie propozycye: *Będzie zaćmienie, Astronomowie wyrachują zaćmienie*, zrobiają się iedyako i równie *nieomylnemi*, w suppozycyi, że Bóg przeyrzał obydwóch uiszczenie. — Ale pierwsza będzie razem i *nieomylna i konieczna* względem woli Człowieka; zaś druga iedyne *nieomylna*. Nie można tych dwóch propozycyów mieszać bez podciągnięcia wszystkiego pod prawo konieczności: *Nieomylność* więc pa- da iednako i zarówno iak na fizyczne tak moralne skutki, ile są przeyrzanemi, gdy przeciwnie *konieczność* samych tylko wypadków od naszej woli niezawisłych dotyczy. Niech Pan d'Alembert przeczyta tę explikacyą swojej kucharce; wykryślę co napisałem, ieżli iey nie zrozumie. Lecz wypadło z kalkulacyi udawać zamącenie rzeczy, żeby Staro-Szkólnych Metafizyków ohydzić przed motłochem swoich ciemnych

Pro-

„*žalegaia nawiżaiem*.” (o) — Ten wielki łańcuch tak dalece utłoczył mózg biednego Filozofa, że nadawszy mu tytuł i znaczenie zasady, rzekł do nas bez ceremonii: „Supponuycie jeden nad-
 „registrowy w świecie wypadek, albo choć
 „tylko jedną szczególną odmianę w okoliczno-
 „ściach wypadku; wszystkie inne wypadki
 „uczują tę odmianę; iakąkolwiek niech bę-
 „dzie, podobnie iak cały zegarek poczuwa
 „najmniejszą alteracją jednego ze swych kół-
 „ków Tém czasem, czuiemy, żeśmy wol-
 „ni: doświadczenie i lekka uwaga ducha na-
 „szego, wystarczają do przekonania nas
 „o tym.” (p).

Patrz Kawalerze co za straszna rewolucya w głowie tego naszego biednego Filozofa! Niechay w kieszeni P. d'Alemberta zdefektuje zegarek; natychmiast wszystkie całego świata zegarki zdefektować muszą, i *wszystkie inne wypadki uczują tę samą iakąkolwiek odmianę*: Słońce przedziey lub późniey wzniydzie; Moskwa nabierze więcej albo mniej porozumienia z Dywanem; wiatry wezmą inny kierunek; pory roku odstąpią swoich trybów; wszystkie nawet mózgi naszych szanownych Mędrców,

Prozelitów, i mieć okazyą przyłączenia onego precudnego frazesu: *Istota każdej tajemnicy zawisła na rzeczy oznaczonej słowami, których powierzchwna kontradyk-*

Tom II.

20

(o) *Encycl: Art: Fortuit.* (p) *Ibid.*

poczuią niespodzianą odmianę, i sam P. d'Alembert zacznie lepięy lub gorzēy rozumować. — W istocie to jakiś bardzo straszliwy związek naszych wypadków; to prawdziwie *Wielki łańcuch* okrutnēy fatalności! *Tém czasém* czuiemy, żeśmy wolni, i że zegarek mądrego d'Alemberta nie narzuca żadnego masu ani naszym myślom, ani naszym sprawom, ani Królowi Francuzkiemu, ani Cesarzowi Chińskiemu. Otóż jak pocieszny obraz wolności, w którym nasz chory Filozof prezentuje razem i nayabsolutniejszego pana swēy woli, i naypodlejszego niewolnika! Dzieie się co przepowiedział Doktor: burzą się myśli, rozbiiają się wapoły, iedne cisną się do komórek mózgowych, drugie z nich ulatują

Chceż-że WPan przypatrzeć się lepięy téy burzy i utarczce? Czytaj co następuje: „Bądź to że prawa ruchu ułożone przez Stwórcę, mają swe źródło w samēy naturze materyi, bądź dobrowolnie przepisała ie Istność Naywyższa, zawsze pewna, iż nasze ciało podległe iest tym prawom, i że z nich wypływa w naszēy machinie od piérwszego momentu ięy exystencyi pasmo ruchów zalegających iednych od drugich, których na żaden sposób nie iesteśmy panami; czuiemy przecież, że iesteśmy wolnemi,” (q).

cia, uderza rozum; które iednak za nie mające żadnēy kontradykcyi podaje nam *Wiarę*. Ah przyiacielu! gdzież ty tu szukasz

(q) *Ibid.*

Zastanów-że się tu Kawalerze nad sztuką
naszego kochanego Doktora. Jego Pacjent idąc
za swoimi pierwszymi wyobrażeniami nie są-

*taiemnić wiary i kontradycyów, kiedy
kawałek zdrowego rozsądku połączonego
z szczerością, wystarcza do najjaśniejsze-
go rzeczy pojęcia? Ponieważ nam zarzu-
casz kontradykcyę; powiedz, proszę, jak
ciebie z tobą samym pogodzić, gdy pre-
tendujesz; że czynić ludzkie sprawy za-
leżnymi od Boga i dependującemi od jego
predeterminujących Dekretów, jest to wy-
nosić Wszechmocność Boską z uszczerbkiem
ludzkiej wolności (r); a gdy przecie z dru-
giej strony; nie chcesz aby Filozof dla
utrzymania ludzkiej wolności przypuszczał
w Bogu przeurzenia spraw wolnych, nie-
zależne od przedwiecznych jego Dekretów.
(s) Czy nie wypada to na jedno, jak po-
wiedzieć nam nayprzód: Nie przypuszczay-
cie Dekretów predeterminujących przez
obawę, żebyście nie wynosili Wszechmo-
ności Bożej z uszczerbkiem wasz'y wol-
ności; a potem zawołać: Nie bójcie się
o uszczerbek wolności za przypuszczeniem
pomienionych Dekretów?*

Wytłómacz się nam jeszcze, jaki był
stan twojej głowy, gdy przyganiałeś tym,
którzy przypisują Bogu całą fizyczność
ludzkich uczynków, nieprzyznawając mu
ich moralności, stąd, jak powiadasz, bo

(r) *Ibid.* (s) *Elém. Phil. Nro: 6.*

dzi się bydź wolnym, aby mógł ruszyć albo nie ruszyć palcem. W miarę jak te wyobrażenia parują z jego mózgu, wprowadza Doktor je przeciwne na ich miejsce. *Od pierwszego momentu naszej existencji, nie jesteśmy na żaden sposób naszych ruchów panami!* Oto wy-

w téj sentencji pozostaie zawsze do wyjaśnienia, jakim sposobem może *Mądrość Najwyższa* wpływać do fizyczności, z którą moralność wiąże się przez nieuchronną konieczność; i jak potem *Sprawiedliwość* może tę moralność ukarać. A zapomniałeś, że w tym samym Artykule podałeś nam za domgę, iż wszystkie sprawy nasze, jak dalece zaległy od nieodmienionych praw ustanowionych przez *Stwórcę*, że nie jesteśmy na żaden sposób panami naszych ruchów? (t)

Powiedz na koniec jakim prawem, lub podług której reguły zdrowéj Logiki, przyjąwszy sam, i każawszy Filozofowi przyjąć Boskie predeterminujące Dekreta, mógłś wyieźdzać nam z konkluzją: *Prawdziwy Filozof ani jest Tomista, ani Molinista ani Kongruista; milczy on o tym czego pojąć nie może.* Oh! byłbyś wygrał miły Janie - Okragły, gdybyś był sam zachował tę zbawienną radę, którą podajesz inszym w twoich ostatnich terminach! Nie bylibyśmy mogli zastosować do ciebie co napisałeś przeciw onym *Sofistom*, którzy

(t) *Encycl: Art: Fortuit.*

obrażenie, które Pacjentowi wylatuje z mózgu. Czuiemy, że jesteśmy wolnemi, doświadczenie i lekka uwaga ducha wystarczą do przekonania nas o tym: oto wyobrażenie, które Doktor sztuką swego rzemiosła wprowadza do mózgowéj komórki.

Mówiąc jednak po rzetelnemu, nie bardzo bym sobie życzyła, żeby się miało udać Doktorowi wszystkie dotychczasowe wyobrażenia wyrugować z naszego chorego Filozofa fantazyi. Jedno mianowicie, które przytoczę, jest nazbyt rokoszne, aby je niemiłosiernie wyganiać; „Supponujemy tysiąc razem exystujących

poznawszy się trochę prędkiej na swéj ciemności, uniknęliby tylu kołowrotów (detours) iakie muszą odbywać, chcąc powrócić do punktu, od którego ruszyli. (u)

Trzeba było rozważyć, że nadętość, pogarda, nieszczerłość, wykrętarstwo i bezprzeżestanne sprzeczności, są istotnemi charakterystykami *Sofistów*; a nie byłbyś między staremi *Scholastykami* szukał braci oszustów. Nim zacząłeś burzyć *Metafizyków* i burmistrzować w ich Szkole, miałeś pierwéj posiedzieć w téj Szkole, posłuchać i pouczyć się iéy lekcyów; albo lepiej kontentować się duchem matematycznym, którym cię opatrzyła Natura; a byłbyś uniknął onéy nieprzyjemniéy przy-mówki: *Ne Sutor ultra crepidam*.

(u) *Ibid.*

„Swiatów wszystkich podobnych dzisieysze-
 „mu, wszystkich zatém rządzonych jednaki-
 „mi prawami. W tych Swiatach (zdaniem na-
 „szego chorego), wszystko działaoby się ie-
 „dnako. Lądzie w skutku tych samych praw,
 „odbywaliby w tych samych chwilach, te sa-
 „me sprawy w każdym z rzeczonych Swiatów;
 „a Intelligencya różna od Stwórcy przypa-
 „truiąc się razem tem wszystkim tak sobie po-
 „dobnym Swiatom, poczytałaby ich mieszkań-
 „ców za automy, lubo nie byłiby niemi, i lu-
 „bo każdy z nich byłby przekonany wewnątrz
 „że się rzecz ma inaczy.” (w).

Ah! czemuż nie iestem mój drogi Kawa-
 lerze, tą różną od Stwórcy szczęśliwą Intelli-
 gencyą, któraby się przypatrzyła onym wszy-
 stkim tak sobie podobnym Swiatom! Już nie raz
 przychodzi mi do myśli, że w około nieprze-
 liczonych Słońców, które się błyszczą pod Nie-
 bieskiem sklepieniem, mogłoby się znajdować
 przynaymniéy kilka Planet podobnych do na-
 szey ziemskiéy kuli. Ta opinia, powiedziano
 mi, dosyć iest gęsta między dzisieyszemi Fi-
 zykami trzymającemi oraz, że tam i prawa ru-
 chu te same, które u nas. — Supponujemy ie-
 szcze, iż te Planety równéy wielkości z zie-
 mią; będą więc zamieszkałe przez ludzi, któ-
 rzy punktualnie w każdéy minucie to samo ro-
 bią, co my robimy, są zatém naszymi pra-
 wdziwemi małpami. — Cóż daléy? Znayda się
 więc na tych Planetach i Filozofowie, którzy
 tworzyli Encyklopedyą w tych samych momen-
 tach, kiedy ją układali nasi, pisząc nawet te

(w) *Ibid.*

same słowa, wiersze i karty. Cóż jeszcze? Więc tam muszą być i małpy mego Doktora, którzy aktualnie traktują swoich chorych Filozofów, iak on traktuje Pana Tribaudet. — O! iakżebym tam rada widziała Filozofów małpy naszego mądrego d'Alemberta! Kiedy nasz Pan d'Alembert w skutku praw ruchu kieruje się np: w lewą ku Akademii; wszyscy d'Alembertowie rzeczonych Planet, pędziliby w lewą do swoich Akademiiów. Kiedy nasz Pan d'Alembert w skutku praw ruchu kłania się Panu Diderotowi; wszyscy d'Alembertowie Planet kłanialiby się swym Diderotom. Kiedy nasz Pan d'Alembert z łaski tych samych praw rodzi iaką myśl zabawną, iaki pocieszny koncept, (bo tu dzieje się wszystko mocą praw fizycznych ruchu przywiązanych do wielkiego *tańcucha*); wszyscy d'Alembertowie Planet, rodziliby je razem. Nakoniec, za każdą razą, gdy nasi Prowincyalni Francuzi przyklaskują swojego *Janą-Okrągłego* talentom, przyklaskowaliby równie i planetarno-prowincyalni mieszkańcy rozumowi każdego ze swych *Janów-Okrągłych*. Czy nie przyznasz mi W Pan, że zbiór takich *Automów* czyli maryonettów, które przecież *nie byłyby Automami*, albo maryonetami, utworzyłby dosyć zabawną scenę? Myle się; nasz chory nie powiada żeby ci planetarni d'Alembertowie, albo nasz ziemski, nie mieli być maryonettami, ani zaprzecza, że są prawdziwemi małpami; lecz tylko supponuje, że *Intelligencya różna od Stwórcy* poczytałaby ich za *Automy* choćby niemi nie byli: Więc i sam nasz d'Alembert, który jest *Intelligencyą różną od Boga*, zapewneby w nich upatrował automy. Powiedziałby on rozumując podług swojej zasady: Istoty które w skutku praw ruchu muszą

koniecznie to samo i w tym samym momencie wykonywać, nie będąc na żaden sposób mocnymi działać inaczej, są rzeczywistemi Automami czyli maryonettami; wszyscy zatem Planetarni wraz z ziemskim d'Alembertem, albo znaczą maryonetty, albo przynajmniej nie mają więcej nad nie wolności.

Pomimo prawne rozumowanie, które bez wątpienia aprobowałby Pan d'Alembert, jako jeden z najsławniejszych Logików, zda mi się że nasz chory musiał z niego żywcem kopiować swą lekcję, tak dalece wyobrażenie małych planetarnych przypaść mi do gustu. — Jakkolwiek bądź, będę prosiła Doktora, żeby go nie rugował z mózgu, około którego tak szczęśliwie pracuje.

Znajduję na to miejsce insze, których wykorzenienie iak najsławniejszy temuż Doktorowi zalecę. Tytuł, pod którym ułożył je nasz chory, jest taki: *Wolność Diiderotowska*
O Nieba! cóż to za straszna wolność! Oczywiście, że mózg naszego Apostoła tym więcej się mieszał, im bardziej fatygował się w pracy. — Patrz - no, patrz Kawalerze, iak znowu *Wielki tańcuch* snuje się, kręci, pląta i zawraca głowę. „Exystencya siły, która wiąże wszystkie czyny i krępuje wszystkie przyczyny, nie może być zaprzeczona w względzie fizycznego porządku, gdzie widzimy każdy fenomen rodzący się z fenomenów poprzednich i pasmo inszych pociągający za sobą. Lecz supponując nawet exystencją moralnego porządku, który łączy się w System Świata, to same prawo powiązanéj ciągłości czynów zachodzi w nim, co i w świecie

„fizycznym. Jak w pierwszym tak w drugim
 „każda przyczyna musi być poruszona do
 „działania, i każda modyfikacja (kształtowa-
 „nie) ciągnie inszą za sobą.”

„Co większą ten Świat moralny czyli ro-
 „zumny, i Świat materialny czyli fizyczny,
 „nie mogą stanowić dwóch oddzielnych kra-
 „iów, między którymi nie byłoby społeczno-
 „ści i komunikacyi; ponieważ wchodzą oba;
 „dwa do jednego Systemu. — Czynności fizy-
 „czne pociągną więc najprzód za sobą mo-
 „dyfikacje uczucia i t. d. (to jest myśli, zda-
 „nia i chęci) w istotach rozumnych; a te mo-
 „dyfikacje i t. d. pociągną za sobą czynności
 „tychże istot; i nawzajem, czynności istot ro-
 „zumnych pociągną za sobą ruchy fizyczne.”
 (x).

Czy uważasz tu, Kawalerze, osobliwość?
 Nasz chory jak naywyborniey małpuje styl Mędr-
 ca, którego, jak powiada, repetyuje nam lekcye;
 dla tego skrócę, bo W Pan wiesz, że niecierpie-
 nazbyt subtelnych wielkiego Diderota wysko-
 ków. —

„Jakóżkolwiek bądź względem kommuni-
 „kacyi dwóch rzeczonych porządków, przy-
 „najmniey w każdym oddzielnie wziętym po-
 „rządku są powiązane przyczyny; i dosyć nam
 „na tém dla utwierdzenia generalnéy zasady;
 „że siła, która partykularne przyczyny jedne
 „z drugimi wiąże, i która wszystkie czyny
 „trzyma w jednym łańcuchu, jest powszechną
 „przyczyną wypadków, tém zaś samém wypad-
 „ków fatalnych (wymuszonych, koniecznych,

(x) *Encycl: Art: Fatalité par M. Diderot.*

„niezbędnych, nienchronnych). Jest to ta są-
 „ma przyczyna, którą ludy i Filozofowie pod
 „mieniem fatalności poznali.” (y).

Czuje, że ten styl zapewne, WPana nu-
 dzi: lecz jeszcze parę słów i moment cierpli-
 wości, a nasz chory dokładnie nam wytłoma-
 czy, do jakiego stopnia rozciąga się wielki łań-
 cuch, w istocie wolney po Diderotowsku.

„Scisły związek któryżkolwiek istoty z ca-
 „łym Systemem świata (ten sam który wszy-
 „stkie czyny trzymają spoione w nieprzerwa-
 „nych ogniwach) jest bezpośrednim i nieu-
 „chronnym wnioskiem tego Systemu i węzła,
 „od którego poznania nie może wymówić się
 „Filozof, gdyż w tej nauce każda istota przy
 „rozmaitych swych położeniach tak dalece za-
 „wisła od wszystkich Systemów rzeczy, iż exy-
 „stencya świata pociąga za sobą i koniecznie
 „wymaga exystencji teyże istoty, równie iak
 „ihey rozmaitych położen I jeszcze tak
 „dalece, że „chcieć robić co inszego, aniżeli
 „dziś robisz, albo chcieć zajmować inszy plac
 „różny od tego, który zajmujesz w aktual-
 „nym Systemie, iest to chcieć żeby się zni-
 „weczył cały System, czyli żeby zaprzestał
 „świat exystować.” (z).

Wiem Kawalerze, że rozumiesz tę gwarę.
 Osądź-że proszę czyli nasz Doktor może mieć
 co nagleyszego w swojej kuracyi, iak żeby tak
 nadzwyczajne dzikości wygnał z mózgu cho-
 rego? Jako! Cesarz Marokański siada na Tro-

(y) *Ibid*: (z) *Ibid*.

nie, albo zstępnie z niego: ten czyn ciągnie za sobą ruch, ten jeden ruch sprawuje drugi, który przez niezliczone ogniwa wielkiego łańcucha, ma dosięgnąć moich kur i zpedzi je z gniazda w mómencie, kiedy się zabierały nieść jaja! Pan Diderot ma myśl! ta myśl pociągnie za sobą czyn, iż wyidzie na promenadę; ta promenada powiąże się z deszczem albo pogodą dzisieyszego wieczora. Ponieważ więc Pan Diderot odprawił swoją promenadę od rana, i dla tego upadnie deszcz wieczorem, będzie więc musiała z okazji tak dziwnaczego związku utracić moję ulubioną przechadzkę! Nie wiem kto-by zniósł takie kaprysy fatalności.... Chyba-byś mnie W. Pan chciał tym pocieszyć: że jeżeli myśli i czyny Cesarza Marokańskiego wiążą się z myślami i czynami moich kokoszów, tedy również myśli i czyny kokoszów związane z myślami i czynami rzeczonoego Cesarza, i jak on siadając lub wstawając może im przeszkodzić do zniesienia jaja, tak też one nawzajem mogą, inszą razą swoim zniesieniem jego siadaniu lub wstawaniu zapobiedz. Podobnie i ja, skrzywiwszy mały palec mogę wznieść ruch, który dojdzie organu Pana Diderota i zrobi mu modyfikacyą, czyli uczucie, myśl, chcenie jakich nie miałby był inaczy; z przyczyny więc moiego małego palca Pan Diderot, który miał pójść w prawą musi udać się w lewą.

To takie nad inszemi panowanie byłoby wprawdzie czémsiś dla mnie podchlebnym: nie chcę jednak, żeby Cesarz Marokański przeszkadzał moim kurom, ani tego nie zniosę, żeby moja wieczorna przechadzka zalegała od Pana Diderota porannéy. Nie scierpię mianowicie, aby wszystkie całego świata ruchy i czyny,

miały być powiązane z moimi; aby mi każdy nadawał modyfikacye; bo tyle ruchów, myśli, chęci, czuciów, spękałyby mi głowę. Wypadź-że więc miły Doktorze, wypądź z mózgu twojego Pacyenta te wszystkie związki i komunikacye konieczne, ścisłe, bezpośrednie iednego czynu z całym ogółem czynów tak fizycznego czyli materialnego iak moralnego czyli rozumnego świata. Ja chcę żebym mogła odmienić plac podług moiego gustu bez zniweczenia Systemu i *exystencji* świata. — Ja jeszcze chcę i tego, żeby w tę i owę stronę mogła się zakreślić chorągiewka, bez zakręcenia głów wszystkim naszym Filozofom, Ciemierzycy, ile tylko możesz Doktorze! dopóki nie wypędzisz łańcucha. — Ciemierzycy jeszcze; dopóki nie wyparują wszystkie fatalności, które klóć się w mózgu biednego Pacyenta, a rachują się ich trzy szczególniejsze gatunki: *fatalność Filozofów bez Boga*, *fatalność Turecka* i *fatalność Chrześcijańskich bigotów* (*fatum Christianum*). Ostatnia mianowicie, która nigdy nie przyśniła się Chrześcijanom, mogłaby ściągnąć na Filozofia niepotrzebny zarzut szalbierstwa. — Niech przytym koniecznie oduczy się Pacjent udawać nam swoją fatalność za *wolność Filozofowską*; bo proszę uważać na czémby zeległa ta wolność.

Widziałeś Kawalerze iak dowodził nasz chory, że wielki łańcuch wiąże cię, zniewala, koniecznie i *bezpośrednie* we wszystkich twoich ruchach, sprawach, myśleniach. — Niechay kto chce trzyma koniec tego łańcucha, bardzo ci mało zależy; dość na tym, powiesz, że jestem związanym niewolnikiem. A przecie mylisz się WPan świadectwem naszego Pacyenta. Nie jest to obojętna znać albo nie znać ręki,

która krępuje twoją wolę. Nasi Filozofowie bez Boga (Ateistowie)cale jej nie znają, i dla tego są niewolnikami. Nasi Teiſtowie przeciwnie, choć dobrze wiedzą i czują, iż skrepowani, że jednak przynajmniej znają rzuconą rękę w Boga, którego przypuszczając wierzą jego wszechmocnie działającą wolę, przeto fatalność bynajmniej im nie uszczerbia wolności. Bydź więc niewolnikiem podług naszego chorego, zasadzonego, jak powiada, na opinii Diderota, jest to bydź skrepowanym nie wiedząc przez kogo; bydź zaś wolnym, jest to bydź równie skrepowanym, ale wiedzieć przez kogo, i wierzyć, że ten, który trzyma łańcuch, znaczy onę najwyższą, nieogarnioną, niewyciężoną, słowem Wszechmocną Istność, której się nie nie oprze. (*) Ah! Ciemierzycy Doktorze, ciemierzycy nie żałuj dla chorego! dopóki nie poymie, że nasi Galeryſtowie niemniej są niewolnikami, czy znają imię tego, który ich wiąże, czy go nie znają, dość na tym, że przykowani do wiosła.

Muszę jednak powiedzieć prawdę, iż w pośród tych dziwacznych wyobrażeń wolności, dają się już dostrzegać niejakie ślady reformy, którą uczynił Doktor w mózgu swojego Pacjenta. — W momencie kiedy Pan Tribaudet zaczął dowodzić, że jego fatalność nie uszczerbia wolności Filozofa, robi się w nim gatunek iakięś rewolucyi. — Ow ścisły związek wszystkich

(*) Wyrazy Pana Diderota nie są tak jasne, jak chorego, ale mają sens istotny słów jego, kładę je żywcem: „Te dzikie wnioski nie wypływają z zasady związku przyczyn, jak tylko w Systemie Ateisty i Ma-

czynów w świecie moralnym i fizycznym; wniosek konieczny i bezpośredni wielkiego łańcucha, zda się zupełnie niknąć. Przyczyny naszych spraw już nie działają bezpośrednio na naszą wolę, ani skutki konieczne rodzą się z przyczyn. Krótko mówiąc, w pierwszym Artykule ścisły związek, którykolwiek istoty i ich rozmaitych położeni z całym Systemem jest koniecznym i bezpośrednim wnioskiem niewoli; w drugim zaś ekscie, żeby związek przyczyn z ich skutkami był koniecznym, jest to fałszywa i nieznosna pretensya. (a) Przyszło nareszcie aż do tego, że rozgadawszy się chory powiedział: „Ten związek przyczyn ze skutkami „zmyślony przez naszych Filozofów, dla uformowania sobie wyobrażeń reprezentujących „mechanizm świata, nie więcéy ma rzeczywistości nad Tritonów (Bogowie morscy) i Naiady (Nymfy).” (b) Otóż skutek ciemierzycy; ale nie trwały, bo wielki łańcuch jeszcze bardzo przeważa.

„teryalisty. Teista przypuszczający to wyobrażenie fatalności, znajdując początek ruchu i dzielności w przyczynie pierwszéy (Bogu) i nie obraża wolności.” Wypada więc na to samo co powiedział Tribaudet, że fatalność Ateisty odbiera mu wolność, ponieważ nie zna iéy początku czyli przyczyny; Nie odbiera zaś wolności Deïście, ponieważ zna, że Bóg jest początkiem i przyczyną łańcucha, czyli wszystkich wypadków, które za sobą ciągnie absolutna fatalność.

(a) *Ibid: V. Quest: 1 et 2.* (b) *Encycl: Art: Evidense, Nro: 3, par M. Diderot.*

Powiedziałabym teraz co świadectwem naszego Kawalera *de Kaki-Soph*, znaczy wolność *Freretowska*; lecz ona prawie na jedno wypada z *Wolterowską*, czyli z wolnością psa tego Xiążęcia Mędrców. Jeżeli W Pan czynisz rzecz jaką dobrowolnie, niech twoja wola będzie skrepowana albo nie skrepowana, wszelako jesteś wolny. Dosyć ci na tym, że twoja wola łączy się z czynem. W tym przypadku trzeba by ciemierzycy i niejakiemu Panu *Valmire*, który dowodzi, że bydlę wolnym i chceć, są dwa nigdy niepołączalne przedmioty. Przynajmniej tak zapewnia nasz chory, przytaczając wyjątek jego lekcyi: „Wola i wolność są dwie siły absolutnie niepodobne do pogodzenia; zatem wolna wola czyli *liberum arbitrium*, jest to dziwotworne i sprzecznotworne wyobrażenie.” Chcesz-że W Pan czegoś jeszcze ciemierzyczniejszego? Czytaj dalej: „Taka jest różnica, którą wypada między Bogiem i Człowiekiem oznaczyć: Bóg nie jest wolny, ponieważ chce; Człowiek zaś nie chce, ponieważ jest wolny.” (c) (**) Oh! już też tu wiele pracy użyje Doktor, powiesz mi Kawalerze, nim wykorzeni tak dzikie myśli z mózgu swojego Pacyenta..... A cóżbyś sądził o tym niezdarnym mózgu, gdybym jeszcze przydała jak on tłómaczy wolność *Robinetowską*!

(c) *Dieu et l'homme par M. Valmire, de l'affection, Nro: 4, pag. 129.*

(**) Dzieło Pana Valmire *Dieu et les hommes*, całe jest różne od Wolterowego, które czytamy pod tym samym tytułem.

Tambyś się dopiero napatrzył, iakich to zakrętów, zamętów, uderzań, potracañ między włókami (fibres), muszkułami i t. d. potrzeba do wolności! Tambyś się nauczył, że włókna muszkułowe poruszają się przez włókna pożądatwe, z których są połączone; że wstrząśnienie włókien połączonych, jest skutkiem gry włókien rozumnych i zmyslnych; że gra organów rozumnych i zmyslnych podlega czynności przedwzrostu. To znaczy, że wolność determinuje się do czynu przez wolę; siła zaś woli, bierze determinację od siły myślenia i czucia; a te ostatnie od wrażen działających przedmiotów. (d). Gdybyś WPań nie rozumiał tego języka, powiedziałabym że w marzeniach naszego chorego, bledzof wolny po Robine-tousku właśnie jest wolny iak mój Klawikort. W moim Klawikorcie determinuje się powie-trze do brzeżenia przez wstrząśnienie strony; to wstrząśnienie determinuje się przez popęd klawisza; a klawisz determinowany przez wrażenie włożone do niego palca. Nie WPań nie pokorasz choćbyśm odpowiedział, że w determinacyach mojego klawikortu nie masz żadney, która zwisałaby od niego; to cale nie przeszkodzi, żeby mój klawikort nie był tak do-brze wolny iak mózg mądrego Robineta; gdyż w obydwóch wszystko zalega od fizycznego ruchu i mechanizmu. — Jeżeli chciałbyś zachodzić w sprzeczki, skończę słowy chorego; albo iak on zaręcza, samego Robineta: Nie powiem więcej, bo wolę zostawić Czytelnika w medytacyi, (zapewne nad stanem mózgowych wło-

(d) De la Nat: Tom: 1. part: 4, chap: 231.

włokien Filozofa, który tak cudnie ludzką wolność wyjaśnia). — Dołożę jednak: Nie rozpaczaj WPan o naszym chorym. Zareczył mi Doktor na honor, że do zupełnego uleczenia głowy tego Pacyenta, już więcej nie brakuje, tylko zreparować same *włókna rozumne*, a wszystkie inne *włókna* wrócą wnet do porządku.

Pomówmy jeszcze cokolwiek o wolności, którą nasz chory *Helwecyusz* nazywa. Ale śpieszmy, bo nadchodzi Doktor, a ja radabym mu towarzyszyła do wizyty biednego Tribaudeta. — Zdaie się WPanu, że nad wielu rzeczami deliberowałeś w ciągu twoiego życia? — Oszukujesz się Kawalerze: Nigdy nie deliberuje Filozof. — Twój błąd na tym zależy, że bierzesz za *deliberacyą* onę powolność, z którą między dwiema ciężarami blisko sobie równymi, ważniejszy otrzymuje nareszcie przemoc na swojej szali. (e) Już więc Filozof nie będzie moim Klawikortem, lecz prostą szalą, do której ciężaru przyrzucą się uncya.

Pewniebys i to powiedział, że dosyć często miewałeś moc *wolną chcenia albo niechcenia*? Otóż druga pomyłka: „Ta moc okazałaby, iż mogą być chcenia bez pobudek, „tém zaś samém skutki bez przyczyn. Musielibyśmy też modz zarówno chcieć sobie złe „i dobrze, przecież to nigdy niepodobna suppozycja.” (f) Ma się rozumieć, że gdyby znalazł się między nami Filozof szelma (jak niebrakuje chorych), ten Filozof nie miałby wolnej woli *chcenia albo niechcenia* dobra swego bliźniego; bo niechcąc cudzych talarów, musiałby chcieć złe sobie samemu: a to nigdy niepodobna suppozycja!

21

(e) *De l'Esprit*, pag: 37. (f) *Id*, pag: 36.

Iżlibyś nakoniec, Kawalerze, że dway
 ludzie chcą się z bogacić mają przynaymnię
 zmię obierania środków.. Ze jeden z nich mo-
 że parzo dobrze wiedzieć naykrótsze i naydo-
 kładniysze do swego spanoszenia sposoby, ale
 nie chce ich użyć? Nowy twóy błąd; bo gdzie
 jest wolny, tam wolny znaczy to samo
 cony. (g) Ten którego pòczytuiesz za
 wolnego człowieka, stąd iż będąc wol-
 nym od kradzieży nie ukradł tak iak drugi; nie
 ma żadnėy inszėy różnicy od złodzieia, tylko
 że jest mnię wolnym czyli mnię oświeconym.
 Przyjdzie więc na to, że nasi Mędrctowie będą
 zmuszani do zwrócenia rozumu, żeby
 im przynaymnię wyrównali w Oświacie.

Wiem że to wszystko WPana, równie jak mnie, gniewa i rewoltuje. — Nic niemasz niepodobniejszego, rzeczesz mi, do lekcyi naszych prawdziwych Medrców w materyi wolności! — Bardzo wierzę; i toć to jest co powinno WPana przekonać o wdzięczności jaką zasługujemy u nas Doktor, kiedy wypędzi z głowy *bańki de Kaki-Soph* wszystkie one dzikie *teorje*, to *Monteskiowski*, to *d'Alembertowski*, to *Jiderotowski*, *Freretowski*, *Robinsonowski*, *Montesquowski* *wolności*; i parując z nich jego *rozumne włókna*, dać nam prawo, iż dla zrobienia się wolnemi po filozofii, trzeba żebyśmy mogli i chcieć i nie-
— opamiętać, albo zostawic iak się nam upodoba. — Niechże tym samym trybém, który zasługujemy od naszych swych lekcyach nasi
— tacy Mistrzowie.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

(g) *Ibib.*

O.

Kat

X λ

Tail

LII

I

51

6

II

26

57

64

67

95

112

	1970	1980	1990	2000
Population	16,000	20,000	24,000	28,000
Unemployment rate	10%	12%	15%	18%
Median income	\$12,000	\$15,000	\$18,000	\$22,000
High school graduation rate	85%	90%	95%	98%
College enrollment rate	15%	20%	25%	30%
Home ownership rate	65%	70%	75%	80%
Poverty rate	18%	20%	22%	25%
Health insurance coverage	70%	75%	80%	85%
Life expectancy at birth	72 years	74 years	76 years	78 years
Mortality rate per 1,000 live births	20	18	16	14
Infant mortality rate per 1,000 live births	30	28	26	24
Adult literacy rate	80%	85%	90%	95%
Public library per capita	0.5	0.6	0.7	0.8
Per capita income	\$10,000	\$12,000	\$14,000	\$16,000
GDP per capita	\$8,000	\$10,000	\$12,000	\$14,000
Government expenditure as % of GDP	15%	18%	20%	22%
Private sector contribution to GDP	85%	82%	80%	78%
Foreign investment as % of GDP	5%	8%	10%	12%
Export value as % of GDP	10%	12%	15%	18%
Import value as % of GDP	12%	15%	18%	20%
Balance of trade as % of GDP	-2%	-3%	-3%	-2%
Central bank assets as % of GDP	10%	12%	15%	18%
Monetary growth rate	5%	6%	7%	8%
Inflation rate	3%	4%	5%	6%
Fiscal deficit as % of GDP	2%	3%	4%	5%
Debt-to-GDP ratio	20%	25%	30%	35%
Interest rate on government debt	8%	10%	12%	15%
Corporate tax rate	30%	28%	25%	22%
Personal income tax rate	25%	22%	20%	18%
Capital gains tax rate	20%	18%	15%	12%
Estate tax rate	35%	30%	25%	20%
Social security contribution rate	10%	12%	15%	18%
Medicare contribution rate	5%	6%	7%	8%
Unemployment benefit replacement rate	60%	65%	70%	75%
Minimum wage as % of median income	15%	18%	20%	22%
Child labor law enforcement index	1.0	1.5	2.0	2.5
Environmental protection index	1.0	1.5	2.0	2.5
Gender equality index	1.0	1.5	2.0	2.5
Human development index	0.5	0.6	0.7	0.8
Corruption perception index	1.0	1.5	2.0	2.5
Transparency international score	1.0	1.5	2.0	2.5
World press freedom index	1.0	1.5	2.0	2.5
Global peace index	1.0	1.5	2.0	2.5
Quality of life index	1.0	1.5	2.0	2.5
Overall economic growth rate	5%	6%	7%	8%
Average annual inflation rate	3%	4%	5%	6%
Annual fiscal deficit as % of GDP	2%	3%	4%	5%
Annual monetary growth rate	5%	6%	7%	8%
Annual interest rate on government debt	8%	10%	12%	15%
Annual corporate tax revenue as % of GDP	3%	3.5%	4%	4.5%
Annual personal income tax revenue as % of GDP	4%	4.5%	5%	5.5%
Annual capital gains tax revenue as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual estate tax revenue as % of GDP	0.5%	0.5%	0.5%	0.5%
Annual social security contribution as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual medicare contribution as % of GDP	0.5%	0.5%	0.5%	0.5%
Annual unemployment benefit payment as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual minimum wage increase as % of median income	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual child labor law enforcement index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual environmental protection index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual gender equality index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual human development index	0.5	0.6	0.7	0.8
Annual corruption perception index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual transparency international score	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual world press freedom index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual global peace index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual quality of life index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual overall economic growth rate	5%	6%	7%	8%
Annual average annual inflation rate	3%	4%	5%	6%
Annual fiscal deficit as % of GDP	2%	3%	4%	5%
Annual monetary growth rate	5%	6%	7%	8%
Annual interest rate on government debt	8%	10%	12%	15%
Annual corporate tax revenue as % of GDP	3%	3.5%	4%	4.5%
Annual personal income tax revenue as % of GDP	4%	4.5%	5%	5.5%
Annual capital gains tax revenue as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual estate tax revenue as % of GDP	0.5%	0.5%	0.5%	0.5%
Annual social security contribution as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual medicare contribution as % of GDP	0.5%	0.5%	0.5%	0.5%
Annual unemployment benefit payment as % of GDP	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual minimum wage increase as % of median income	1%	1.5%	2%	2.5%
Annual child labor law enforcement index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual environmental protection index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual gender equality index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual human development index	0.5	0.6	0.7	0.8
Annual corruption perception index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual transparency international score	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual world press freedom index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual global peace index	1.0	1.5	2.0	2.5
Annual quality of life index	1.0	1.5	2.0	2.5

114

142

148

1

156

171

181
 247195
188

198
C02

204
204204
205407
212

214

220

226

237

242

252.

1994

OMYŁKI NIEDOSTRZEŻONE W TOMIE II.

<i>Karta.</i>	<i>Wiersz.</i>	<i>Czytaj.</i>
XXXII.	7. ciała,	cała.
Tamże.	21. drugiemu,	drogiemu.
LII.	19. rozumiesz,	rozumujesz.
I.	21. babkami,	babakami.
5.	18. znayduiesz,	znaydziesz.
6.	8. podobne,	podobno.
11.	17. mogło,	mogły.
26.	12. pochodzą,	pochodzi.
57.	30. dawającego,	dawajacym.
64.	20. potrafią,	potrafię.
67.	18. wszystkiego,	wszystkich.
95.	4. zajętych,	zajętych.
112.	31. zagłębia,	zagłębił.
Tamże.	25. skutecznych,	statecznych.
114.	16. niweczą,	niwecząc.
142.	22. stronnych,	strony.
148.	9. przypomniał nam,	przepomniał wam.
156.	14. mieysze,	mieysce.
171.	22. w iednym,	w iedynym.
181.	22. takowe,	tukowe.
195.	12. części,	szęści.
198.	21. przedmiotem,	przedmiotom.
202.	15. Filofow,	Filozof.
204.	13. zwaraca,	zwraca.
207.	15. z tobą,	z taką.
212.	12. iestwo,	iestestwo.
214.	23. materyalność,	moralność.
229.	36. nam,	mam.
236.	19. mocnieyszym,	mocnieysza.
237.	12. które mi,	które mi.
242.	3. słabości,	stałości.
252.	14. domgę,	dogmę.

NK

Y

ALNO

CZ

ibid udidate

Edycyi

1 1795

1817

NKI

Y

ALNO

CZNE

ibis ludidatem tuam.

Edycyi Am-

1 1795.

1817.

Znaczniejsze Omyłki Druku

K.	W.		
114	7.	Irlańskie, czytaj Isła	
122	28.	naypodlejszey - nay	
124	2.	upieksza	upie
133	5.	pozwolent	po z
161	2.	przenosi	przen
173	30.	Wnuko	Wnuk
175	19.	odosobi	odosol
177	29.	prawo	prawd
183	22.	iansie	iaśnie
184	17.	nad pierwszych	nad
185	14.	Opisze	Opisz
186	22.	wtedy	tedy
195	34.	wzywając	wzywa
199	22.	z torow	z form
199	29.	ich hypoteza	iak n
221	1.	Czytelnikowi	Czyte
237	2.	naanay	nada
239	5.	spotkania	spot
245	3.	roznieżał	rozś
247	20.	zapomną	zapo
248	36.	wpływają	wypt
263	17.	postrzeż	prze
273	25.	używa	ubywa
283	13.	podrastują	podras
292	14.	stym	tym
292	19.	wolałabyś	wolał

